

MAGAZYN *razem z dodatkami*



Marta Suska: Córka ma prawo do swojego życia, nawet jeśli matka się obrazi
● Kto bije bardziej: Polacy Ukraińców czy odwrotnie? ● Wrocławska poetka Karolina Kusek napisała powieść
PLUS TELEMAGAZYN z programem TV oraz omówieniami najciekawszych propozycji

Piątek
29.05.2026
Nr 123

Gazeta WROCŁAWSKA

www.gazetawroclawska.pl
Cena 6,50 zł
(w tym 8% VAT)

8-letnia Laura straciła zdrowie przed szkołą w Bielawie. Rodzice wciąż walczą o sprawiedliwość str. 4



Piłkarska kadra już we Wrocławiu. W niedzielę Polacy zagrają z Ukrainą str. 48

Szykują podstację pogotowia w Siechnicach. Szybciej przyjadą na ratunek pod Wrocławiem str. 5



LEGNICA - KRZYŻOWA POWSTANIE 35 KM NOWOCZESNEJ TRASY

Przebudowa A4 ma już zielone światło

Michał Perzanowski
Wrocław

Regionalny dyrektor ochrony środowiska we Wrocławiu wydał decyzję środowiskową dla rozbudowy odcinka A4 (35 km) Krzywa - Legnica. To ostatni brakujący element, który otwiera drogę do przebudowy fragmentu autostrady.

Dobra wiadomość dla kierowców jadących przez Dolny Śląsk. Generalna Dyrekcja Dróg Krajowych i Autostrad GDDKiA właśnie uzyskała drugą z dwóch decyzji środowiskowych potrzebnych do przebudowy autostrady

A4 na odcinku Krzyżowa-Legnica. Tym razem zgoda dotyczy fragmentu między węzłami Krzywa i Legnica, czyli 21 kilometrów drogi.

- W październiku 2023 roku złożyliśmy dwa wnioski o DŚU dla rozbudowy 35-kilometrowego fragmentu autostrady A4 od Krzyżowej do Legnicy. Inwestycję podzieliliśmy na dwie części - mówi Małgorzata Szumiata z GDDKiA we Wrocławiu. Dwa odcinki to:

Krzyżowa - Krzywa o długości 14 km, dla której decyzja środowiskowa została wydana w styczniu br.;

Krzywa - Legnica o długości 21 km, dla której GDDKiA właśnie uzyskała DŚU.

Realizacja inwestycji zaplanowana jest w formule „Projektuj i buduj” na lata 2027-2031. Oznacza to, że wybrany wykonawca będzie odpowiadał zarówno za projekt techniczny, jak i za samą budowę. Inwestycja wpisuje się w Rządowy Program Budowy Dróg Krajowych do 2030 roku (z perspektywą do 2033 roku).

Z kolei do 2034 r. ma powstać tzw. nowy ślad autostrady A4, omijający Wrocław i Bielany Wrocławskie, przecinający planowaną drogę ekspresową S5 i budowaną drogę ekspresową S8.

Jak będzie wyglądała A4 Legnica - Krzyżowa po rozbudowie?
Czytaj str. 6



ROZMOWA

Anna Wyszconi:

Lubię być mamą, sąsiadką, koleżanką **str. 18-19**

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

REKLAMA



Smaczna,
filtrowana
woda
prosto z kranu



Bez kaucji
Bez problemu

0011529146

REKLAMA

CENTRUM REKREACJI I SPORTU „Kolorowa”
CENTRUM KARPACZA

**JEDYNY W POLSCE
PODWÓJNY WIRAŻ ŚLIMAKOWY**

WWW.KOLOROWA.PL

0011529942

TYDZIEŃ Z NASZĄ GAZETĄ

GAZETA WROCŁAWSKA

● przy SOBOCIE
tłumaczy, radzi, bawi...

PONIEDZIAŁEK

● DODATEK SPORTOWY
Wyniki, tabele i analizy

WTOREK

● PULS BIZNESU
Przepisy prawne, opinie

ŚRODA

● MAGAZYN ZDROWIE
Jak zadbać o siebie i bliskich

PIĄTEK

● PULS POLSKI
Reportaże i publicystyka

ZAMÓW PRENUMERATĘ: „GAZETA WROCŁAWSKA” z dostawą do Twojego domu lub biura. Tel. 71 72 76 237, e-mail: bok.prenumerata@polskapress.pl

Janusz Michalczyk

TA KOLEJKA STOI
ZA LUKSUSEM

S tarszym Wrocławianom obrazki pod galerią handlową, gdzie niedawno trzystu ludzi koczowało nocą w kolejce do sklepu, mogły przywołać wspomnienia o szarych latach 80., gdy komitety kolejkowe tworzone, by zakupić telewizor, pralkę, lodówkę albo jakiś mebel. Krystyna Prońko śpiewała: „za czym kolejka ta stoi”. Teraz niektórzy są skłonni do podobnych poświęceń, by zaznać luksusu, a inni zwietrzyli niesłychany zysk. Mowa o akcji promocyjnej szwajcarskiej sieci zegarków Swatch, obejmującej też parę salonów w Polsce.

Zastosowano wypróbowaną metodę na przyciągnięcie uwagi, zapowiadając w dniu premiery nietuzinkowego modelu niesłychanie niskiej dla pierwszych klientów, przy czym ewentualne rozróby były mile widziane dla uzyskania rozgłosu. Dość powiedzieć, że za zegarek wart rzekomo kilkadziesiąt tysięcy wystarczyło zapłacić około 1600 zł. Gwałtowne emocje były gwarantowane, gdy okazało się, że zegarki są dostępne, lecz jedynie dla kilkunastu osób. Dla zaprowadzenia porządku w wielu miejscach wzywano na pomoc policję, a gdzie indziej, m.in. w Warszawie i Krakowie, sklepy tego dnia zostały zamknięte dla uniknięcia demolki.

Pomysł był diabelnie przewrotny, bo wkrótce wyszło na jaw, że tak naprawdę nowa seria nie jest limitowana i w najbliższej przyszłości, choć może z pewną zwłoką, chętni będą mogli zakupić ten właśnie model. Ogromna większość kolejkowiczów, która liczyła, że odsprzeda pozyskany w promocji czasomierz z wielokrotnym przebicciem, została nabita w butelkę.

Całą hecę potraktujmy z przymrużeniem oka, bo u jej podłoża leży pragnienie łatwego zarobku. Nie wykluczam, że niektórzy z niedoszłych nabywców mogli się kierować autentycznym pożądaniem luksusowego przedmiotu, pożądaniem podszytym snobizmem. Ci są dla mnie jeszcze bardziej zabawni, bo wszelkie dobra z najwyższej półki są przecież przeznaczane dla milionerów. To wyznaczniki statusu społecznego, które nie mają większego sensu u przeciętnego człowieka.

Jasne, to ambicja napędza cywilizację dobrobytu. Tylko święci są odporni na pokusy. Trudno oprzeć się okazji do zademonstrowania światu, jacy jesteście ważni. Pokora jest chyba najbardziej deficytową cnotą. Mnie jest o tyle łatwiej, że nie noszę żadnego zegarka.

”

Ataki w postaci fałszywych alarmów zdarzają się codziennie. W I kwartale na 1000 wiadomości ok. 200 było nieprawdziwych.

Krzysztof Gawkowski, minister cyfryzacji

Wrocławskie restauracje
z gwiazdką Michelin!

Pierwsze gwiazdki dla lokali we Wrocławiu. Mogą się nimi szczycić restauracje Baba i Most

Monika Fajge
Wrocław

Restauracje BABA oraz Most z Wrocławia zdobyły prestiżowe gwiazdki Michelin - pierwsze w historii miasta. Wyróżnienie przyznano podczas gali Michelin Guide Restaurant Ceremony Polska 2026.

Restauracja BABA to dzieło Beaty Śniechowskiej. Szerokiej publiczności dała się poznać jako zwyciężczyni 2. edycji programu MasterChef Polska. Ddziś jest jedną z najlepszych restauratorek młodego pokolenia. Autorka książek kulinarnych, doktor inżynier Politechniki Wrocławskiej.

- BABA to kameralne miejsce, gdzie na niewielkiej przestrzeni, wśród rękodzieł i sztuki można doświadczyć autorskiej kuchni, bogatej oferty win, progresywnych koktajli oraz wyselekcjonowanych destylatów - mówi o swojej restauracji Beata Śniechowska.

Łukasz Budzik to szef kuchni restauracji Między Mostami i sali degustacyjnej MOST. Doświadczenie zbierał m.in. w 3-gwiazdkowych restauracjach Michelin, wygrał 9. edycję Food&Wine Noble Night. Został również uznany za najlepszego Szefa Kuchni stolicy Dolnego Śląska wygrywając Kulinarne Grand Prix Wrocławia.

„Sala degustacyjna Most łączy w sobie to, co szef Budzik wyniósł z rodzinnego domu z tym czego sam nauczył się podróżując i pracując na całym świecie. To intymna przestrzeń mieszcząca się w głębi restauracji Między Mostami. MOST to zmieniające się w zależności od pory roku menu degustacyjne. Na pohybel klasycznym restauracjom fine dining bawimy się z Wami smakami, łąmiąc przy tym utarte schematy. Most to wreszcie szeroka selekcja win i odważny pairing, w tym bezalkoholowy” - czytamy na stronie restauracji.

Z kolei wyróżnienia uzyskało 29 dolnośląskich restauracji, w tym 23 w samym Wrocławiu.

ZDJĘCIE DNIA

Jechał mocno pijany (2,2 prom.), prowadził mercedesa, choć miał cofnięte uprawnienia i koło Lubina wylądował w rowie. Ktoś powiadomił policję, że pijany kierowca próbuje ugasić palące się auto. Gdy patrol pojawił się na miejscu, kierowcy nie było. Uciekł, ale niedaleko. Policjanci zauważyli go na pobliskim przystanku autobusowym. Tłumaczył, że nie ma nic wspólnego z płonąącym autem, ale zdradziły go poparzone dłonie... Grozi mu do 3 lat więzienia za prowadzenie pojazdu pod wpływem alkoholu. RED.



HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)
Horoskop dzienny mówi, że podejmiesz decyzję, która otworzy nowe możliwości w relacjach z ludźmi.

Ryby (19.02 - 20.03)
Spokojna rozmowa przyniesie Ci ulgę i pozwoli uniknąć napięć. Horoskop na dziś zapowiada udany dzień.

Baran (21.03 - 19.04)
Nowe wiadomości poprawią nastrój. Horoskop dzienny na piątek wróży, że zachęca Cię też do działania w sprawach odkładanych od dawna.

Byk (20.04 - 20.05)
Bliska osoba okaże wsparcie. Horoskop dzienny mówi, że potrzebujesz go, by spokojnie zakończyć wreszcie ważną i trudną sprawę.

Bliznięta (21.05 - 21.06)
Twoja energia przyciągnie ludzi gotowych pomóc Ci w realizacji ambitnych planów. Horoskop na dziś wróży, że los będzie Ci sprzyjać.

Rak (22.06 - 22.07)
Precyzja i cierpliwość pozwolą Ci uporządkować różne sprawy. Horoskop dzienny na piątek wróży, że uda Ci się też nadrobić zaległości.

Lew (23.07 - 22.08)
Horoskop dzienny wróży, że miłe spotkanie odmieni Twój humor i przypomni, że warto mówić o swoich uczuciach...

Panna (23.08 - 22.09)
Intuicja pomoże Ci uniknąć błędów i skieruje uwagę na szansę wartą większego zaangażowania. Horoskop na dziś zapowiada, że dobrze na tym wyjdiesz.

Waga (23.09 - 22.10)
Krótka podróż lub nowy kontakt przyniesie inspirację. Horoskop dzienny na piątek mówi, że może to być początek ciekawych zmian.

Skorpion (23.10 - 21.11)
Konsekwencja w działaniu przyniesie efekty. Horoskop dzienny mówi, że zaskoczysz tym nawet najbliższe osoby.

Strzelec (22.11 - 21.12)
Współpraca z kimś kreatywnym pobudzi Cię do działania. Horoskop na dziś wróży, że odkryjesz nowe możliwości.

Koziorożec (22.12 - 19.01)
Horoskop dzienny na piątek mówi, że spokojny wieczór pomoże Ci odzyskać równowagę i przygotować się na nadchodzące wyzwania.

PRZEGLĄD MINIONEGO TYGODNIA

CZWARTEK, 21.05

Zmiana u wojewody

Pracę w Dolnośląskim Urzędzie Wojewódzkim rozpoczęła Agnieszka Miza, zastępując Piotra Sebastiana Kozdrowickiego. Polityczka Lewicy została powołana przez premiera na stanowisko I wicewojewody. Wcześniej była zastępcą prezesa Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej we Wrocławiu, odpowiadając m.in. za nadzór nad finansami i współpracę z samorządami.

PIĄTEK, 22.05

Trzęsienie ziemi w telewizji

Dyrektor TVP3 Wrocław Ewa Wolniewicz została zwolniona po tym, jak dyrektor generalny TVP Tomasz Sygut zapoznał się z raportem o działalności wrocławskiego oddziału Telewizji Polskiej. Utrata stanowiska może być związana z zablokowaniem emisji materiału red. Roberta Jałochy, dot. szczegółów aktu oskarżenia, jakim objęty jest prezydent Wrocławia ws. afery Collegium Humanum. Nowym szefem został Wojciech Ka-

sprzyk, który jednocześnie kieruje TVP 3 Opole.

SOBOTA, 23.05

Skargi do NFZ

W 2025 roku pacjenci złożyli do dolnośląskiego oddziału Narodowego Funduszu Zdrowia ponad 740 skarg. Co czwarta powinna być rozpatrzona przez inną instytucję np. Rzecznika Praw Pacjenta i NFZ je tam przekazał. Spośród pozostałych ponad 450 skarg najwięcej dotyczyło: odmowy udzielenia świadczenia zdrowotnego, trudności z rejestracją telefoniczną, brakiem lub przesunięciem terminu wizyty lub problemami z realizacją skierowania do sanatorium. Ponad 60 proc. z tych skarg NFZ uznał za zasadne i przyznał rację pacjentowi.

NIEDZIELA, 24.05

Dwie nagrody dla chórzystek

Chór Kameralny Akademii Muzycznej im. I.J. Paderewskiego z Poznania pod dyrekcją Sławomiry Raczynskiej zdobył Grand Prix Legnicy Cantat 56 oraz - już na własność - Lutnię im. Jerzego Libana, przyznawaną po trzech

zwycięstwach. Jedyny z 10 chórów, reprezentant Dolnego Śląska Wrocławski Chór Żeński pod dyrekcją Izabeli Polakowskiej-Rybskiej zdobył Złoty Dyplom, II miejsce i Nagrodę Prezesa Polskiego Związku Chórów i Orkiestr za najlepsze wykonanie utworu kompozytora polskiego za pieśń „Kim jesteś, słodkie Światło?”.

PONIEDZIAŁEK, 25.05

Marcel Reguła wyróżniony

Podczas Gali Ekstraklasy i Ikarz otrzymał nagrodę dla Młodzieżowca Sezonu. 19-latek był liderem ofensywy KGHM Zagłębia Lubin. w 31 meczach zanotował 5 bramek i asyst. Jest wyceniany na 7 mln euro i możliwe, że wkrótce wyjedzie do któregoś z europejskich klubów.

Oddychamy spalinami diesla

Dolnośląski Alarm Smogowy przedstawił wyniki pomiarów stężenia dwutlenku azotu w 47 miejscach Wrocławia (przystanki, skrzyżowania ulic).



FOT. TOZ SCHRONISKO

Świebodzi. Odebrano właścicielom chore szczeniaki, sprzedawane z kartonu

W żadnym punkcie powietrze nie spełnia zaleceń Światowej Organizacji Zdrowia, a w 20 lokalizacjach przekroczone są normy. - W samym Wrocławiu udowodniono prawie 500 przedwczesnych zgonów z powodu emisji spalin - mówi Krzysztof Smolnicki z DAS, wskazując, że ogromnym źródłem zanieczyszczenia są stare diesle.

WTOREK, 26.05

Zaginęła w Libii

Pochodząca z Oleśnicy 24-letnia Laura Kwoczała została zatrzymana

na terytorium Libii podczas udziału w konwoju humanitarnym. Celem międzynarodowej inicjatywy było dostarczenie pomocy do Strefy Gazy i okupowanej przez Żydów Palestyny. Według Rafała Piotrowskiego z polskiej sekcji Globalnej Flotyli Sumud, uczestnicy konwoju zostali zatrzymani przez siły podległe generałowi Chalifie Haftarowi, który kontroluje wschodnią część Libii. Kontakt z grupą miał zostać utracony 24 maja. Polskie służby konsularne są w kontakcie ze stroną libijską i ustalają okoliczności zdarzenia.

ŚRODA, 27.05

Kochana AI i noblistka

„Często wprost rzucam mąszynie pomysł do analizy z prośbą: kochana, jak mogłybyśmy to pięknie rozwinąć?” - wyznała noblistka Olga Tokarczuk. Kiedy zrobiło się zamieszanie w internecie, wydała oświadczenie, podkreślając, że pisze sama, a AI traktuje tylko „jako narzędzie pozwalające szybciej dokumentować i sprawdzać fakty”.

Zebrał GCH



FOT. UMWD/FB

Zakończył się remont dworca w Oleśnicy. Jest tam m.in. kawiarnia, pokój dla matki z dzieckiem, a także kręgielnia

REKLAMA

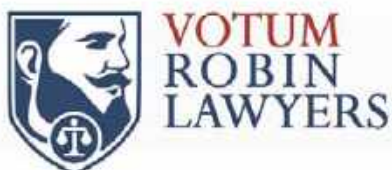
0011521438

WCZEŚNIEJSZE EMERYTURY

Pomagamy w prawidłowym ustaleniu podstawy obliczenia emerytury powszechnej wypłacanej przez ZUS.

Dlaczego warto działać?

- ✓ możliwe przeliczenie wysokości emerytury powszechnej
- ✓ możliwe wyrównanie emerytury za lata wstecz
- ✓ korzystniejsze, historyczne wskaźniki
- ✓ szeroka grupa uprawnionych



Masz pytania? Nasza infolinia czeka na Twój telefon od poniedziałku do piątku w godzinach 8:00-17:00

☎ 71 36 86 981

✉ emerytury@votum-rl.pl

votum-rl.pl

GŁOGÓW

Trzech nieletnich chciało zrobić zakupy i wpadli

Poprosili o napoje energetyczne, a obsługa o dowody osobiste. Okazali cyfrowe dowody z fałszywymi danymi i swoimi zdjęciami. Odpowiedzą za podrobienie dokumentów.

OŁAWA

Pałiła się wiata śmietnikowa i zaparkowane obok BMW

Łączne straty oszacowano na 55 tys. zł, w tym 50 tys. zł to spalona wiata. Policja zatrzymała 42-latkę, który przyznał się do podpalenia, ale nie podał powodu.



MILICZ

71-latek „pod wpływem” cofał i uderzył w radiowóz

Senior chciał wyjechać z parkingu, ale zahaczył o błotnik policyjnego auta i lekko porysował lakier. Okazało się, że miał 1,1 prom. alkoholu, więc czeka go wyrok i grzywna.

FOT. POLICJA/MILICZ

Nauczycielka odpowiada za przejechanie dziecka

Karolina Kwiatek
Wrocław

Ten wypadek na zawsze zmienił życie Laury i jej najbliższych. 8-letnia dziewczynka potknęła się na kostce brukowej pod szkołą. Zanim zdążyła wstać, wjechał w nią samochód nauczycielki...



FOT. MATERIAŁY Z ARCHIWUM RODZINY

Wypadek z 31 stycznia 2024 roku przekreślił wszystkie plany i marzenia 8-letniej Laury. Dziewczynka potknęła się na wybrukowanej kostce pod Szkołą Podstawową nr 4 w Bielawie. Chwilę później uderzył w nią samochód.

Na nagraniach monitoringu widać, że uczennica miała problem, żeby wstać po upadku. Gdy zobaczyła nadjeżdżający samochód, zaczęła machać rękami. W ten sposób chciała zwrócić na siebie uwagę kierowcy.

Laura ma dziś 10 lat. Bez przerwy czuwają nad nią rodzice

jącej pojazdem nauczycielki. Niestety, wzrok kobiety nie mógł być kierowany na to, co działo się przed maską jej pojazdu. W przeciwnym razie nie przejechałaby dziecko.

Mimo walki o zdrowie dziewczynki, Laura straciła sprawność. Rodzice są zdania, że odpowiedzialność za tę tragedię ponosi nie tylko matematyczka, która odpowiada w procesie karnym, ale i dyrekcja szkoły. Uważają, że władze placówki nie zadbały o stan kostki, ani nie ograniczyła ruchu samochodowego na swoim terenie. Zmiany wprowadzono dopiero po wypadku.

Mimo tego, śledztwo w sprawie odpowiedzialności dyrektora SP4 w Bielawie zostało umorzone. Rodzice zgłoszyli zażalenie, ale sąd go nie uwzględnił. Jak tłumaczył prokurator Łukasz Cimała z Proku-

ratury Okręgowej w Świdnicy, brakuje odpowiednich przepisów. - W naszej ocenie brak było przepisów, które w sposób jednoznaczny regulowałyby organizację tego parkingu (...), które w sposób jednoznaczny nakładałyby na dyrektora (szkoły - red.) obowiązek właściwego urządzenia parkingu - mówił 25 maja prokurator Cimała w rozmowie z TVP3 Wrocław.

Sędzia Donata Nowocien-Pluta, rzeczniczka prasowa Sądu Okręgowego w Świdnicy, potwierdziła nam, że sporządzenie uzasadnienia decyzji sądu zostało odroczone na tydzień. Powodem ma być zawłóść sprawy, o czym informowała wrocławska stacja telewizyjna. Rodzice dziewczynki nie zgadzają się na decyzję sądu, ale w tym momencie mają związane ręce.

- Nie ma przepisów, które jasno by mówiły, że za taki wypadek na terenie szkoły odpowiada konkretna osoba, np. dyrektorka. Jeśli więc ktoś znowu rozjedzie czyjeś dziecko jak żabę - bo to nie było zwykłe potrącenie - to ani lokalne władze, ani dyrekcja za to nie odpowie - mówi nam Mariusz Borkowski, tata poszkodowanej dziewczynki. - Mam wrażenie, że wszystkim zależy na tym, żeby wyciszyć tę sprawę, tak aby każdy zachował swój stołek. Tak naprawdę tylko my wiemy, jak zmieniło się życie, na naszych 60 metrach kwadratowych - dodaje.

Dziś Laura ma 10 lat. Dziewczynka nie widzi, ani nie słyszy. Mimo tego czasami, gdy utkwili w nich spojrzenie, pozwalają sobie na myśl, że być może ich rozpoznaje. Twierdzą, że nikt nie może zakazać im mieć na-

dziei. Z sypialni zrobili pokój rehabilitacyjny. Są przy niej przez całą dobę, bo Laura nie odróżnia pór dnia, ani miejsc, w których się znajduje. Wyznaczyli sobie dyżury czuwania przy dziecku.

- Ona dusi się własną śliną. Nad tym wszystkim nie można panować. Wieczorem przesuwam jej łóżeczko i wkładam między nie a meble materac. I tak koczuję od dwóch lat - mówi Mariusz Borkowski.

Przedstawiciele Szkoły Podstawowej nr 4 odmawiają komentarza. W dalszym ciągu trwa proces karny, dot. samego potrącenia Laury. Najbliższa rozprawa odbędzie się 11 czerwca. Sąd ma przesłuchać trzech świadków zdarzenia, a następnego dnia rodziców dziewczynki. Rodzice mają otwartą „Zrzutkę wsparcia najbliższych Laury”.

MATERIAŁ INFORMACYJNY BGK

0011496393

Samorządy ruszają po miliardy z nowego funduszu

Polska rozpoczyna budowę największego od dekad systemu ochrony ludności i obrony cywilnej. W grze są schrony, miejsca ukrycia, drogi ewakuacyjne, zabezpieczenie infrastruktury wodociągowej oraz systemów energetycznych, a także inwestycje w cyberbezpieczeństwo. Wszystko ma zostać wsparte środkami z nowego Funduszu Bezpieczeństwa i Obronności finansowanego z KPO. Podczas debaty poświęconej finansowaniu bezpieczeństwa samorządów, która odbyła się podczas XIX Konferencji BGK dla JST, przedstawiciele rządu i administracji nie ukrywali, że skala wyzwań jest gigantyczna. Same koszty zapewnienia schronienia ludności w Polsce oszacowano już na ponad 218 miliardów złotych.

KPO na obronność

Jak podkreślał Mateusz Gaczyński, zastępca dyrektora Departamentu Koordynacji KPO w Ministerstwie Funduszy i Polityki Regionalnej, Fundusz Bezpieczeństwa i Obronności powstał w odpowiedzi na konkretne potrzeby.

- Fundusz Bezpieczeństwa i Obronności powstał jako odpowiedź na zmieniającą się sytuację bezpieczeństwa w Europie i na świecie. Polska jest obecnie jedynym państwem Unii Europejskiej, które środki z KPO przeznacza bezpośrednio na bezpieczeństwo i obronność. Mówimy o ponad 22 miliardach złotych, które mają zostać przeznaczone na budowę odporności państwa i samorządów. Połowa tej kwoty trafi bezpośrednio do jednostek samorządu terytorialnego.

Fundusz ma zostać podzielony na cztery główne priorytety inwestycyjne. Największy z nich dotyczy infrastruktury ochrony ludności, czyli schronów, miejsc ukrycia oraz zabezpieczenia infrastruktury krytycznej. Drugim filarem mają być inwestycje w infrastrukturę podwójnego zastosowania, czyli drogi, mosty i tunele, które mogą służyć zarówno mieszkańcom, jak i wojsku lub działaniom ewakuacyjnym. Trzeci obszar obejmuje cyberbezpieczeństwo, natomiast czwarty wsparcie przedsiębiorstw działających na rzecz bezpieczeństwa i obronności.

- Ponad dziewięć miliardów złotych zostanie przeznaczonych na infrastrukturę ochrony ludności. To największy pojedynczy komponent funduszu. Mówimy tutaj zarówno o miejscach schronienia, jak i zabezpieczeniu infrastruktury energetycznej, wodociągowej czy systemów alarmowych. Jednocześnie bardzo duży nacisk kładziemy na cyberbezpieczeństwo infrastruktury samorządowej i krytycznej - dodał Gaczyński.

218 miliardów złotych na schrony

Przedstawiciele MSWiA nie ukrywali, że państwo stoi przed jednym z największych wyzwań infrastrukturalnych od wielu lat. Robert Klonowski, zastępca dyrektora Departamentu Ochrony Ludności i Zarządzania Kryzysowego, wskazywał, że Polska de facto odbudowuje system ochrony ludności od podstaw.

- Ustawa o ochronie ludności i obronie cywilnej nakłada bardzo konkretne obowiązki. W miastach połowa mieszkańców ma mieć zapewnione miejsca schronienia w obiektach zbiorowej ochrony, a jedna czwarta w pełnoprawnych budynkach ochronnych. Poza terenami miejskimi te wskaźniki są niższe, ale nadal bardzo ambitne. Policzyliśmy, ile spełnienia tych wymagań kosztowałoby państwo polskie przy dzisiejszych cenach. To około 218 miliardów złotych.



Jak zaznaczał przedstawiciel MSWiA, przez ponad trzy dekady w Polsce praktycznie nie budowano nowych schronów ani nie rozwijano systemu ochrony ludności. Dziś państwo musi nadrobić wieloletnie zaniedbania.

- Ostatni schron w Polsce został zbudowany jeszcze w latach dziewięćdziesiątych. Przez trzydzieści lat ten obszar praktycznie leżał odłogiem. Otwieraliśmy obiekty, które przez lata były zamknięte i często znajdowały się w fatalnym stanie technicznym. Dlatego dziś próbujemy odbudować cały system praktycznie od podstaw i potrzebujemy do tego ogromnych środków finansowych.

Według przedstawiciela resortu spraw wewnętrznych, obecny program ochrony ludności ma jednak stworzyć fundament stabilnego systemu finansowania na kolejne lata.

- Wszystkie województwa, wszystkie powiaty i wszystkie gminy w Polsce otrzymały już środki z programu ochrony ludności i obrony cywilnej. Otrzymają je także w kolejnych latach.

Najważniejsze było stworzenie trwałych ram prawnych i zapewnienie stabilnego finansowania. Teraz szukamy dodatkowych źródeł wsparcia, bo wiemy, że same środki krajowe nie wystarczą do realizacji wszystkich potrzeb - zaznaczył Klonowski.

Samorządy wymieniają sprzęt z lat 70.

O skali zaniedbań mówił również wojewoda mazowiecki Mariusz Frankowski. Jak podkreślał, w wielu samorządach magazyny ochrony ludności były wyposażone w sprzęt pamiętający jeszcze czasy PRL.

- W zeszłym roku koncentrowaliśmy się przede wszystkim na odbudowie podstawowych zdolności ochrony ludności. W wielu miejscach magazyny były praktycznie puste albo wyposażone w sprzęt z lat siedemdziesiątych czy osiemdziesiątych. Widziałem maski przeciwgazowe sprzed kilkudziesięciu lat, stare aluminiowe menażki i wyposażenie, które dawno utraciło jakąkolwiek przydatność. W wielu przypadkach trzeba było zaczynać praktycznie od zera.

Wojewoda wskazywał, że już pierwsze inwestycje zaczynają poprawiać odporność lokalnych społeczności na sytuacje kryzysowe.

- Dziś samorządy kupują agregaty, mobilne stacje uzdatniania wody, wyposażenie magazynów i systemy ostrzegania. Widzimy realną zmianę w przygotowaniu do sytuacji kryzysowych. Przykładem były ubiegłoroczne wichury pod Płockiem, gdzie trzeba było szybko zabezpieczyć mieszkańców i ich dobytek. Wymagamy pilnej zmiany w planowaniu inwestycji oraz określenie lokalnych priorytetów.

Frankowski podkreślał również, że ogromnym wyzwaniem będzie odpowiednie planowanie inwestycji oraz określenie lokalnych priorytetów.

- Nie da się wszystkiego zrobić jednocześnie. Samorządy muszą same zdecydować, co jest dla nich najważniejsze - czy drogi ewakuacyjne, infrastruktura wodociągowa, cyberbezpieczeństwo czy miejsca schronienia. Program ochrony ludności i Fundusz Bezpieczeństwa i Obronności mają się wzajemnie uzupełniać, ale nawet przy tych środkach konieczne będzie bardzo rozsądne planowanie inwestycji.

Wodociągi pod szczególnym nadzorem

Jednym z najważniejszych tematów debaty była infrastruktura podwójnego zastosowania. Frankowski wskazywał, że samorządy już dziś wykazują ogromne zainteresowanie finansowaniem dróg, które mogłyby pełnić funkcje ewakuacyjne lub wojskowe.

Wojewoda zwracał również uwagę na rosnące zagrożenia dotyczące infra-

struktury wodociągowej i energetycznej. Wiele sieci budowanych jeszcze z pierwszych funduszy unijnych ma już ponad dwadzieścia lat i wymaga pilnej modernizacji. Dodatkowym problemem stają się cyberataki na infrastrukturę krytyczną.

- W ubiegłym roku odnotowano w Polsce 93 incydenty cybernetyczne dotyczące sektora wodociągowego. Ta infrastruktura jest coraz starsza, coraz częściej dochodzi do awarii, a jednocześnie rośnie skala zagrożeń cyfrowych. Dlatego cyberbezpieczeństwo infrastruktury wodociągowej i energetycznej powinno być jednym z kluczowych kierunków inwestycji - powiedział Frankowski.

Schrony mają żyć, a nie stać zamknięte

Przedstawiciele administracji podkreślali również, że nowe obiekty ochrony ludności nie mogą być projektowane jako martwe, zamknięte przestrzenie, używane wyłącznie na czas wojny.

- Nie możemy powielać błędów z czasów PRL, kiedy schrony były budowane, zamykane i po latach nikt już o nich nie pamiętał. Te obiekty muszą żyć na co dzień. Mogą pełnić funkcję świetlic, parkingów podziemnych, hal sportowych czy sal koncertowych. W sytuacji kryzysowej mają chronić ludność, ale na co dzień powinny służyć mieszkańcom i być normalnie użytkowane - dodał Robert Klonowski.

Ministerstwo Funduszy i Polityki Regionalnej zapowiada, że pierwsze nabory do Funduszu Bezpieczeństwa i Obronności mają ruszyć jeszcze w czerwcu. Resort liczy, że pierwsze umowy z samorządami uda się podpisać jeszcze przed końcem roku.

Uruchomią podstację pogotowia w Siechnicach. Karetki ominą korki

Michał Perzanowski
Wrocław

Na terenie dawnej elektrociepłowni Czechnica 1 w Siechnicach powstanie całonocowa podstacja pogotowia ratunkowego. Ma poprawić bezpieczeństwo mieszkańców gminy pod Wrocławiem.

Podstacja ma ruszyć we wrześniu tego roku i będzie działała w jednym z budynków wyłączonej z eksploatacji elektrociepłowni Czechnica. Obiekt udostępniła Kogeneracja S.A., a jego modernizacja i adaptacja zostaną sfinansowane przez gminę Siechnice oraz Powiat Wrocławski. Docelowo dyżurówką mają tam dwa zespoły ratownictwa medycznego.

Inwestycja jest odpowiedzią na rozwój gminy. Od 2002 roku liczba mieszkańców wzrosła tam o około 120 procent. - Dzięki wspólnej inicjatywie znacząco wzmocnimy bezpieczeństwo mieszkańców naszej gminy. Uruchomienie

podstacji pogotowia w Siechnicach oznacza szybszy dostęp do usług, które w wielu sytuacjach decydują o zdrowiu i życiu. Ta inwestycja realnie poprawi dostępność ratownictwa medycznego dla mieszkańców całej gminy - mówi Łukasz Kropski, burmistrz Siechnic.

Nowa podstacja nie oznacza zwiększenia liczby karetek w systemie, ale zmianę ich rozmieszczenia. Wyjaśnia to dyrektor Pogotowia Ratunkowego we Wrocławiu, lek. med. Zbigniew Mładzki.

- Wszystkie zespoły, które wyjeżdżają do zdarzeń, są ujęte w wojewódzkim planie ratownictwa medycznego. To nie jest więc dodatkowy zespół, ale zespół przeniesiony z ul. Ziębickiej. Dzięki temu będzie miał bliżej do Siechnic i będzie mógł obsługiwać inne rejony - mówi nam lek. med. Zbigniew Mładzki.

Jak tłumaczy dyrektor, dla tego obszaru przewidziane są cztery zespoły ratownictwa



FOT. MICHAŁ PERZANOWSKI

Średnio dojazd karetki we Wrocławiu to ok. 8 minut. Do Siechnic może trwać nawet 15 minut. Ale po uruchomieniu podstacji w dawnej elektrociepłowni ma się skrócić

medycznego. Trzy pozostaną przy ul. Ziębickiej we Wrocławiu, a jeden zostanie przeniesiony do Siechnic. Ten stacjonujący w Siechnicach ma dojechać do potrzebujących w kilka minut. Teraz z ul. Ziębickiej podróż w operacyjnym czasie jest utrudniona.

- Widać to szczególnie teraz, podczas remontu ul. Gazowej, jak duże ma to znaczenie. Nawet jeśli wszystkie karetki wyjadą z bazy, to spośród naszych 43 karetek zawsze jakaś dojedzie do zgłoszenia. Dyspozytor po przyjęciu wezwania nie czeka na powrót konkretnego zespołu, tylko natychmiast wysyła kolejną dostępną karetkę. Później system może zostać uporządkowany, jeśli okaże się, że inny zespół jest bliżej - wyjaśnia Mładzki.

Obecnie średni czas dojazdu zespołu ratownictwa medycznego we Wrocławiu wynosi około 8 minut. W przypadku Siechnic bywa znacznie dłuższy. - W przypadku Siech-

nic dojazd może obecnie trwać 15 minut, ale po uruchomieniu nowego miejsca stacjonowania ten czas powinien się skrócić - podkreśla dyrektor pogotowia.

Nowa baza ma poprawić zabezpieczenie nie tylko samych Siechnic, ale również okolicznych miejscowości.

- Obsługujemy także rejony Czernicy i Dobrzykowic, ale trzeba pamiętać, że kolejna karetka stacjonuje również w Jelczu-Laskowicach. Zespoły ratownictwa medycznego działają także w Oławie i Strzelinie. To dobre rozwiązanie logistyczne, szczególnie gdy pacjent musi zostać przewieziony do szpitala we Wrocławiu - dodaje Mładzki.

Uruchomienie podstacji pogotowia to jeden z elementów rewitalizacji kompleksu EC Czechnica 1.

Elektrociepłownia zakończyła działalność w maju 2025 roku, a jej miejsce zajęła nowoczesna elektrociepłownia gazowa EC Czechnica 2.

REKLAMA 0011519917

TARCZYŃSKI

Otwórz się na WIĘCEJ!

DOŁĄCZ DO NOWOCZESNEJ FIRMY, KTÓRA ZAPEWNI CI ROZWÓJ I STABILIZACJĘ.

Zatrudnimy specjalistów w działach:

- Utrzymania Ruchu i Automatyki
- Technologii
- Jakości
- Sprzedaży
- Zarządzania Produkcją
- Administracji

Oferujemy:

- Pracę w zakładzie produkcyjnym w Ujeźdźcu Małym pod Wrocławiem
- Bezpłatną stołówkę
- Bony i paczki świąteczne
- Dofinansowanie do kształcenia (szkoły, studia, kursy, szkolenia)
- Bilety na koncerty oraz mecze Panthers Wrocław
- Prywatną opiekę medyczną LUXMED
- Kartę Multisport
- Ubezpieczenie na życie
- Atrakcyjny program poleceń pracowników

Poznaj szczegóły:
tarczynskipraca.pl
726-665-555
rekrutacja@tarczynski.pl

REKLAMA 0011522763

Stypendia Pomostowe 25. edycja Stypendiów Pomostowych

Planujesz studia?

Aplikuj o stypendium pomostowe!

- Zdawałeś/aś maturę w 2026 roku?
- Mieszkasz w małej miejscowości lub wsi?
- Pochodzisz z niezamożnej rodziny?
- Zamierzasz studiować stacjonarnie?

Jeśli TAK, masz szansę na **stypendium na I rok studiów** w wysokości 10 000 złotych

Rekrutacja rusza 9 lipca, online.

Więcej informacji znajdziesz na www.stypendiapomostowe.pl

Restauratorka chciała zrobić interes życia na powodzi. Niestety...

Karolina Kwiatek
Wrocław

Po powodzi w 2024 roku oszuci zacierali ręce z myślą o środkach przesyłanych przez Skarb Państwa. Właścicielka knajpy też miała na nie chrapkę. Teraz czeka ją sąd.

54-letnia mieszkanka powiatu zgorzeleckiego usłyszała zarzut oszustwa. Zdaniem śledczych, właścicielka restauracji „doprowadziła do niekorzystnego rozporządzenia mieniem” Ministra Rozwoju i Technologii. Próbowła wykiwać państwo na 180 tys. zł. W jaki sposób?

Chodzi o pieniądze, które były przyznawane na odbudowę zabudowań, zniszczonych powodzi z września 2024 roku. W jej przypadku chodziło o restaurację. Remont miał pochłonąć 180 tys. zł.

Sęk w tym, że zamiast zająć się odbudową lokalu (który, jak się później okazało) nie uległ tak poważnym zniszczeniom), kobieta postanowiła zainwestować środki w zupełnie inny

sposób, oszczędzając w ten własne pieniądze. Wszystko wyszło na jaw, gdy służby postanowiły porównać dokumentację ze stanem faktycznym.

Z ustaleń policjantów wynika, że środki miały zostać przeznaczone na wykonanie prac remontowych w obiekcie gastronomicznym. Kobieta przedłożyła dokumentację, w tym faktury mające potwierdzać wykonanie określonych prac remontowych. W toku prowadzonego postępowania policjanci wykazali jednak, że wskazane w dokumentach prace nie zostały wykonane w tym obiekcie i nie miały związku ze szkodami powstałymi w wyniku zdarzenia objętego pomocą finansową.

Na podstawie zgromadzonego przez policjantów materiału dowodowego 54-latkka w Jeleniej Górze usłyszała zarzuty dotyczące oszustwa.

Teraz kobieta za popełnione czyny odpowie przed sądem. Za tego typu przestępstwo grozi jej może kara nawet do 8 lat pozbawienia wolności.



Remont 35-kilometrowego odcinka podzielono na dwie części. Krzyżowa - Krzywa (14 km) i Krzywa - Legnica (21 km)

Może już ruszać przebudowa A4 między Legnicą a Krzyżową

Michał Perzanowski
Wrocław

Regionalny Dyrektor Ochrony Środowiska we Wrocławiu wydał kluczową decyzję środowiskową dla rozbudowy odcinka A4 Krzyżowa - Legnica. Chodzi o 35-kilometry fragment autostrady.

Dokończenie ze str. 1

Głównym celem inwestycji jest poszerzenie każdej jezdni z dwóch do trzech pasów ruchu. Do tego dojdą pasy awaryjne, których teraz na tym odcinku brakuje, co ogranicza prędkość. To realna poprawa bezpieczeństwa - kierowca, który dozna

awarii, będzie miał gdzie bezpiecznie zjechać.

Prace będą prowadzone etapowo, by jak najmniej utrudniać jazdę kierowcom. Oto etapy:

1. Budowa nowej jezdni - naprzemiennie po północnej i południowej stronie obecnej trasy A4, z uwzględnieniem wniosków lokalnych społeczności.
2. Przebudowa węzłów i nowe obiekty inżynierskie - Modernizacja skrzyżowań oraz budowa nowych wiaduktów i mostów.
3. Przełożenie ruchu na nową drogę - Kierowcy przejadą się na nowo wybudowany fragment.
4. Rozbiórka starej nawierzchni i budowa drugiej jezdni - W miejscu starej drogi -

nowa, druga nitka A4. Koło Jądwisina powstaną dwa MOP-y.

Szczególne znaczenie ma węzeł Legnica Południe, gdzie autostrada A4 krzyżuje się z drogą ekspresową S3. To kluczowy punkt dla kierowców jadących na południe, w stronę granicy polsko-czeskiej, ale też na północ, w kierunku Szczecina. Rozbudowa węzła znacznie ułatwi przesiadki między oboma trasami.

Jednocześnie trwają przygotowania do przebudowy autostrady na odcinku Wrocław - Legnica. Długo trwały dyskusje, czy trasa ma bieć starym, czy jednak nowym śladem. - Jako rekomendowany do wniosku o wydanie decyzji o środowiskowych

uwarunkowaniach przyjmujemy przebieg autostrady A4 w wariantcie 2.1. Oznacza to, że odcinek od Legnicy do Kostomłotów zostanie poprowadzony w obecnym śladzie [...] natomiast od Kostomłotów do Starego Śleszowa ma nastąpić poprowadzenie przebiegu po nowym śladzie wraz z zachowanym remontem pozostałego odcinka - przekazała nam w połowie stycznia tego roku GDDKiA. Droga od Legnicy do Kostomłotów zostanie poszerzona. Będzie miała trzy pasy ruchu w każdym kierunku oraz pas awaryjny. Projekt zakłada prędkość do 140 km/h i wzmocnioną nawierzchnię, przystosowaną do dużego ruchu ciężkiego.

Zatłukł kobietę, jej zwłoki spalił. Zaskakujący wyrok sądu

Karolina Kwiatek
Wrocław

Edward B. dostał 25 lat więzienia za zabójstwo 53-letniej Beaty C. Skazany odwołał się od wyroku, twierdząc, że jest niewinny. Sąd uznał, że zabójstwa nie było, ale Edward B. został za kratami. Dlaczego?

Beata C. zmagala się z nałogiem alkoholowym. Ze swoim partnerem mieszkała w samochodzie zaparkowanym koło kościoła. Kobieta zmarła 29 października

2024 r. Zwęglone szczątki znaleziono następnego dnia rano na ul. Domańskiego w Opolu. Na ciało trafił przechodzień. - Początkowo myślałem, że pała się śmieci. Ciało było tak zwęglone, że w pierwszej chwili go nie zauważyłem. Później przy moich nogach dostrzegłem głowę. Ogień był już wtedy niewielki, wydobywał się z okolic klatki piersiowej. Wcześniej musiał być dużo większy, bo wypalony był około metrowy krąg wokół ciała. Nadpalone zostały też drzewo - mówił w sądzie.

O zabójstwo oskarżono Edwarda B. (ksywa „Truskawa”), 68-latkka znanego ze słabości do kobiet. Twierdził jednak, że nie zamordował Beaty C. ani nigdy nie proponował jej seksu. Mówił, że został wrobiony, a ślady krwi, które odnaleziono na jego ubraniach, zostały sfabrykowane. Uważał, że ktoś celowo je poplamiał podczas sekcji zwłok. Sąd w Opolu nie dał mu wiary. W grudniu 2025 roku zapadł wyrok: 25 lat więzienia.

W minioną środę Edward B. stanął przed Sądem Apelacyjnym we Wrocławiu. Liczył na uniewinnienie. Mówił, że „jest niewinny, nie za bardzo zdrowy i siedzi w areszcie już od 19 miesięcy”. Zdaniem jego obrońcy, mężczyzna powinien zostać poddany kolejnym badaniom przez biegłych psychiatrów.

Prokurator Mariusz Kiślak uważał inaczej. Na rozprawie powiedział, że Edward B. został przebadany przez biegłych, a decyzja sądu pierwszej in-

stancji o skazaniu 68-latkka za zabójstwo 53-letniej Beaty C. była słuszna, co miał potwierdzić przebieg procesu poszlakowego. Tego zdania nie podzielił jednak wrocławski wymiar sprawiedliwości.

Sąd nie tylko obniżył wyrok do 12 lat więzienia, ale i zmienił kwalifikację czynu. To oznacza, że „Truskawa” nie zostanie zamknięty za zabójstwo, tylko za spowodowanie ciężkiego uszczerbku na zdrowiu ze skutkiem śmiertelnym.



Edward B. został teraz skazany za pobicie ze skutkiem śmiertelnym

AUTOREKLAMA

Q604946918P

Uśmiech dziecka

Twoje dziecko na okładce gazety?

Wyślij zdjęcie, wygraj nawet 40 000 zł.

ZGŁOŚ NA: www.gazetawroclawska.pl/usmiech

Niebywała kumulacja energii twórczej, czyli szkice pełne swobody i mocy

Michał Przechera
Legnickie Centrum Kultury

Już po raz 6. Satyrykonowi towarzyszy „Szkic Ma Moc” – zmagania najlepszych szkicowników. Otwarcie pokonkursowej wystawy 12 czerwca (w 1. dniu Satyrykonu) w Galerii Ring (Rynek 23).

Blisko sto wybranych przez jurorów prac stworzy przestrzeń pełną pomysłów, emocji i osobistych historii, która pozwoli zajrzeć do intymnego świata twórców i pokazać, jak wiele form może przyjmować współczesna wypowiedź artystyczna.

W tym roku jury, tworzone przez pomysłodawcę wydarzenia - Tomasza Brodę, Anitę Wincencjusz-Patynę z Akademii Sztuk Pięknych im. Eugeniusza Gepperta we Wrocławiu oraz ubiegłoroczną laureatkę, Gosię Kulik, oceniło 347 zgłoszeń.

I miejsce w kategorii do 25. roku życia zdobył Dominik Ziółkowski za szkicownik „Bawinek”, natomiast laureatką wśród

twórców powyżej 25. roku życia została Lidia Gejderich za „Mrok oswojony”.

- Jestem zadowolony, bo wygrały mocne osobowości z wizją, różniące się między sobą, ale bardzo interesujące. To też nazwiska po raz pierwszy pojawiające się w konkursie - wyjaśniał Tomasz Broda, podkreślając również wyjątkowość formuły wydarzenia, którego podstawowym założeniem pozostaje pełna swoboda twórcza. - Nie narzucamy żadnego tematu, więc nie możemy mówić o żadnym „odrabianiu lekcji” - zaznaczał.

Sztuka bez definicji

Anita Wincencjusz-Patyna zwracała uwagę, że organizatorzy nie definiują nawet samego pojęcia szkicownika, dzięki czemu uczestnicy mogą traktować tę formę bardzo różnorodnie. Wśród zgłoszeń pojawiały się zarówno klasyczne szkicowniki akademickie, jak i eksperymentalne narracje, dzienniki podróży-



Jury konkursu „Szkic Ma Moc” prezentuje nagrodzone prace. Prawie 100 szkiców będziemy mogli oglądać od 12 czerwca w legnickiej Galerii „Ring”

cze, albumy architektury czy projekty bohaterów i historii.

- Brak definicji szkicownika jest dobry, bo jakkolwiek próba ograniczania tej

wolności byłaby krzywdą - zaznaczał Broda. Dodawał również, że ogromną wartością konkursu jest możliwość osobistej wypowiedzi w czasach

zdominowanych przez algorytmy i media społecznościowe. - Świadomość, że tyłu ludzi rysuje, jest fantastyczna! - mówił.

Dla Gosi Kulik udział w jury był wyjątkowym doświadczeniem. - To ogromna przyjemność i przywilej mieć kontakt z wrażliwością twórców - komentowała ubiegłoroczną laureatkę, dodając, że kontakt z tak dużą liczbą prac wywołuje niemal fizyczną potrzebę tworzenia.

Kumulacja energii

Największą wartością konkursu pozostaje przestrzeń do osobistej wypowiedzi i twórczej wolności. Szkicowniki - pełne emocji, obserwacji i indywidualnych historii - tworzą wyjątkowy zapis czasu i wrażliwości autorów.

- To niebywała kumulacja energii twórczej, refleksji i prawdziwego życia - podsumowywał Tomasz Broda, dodając, że kontakt z tymi pracami daje poczucie obcowania z żywymi ludźmi.

Więcej informacji o Satyrykonie przeczytacie już w przyszłym piątku w „Gazecie Wrocławskiej”.

MATERIAL INFORMACYJNY WARTY

Nowy wymiar bezpiecznego biznesu

Przyzwyczajaliśmy się, że przedsiębiorcy, pytani, co najbardziej utrudnia im działalność, na pierwszym miejscu stawiali: niestabilne otoczenie prawne, zmieniające się przepisy. Dziś niestabilne staje się cały świat. Stałe jest tylko jedno - wszelkie zmiany reguł biznesowej gry najpierw uderzają w mały i średni biznes. Na szczęście niezmienna pozostaje też zasada, że rynek nie znosi próżni, więc ubezpieczyciele przygotowują nowoczesne oferty, obliczone na potrzeby tych firm, które rozumieją wagę współczesnych zagrożeń.

To zrozumienie dotyczy przede wszystkim zmiany podejścia do kwestii: ubezpieczenie biznesu. To nie może być „dodatek” do prowadzonej działalności, tylko jeden z kluczowych elementów zarządzania ryzykiem i zachowania ciągłości działania firmy. I to nie tylko „wielkiej firmy”, ale też niemal każdego biznesu zaliczanego do sektora małych i średnich przedsiębiorstw. Bo takie firmy są na pierwszej linii codziennych zmagania z rosnącymi kosztami, konkurencyjną presją, problemami z dostępnością pracowników czy cyberatakami. To dla nich

odporność operacyjna i ciągłość działania są kluczowe, a pełne bezpieczeństwo zapewnić im może tylko ochrona dopasowana do ich specyfiki. Dlatego dziś podstawą oferty wiodących ubezpieczycieli są elastyczne rozwiązania i szeroki zakres ochrony, dopasowany do skali, branży i modelu działania danej firmy.

Firmy na kruchym lodzie

A jest o co się troszczyć. Z badania „Skaner MSP” BIG InfoMonitora wiemy, że blisko jedna czwarta przedsiębiorców deklarowała w 2026 r., że ich firmy były realnie zagrożone likwidacją, a upadłości bądź zawieszenia działalności obawia się 26 proc. biznesów. Z kolei z badań Instytutu Keralla Research, prowadzonych w kwietniu tego roku na zamówienie Warty wynika, że 68% firm w razie przestoju działalności utrzymałaby się na rynku mniej niż pół roku. Aż 57 proc. firm deklaruje zdolność do regulowania bieżących zobowiązań przez okres od dwóch do pięciu miesięcy.

Widmo przestoju

Te dane pokazują stosunkowo niską odporność firm na nagłe, niekorzystne zmiany, uderzające w ich bieżącą



działalność. Dlatego w swoim pakiecie ubezpieczeń SME (Small and Medium Enterprises) Warta stawia przed wszystkim na elastyczny dobór rozwiązań, które można dopasować do specyfiki każdej firmy - od tych, które potrzebują kompleksowej ochrony, po przedsiębiorców chcących zabezpieczyć tylko jedno, wybrane ryzyko. Hala produkcyjna może oczywiście spłonąć, ale równie groźny w skutkach dla jej właściciela może być nieplanowany w niej przestój, wynikający ze zdarzeń, na które firma nie ma żadnego wpływu.

Tymczasem pod niewinnym brzmiącym hasłem „prze-stój” kryje się jedna z bardziej dewastujących mały i średni

biznes sytuacji, gdy po stronię przychodów wykres dąży do zera, a po stronie kosztów nic nie ulega zmianie: nadal płacimy pensje pracownikom i pokrywamy wszystkie opłaty stałe. Z tego powodu w ofercie Warty klasyczne ubezpieczenie mienia - budynków, maszyn czy sprzętu elektrycznego, od zdarzeń losowych - od kradzieży przez dewastację aż po pożar czy katastrofę budowlaną, zawiera też opcję ubezpieczenia od przestoju. Obejmuje ono ochroną koszty stałe i zwiększone koszty działalności, takie jak: raty kredytów i leasingów, wynagrodzenie pracowników, stałe opłaty związane z działalnością (energia, woda, gaz), jak i utracony

zysk (ryczałt - niezależnie od formy prowadzonej księgowości). Oczywiście Warta oferuje także dodatkowe świadczenia, wspierające ciągłość działalności również po zdarzeniach zaliczanych do kategorii następstw nieszczęśliwych wypadków (NNW), jak np. świadczenie ryczałtowe dla właściciela na poczet zatrudnienia pracownika na zastępstwo.

Od wszelkich ryzyk

O nowoczesnej filozofii ubezpieczeń, oferowanych przez Wartę, świadczy także stale poszerzający się zakres oferty. Na przykład w podstawowym zakresie firmy mogą objąć ochroną w formule all risk (od wszelkich ryzyk) także budynki tymczasowe, automaty wrzutowe czy siłownie wiatrowe, a obiekty namiotowe czy konstrukcje drewniane mogą być ubezpieczone od skutków takich zdarzeń jak grad, wiatr, śnieg. Czy już jest bezpiecznie? Jeszcze nie, bo każdy przedsiębiorca musi jak najkorzystniej zabezpieczyć całą przestrzeń odpowiedzialności cywilnej. I tu znów pojawiają się dwa określenia-klucze do nowoczesnej ochrony biznesu: im szerszy zakres świadczeń oferowanych przez ubezpieczyciela, tym większa szansa na uzyskanie oferty maksymalnie dopasowa-

nej do potrzeb danej firmy i jej działalności. A w ofercie zawsze istotna jest jej cena. Dlatego warto pamiętać o zasadzie, że świadczenie objęte pakietem podstawowym z reguły będzie finansowo bardziej przyjazne od dedykowanej naszym potrzebom ochrony z zakresu świadczeń „dodatkových”.

W tym kontekście warto spojrzeć na ofertę Warty, która zapewnia, że w kategorii odpowiedzialności cywilnej oferuje najszerszy na rynku zakres ubezpieczenia, nie wyłączając specjalistycznych prac niezbędnych w prowadzeniu różnych rodzajów działalności.

Wygraną jest bezpieczeństwo

Skoro zatem dziś nowoczesne ubezpieczenie biznesu musi bazować na możliwie szerokiej ofercie, którą można elastycznie dostosować do specyfiki każdej firmy, to nie można nie wspomnieć o jeszcze jednym kluczowym elemencie: roli w tym procesie agenta lub brokera ubezpieczeniowego. To od jego profesjonalizmu zależy dobre rozpoznanie możliwych do ubezpieczenia zagrożeń dla stabilności naszej firmy i efektywne dostosowanie do nich rozwiązań. Co jest możliwe tylko w formule win-win, gdzie obie strony wygrywają.

Lapidarium z nagrobkami dawnych Wrocławian

Monika Fajge
Wrocław

Rozpoczęła się budowa lapidarium na tyłach cmentarza przy ulicy Krzyckiej. W 2024 roku odkryto tam ponad 50 steli z XIX/XX wieku, w większości niemieckich. Były zakopane w ziemi.

Większość wyciągniętych na powierzchnię płyt nagrobnych (steli) upamiętnia dawnych mieszkańców Krietern (Krzyków), „sąsiadów z przeszłości” – jak mówią pasjonaci z inicjatywy „Spod ziemi patrzy Breslau”, którzy dokonali odkrycia. Wiele nagrobków jest w dobrym stanie, ma zachowane pełne inskrypcje. Najstarszy pochodzi z 1898 r., gros z lat 30. XX w., jest też kilka nagrobków polskich z lat 50.

Będzie lapidarium

„Rozpoczęły się prace nad lapidarium na tyłach cmentarza przy ulicy Krzyckiej. (...) Przeprowadzona została inwentaryzacja elementów kamiennych z wymiarami stel i podstaw. Wykonano prace porządkowe: odgruzowanie wykopów, przygotowanie terenu pod prace montażowe oraz stabilizację podstaw pod steli” – czytamy



Stele już są ustawiane w przyszłym lapidarium na Krzykach

na profilu facebookowym „Spod ziemi patrzy Breslau”.

– Stele są klejone i stabilizowane, pierwsze są obecnie pionizowane. Kiedy lapidarium powstanie, ruszą prace konserwatorskie, będziemy organizowali warsztaty z odnawiania stel, inskrypcji na nagrobkach – wyjaśnia Alan Weiss z Inicjatywy.

Lapidarium ma powstać do końca czerwca bieżącego roku. – Punktem centralnym będzie krzyż. W planach jest przedłużenie ścieżki, która przebiega przez środek cmentarza. Będzie prowadzić do lapidarium – dodaje Alan Weiss.

Prace nad budową lapidarium ruszyły dzięki grantom pozyskanym z Unii Europejskiej w ramach projektu ReActMem oraz z Fundacji Eriki Simon przez inicjatywę „Spod ziemi patrzy Breslau” i Fundacji Urban Memory. Lapidarium buduje firma mistrza kamieniarskiego Dariusza Dembińskiego według projektu, który wykonał publicznie architekt Roman Rutkowski. Dotąd prace pochłonęły 50 tysięcy złotych.

Jak odkryto nagrobki?

Ta historia zaczyna się od hałdy ziemi na tyłach cmen-

tarza na Krzykach. – Był to cmentarz ewangelicki, po 1945 roku stał się katolicki. Dla pochówków zamknięto go pod koniec lat 50. ubiegłego wieku. Na początku lat 70. znajdujące się tam nagrobki zostały zebrane na tył cmentarza przez ciężki sprzęt, potem zasypano je ziemią – wspomina Weiss.

Żeby je odkopać, potrzebne były pozwolenia, m.in. od konserwatora zabytków, oraz fundusze. Prace przy wydobyciu stel ruszyły jesienią 2024 roku. – Nie spodziewaliśmy się, że pomników może być tam tak dużo – mówił nam wtedy Alan Weiss.



Gdy nagrobki wydobyto na powierzchnię, część była zniszczona – trzeba je było np. posklejać



Tak będzie wyglądało lapidarium z nagrobkami dawnych Wrocławian. Ma być gotowe do końca czerwca

REKLAMA

0011486419

ZAKŁADY POGRZEBOWE

● **„ABEL”** – Zakład Pogrzebowy, bezgotówkowa organizacja pogrzebów i kremacji. Całodobowe przewozy zmarłych z domu, szpitali, hospicjum. Tel. całodobowe, kom. 502-922-708, 71/355 92 23 ul. Św. Wincentego 10 A.

● **„ADORIA”** Usługi Pogrzebowe. Tanio, profesjonalnie i bezgotówkowo. Całodobowy odbiór ciała z dowolnego miejsca. Pożegnania i kremacje. Obsługa ekskluzywnym karawanem. Biuro na terenie cm. Osobowice 59a - wszystkie sprawy w jednym miejscu. Tel. całodobowy 71 352 52 05 lub 503 33 83 84.

● **„ANUBIS”** – kompleksowe usługi pogrzebowe - profesjonalnie - bezgotówkowo. Dom Pogrzebowy, biuro i własna kaplica i chłodnia, organizowanie pożegnań przed kremacją oraz czuwanie przy zmarłym przed pogrzebem tradycyjnym

w godzinach dogodnych dla klienta. Wrocław, ul. Szpacza 32/34, tel. 71 350 01 01 całodobowy. Biuro: Wrocław, ul. Dubois 20, Wróblowice, ul. Stawowa 5. Całodobowe przewozy zmarłych kraj i zagranicą. Załatwianie formalności również w domu klienta. Telefony całodobowe 71 328 83 85, 723 030 303.

● **„ARCHON”** – Zakład Pogrzebowy tel. 71 332 60 60 – całodobowe przewozy zmarłych. Własna chłodnia i kaplica, rozliczenia bezgotówkowe, wyrabianie aktów zgonu i wszystkich formalności ZUS i USC. Obsługa ceremonii pogrzebowych ekskluzywnym karawanem Mercedes Pilato gratis. Nasze oddziały: Włodkowica 37, Hallera 112, Bogusławskiego 33, Traugutta 67, Skłodowskiej-Curie 49, Kiełczowska 90 (cm. komunalny), Krzywoustego 287, Trzebnicka 67,

ul. Grabiszyńska 101, ul. Zaporoska 83, www.zaklad-pogrzebowy.com.pl

● **„WITWICY”** Zakład Usług Pogrzebowych, Producent Trumien. Całodobowy przewóz zmarłych. Rozliczamy ZUS, KRUS, WBE, MSWiA w zakładzie. Własna chłodnia. Kompleksowo. Solidnie! Wrocław Borowska 254 - naprzeciw Akademii Medycznej, Wrocław Kościuszki 67/1a – róg Gwarnej, Krzyżowice ul. Główna 14 gm. Kobierzyce, Sobótka ul. Św. Anny 19/1, 71/889-00-60, www.zakladpogrzebowy24.pl

● **CAŁODOBOWE PRZEWOZY ZMARŁYCH** dla miasta Wrocławia i Dolnego Śląska. Najniższe ceny. Tel. 502-922-708, 71 322-60-16.

● **KREMATORIUM – ARCHON**, ul. Kiełczowska 90, tel. 71 345 73 43

– całodobowo. Kompleksowe usługi kremacyjne i pogrzebowe, ustalanie terminów. Całodobowy odbiór osób zmarłych z domu, szpitali, hospicjów. www.krematorium.wroclaw.pl

● **MIĘDZYNARODOWE PRZEWOZY ZMARŁYCH**, tel. 71/332-60-60 – całodobowo. Przewóz zmarłych i prochów z państw całego świata. Załatwiamy wszelkie pozwolenia i formalności. Posiadamy licencję na transport zmarłych z Francji. www.zaklad-pogrzebowy.com.pl

● **ROCH** – Zakład Pogrzebowy, bezgotówkowo, kompleksowo. Całodobowe przewozy zmarłych z domu, szpitali, hospicjum. Tel. całodobowe 71/322 60 16, kom. 502-922-708, Wrocław, ul. Św. Wincentego 10 a (dawna Obrońców Pokoju).

Zabytkowa stacja kolei nad jeziorem dla gminy

Alina Gierak
Jelenia Góra

Stacja Pilchowice-Zapora nie jest już na sprzedaż. Po dwóch latach PKP wycofały tę ofertę i przekażą obiekt gminie Wleń.

Próba sprzedaży budynku nie powiodła się, choć cenę obniżono ze 160 tys. do 80 tys. zł. - PKP S.A. jest w kontakcie z Gminą Wleń w sprawie planowanego przekazania nieruchomości zabudowanej budynkiem nieczynnego dworca na rzecz samorządu. Obecnie

prowadzone są działania formalne związane z przygotowaniem niezbędnej dokumentacji oraz uzyskaniem wymaganych zgód. Po zakończeniu tego procesu możliwe będzie sfinalizowanie transakcji - informuje PKP S.A.

Gmina przejmie stację za darmo. Samorząd planuje jej remont, a następnie udostępnienie ewentualnemu dzierżawcy na prowadzenie działalności dla turystów. Miejsce jest atrakcyjne, bo w pobliżu jest słynna zapora (teraz w remoncie) oraz most kolejowy, który chciał wysadzić Tom Cruise.



Stacja koło Jeziora Pilchowickiego ma z pewnością duży potencjał. Zwłaszcza, że w planuje się uruchomić koleją

Dzisiaj pożegnamy	Zapłata g. 14.00	Kazimierz Grzesiowski g. 13.00
Pogrzeby 29 maja	Grażyna Anna Topolska g. 14.40	● PAWŁOWICE
● GRABISZYN	Stanisława Bartyzel g. 15.20	Elżbieta Pęcyna Wiśniewska g. 11.00
Maria Sobczak g. 11.00	● JERZMANOWO	
Kenneth Clarke g. 12.00	Marek Nowak g. 11.00	
Zygmunt Grzeszczak g. 13.00	● PSIE POLE	
● OSOBOWICE	Barbara Kowalewska g. 12.00	
Halina Szpyra g. 8.40		
Alicja Irena Kasper g. 9.20		
Klara Hądziłk g. 10.00		
Maria Bogumiła Sawicka g. 10.40		
Wiesław Salamoński g. 11.20		
Marianna Zakręta g. 12.00		
Czesława Łapicz g. 12.40		
Jerzy Ryszard Nysler g. 13.20		
Danuta Katarzyna		

Zarząd Cmentarzy Komunalnych,
pl. Strzelecki 19/21, 50-224 Wrocław

Ubezpieczenia dla artystów. Ostra reakcja Konfederacji

Marcin Koziestański
Warszawa

Rząd przyjął projekt ustawy o zabezpieczeniu socjalnym osób wykonujących zawód artystyczny. Lider Konfederacji Sławomir Mentzen w ostrych słowach skrytykował pomysł dopłacania do emerytur artystów z kieszeni pracujących Polaków.

Szacuje się, że środowisko artystyczne w Polsce liczy od 60 do 64 tysięcy osób. Prace nad uregulowaniem ich sytuacji trwały od lat, a obecny kształt reformy nadzorowały minister Hanna Wróblewska oraz minister Marta Cienkowska.

Z danych MKiDN wynika, że około 69% artystów zarabia poniżej średniej krajowej, a ponad 10% nie posiada żadnego ubezpieczenia. Ustawa wprowadza oficjalny status artysty zawodowego, przyznawany na wniosek przez nowo powstałe Centrum Edukacji i Pracy Artystycznej

na okres 5 lat, z opcją przedłużenia do 8 lat.

Państwo uzupełni składki

Kluczowym elementem reformy jest mechanizm dopłat do składek ZUS. Wsparcie trafi do twórców, których średnie miesięczne przychody z ostatnich trzech lat nie przekroczyły 125% minimalnego wynagrodzenia (ok. 68 tys. zł rocznie brutto). W takich przypadkach państwo automatycznie uzupełni składki do poziomu pensji minimalnej. Uprawnienia będą weryfikowane co roku i wygasną po przekroczeniu progu dochodowego. Twórcy zyskają dzięki temu dostęp do publicznej służby zdrowia, zasiłków chorobowych i macierzyńskich. Przewidziano też programy wsparcia przy zmianie zawodu, a przepisy wejdą w życie 9 miesięcy po ogłoszeniu.

Sławomir Mentzen uderza w projekt

Zapowiedź dopłacania do ubezpieczeń artystów wy-

wołała natychmiastowy opór środowisk liberalnych i prawicowych. Do tablicy wywołany poczuł się poseł Konfederacji Sławomir Mentzen, który opublikował w serwisie X bezkompromisowy i niezwykle ostry wpis, uderzający w podstawowe założenia rządowego dokumentu.

„Projekt wypłaty emerytur artystom, którym nie chciało się płacić składek, którzy tworzą sztukę, której nikt nie chce, jest niesprawiedliwy względem tych Polaków, którym chce się pracować i którzy muszą płacić składki” - stwierdził kategorycznie polityk.

W dalszej części swojej wypowiedzi Mentzen odmówił części twórców miana prawdziwych artystów, stawiając twardą granicę rynkową dla ich działalności. „Jeżeli artysta nie potrafi na siebie zarobić, to nie jest artystą, tylko hobbyistą. Nie tworzy sztuki, tylko badziew. A jeżeli próbuje nas wszystkich do tego orznąć na kasę, to jest jeszcze złodziejem i niech spada. STOP finansowaniu nierobów, beztalenci

i darmozjadów z naszych pieniędzy!” - podsumował lider Konfederacji.

Konfederacja chce odwołania minister

Podczas konferencji prasowej w Sejmie politycy Konfederacji - poseł Michał Wawer i rzecznik partii Wojciech Machulski - wezwali wszystkie ugrupowania do odwołania ze stanowiska Marty Cienkowskiej i zapowiedzieli rozpoczęcie zbiórki podpisów pod wnioskiem o wotum nieufności wobec minister kultury.

Zdaniem Wawera w czasie, kiedy szefem resortu kultury jest Cienkowska, wprowadzane są „kolejne dopłaty na pseudodzieła, sztuki obsceniczne, niemające nic wspólnego z realną kulturą”.

Podkreślił, że „czarę goryczy” przełało przyjęcie przez rząd projektu ustawy o zabezpieczeniu socjalnym osób wykonujących zawód artystyczny. Jako niezrozumiałe Wawer wskazał specjalne uprzywilejowanie grupy artystycznej wobec innych grup społecznych. PAP

Siemoniak: jeśli prezydent uważa, że nie powinien podpisać traktatu polsko-brytyjskiego, to niech to powie

Oprac. Anna Nagel
Warszawa

Jeśli prezydent uważa, że nie powinien złożyć podpisu pod traktatem polsko-brytyjskim, to niech to wyraźnie powie - stwierdził minister Tomasz Siemoniak.

Premierzy Polski i Wielkiej Brytanii, Donald Tusk i Keir Starmer podpisali w środę w Londynie traktat o partnerstwie w dziedzinie bezpieczeństwa i obronności. Podpisanie tego traktatu skomentował prezydent Karol Nawrocki, który zaznaczył, że dobrze byłoby przed podpisaniem zobowiązań w imieniu narodu polskiego informować kancelarię prezydenta i samego prezydenta o tym, że takie rozwiązania są przygotowywane. Dodał, że informacja na ten temat pozyskiwał wyłącznie „z opinii publicznej”.

Reakcję prezydenta skrytykował minister koordynator służb specjalnych Tomasz Siemoniak. - Nie jestem w stanie

pojąć tego, że w jakikolwiek sposób można kwestionować tego rodzaju działanie z Wielką Brytanią - mówił w czwartek w radiowej Jedynce.

Odnosząc się do zarzutów prezydenta, Siemoniak odparł, że o traktacie z Wielką Brytanią „było wiadomo od bardzo wielu miesięcy”. Jak mówił, „gdy prezydent chce się czegoś dowiedzieć, ma urzędników, którzy są w bieżącej współpracy z MSZ, który te prace prowadził z MON”.

Traktat wymaga tzw. dużej ratyfikacji, czyli musi zostać zatwierdzony przez parlament, a następnie zostać podpisany przez prezydenta, który zapowiedział, że musi się z nim zapoznać, Siemoniak odparł, że „jeśli prezydent uważa, że nie powinien złożyć swojego podpisu pod tym traktatem, to niech to wyraźnie powie”. - To jest po prostu działanie przeciwko interesom Polski i są granice walki politycznej - mówił. PAP

MATERIAL INFORMACYJNY T-MOBILE

0011523231

Prezent na ostatnią chwilę? To już nie problem.

T-Mobile upraszcza obdarowywanie z Magenta Moments

Są takie momenty, kiedy chcemy zrobić coś miłego - spontanicznie, bez okazji albo właśnie dlatego, że okazja jest ważna. Problem w tym, że często brakuje nam czasu na szukanie, porównywanie, wybieranie. Odkładamy decyzję na później albo wybieramy coś „na szybko”, bez większego przekonania. A przecież chcemy sprawiać radość - tylko w sposób łatwy i naturalny. T-Mobile to rozumie.



Badania dowodzą, że 70% osób uważa, że dawanie prezentów wzmacnia relacje, a dla 42% najważniejsze jest po prostu wywołanie uśmiechu u bliskiej osoby. Czasem jest ku temu ważna okazja, jak urodziny czy rocznica, ale coraz częściej po prostu impuls: „pomyślałem o Tobie”. Problem w tym, że codzienność rzadko daje przestrzeń na spokojne szukanie prezentów. Dlatego w ramach programu Magenta Moments T-Mobile upraszcza obdarowywanie, ale nie odbiera mu znaczenia, a nam - swobody wyboru.

Liczy się gest, nie logistyka
Najczęściej nie chodzi o perfekcyjnie dobrany przedmiot, ale o pamięć, uwagę i intencję... A jednak to właśnie „logistyka” prezentowa bywa największą przeszkodą. Szukanie, porównywanie, decyzje - wszystko to zajmuje czas, którego zwykle brakuje. Nowa funkcjonalność w Magenta Moments odwraca tę perspektywę. Zamiast komplikować, skraca drogę od pomysłu do realizacji. W aplikacji „Mój T-Mobile” pojawił się moduł kart podarunkowych, który działa jak intuicyjne centrum prezento-

we. Kilka kliknięć wystarczy, by wybrać prezent - dla siebie albo dla kogoś bliskiego. *Na nowo definiujemy świat prezentów, oddając w ręce naszych klientów rozwiązanie, które daje im więcej możliwości, większą wygodę i realną wartość. W jednym miejscu mogą wybierać spośród ponad 60 marek, dopasować prezent do odbiorcy i jednocześnie skorzystać z atrakcyjnych rabatów. Upraszczamy obdarowywanie i sprawiamy, że daje ono jeszcze więcej radości - mówi Maximiliano Bellasai, członek zarządu ds. B2C T Mobile Polska.*

Wybór, który daje swobodę

Jednym z najczęstszych dylematów przy kupowaniu prezentów jest pytanie: „czy to na pewno się spodoba?”. Im lepiej znamy drugą osobę, tym łatwiej na nie odpowiedzieć, ale w praktyce zawsze zostaje margines niepewności. Dlatego rosnącą popularnością cieszą się rozwiązania, które oddają wybór odbiorcy. Karty podarunkowe to świetny przykład, a w nowym wydaniu zyskują dodatkowy wymiar. W Magenta Moments dostępnych jest ponad 60 marek - od mody, przez elektronikę, po rozrywkę i usługi online. To sprawia, że prezent można dopasować do stylu życia, a nie tylko do okazji. Zamiast zgadywać, dajemy możliwość wyboru.

Więcej za mniej, czyli realna wartość

Istotnym elementem nowego rozwiązania są także korzyści finansowe. Użytkownicy programu mogą wykonywać zgrupowane „Serca”, by odblokować rabaty na wybrane karty poda-

runkowe ulubionych marek, jak adidas, Allegro, LEGO czy Zalando - nawet do 8%. To drobny, ale znaczący element. Prezent o wartości 100 zł Magentowy VIP może dzięki temu kupić taniej, zachowując jego pełną wartość dla obdarowanego.

Spontaniczność, która ma znaczenie

Największą zmianą jest jednak to, jak bardzo proces obdarowywania został uproszczony. Prezent można kupić i wysłać niemal natychmiast - nawet w ostatniej chwili. Co ważne, nie oznacza to rezygnacji z osobistego charakteru podarunku. Użytkownik może spersonalizować kartę: wybrać okazję, dopasować jej wygląd, dodać wiadomość, a nawet zdjęcie. Może też zaplanować moment dostarczenia - tak by idealnie wpasować się w konkretny dzień. Dzięki temu spontaniczny gest nie jest „awaryjny”, tylko świadomy. To duża zmiana w myśleniu o prezentach - z obowiązku w stronę naturalnej potrzeby dzielenia się czymś dobrym.

Technologia bliżej codzienności

Nowa funkcjonalność kart podarunkowych to kolejny krok w rozwoju Magenta Moments jako programu, który wykracza poza standardowe benefity. Nie chodzi już tylko o zniżki czy okazje, ale o realne wsparcie w codziennych sytuacjach. Technologia przestaje być narzędziem, które trzeba obsługiwać - zaczyna działać w tle, ułatwiając proste, ludzkie gesty. Skracając dystans między intencją a działaniem. I chyba właśnie to jest najważniejsze. W końcu w świecie, w którym wszystko dzieje się szybko, warto mieć narzędzia, które nadążają za naszym tempem życia. Takie, które nie wymagają dodatkowego wysiłku, a jednocześnie pozwalają zrobić coś dobrego. Nowe podejście do prezentów w T-Mobile pokazuje, że technologia może być nie tylko funkcjonalna. Może pomóc w sprawieniu komuś szczęścia. Czasem wystarczy kilka kliknięć, żeby ktoś po drugiej stronie się uśmiechnął.

Pieniądze z UE jeszcze w tym roku zasilą budżet Ukrainy

Oprac. Anna Nagel
Ukraina

Rada Najwyższa Ukrainy ratyfikowała wczoraj umowę kredytową z Unią Europejską, która tworzy ramy prawne pozyskania części z 90 mld euro pożyczki na potrzeby gospodarcze i obronne.

Głosowanie poparło 298 deputowanych w 450-osobowym parlamencie. Dzięki tej decyzji 16,7 mld euro z Brukseli zasili w tym roku ukraiński budżet. Pierwsza transza wyniesie 8,35 mld euro i ma zostać wypłacona jeszcze w czerwcu.

Wsparcie obronne wyniesie 28,3 mld euro. Łącznie w tym roku Kijów otrzyma od Brukseli w ramach tej pożyczki 45 mld euro.

Wcześniej informowano, że 20 maja Ukraina i UE zakończyły negocjacje dotyczące memorandum o porozumieniu w sprawie tej części pomocy makrofinansowej w ramach kredytu unijnego.

W kwietniu 27 państw unijnych zatwierdziło udzielenie Kijowowi pożyczki w wysokości 90 mld euro na lata 2026 i 2027. Decyzja długo była blokowana z powodu oporu byłego węgierskiego premiera Viktora Orbana.

Władze w Kijowie podkreślają, że przekazanie tych pieniędzy stronie ukraińskiej jest niezwykle ważne w kontekście uniknięcia bankructwa państwa podczas trwającej od ponad czterech lat pełnoskalowej wojny z Rosją.

PAP



Wołodymyr Zełenski skierował do parlamentu projekt ustawy o ratyfikacji umowy kredytowej z Unią Europejską. Parlament go przegłosował

USA gotowe do ataku na Kubę. Potrzebny tylko rozkaz Trumpa

Oprac. Alina Mazurska
USA/Kuba

Pentagon od miesiąca rozmieszcza żołnierzy i uzbrojenie, by USA mogły przeprowadzić atak na Kubę - napisał serwis Politico. Do rozpoczęcia uderzenia potrzebny jest rozkaz Donalda Trumpa.

Portal zaznaczył, że Trump zaczął mówić o potencjalnym ataku na wyspę po tym, jak presja gospodarcza i polityczna nie doprowadziła do upadku komunistycznego rządu. Siły marynarki wojennej USA w regionie są największe na świecie (poza Bliskim Wschodem), USA mogłyby więc rozpocząć atak natychmiast.

Trzeci konflikt międzynarodowy?

Operacja militarna mogłaby obejmować schwytanie rządzących (tak jak miało to miejsce w przypadku Wenezueli), czy serię ataków precyzyjnych. Były to trzeci międzynarodowy konflikt, w który zaangażowałyby się USA w czasie obecnej administracji Trumpa.

Portal zaznaczył, że armada w regionie jest nieco mniejsza niż w styczniu, gdy Amerykanie schwytali przywódcę Wenezueli Nicolasa Maduro.

W maju na Morze Karaibskie wpłynął lotniskowiec USS Nimitz wraz z kilkoma niszczycielami i krążownikami rakietowymi zdolnymi do wystrze-



To, że Kuba znajduje się 90 mil (ok. 144 km) od naszego wybrzeża, jest zagrożeniem dla bezpieczeństwa narodowego Stanów Zjednoczonych - oświadczył Marco Rubio

liwania precyzyjnych pocisków w cele lądowe. W okolicach Kuby od miesiąca krążą również zaawansowane amerykańskie drony i samoloty zwiadowcze. Okręt desantowy USS Kearsarge i jednostki eskortujące z 2,5 tys. żołnierzy piechoty morskiej (marines) znajdują się u wybrzeży Wirginii i przygotowują się do nowego rozmieszczenia - poinformował portal.

Kuba potencjalnym zagrożeniem dla USA?

W środę podczas posiedzenia gabinetu Trumpa sekretarz

stanu Marco Rubio powiedział, że Kuba „ma duże kłopoty”. - To, że upadłe państwo znajduje się 90 mil (ok. 144 km) od naszego wybrzeża, jest zagrożeniem dla bezpieczeństwa narodowego Stanów Zjednoczonych - oświadczył.

Marco Rubio powiedział, że liczy na zmiany na wyspie drogą pokojową, lecz nie wykluczył użycia siły

W ubiegłym tygodniu Rubio powiadomił, że władze Kuby zaakceptowały amerykańską ofertę pomocy humanitarnej wartą 100 mln dolarów. Dyplomata powiedział też, że liczy na zmiany na wyspie drogą pokojową, lecz nie wykluczył użycia siły.

Rubio - którego rodzice pochodzą z Kuby - podkreślał, że komunistyczny reżim na wyspie stanowi zagrożenie dla USA, bo „nie tylko posiada broń pozyskaną od Rosji i Chin, ale także gości na swoim terytorium rosyjskie i chińskie służby wywiadowcze”. PAP

REKLAMA

0011527591

WIELKA PROMOCJA ♦ DOJAZD DO KLIENTA DO 100 KM

**ANTYKWARIAT
ZŁOTA I FUTER**

KUPUJEMY ZA GOTÓWKĘ:
Złoto/ złom złota
Srebro i Monety

WAŁBRZYCH
ul. Wsockiego 2/1
Pon. - pt. 10-16
Sobota 12-15

Sztułyce i tace srebrne
Świeczniki srebrne
Zegarki na rękę
Prawdziwe futra każdej jakości
Skup uszkodzonej biżuterii
Wyceń swoje futro!
Zmień futro na gotówkę

TEL. 663 936 236

**DOŁĄCZ DO TYSIĘCY ZADOWOLONYCH KLIENTÓW
ZŁAP OKAZJĘ!**

**ZAMIEŃ FUTRO NA GOTÓWKĘ
OD RĘKI!**

W Kuwejcie przechwytyją wrogie pociski i drony

Oprac. Anna Nagel
Kuwejt

Armia Kuwejtu poinformowała, że jej obrona powietrzna przechwytyje wrogie pociski i drony; nie sprecyzowała jednak, z jakiego kierunku pochodzi zagrożenie - przekazała agencja Reutersa.

W oświadczeniu kuwejckich sił zbrojnych podano, że odgłosy eksplozji słyszane w kraju były wynikiem przechwycenia wrogich celów przez systemy obrony powietrznej. Mieszkańców Kuwejtu wezwano do przestrzegania instrukcji bezpieczeństwa wydanych przez władze.

Informacje te pojawiły się po tym, gdy amerykańskie wojsko przeprowadziło nowe ataki na obiekt wojskowy w Iranie, który stwarzał zagrożenie dla sił USA i komercyjnej żeglugi w cie-

śninie Ormuz. Jak zaznaczono, siły Stanów Zjednoczonych miały przechwycić i strącić wiele irańskich dronów.

Teheran potwierdził atak USA. Dodatkowo poinformował, że sam również przeprowadził uderzenie wymierzone w amerykańską bazę lotniczą. Nie podano dalszych szczegółów na temat zaatakowanej instalacji.

Kuwejt, w którym znajduje się amerykańska baza lotnicza, nie potwierdził, że czwartkowe zagrożenie pochodziło ze strony Iranu.

Wojska irańskie ostrzelały w nocy ze środy na czwartek cztery statki handlowe, które próbowały przepłynąć strategicznie ważną Cieśninę Ormuz bez uzgodnienia z Teheranem - poinformowała w czwartek irańska telewizja państwowa Irib. PAP

PULS

#218



Dziecko z nas Str. 14-15

Arlena Sokalska

ŚWIAT SZALEŃSTWA I NIENAWIŚCI



W

mediach społecznościowych od wielu dni wrze. Ludzie wymieniają posty o tym, że czeka nas nowa pandemia, znowu zamkną lasy. A dlaczego? Bo (tu

cytat z tych bredni) według niemieckich służb najbardziej narażeni hantawirusem są leśnicy, myśliwi i pracownicy budowlani. Eksperti podkreślają, że ryzyko zakażenia występuje również podczas spędzania wolnego czasu w lesie”. Takich wpisów są tysiące, a ludzie je przekazują dalej. Czy ma to coś wspólnego z prawdą? Nic. Pretekstem do szerzenia podobnych głupot jest oczywiście historia statku MV Hondius, gdzie doszło do zakażenia tym rodzajem wirusa. Tyle tylko że żadnej groźby epidemii nie ma, hantawirusy obecne w Europie (tamten pochodził z Ameryki Płd.) nie przenoszą się między ludźmi.

W Polsce w 2024 odnotowano około 17 przypadków zakażeń hantawirusami od gryzoni, wszyscy chorzy wyzdrowieli. Ale to nie przeszkadza licznym kontom (botom) w mediach społecznościowych epatować strachem, spiskowymi teoriami dziejów. Kto to robi? Odpowiedzi należy szukać za naszą wschodnią granicą, bo tam wiodą ślady kont antyszczepionkowych (to w pandemii), które później, w 2022 r. szybko przekształciły się w konta z antyukraińską propagandą.

Właśnie, kilka dni temu w Warszawie grupa nastolatków prawie zakatowała na śmierć 16-letniego Artema z Ukrainy. Chłopak ma pękniętą czaszkę i zmasakrowaną twarz. To nie była przypadkowa napaść - napastnicy, a było ich około 10, wykrzykiwali, że ma wracać do Ukrainy i walczyć na froncie. Kolegę Artema chcieli zrzucić z mostu, na szczęście nadjechał patrol Policji i atakujący się rozpiechli. Abstrahując od absurdu, związanego z tym, że nieletnich nikt do armii nie przyjmie, owi atakujący używali argumentów znanych sobie głównie z TikToka, gdzie filmów przepelnionych nienawiścią do Ukrainy i Ukraińców jest na pęczki. Napastnikami kierowała czysta nienawiść, wyhodowana przez antyukraińską propagandę - z jednej strony rodem z Kremla, z drugiej rozpowszechniana przez obie Konfederacje.

Te dwa przykłady hantawirusową panikę i nienawiść do Ukraińców łączy jedno: ich źródłem są media społecznościowe, głównie TikTok.

NASK opublikował niedawno ciekawy raport na temat wiary w spiski i dezinformacje: „Paradoks spiskowy. O lęku przed innymi, potrzebie silnego państwa i podatności na narracje dezinformacyjne”. Otóż okazuje się, że wbrew temu, co myślimy, to wcale nie osoby starsze bardziej wierzą w spiski i poddają się dezinformacji. „Badania pokazują, że jest wręcz przeciwnie - to osoby starsze wykazują największą odporność na narracje spiskowe. Mniej odporni są młodzi dorośli w przedziałach wiekowych 30-39 lat i 18-29 lat” - piszą autorzy raportu. A ci młodzi, jeszcze niedorośli, tym bardziej wierzą we wszystko, co czytają, a może raczej czego słuchają, skrolując filmiki na TikToku.

Nie wiem, co z tym zrobić. Wisły nie da się zawrócić kijem, a młodych dorosłych czy też nastolatki przekonać do czytania i weryfikowania źródeł informacji.

Ale nie podoba mi się świat pełen wariatów wierzących w spiskowe teorie (na temat wirusów, szczepionek i wszystkiego, co się tylko da) oraz szaleńców przepelnionych nienawiścią do ludzi pochodzących z innych krajów.

Adam Bula

NA KURSIE I ŚCIEŻCE DO KATASTROFY



T

o zwykle tak się kończy, gdy porzuca się mądrości klasyków. Kłamać - jak powiedział

Antoni Macierewicz - trzeba absurdalnie i wytrwale. A w ostatnich miesiącach prawicowa opozycja kłamała, owszem, mocno, ale chybotliwie, nieustannie zmieniając stanowisko. No i stało się, co musiało się stać: w kluczowych ostatnich tematach całkowicie utraciła wiarygodność nawet dla samej siebie.

To refleksja, która przyszła mi do głowy jeszcze w kwietniu, gdy podczas kolejnej rocznicy smoleńskiej Jarosław Kaczyński odgrzał temat zamachu. „Zamach był”, choćby nadal nie było na to żadnego dowodu, a kto mówi i myśli inaczej, jest „tchórzem”. No niby OK, gdyby nie długi okres zwątpienia, gdy nawet czołowi politycy PiS starali się odżegnywać od coraz bardziej skompromitowanej sekty. Gdyby oni wszyscy, przez wszystkie te lata, na jednym oddechu i bez mrugnięcia okiem mówili: „Komisja Macierewicza, odpalając parówki i blaszany barak udowodniła zamach i kropka” - byłoby to tak samo bez sensu, ale - przynajmniej dla tej części elektoratu, która z jakichś powodów traktowała to, co mówią, poważnie - byłby to spójny przekaz.

Refleksję moją kwietniową z tygodnia na tydzień znajduję bardziej aktualną i uniwersalną. Jest bowiem coś takiego (logika epistemologiczna i teoria gier o tym nauczają) jak wiedza wspólna (common knowledge). To sytuacja, w której wszyscy uczestnicy danej grupy wiedzą o określonym fakcie, wiedzą, że wszyscy inni o nim wiedzą, i wiedzą, że wszyscy wiedzą, iż wszyscy o nim wiedzą - i tak dalej, w nieskończoność.

No i na takim właśnie terenie wiedzy wspólnej większości Polaków (a więc i swoich wyborców też) łąduje właśnie prawicowa opozycja ze swoimi sztandarowymi ostatnio narracjami. MY po prostu wiemy, że ONI wiedzą, że MY wiemy, że o Smoleńskim zamachu pierniczają już tylko rytualnie, sami w niego kompletnie nie wierząc. MY właśnie odkrywamy, jak coraz trudniej prawicy tłumaczyć się z ostatnich, chaotycznych decyzji.

Na ich korzyść można jednak przywołać dwie okoliczności. Po pierwsze, w warunkach faktycz-

nego - choć jeszcze nieformalnego - rozpadu PiS na dwie główne frakcje, trudniej jest partii utrzymać jedność przekazu. Po drugie, PiS i Nawrocki ze swoim otoczeniem muszą za każdym razem zadbać, by do tego przekazu dokleić „troskę o Polskę”, a nie tak banalną okoliczność, że priorytetem jest przeszkadzanie rządowi Tuska w każdy dostępny sposób. Zwłaszcza jeśli prostym - choć trudnym do wytłumaczenia - wetem można Tuskiemu wetknąć mocno kij w szprychy.

Że brzmi to dość złowieszczo, gdy cała awantura o SAFE nie ma nic wspólnego z troską o polską armię tylko z obawą, by Tusk nie miał sukcesu w jej skokowym dozbieraniu w krajowej zbrojeniówce? Sorry, to nie ja jestem cynkiem, tak po prostu działa brzytwa Ockhama.

Wracając do efektu „wiedzy wspólnej”. Nie wiem (i nie chcę wiedzieć), dla jakiej części Polaków fakty, że słońce wschodzi na wschodzie, a Warszawa jest stolicą Polski, są elementem niekwestionowanej „wiedzy wspólnej”. Mam optymistyczną intuicję, że jednak dla miarzącej większości.

Podnoszonym zaś tutaj problemem prawicy jest fakt, że po kolejnych miesiącach coraz trudniejszych do wytłumaczenia wólt, coraz więcej fikołków opozycji staje się też elementem tej wiedzy.

Bo na poważnie: przecież MY wszyscy już wiemy, że ONI wiedzą, że MY wiemy, że ICH opowieści o prześladowanym Ziobrze to brednie nie do utrzymania.

MY wiemy, że Oni wiedzą, że do NAS wszystkich już dotarło, że w sprawie kryptowalut prawica i Nawrocki zakiwali się na śmierć i im bardziej z kolejnych chaotycznych ruchów się tłumaczą, tym bardziej widać, że król jest nagi, odkąd mu się kasa płynąca od kryptooszustwa Krala skończyła.

MY wiemy, że oni wiedzą, że NIKT już nie „kupuje” miliardów ze złota Glapińskiego na polski SAFE 0%. Przynajmniej od czasu, gdy nastąpiło to słynne pęknięcie w przekazie, gdy Nawrocki zapewnił, że mają świetną i obgadana alternatywę dla zatrutej kasy z Brukseli, a Glapiński zaraz potem sprostował, że nie było mowy o żadnych szczegółach.

Zła informacja dla opozycji jest taka, że z terenu „wiedzy wspólnej” nie ma ucieczki. Nie da się wymyślić „nowej narracji” na stare tematy, nie da się rzucić na stół kolejnego, z... sztygo projektu ustawy, nie da się z tchórze i złodzieja robić bohatera, gdy „wszyscy” go już za tchórze uznali.

Może to i sprawiedliwe, gdy prawi odkrywają, że karma is a bitch.

Historia jest bardzo ważna, ale można z niej czerpać różne lekcje. Jeżeli mówimy cały czas o tym co nas gniewa albo dzieli, to niekoniecznie mówimy całą prawdę o historii. (...) Wy Polacy teraz tworzący (...) historię stosunków polsko-ukraińskich, ponosicie odpowiedzialność nie za przeszłość, ale za przyszłość tych relacji

TIMOTHY SNYDER, PROFESOR HISTORII Z UNIwersYTETU W TORONTO, KTÓRY JEST GOŚCIEM KONGRESU IMPACT W POZNANIU

AUTOSTRADĄ POD PRĄD, NA SPOTKANIU ZE ŚMIERCIĄ

Nie pomagają słynne znaki ostrzegawcze z czarną dłońią ani kolejne tragedie. Są kierowcy, który wjeżdżają pod prąd na autostrady, zabijając siebie lub innych

Anna Gronczerwska

Wminioną niedzielę do jednej z takich tragedii doszło na autostradzie A1 w okolicach Tuszyńska koło Łodzi. Dochodziła godzina 2.25, gdy na jezdni prowadzącej do Gdańska, między węzłami Tuszyń i Łódź-Południe pojawił się jadący pod prąd Citroen. Zderzył się z jadącym w prawidłowym kierunku Audi. Oba auta stanęły w płomieniach. Kierowcy Citroena nie udało się wyjść z płonącego samochodu i zginął na miejscu. Ustalono, że był obywatelem Czech, miał 69 lat.

- Sprawca wypadku zginął na miejscu, a trzy osoby podróżujące Audi trafiły do szpitala - powiedziała aspirantka Aneta Kotyńska, oficer prasowa Komendy Powiatowej Policji w Kolszku.

Audi kierowała 37-letnia mieszkanka, jechali z nią: 36-letni mieszkaniec powiatu pabianickiego i 59-letni Łodzianin.

To nie było wyjątkowe zdarzenie. Do podobnej tragedii doszło na początku lutego tego roku. Miała miejsce na autostradzie A2 w okolicach Strykowa. 66-letnia kobieta siedziała za kierownicą Toyoty Aygo i wjechała pod prąd na autostradę. Stało się to około godziny 23.00, między węzłami Stryków i Łódź-Północ. Kobieta zderzyła się z prawidłowo jadącym w kierunku Warszawy Audi A6. Niestety 66-latkę poniosła śmierć. Jadący Audi nie odnieśli poważnych obrażeń.

Do śmiertelnego wypadku doszło też na granicy województwa łódzkiego i mazowieckiego na autostradzie A2 w kierunku Poznania. Doszło do tego około godziny 19 w lutym 2025 roku między Skierniewicami a Wiskitkami. Do tragedii doprowadził 65-letni mężczyzna kierujący Toyotą, który wjechał pod prąd na autostradę i zderzył się z Fordem. Zginął na miejscu, a dwie osoby zostały ranne. Jedna z nich zmarła w szpitalu.

Dlaczego to robią?

Co sprawia, że kierowcy wjeżdżają pod prąd na autostrady i drogi szybkiego ruchu?

- Kierowcy mogą wjeżdżać pod prąd z kilku, często dość prozaicznych powodów - mówi Ma-

ria Dąbrowska-Loranc, Centrum Bezpieczeństwa Ruchu Drogowego Instytutu Transportu Samochodowego w Warszawie. - Nierozumienie oznakowania to jeden z powodów, szczególnie tam, gdzie infrastruktura jest złożona, a kierowca jedzie trasą, której nie zna. Drugim czynnikiem jest brak praktyki na drogach szybkiego ruchu. Sieć ekspresówek i autostrad rośnie szybciej niż kompetencje części kierowców, zwłaszcza tych, którzy na co dzień poruszają się wyłącznie po drogach lokalnych. Do tego dochodzi zmęczenie i rozproszenie uwagi. Kierowca niewyspany, zestresowany lub zajęty telefonem łatwiej przeoczy znak czy zjazd.

W tych wszystkich opisanych tragicznie zdarzeniach nigdy nie dowiemy się, co doprowadziło do tego, że kierowcy wjeżdżali pod prąd. Nie żyją, więc nie mogli się wytłumaczyć. Są jednak przypadki, gdy kierowcom jadącym pod prąd udało się przeżyć.

Minister świadkiem

Jedną z takich sytuacji miała miejsce w maju ubiegłego roku koło Piotrkowa Trybunalskiego.

Około godziny 11.30 piotrkowski policjanci otrzymali zgłoszenie, że pasem w kierunku Gdańska jedzie pod prąd BMW. Natychmiast wysłano na miejsce patrol motocyklowy. Kiedy policjanci pojawili się na miejscu, zobaczyli porzucone auto, częściowo stało na pasie zieleni, a częściowo na jezdni. BMW było otwarte, miało uchylone drzwi, a w stacyjce znajdowały się kluczyki. Po kilku minutach policjanci odnaleźli kierowcę. Szedł pasem zieleni i bardzo dziwnie się zachowywał, był pobudzony.

- Idę do Gdańska, idę do Gdańska! - powtarzał.

Policjanci zatrzymali mężczyznę. Miał 40 lat i pochodził z Dąbrowy Górniczej. Był trzeźwy, ale pobrano mu krew, by zbadać, czy nie był pod wpływem innych środków odurzających.

Okazało, że jechał autostradą pod prąd 27 kilometrów, po czym zawrócił, zajeżdżając drogę innym kierowcom. Świadkiem tej szaleńczej jazdy był Przemysław Koperski, wiceminister infrastruktury,

- Poruszaliśmy się trzecim pasem, wyprzedzając ciężarówkę, gdy na wprost nas pojawiło się

ZAJAZDĘ POD PRĄD NA AUTOSTRADACH I DROGACH SZYBKIEGO RUCHU GROZI 2000 ZŁ MANDATU I 15 PUNKTÓW KARNYCH. ALE NAJWYŻSZĄ CENĄ JEST ŻYCIE

pedzące na czołówkę auto. (...) Bandyta drogowy mógł zebrać dzisiaj śmiertelne żniwo. Natychmiast zadzwoniłem pod 112. Dzięki błyskawicznej interwencji policji sprawca został złapany, zanim doszło do tragedii - napisał na swym facebookowym profilu wiceminister.

Takie przykłady można mnożyć. Przed kilku laty policjanci ze Zgierza otrzymali informację o pijanym kierowcy BMW, który jedzie drogą wojewódzką nr 702. Policjanci odnaleźli auto i ruszyli za nim w pościg, nie chciało się zatrzymać

- W trakcie pościgu wjechał na autostradę A2, gdzie aż do MOP-u Chrzastów poruszał się pod prąd, stwarzając ogromne zagrożenie dla innych uczestników ruchu drogowego

- opowiadał podkomisarz Robert Borkowski, ówczesny rzecznik prasowy Komendy Powiatowej Policji w Zgierzu. - Następnie na MOP-ie zawrócił i kontynuował już jazdę w prawidłowym kierunku. Ze względu na niebezpieczne manewry kierującego oraz w trosce o bezpieczeństwo innych użytkowników poruszających się drogą, policjanci zdecydowali o przerwaniu pościgu.

Zawracają, by uniknąć korka

Kilka lat temu do redakcji TVN24 zgłosił się mężczyzna, którego kamera zarejestrowała, jak pięć samochodów ustawia się na jednym z pasów... pod prąd. Do tego zdarzenia doszło na węźle Łódź-Północ, na autostradzie A1 na drodze do Gdań-

ska. Ich kierowcy postanowili zawrócić, by pojechać w kierunku Warszawy i Poznania. Na nagraniu widać było, że samochody jadące w kierunku wybrzeża musiały hamować, by wyminąć zawracających kierowców.

Piotrkowscy policjanci zatrzymali też 16-letniego motocyklistę, który jechał pod prąd autostradą A1, pasem awaryjnym.

- Zgubiłem tablicę rejestracyjną i jej szukałem - tłumaczył policjantom chłopak.

Bywa, że kierowcy celowo jadą pod prąd, by uniknąć na przykład korków. Generalna Dyrekcja Dróg Krajowych opublikowała film nagrany na autostradzie A2 w pobliżu Strykowa.

- Nasze kamery rejestrują mrozące krew w żyłach manewry kierowców - mówił Maciej Zalewski, rzecznik łódzkiego oddziału Generalnej Dyrekcji Dróg Krajowych i Autostrad. - Część z nich cofa albo zawraca, niemal codziennie ktoś jedzie pod prąd.

Generalna Dyrekcja Dróg Krajowych i Autostrad informowała też, że na trasie S12 pomiędzy węzłami Jastków i Lublin Sławinek doszło do groźnego incydentu. Na skutek wypadku ruch został wstrzymany. Wtedy część kierowców zaczęła zawracać i jechać pod prąd do następnego zjazdu. Tak chcieli uniknąć stania w korku.

Co robić w razie pomyłki?

Generalna Dyrekcja Dróg Krajowych i Autostrad zapewnia, że zjazdy na autostrady i drogi szybkiego ruchu są dobrze oznakowane i trudno o pomyłkę.

Nie wiadomo ile takich incydentów, jak jazda pod prąd, ma miejsce w Polsce. W Niemczech jest podobno kilka takich przypadków dziennie.

Co jednak zrobić, gdy przez nieuwagę znajdziemy się na przeciwnym pasie ruchu? GDDKiA radzi, by zatrzymać się w bezpiecznym miejscu, najlepiej na pasie awaryjnym i włączyć światła awaryjne. Potem trzeba opuścić pojazd z zachowaniem szczególnej ostrożności, jeśli to możliwe schronić się za barierą ochronną, a następnie powiadomić służby drogowe lub policję.



Efekt nocnego czołowego zderzenia na autostradzie A1



Nie wszyscy kierowcy reagują na takie znaki

Kiedy zobaczyłam tytuł pani książki „Szczęśliwa dorosła córka”, pomyślałam, że brzmi on jak obietnica. Czy dorosła córka może być szczęśliwa, jeśli nie miała szczęśliwej relacji z matką? Może być szczęśliwa. Tylko że to wymaga pracy i powrotu do siebie. Rozmawiałam ostatnio z przyjaciółkami i jedna z nich powiedziała trafnie, że nasze społeczeństwo składa się z matek i ich dzieci. Coś w tym jest. Bo nie chodzi tylko o córki. Chodzi w ogóle o dzieci. Ten powrót do siebie, do swojego wewnętrznego dziecka, do jego utulenia, do potrzeby akceptacji - on jest możliwy. Dzięki terapii, dzięki kontaktowi z ludźmi, którzy będą nas otulać ciepłem i akceptacją. To naprawdę możliwe.

Napisała pani książkę dla córek niekochanych, kochanych za mocno, zaniedbanych, albo też zaopiekowanych nadmiarowo. To bardzo szerokie spektrum. Co te osoby mają ze sobą wspólnego? Czy to są te same rany? Nie do końca. Bo mamy różne style wychowania i różne matki. I nie zawsze chodzi o doświadczenia traumatyczne. Czasem chodzi o styl wychowawczy. O to, czy matka była bardziej kontrolująca, czy bardziej zaniedbująca. Można więc powiedzieć, że to są różne style, ale rana albo ślad, który po nich zostaje, bywa bardzo podobny.

Najtrudniejsze dzieciństwo to zawsze to, w którym jest przemoc, chłód, porzucenie? Czy trudne może być także dzieciństwo z matką, która kocha za bardzo? Może być. Mówimy wtedy o więzi symbiotycznej, w której matka zadusza autonomię dziecka. To jej potrzeby, jej lęk, jej emocje są na pierwszym miejscu. I ona zaczyna tym dzieckiem sterować, kierować, pozbawiać je własnej decyzyjności i poczucia wartości. Dziecko gubi swoją tożsamość. Nie wie, kim jest. Nie może się wyodrębnić. To jest bardzo trudne. Taka matka często używa dziecka także do swoich celów, w sposób parentyfikujący. Czyli czerpie z dziecka jak z partnera, szczególnie wtedy, gdy tego partnera nie ma.

W Polsce chyba w ogóle mamy niepisany zakaz mówienia źle o matce. Matki się nie rusza. Czy pani obserwuje, że to się zmienia? Matka w ogóle jest ikoną, prawda? Na szczęście u nas nie jest tak jak u Włochów. Nie wiem, czy oglądała pani „Rodzinę Soprano”. Tam Tony Soprano, kiedy w kontakcie z terapeutką zaczęło do niego dochodzić, co robiła jego matka, przeniósł agresję

właśnie na terapeutkę. W Polsce też bardzo często ljalność wobec rodzica, zwłaszcza wobec matki, jest tak duża, że trudno ruszyć z terapią. Trudno powiedzieć coś złego o swojej mamie. W ogóle trudno powiedzieć o rodzicu: „On mnie krzywdził”, „Ona coś mi robiła”. Wolimy to polukrować, służyć, nie patrzeć w tę stronę. Bo to często rodzi ogromny wstyd. Jeśli miałam taką złą matkę, to co to mówi o mnie? Wtedy boimy się dotknąć także siebie, swojego poczucia wartości. Dlatego tak bardzo unikamy mówienia źle o rodzicach. A przecież rodzice zawsze będą nieidealni. Chodzi o to, żeby zobaczyć, że nie są ikonami. Nie są idealnymi.

Kiedy dorosła kobieta zaczyna rozumieć, że lęk, wstyd albo perfekcjonizm nie wzięły się z jej charakteru, tylko z tego, co wydarzyło się w dzieciństwie? Często dosyć późno. Chociaż przychodzą do mnie także młode dziewczyny, którym perfekcjonizm bardzo już przeszkadza. Mają ataki paniki, objawy somatyczne, lękowe. Są przeciążone. Czasem reagują depresją, bo to przeciążenie jest naprawdę duże. I wtedy pojawia się pierwszy kontakt ze sobą. Pierwsze uzmysłowienie sobie, że to wszystko ma jakieś źródło. Ale jest też taki moment, kiedy same zostajemy rodzicami. Wtedy bardziej czytelnie dochodzi do nas, że mamy różne deficyty, różne niedostatki. Że trudno dać swojemu dziecku coś, czego same nie dostałyśmy. Przychodzą do mnie kobiety, które dopiero planują dziecko, myślą o macierzyństwie albo są na jego początku. Nie zawsze dlatego, że sama zmiana życia je nadwyrężyła, choć oczywiście są też kobiety z depresją poporodową. Często przychodzą dlatego, że macierzyństwo otwiera w nich różne pytania: co dostałam od swojej matki, czego nie dostałam, co mogę dać swojemu dziecku?

Są takie zdania od naszych mam, które zostają z nami na całe życie, nawet kiedy matki już nie ma. Ale pewnie nie wszystkie potrafimy rozpoznać. Czasem sama łapałam się na tym, że zachowuję się jak własna matka. Jakie przekazy najczęściej zostają w córkach? Bardzo często zostaje z nami przekaz rodzinny i on zostaje nie tylko w głowie, ale też w ciele. Na przykład jako niewypowiedzenie, które zatrzymuje się w gardle. Jednym z takich przekazów jest: „Nie mów nikomu, co się dzieje w domu”. I nie chodzi tylko o przemoc. Czasem

– Wszystko, co robisz, robisz nie tak, jak trzeba – taki przekaz często zostaje w córkach na całe życie. O tym, jak z ciągłego poprawiania dziecka rodzi się dorosła perfekcjonistka, mówi psycholożka Marta Suska, autorka książki „Szczęśliwa dorosła córka. Uzdrawianie ran z dzieciństwa”

Anita Czupryn



Marta Suska: Macierzyństwo często otwiera różne pytania: co dostałam od swojej matki, czego nie dostałam, co mogę dać swojemu dziecku?

MARTA SUSKA: CÓRKA MA PRAWO DO SWOJEGO ŻYCIA, NAWET JEŚLI MATKA SIĘ OBRAZI

chodzi o to, że dom ma być zamknięty, bo inni ludzie mogą nam zagrażać. Rodzi się nieufność. Dom staje się wyizolowany. Nie wolno nikogo wpuścić, nie wolno niczego wynosić na zewnątrz. Z tym wiąże się także zakaz wypowiadania własnego zdania, zakaz buntu. To później niesiemy w świat. Bo

przecież trzeba być grzeczną. Jest w nas też taka wielopokoleniowa służebność kobiet. Matka Polka, kobieta, która ma służyć innym, podawać do stołu, robić dla innych, poświęcać się. Macierzyństwo w ogóle zakłada pewien rodzaj samopoświęcenia. A kiedy kończy się macierzyństwo, zaczynają się

wnuki i często pojawia się kolejne oczekiwanie: teraz będziesz zajmować się wnuczkami, to jeszcze nie jest czas dla ciebie. No więc kiedy jest czas dla mnie? Kiedy mogę zająć się sobą? Jak już odśłużę swoje?

Jakie zdania matek najczęściej zostają w córkach

na całe życie? Z czym przychodzą do pani kobiety? Bardzo często to nie są nawet zdania wypowiedziane wprost, tylko przekaz niewerbalny. Czegoś takiego nie zawsze można nazwać traumą, ale to zostaje w nas jako przekonanie. Na przykład: wszystko, co robisz, robisz nie tak, jak trzeba. A w jaki sposób matki to przekazują? Przez ciągłe poprawianie dzieci. Przez komunikaty: możesz to zrobić lepiej, to nie jest twoje najlepsze wykonanie, popraw się. Albo przez takie strofowanie: jak masz tak robić, to lepiej nie rób wcale. To właśnie buduje dążenie do perfekcjonizmu. I to jest chyba najbardziej zabijające poczucie sprawczości, bo dziecko nigdy nie zrobi czegoś tak, żeby zadowolić mamę. Czasem te przekazy są delikatniejsze, mniej systematyczne. A czasem dziecko w każdej sprawie słyszy albo czuje, że nie dolega, że coś jest nie tak. Nie ma przestrzeni, żeby się wykaazać, żeby usłyszeć: zrobiłaś to dobrze, to jest skończone, już nie trzeba poprawiać. I to właśnie napędza perfekcjonizm.

Jak rozpoznać, które z tych „prawd” i przekonań są moje, a które odziedziczyłam po matce?

Czasami to są rzeczy słyszalne, konkretne zdania. A czasami to są sposoby radzenia sobie. To jest kwestia samoświadomości i obserwacji. Najpierw potrzebujemy zobaczyć siebie. Zapytać: co z tego naprawdę jest moje? W terapii bywa takie ćwiczenie: mam jakieś przekonanie, na przykład „jestem niewystarczająca”, i zaczynam się zastanawiać, kiedy ono do mnie przyszło. Od kiedy jest ze mną? Czy od szkoły podstawowej? Czy pojawiło się później? Kto w mojej rodzinie używał takiego przekonania albo żył tak, jakby ono było prawdą? Wtedy możemy namierzyć, skąd to pochodzi. Dziecko jest w pewnym sensie niezapisaną kartką papieru. Oczywiście rodzimy się z genami, coś jest nam przekazane biologicznie, ale bardzo dużo dzieje się przez kształtowanie i modelowanie przez rodziców. I ten przekaz może być naprawdę niewerbalny. Modelowanie jest najskuteczniejszym sposobem wychowania. Nie to, co rodzic mówi: „Masz być uczciwy”, jeśli na przykład sam kradnie. Wtedy dziecko dostaje podwójny przekaz. Albo słyszy: „Nie pal papierosów”, kiedy oboje rodzice palą. Nie da się oczekiwać, że dziecko po prostu przyjmie coś zupełnie innego. Albo: „Idź do innych dzieci” - mówi matka, siedząc na placu zabaw. Sama patrzy

w telefon, sama nie nawiązuje kontaktu, a wymaga od dziecka, żeby się nie izolowało, tylko poszło do dzieci. To jest właśnie podwójny przekaz. Dziecko najczęściej uczy się przez to, jak my żyjemy. I to ma swoje dobre i złe strony. Pokazujemy mu zarówno dobre rzeczy, jak i te bardzo trudne. Tak jak powiedziałam na początku: z pustego w próżne nie naleję. Jeśli sama czegoś nie dostałam, jeśli nie mam jakichś zasobów i ich nie rozwinę, to nie pokażę ich dziecku. Nie mogę też wymagać od dziecka, że ono będzie inne, jeżeli ja mu tego nie dałam. Na przykład: jeśli nie dałam mu akceptacji, to jak to dziecko ma w przyszłości akceptować siebie?

Pisze pani o Krytycznym Rodzicu, który każe pracować więcej, szybciej, lepiej, nie pozwala odpoczywać, porównuje. Czy to jest głos matki, który z czasem zamienia się w nasz głos wewnętrzny?

Tak. Właśnie tak. Te krytykujące komunikaty, które dostajemy, bardzo często później powtarzamy sobie w głowie. Czasami są to bardzo raniące, wręcz rujnujące komunikaty. Na przykład dotyczącej inteligencji. Kiedyś częściej mówiło się do dzieci: „Jesteś debilem”, „Głupia jesteś”.

Albo: „Nie możesz być normalna jak inne dzieci? Jesteś nienormalna”.

Tak. I to porównywanie. Bardzo dobrze, że pani o tym powiedziała, bo porównywanie do innych dzieci też jest niszczące. Dziecko dostaje wtedy komunikat: taka, jaka jestem, nie jestem taka, jak trzeba. Inne dzieci są lepsze. Inne dzieci są bardziej widziane przez mamę. A najgorzej, kiedy jesteśmy porównywani do rodzeństwa.

Słyszałam też, gdy matka zarzucała dziecku: „Nie masz ambicji”. Jak więc odróżnić zdrową ambicję od programu matki: trzeba udowodnić, trzeba być bez zarzutu, trzeba zawsze dowodzić?

Poznajemy to po uczuciu. Po tym, czy coś robimy dla siebie, czy dla kogoś. Czy ja mam dziecko, wybieram pracę, idę na studia dlatego, że to jest moje? Czy dlatego, żeby moi rodzice się cieszyli i byli ze mnie zadowoleni? Potrzebujemy to odróżnić. Oczywiście, że potrzebujemy aprobaty. To nigdy nie jest zupełnie oderwane od rodziców, bo rodzice nadają nam jakiś kierunek. Ale jeżeli za każdym razem, kiedy przyjeżdżam do domu, czekam na uznanie, na pochwałę, a ona nigdy nie przychodzi, to jest ważna informacja. Może przez całe życie robiłam coś

dla swoich rodziców. To bywa bardzo frustrujące. Kobiety często opowiadają mi na przykład, że kiedy przyjeżdża mama, dom musi być posprzątny. Nieważne, czy ta kobieta dopiero urodziła dziecko, jest w połogu, czy jest wykończona. Musi być posprzątnane. Okna muszą być umyte, jeśli mama przyjeżdża na święta. Bo co mama powie? Podobnie jest z wychowaniem dzieci. Córka stara się mówić do dziecka tak, jak będzie to aprobowane przez jej rodzica. Albo nie mówi matce, że ma trudności wychowawcze. Nie mówi, że dziecko dostało jedynkę, bo mama będzie niepokojona. Albo musi wyjść za mąż w odpowiednim czasie, bo pojawia się oczekiwanie: kiedy będą dzieci?

Przez całe dzieciństwo małej dziewczynce bardzo zależy na akceptacji matki. Odczytuje, czego matka chce, próbuje to spełnić. Czy potem, już jako dorosła kobieta, może sama nie bardzo wiedzieć, czego chce? I jak ma się dowiedzieć, czy to, co robi, to dlatego, że sama tego chce, czy dlatego, że chce jej mama?

Nasza autonomia, nasze prawidłowe autonomizowanie, powinno dokonywać się w wieku nastoletnim. Mniej więcej do dwudziestego roku życia zaczynamy się wyodrębnić, nasza osobowość się kształtuje. To jest taki pierwszy ważny okres w dorosłości. Ale jeśli więź z matką jest nieprawidłowa, możemy nawet do czterdziestki czy pięćdziesiątki być ciągle pod jej jurysdykcją. Jeżeli nie zautonomizujemy się w wieku nastoletnim albo we wczesnej dorosłości, to później dużo zależy od tego, co nam się w życiu przytrafi. Może być tak, że pojawi się partner, który wyjedzie z nami do innego kraju, i wtedy stajemy się bardziej niezależne. Moje dorosłe dziecko wyjechało teraz na Erasmus i mówi, że najlepiej wychowuje się sam ze sobą. To jest jego pierwszy taki wyjazd. I coś w tym jest. Kiedy jesteśmy odseparowani od rodziców, możemy się bardziej zautonomizować i poczuć, czego naprawdę chcemy. Dzieje się to także w terapii. Kiedy przerabiana jest więź z któryś z rodziców, często intuicyjnie trochę się od tego rodzica odsuwamy. Czasem bardziej, czasem mniej. Nie dzwoniemy tak często, nie jeździmy, potrzebujemy dystansu. Nie po to, żeby zniszczyć relację. Raczej po to, żeby złość albo inne trudne emocje na niej nie zaważyły. Żeby można było to w sobie przepracować. Później często następuje powrót do rodzica, ale już z innego miejsca.

Czyli matka powinna wtedy po prostu poczekać? Nie narzucać się?

To jest trudne, bo matka bardzo często nie jest na tym samym etapie. Nie jest w terapii. Przez całe życie była taka sama, więc może tego nie rozumieć. Bardzo często złości się na dziecko, domaga się czegoś - tego samego, czego domagała się wcześniej. I wtedy zautonomizowanie się od takiej mamy jest naprawdę trudne.

Jakie dorosłe objawy może mieć córka, która przez całe dzieciństwo była „grzecznym dzieckiem”?

Na przykład w relacji romantycznej też jest podporządkowana. Bardziej skłania się ku temu, czego chce partner, co on robi, czego oczekuje. Bardzo często dostosowuje się w sposób lękowy.

Nie stawia granic.

Trudno jest jej stawiać granice także w innych relacjach, również w pracy. Trudno jej awansować, zaważać o siebie. Stara się pracować jak najlepiej. To są zazwyczaj osoby, które zrobią wszystko dokładnie, poprawnie. Będą robiły nadgodziny. Nie zaprotestują, kiedy pojawią się zmiany, które nie uwzględniają ich ścieżki zawodowej. Po prostu się podporządkują. I to jest smutne, bo one nie umieją zaważać o siebie. Nie potrafią postawić granic. Tracą swoją autonomię i swoje życie na rzecz innych osób.

Bywa i tak, że matka zaczyna chorować albo ma inne problemy. Robi z córki pocieszycielkę, powierniczkę, domaga się opieki. Kiedy troska o mamę może stać się więzieniem?

To może być różnie przeżywane. Czasami opieka nad mamą jest oddaniem jej tego, co ona sama z siebie dała. Dziecko czuje wdzięczność. Wiadomo, każdy z nas ma jakiś dług wobec rodzica. Rodzic będzie chorował, będzie miał demencję, będzie potrzebował naszego wsparcia. Będzie zależny od nas, tak jak my kiedyś byliśmy zależni jako dzieci. To jest pewien dług do spłacenia. Ale zupełnie inaczej opiekuje się rodzicem, który był dla nas dobry, ciepły, wspierający, a inaczej z chłodną matką, która nie dawała wsparcia, matką kontrolującą, trudną, kłótniową. I taką mamą w starszym wieku naprawdę trudno się opiekować. Czasem rodzice, im są starsi, tym bardziej się domagają. I to nie musi być siedemdziesięcio- czy osiemdziesięcioletnia chora kobieta. Są też mamy, które mają pięćdziesiąt, sześćdziesiąt lat, jeszcze pracują zawodowo, a już doma-

gają się od dorosłych córek, żeby przyjeżdżały co tydzień, żeby poświęcały im każdy weekend, żeby pielili w ogródku. Bo to ma być wyraz szacunku do mamy.

W książce pojawia się też zdanie, że mamy prawo do swojego życia, nawet jeśli matka się obrazi. Dla wielu dorosłych kobiet to zdanie może być rewolucyjne. Dlaczego? Mam wrażenie, że poczucie winy tak często stoi za lojalnością wobec matki.

Tak, niestety tak. Mama zawsze może powiedzieć: „Nie tak cię wychowałam”. To jest bardzo częsty tekst. Pojawia się zwykle wtedy, kiedy matce coś się nie podoba i kiedy próbuje zdyscyplinować córkę, choć ta córka jest już dorosła. Ma swoje życie. Na przykład matka mówi: „Miałas do mnie przyjechać w ten weekend, a nie przyjechałaś”. A córka chciała wyjechać ze znajomymi nad jezioro. I nagle jest w dyssonansie, w dyskomforcie. Co powinna zrobić? Z jednej strony jest mama, z drugiej - jej własne życie. Jeżeli więź jest oparta na szacunku i uznaniu odrębności drugiej osoby, matka zrozumie, że mogą się zobaczyć w następnym tygodniu. Albo jeszcze w kolejnym. Przecież się nie pali.

W rozmowach z koleżankami słyszę dość często nawet: „Nie chcę rozdrapywać dzieciństwa, rodzicom już wybaczyłam, nie ma do czego wracać, było, minęło”. Sama zresztą powiedziałam coś podobnego mojej terapeutce. Kiedy powrót do dzieciństwa jest potrzebny, a kiedy może stać się pułapką? Kiedyś myślałam, że jak ktoś ma sześćdziesiąt parę lat i oskarża nieżyjącą matkę za to, że ma nieudane życie, to myślałam, że miał czas, żeby coś z tym zrobić.

Tak, ale czasami dopiero w wieku sześćdziesięciu lat odkrywamy, że matka robiła coś takiego, przez co ja dzisiaj mam trudności, na przykład w każdym swoim romantycznym związku. Każdy ma swój czas dochodzenia do różnych prawd. I to, że ktoś odkrywa coś dopiero w wieku pięćdziesięciu czy sześćdziesięciu lat, wcale nie jest złe. Myślę, że zawsze trzeba przyznać się rodzicom, bo to jest baza, z której startujemy. Jeśli patrzemy tylko na tu i teraz na swoje problemy psychiczne, depresyjne, lękowe, to bywa dość płytkie. Pewne struktury zostały w nas ukształtowane w dzieciństwie. Style radzenia sobie także pochodzą z dzieciństwa. Mówię tu o schematach, które w dorosłym życiu często stają się nieadaptat-

cyjne. Jeśli w dzieciństwie rażę sobie przez podporządkowanie, bo byłam zależna od rodziców i musiałam się podporządkować, to w dorosłym życiu ten sposób może mi już nie służyć.

Na przykład w korporacji. Bo wtedy próbuję przypodobać się każdemu szefowi, każdej koleżance, każdemu się podporządkować. A więc potrzebuję to zmienić. Dlatego warto się temu przyjrzeć. Wiem, że mniej więcej jedna trzecia pacjentów nie chce wracać do przeszłości. Ludzie boją się odkrywać dzieciństwo. A im bardziej unikają tego tematu, tym bardziej narasta lęk. Często zupełnie niepotrzebnie. Bo tam nie zawsze jest jakaś czarna dziura. Nie zawsze jest trauma w najbardziej dramatycznym rozumieniu. Często jest po prostu ten krytyczny rodzic. W Polsce długo wychowywaliśmy dzieci przez negowanie: przez krytykę, ciągle poprawianie, korygowanie. Dopiero w ostatnich latach więcej mówi się o nagradzaniu, o pozytywnym wzmacnianiu. Wcześniej bardzo często była tylko korekta negatywem: robisz nie tak, nie tak cię wychowałam. Czasem jest też tak, że rodzic był niespójny. Krytykował, ale też potrafił docenić. Chwalił za coś, a potem znowu uderzał w dziecko słowem. I znowu chwalił, i znowu ranił. Można powiedzieć, że to i tak lepsze niż sama krytyka, ale dla dziecka to nadal jest bardzo trudne. Bywa też, że mamy krytykującą matkę, ale w naszym otoczeniu są osoby, które nas wzmacniają. To może być nauczyciel, drugi rodzic, babcia. Ja miałam fantastyczną babcie. Ona zawsze mówiła: „Martusiu, cokolwiek zrobisz, będzie dobrze. Ja może nie wiem, może głupia jestem, ale ty będziesz wiedziała najlepiej”. I to jest właśnie zaufanie do dziecka.

Jest jeszcze temat, który często wraca w przestrzeni publicznej: przebaczenie. Czy przebaczenie matce jest konieczne, żeby pójść dalej? A jeśli córka nie chce przebaczyć, czy nadal może zdrowieć?

Wróć jeszcze do tego, o czym pani mówiła wcześniej: czy jest sens rozgrzebywać dzieciństwo. Bo czasami rzeczywiście można utknąć w takim rozgrzebywaniu skrzywdzenia. Ale myślę, że nie chodzi przede wszystkim o przebaczenie rodzicowi. Chodzi raczej o uznanie, że to jest część mojej przeszłości. Część mojego dzieciństwa, a czasem nawet całe moje dzieciństwo. I teraz pytanie brzmi: co mogę zrobić dzisiaj? Mogę spróbować to naprawić. Naprawić po mo-

ich rodzicach to, co, za przeproszeniem, spieprzyli. W terapii mówi się o powtórnym rodzicielstwie. Jeśli pacjent nie ma jeszcze zasobów, żeby być własnym dobrym rodzicem, terapeuta bywa takim wspierającym rodzicem.

Czasem też wyobrażamy sobie tego rodzica, którego potrzebujemy. W mojej książce piszę o różnych typach matek i o tym, czego możemy od matki potrzebować. Jest tam cała paleta rzeczy: bezpieczeństwo, uznanie, akceptacja, przewodnictwo. I warto zobaczyć, w jaki sposób mogę dać sobie te rzeczy sama. A jeśli sama jeszcze nie potrafię, to gdzie mogę ich szukać? Może trochę da mi przyjaciółka. Może mentorka. Może trener. Ktoś mi zamodeluje jak mogę sobie samej to dać. Potrzebujemy sami po to sięgać i budować własne zasoby. Robimy to dzięki terapii, ale też dzięki warsztatom, książkom, dobrym relacjom.

I tak dochodzimy ostatniego pytania: kim jest szczęśliwa dorosła córka? Czy to jest kobieta, która ma już dobrą relację z matką? Czy raczej ta, która wreszcie ma dobrą relację z samą sobą?

Ta, która ma dobrą relację z samą sobą. Szczęśliwa dorosła córka jest dla siebie najlepszą wersją matki, jaka mogłaby jej się trafić. Buduje w sobie wewnętrzną matkę. Taką, która utuli, zaopiekuje się, odpowie na potrzebę. Jeżeli jestem zestresowana, to zauważam to i staram się być responsywna wobec siebie. Czyli odpowiedzieć na swoją potrzebę. Mogę sobie powiedzieć: chodź, pójdziemy na jogę. Albo: może teraz pójdz spać, prześpij się. Napij się czegoś ciepłego. Zrób sobie herbatę. Bo nie zawsze chodzi o powrót do prawdziwej matki. Czasami taki powrót jest niemożliwy. Szczególnie jeśli matka była karząca, jeśli się znęcała, jeśli była narcystyczna. Albo po prostu już jej nie ma, nie żyje, i naprawienie relacji z nią nie jest możliwe. Dlatego potrzebujemy zbudować tę matkę w sobie.

KSIĄŻKA



Marta Suska, „Szczęśliwa dorosła córka. Uzdrawianie ran z dzieciństwa”, Wydawnictwo RM, 2026

KTO BIJE BARDZIEJ? POLACY UKRAIŃCÓW CZY ODWROTNIE?

„Czemu nie walczysz na froncie?! S...j z Polski!” – usłyszał Ukrainiec na bulwarze w Toruniu. A potem napastnik złamał mu nos i wybił ząb. Teraz młody agresor staje przed sądem. Nasza informacja o tym wywołała falę komentarzy. Czy „system” ściga za agresję Polaków, a ukrywa przemoc ze strony Ukraińców?

Małgorzata Oberlan

Dawno żaden tekst na naszych łamach nie wywołał takiej lawiny komentarzy, jak ten. W połowie maja napisaliśmy o akcie oskarżenia i mającym ruszyć procesie 22-letniego Bartosza B., który pobił Ukraińca na bulwarze w Toruniu. Ewidentnie na tle narodowościowym, co śledczym sam przyznał.

Ponad 1600 komentarzy zawierało - i owszem - sporo postów wyprodukowanych przez tzw. boty. Wiele pochodziło też z fejkowych kont facebookowych. Ale naprawdę licznie wypowiedzieli się też realni internauci.

„A o brutalnych pobiciach Polaków przez Ukraińców też piszcie, czy tylko w jedną stronę? Dziwnym trafem od jakiegoś czasu wszystkie media wrzucają podobne artykuły do Waszego” albo „A jak Polaków biją i napadają, to cisza” - padało. Szybko ten akurat zarzut okazał się nietrafiony, bo już po dwóch dniach donosiliśmy o zarzutach prokuratury w Grudziądzu dla 19-letniego Ukraińca za usiłowanie zabójstwa 61-letniej kobiety

w Nowej Wsi i pobiciu jej partnera.

Jaka jest prawda o skali przemocy między Polakami i Ukraińcami? Czy dla tak zwanej poprawności politycznej ukrywane są wydarzenia, w których agresorami są obywatele Ukrainy? I czy w ogóle twarde dane na ten temat są dostępne? Postanowiliśmy przyjrzeć się sprawie - lokalnie (w Kujawsko-Pomorskiem) i szerzej.

Ukraińiec pobity na bulwarze w Toruniu

Zacznijmy od krótkiego przypomnienia sprawy z Bulwaru Filadelfijskiego w Toruniu. Turaj 22-letni obecnie Maciej B. zaatakował przypadkowo spotkanego Ukraińca. Wydarzenia miały miejsce 7 października 2024 r., ale rozpoczęcie procesu w Sądzie Okręgowym w Toruniu wyznaczono dopiero na końcówkę maja bieżącego roku.

Mający wówczas 20 lat Bartosz B. był pod wpływem alkoholu. Wraz z dwoma kompanami nad Wisłą szukał towarzystwa. Wieczorem młodzi Torunianie przysiedli się na bulwarze do nieznanego im

młodego mężczyzny. Od słowa do słowa i dowiedzieli się, że jest z Ukrainy. I wtedy właśnie w Bartoszu B. uruchomiła się agresja.

„Spier...j! Masz przeje...e w Polsce. Czemu nie walczysz na froncie?” - takie słowa między innymi padły z ust napastnika. Potem przeszedł do rękoczynów.

- Bartosz B. uderzył pokrzywdzonego dwa razy w twarz i w głowę. Skutkiem tego było złamanie przegrody nosowej oraz zęba - przekazał nam, pochylając się nad aktem oskarżenia, Jarosław Szymczak, asystent rzecznika Sądu Okręgowego w Toruniu.

Bartosz B. oskarżony został o przestępstwo, które opisuje artykuł 257 Kodeksu karnego: „Napaść z powodu ksenofobii, rasizmu lub nietolerancji religijnej”. Przewiduje on, że „Kto publicznie znieważa grupę ludności albo poszczególną osobę z powodu jej przynależności narodowej, etnicznej, rasowej, wyznaniowej albo z powodu jej bezwyznaniowości lub z takich powodów narusza nietykalność cielesną in-

nej osoby, podlega karze pozbawienia wolności do lat 3”.

Proces młodzieńca może skończyć się na jednej rozprawie. Dlaczego?

- Już na etapie postępowania prokuratury Bartosz B. wyraził skruchę. Powiedział, że bardzo żałuje tego, co zrobił i że chciałby pokrzywdzonego przez siebie mężczyznę za to przeprosić - przekazał nam Jarosław Szymczak.

Ile podobnych spraw, potocznie nazywanych „przestępstwami z nienawiści” lub „z dyskryminacji”, trafia do Sądu Okręgowego w Toruniu? Niewiele - jak się okazuje. Przez cały 2025 rok i cztery miesiące roku bieżącego prokuratury wyznaczone przed laty w okręgu do prowadzenia tego typu postępowań - Prokuratura Rejonowa Toruń Centrum Zachód i Prokuratura Rejonowa w Grudziądzu - skierowały cztery akty oskarżenia.

- W tych czterech sprawach jest tylko jedna, w której pokrzywdzonym (przez Polaka) jest obywatel Ukrainy. W pozostałych pokrzywdzonymi są obywatele państw pozaeuropejskich (w tym obywatel Zim-

babwe) oraz Polak dyskryminowany przez rodaka na tle wyznaniowym - wylicza Jarosław Szymczak.

Alarmujące statystyki KGP kontra lokalne podwórko. Co mówi prokuratura?

Tymczasem statystyki ogólnopolskie z ostatnich lat są zdecydowanie gorsze. Twarde dane w ubiegłym roku z Komendy Głównej Policji pozyskali dziennikarze portalu Onet.pl. Mówią one generalnie o skokowym wzroście przestępczości wobec Ukraińców.

Portal nie koncentrował się jednak tylko na sprawach typowych „przestępstw z nienawiści” z kluczowym art. 119 Kodeksu karnego („Kto stosuje przemoc lub groźbę bezprawną wobec grupy osób lub poszczególną osobę z powodu jej przynależności narodowej, etnicznej, rasowej, politycznej, wyznaniowej lub z powodu jej bezwyznaniowości, podlega karze pozbawienia wolności od 3 miesięcy do lat 5”). Onet pytał policję szerzej - o cały katalog spraw budujący obraz sytuacji w kraju.

„O ponad połowę w ciągu dwóch lat wzrosły w Polsce przestępstwa polegające na stosowaniu gróźb karalnych wobec Ukraińców. O ponad 70 proc. zwiększyła się w tym samym okresie liczba przypadków znęcania się nad osobami tej narodowości. Zaś liczba napaści na Ukraińców z powodu ksenofobii, rasizmu lub nietolerancji religijnej zwiększyła się w ciągu dwóch lat o ponad 66 proc. Tak wynika z policyjnych statystyk, do których dotarł Onet” - pisał Piotr Halicki (W: „Coraz więcej przestępstw przeciwko Ukraińcom. Mamy zatważające dane”, 30.10.2025 rok, Onet.pl).

Portal przytoczył informacje z KGP. - Według danych zgromadzonych przez policję w okresie od 1 stycznia 2025 r. do 31 lipca 2025 r. odnotowano 543 stwierdzonych przestępstw motywowanych uprzedzeniami. To jest o 159 więcej niż w analogicznym okresie 2024 roku, gdzie było ich 384. Jest to wzrost o 41 procent - wyliczała w odpowiedzi na pytania Onetu kom. Wioletta Szubska z Wydziału Prasowo-Informacyjnego KGP.



Liczba napaści na Ukraińców z powodu ksenofobii, rasizmu lub nietolerancji religijnej zwiększyła się w ciągu 2 lat o ponad 66 procent - podają policyjne statystyki, do których dotarł Onet



FOT. ARCHIWUM/KRYSTIAN DOBUSZYŃSKI

Na początku wojny Polacy tłumnie i entuzjastycznie wyrażali swoje poparcie i przyjaźń dla Ukraińców i nie szczędzili im pomocy. Obecnie żyje w Polsce przynajmniej 1,8 miliona Ukraińców. Dla policjantów, prokuratorów czy sędziów sprawą oczywistą jest, że Ukraińcy w związku z tym pojawiają się w sprawach karnych w różnych rolach: pokrzywdzonych, świadków przestępstwa, ale także i ich sprawców

Z danych wynikało też, że najczęściej przestępstw wobec Ukraińców popełnianych jest w Polsce z art. 190 par. 1 Kodeksu karnego, czyli gróźb karalnych. I tutaj - rok po roku - liczba takich sukcesywnie rosła. Na drugim miejscu było „zniszczenie rzeczy” obywatelom Ukrainy (średnio po około 400 takich spraw rocznie).

Twarda przemoc? Trzecie miejsce w tym niechlubnym rankingu czynów, w których pokrzywdzeni są Ukraińcy, zajmują przestępstwa z art. 207 kk, czyli znęcania się (fizycznego lub psychicznego). W 2022 r. było ich 160, rok później 233, a w kolejnym roku liczba ta wzrosła do 278. To skok aż o blisko 73 proc. w ciągu dwóch lat. Od stycznia do końca lipca 2025 r. odnotowano już 196 takich przypadków.

- Fizycznych ataków (art. 157 par. 1 kk), których efektem jest naruszenie czynności narządu ciała i spowodowanie średniego i lekkiego uszczerbku na zdrowiu, w 2022 r. doznały 142 osoby narodowości ukraińskiej. W kolejnym roku liczba ta wzrosła do 175, a w następnym do 204. To wzrost o ponad 43 proc. w ciągu dwóch lat. Przez pierwsze osiem miesięcy 2025 roku doszło już do 118 takich ataków - przekazywał dane policyjne Onet.pl.

Jak te alarmujące statystyki mają się do naszego lokalnego podwórka? Do Sądu Okręgowego w Toruniu wpływają sprawy z Torunia, Grudziądza, Wąbrzeźna, Chełmna, Golu-bia-Dobrzyń i powiatów. Przestępstwami „z nienawiści narodowościowej” (ale i innej) zajmują się wyspecjalizowane już w tym dwie wspomniane prokuratury: grudziądzka i Toruń Centrum Zachód. Akty oskarżenia z kluczowego art. 119 kk kierują od razu do Sądu Okręgowego.

- Każda taka sprawa to o jedną za dużo, to oczywiste. Nie obserwujemy jednak w naszym okręgu żadnego skokowego wzrostu przestępczości tego typu, w tym alarmującego wzrostu aktów przemocy wobec obywateli Ukrainy na tle narodowościowym. Wciąż takie sprawy się pojawiają, ale nie ma dynamicznego wzrostu - mówi prokurator Izabela Oliver, rzeczniczka Prokuratury Okręgowej w Toruniu.

Ukraińcy sprawcami przemocy. Prokuratura w Grudziądzu niczego nie kryła

Rzeczniczka od razu sama zwraca też uwagę na sprawę, którą obecnie zajmuje się Prokuratura Rejonowa w Grudziądzu. Dotyczy przemocy ze strony 19-letniego Ukraińca, i to brutalnej. Nasza redakcja, podobnie jak inne media, informowała o niej kilkakrotnie.

Nie jest to sprawa dotycząca nienawiści na tle narodowościowym, ale informowanie o niej jest przykładem na to, że zarówno prokuratura, jak i media nie ukrywają faktów, gdy podejrzanym o napaść jest Ukrainiec.

Do dramatycznych wydarzeń doszło w Nowej Wsi pod Grudziądzem w nocy z 30 kwietnia na 1 maja br. Wówczas służby zostały zaalarmowane o napaści na 64-latkę. Kobieta w krytycznym stanie trafiła do szpitala. Po ponad dwóch tygodniach zmarła, o czym informowaliśmy na łamach 19 maja.

Ze wstępnych ustaleń śledczych wynika, że 19-latek był dłużny pieniądze 64-latce. Znali się, gdyż mężczyzna pracował na posesji kobiety. Wykonywał prace porządkowo-gospodarcze. Gdy młody Ukrainiec przyszedł do kobiety, nie miał pieniędzy, by oddać jej

dług. Ta miała poinformować go, że sprawę zgłosi na policję. Wówczas 19-latek miał się przestraszyć i zacząć dusić seniorkę. W tym czasie naszedł partner 64-latki, który próbował pomóc kobiecie. Sam przy tym został pobity przez Ukraińca. To 51-latek wezwał służby.

- Podejrzanym złożył wyjaśnienia. Częściowo przyznał się do zarzucanego czynu, do tego, że dusił pokrzywdzoną, ale twierdził, że nie chciał jej zabić - powiedziała naszej dziennikarce Aleksandra Pasis prokurator Magdalena Chodyna. - Żałował tego, co się stało, zarówno podczas przesłuchania, jak i na posiedzeniu aresztowym - dodała prok. Chodyna.

Ten młody Ukrainiec usłyszał zarzut usiłowania zabójstwa kobiety oraz uszkodzenia ciała jej partnera. Został tymczasowo aresztowany na trzy miesiące. Grozi mu kara od 10 lat więzienia aż do dożywocia.

Ukraińcy też są groźni. I też stają przed polskim sądem

Spraw, w których obywatele Ukrainy stawiani są w stan oskarżenia, generalnie przybywa i przybywać będzie - to jasne w kontekście wzrostu ich liczby w Polsce. Obecnie mówi się o przynajmniej 1,8 miliona Ukraińców w Polsce.

Dla policjantów, prokuratorów czy sędziów sprawą oczywistą jest, że Ukraińcy w związku z tym pojawiają się w sprawach karnych w różnych rolach: pokrzywdzonych, świadków przestępstwa, ale i ich sprawców. Czy informacje o tych ostatnich przypadkach „system” ukrywa, jak dowodzą niektórzy rodacy?

Nie było milczenia o sprawie niezwykle brutalnego pobicia, którego 16-letni zaledwie Ukrainiec dopuścił się na starszym nico, polskim koledze w Suwałkach. Większość wi-

odujących mediów ogólnopolskich odnotowała też w maju rok temu jej finał sądowy. Obcokrajowiec skazany został przez tamtejszy Sąd Okręgowy na 8 lat bezwzględnego więzienia. Za co konkretnie?

Do dramatu doszło na początku października 2023 r. Na niezamieszkałym terenie w okolicy ul. Różanej w Suwałkach znaleziono leżące na ziemi nieprzytomnego mężczyznę ze zmasakrowaną twarzą. Obrażenia głowy pokrzywdzonego były tak rozległe, że utrudniały identyfikację, a nawet określenie jego wieku. Pokrzywdzonym okazał się 20-letni mieszkaniec Suwałk.

Jak potem ustalili śledczy, poprzedniego dnia pokrzywdzony jeździł z kolegami samochodem ulicami Suwałk. Pasażerowie pili alkohol. Po północy pokrzywdzony i jego 16-letni wówczas kolega z Ukrainy wysiedli z samochodu. Przy ulicy Różanej nieletni z nieustalonych powodów zatakował kolegę, zadając mu kilkanaście silnych uderzeń w głowę, przede wszystkim w twarz. Według prokuratury uderzał też tępym narzędziem.

„Sąd ustalił w trakcie procesu, że pokrzywdzony doznał w trakcie bójki naruszenia i złamania niemal wszystkich kości twarzoczaszki z wybi-

ciem i uszkodzeniem zębów oraz trwałym uszkodzeniem oka. Obrażenia głowy spowodowały obrzęk mózgu i doprowadziły do uszkodzenia ośrodkowego układu nerwowego z przewlekłą niewydolnością oddechową. Stan zdrowia pokrzywdzonego uniemożliwia mu samodzielzną egzystencję” - donosiły media ogólnopolskie.

Szybkie wydalenie Ukraińca z kraju? Reakcja rządu nie każdemu się podoba

Sprawa z Suwałk to tylko przykład i argument za tym, że jednak „system” odpowiedzialności Ukraińców nie pomija - także w przekazie medialnym. Ten sam „system” zresztą ostatnio zareagował błyskawicznie i kategorycznie wobec Ukraińca w sprawie innego typu, ale głośnej medialnie.

Kilka dni temu ukraiński influencer, który Corvetta wjechał w Tatrych w niedostępny dla aut rejon Morskiego Oka, został wydany z kraju przez najwyższe władze RP z zakazem ponownego wjazdu i zapowiedzią surowych konsekwencji wobec tego typu zachowań. W tym przypadku zresztą obecny rząd znów wszystkich swoją reakcją nie zadowolili. Według niektórych

W LICZBACH

Ilu Ukraińców jest w Polsce?

Według oficjalnych statystyk w Polsce przebywa około 1,8 miliona Ukraińców. Obecnie około 80 procent Ukraińców w Polsce jest aktywnych zawodowo - podaje ZUS. Dla porównania, wskaźniki te w Czechach i Niemczech wynoszą odpowiednio 48 i 25 procent. Natomiast według srodkowisk skrajnie prawicowych w Polsce realna liczba Ukraińców zbliża się do granicy 2,8-3 miliona osób w szczytowych momentach (na przykład w sezonie letnim).

jego reakcja nie była zwykłą odpowiedzią na sam czyn, ale „machina ruszyła ewidentnie pod presją mediów społeczno-szczęśliwie nie stało, ale - wiadomo --problem jest. I reagujemy, oczywiście. Standardem jest w takiej sytuacji postawa rodzica pokrzywdzonego dziecka, niezależnie od narodowości. Najczęściej od razu słyszymy żądanie „usunięcia agresora ze szkoły” - mówi nauczycielka ze szkoły podstawowej w Toruniu (dane do wiadomości redakcji).

A w szkole biją się wszyscy: Polacy Ukraińców i odwrotnie

Wzajemną agresję Polaków i Ukraińców kolejny już rok obserwują nauczyciele. I kolejny już rok muszą sobie z tym radzić.

- Ostatnio na zajęciach dodatkowych 6-letni Polak wymierzył u nas cios pięścią 6-letniej Ukraince. Nic poważnego fizycznie dziewczynce się szczęśliwie nie stało, ale - wiadomo --problem jest. I reagujemy, oczywiście. Standardem jest w takiej sytuacji postawa rodzica pokrzywdzonego dziecka, niezależnie od narodowości. Najczęściej od razu słyszymy żądanie „usunięcia agresora ze szkoły” - mówi nauczycielka ze szkoły podstawowej w Toruniu (dane do wiadomości redakcji).

Jak podkreśla, największej chyba aktów wzajemnej przemocy jest w grupie wiekowej 11 plus. - Nakłada się na to wszystko wzrost w ostatnich latach dzieci „z orzeczeniem”, które autentycznie mają problem z nadpobudliwością, kontrolą emocji itd. Pamiętamy też dobrze falę agresji polskich dzieci wobec ukraińskich na początku wojny. Dzieci uchodźców miały wówczas w naszej szkole (ale i innych) prawo do korzystania na lekcjach z telefonów komórkowych - to z uwagi na nieznaną polskiego i dostęp do translatora. I to budziło agresję polskich uczniów, które komórek mieć nie mogły - dodaje nauczycielka.

©©

CO NA TO PRAWO

Kluczowy artykuł w Kodeksie karnym

Art. 119 Kodeksu karnego - Dyskryminacja. „Kto stosuje przemoc lub groźbę bezprawną wobec grupy osób lub poszczególnej osoby z powodu jej przynależności narodowej, etnicznej, rasowej, politycznej, wyznaniowej lub z powodu jej bezwyznaniowości, podlega karze pozbawienia wolności od 3 miesięcy do lat 5”. Jest to kluczowy przepis, który biorą pod uwagę śledczy specjalizujący się w badaniu tzw. przestępstw z nienawiści, biorący pod uwagę werbalne i fizyczne ataki wobec obcokrajowców.

ANIA WYSZKONI: UWIELBIAM PŁAKAĆ. W TEN SPOSÓB WYRZUCAM Z SIEBIE EMOCJE

Najpierw dała się poznać jako wokalistka zespołu Łzy. Potem zaczęła udaną karierę solową. Na jesień szykuje dla fanów swój siódmy album o rockowym brzmieniu. Nam zdradza, że obecnie jej wielką pasją są... skoki spadochronowe

Patrycja Gzyl

4 czerwca podczas koncertu SuperJedynek w Opolu będziesz świętowała trzydziestolecie swej kariery. Jak streścić całe swoje muzyczne życie w pół godziny?

Ciężko. Rzeczywiście wybór repertuaru na ten recital był dosyć trudny. Staralam się kierować swoimi odczuciami, ale też tym, czego fani oczekują. Będą na pewno piosenki, z którymi wcześniej pokazywałam się w Opolu i za które otrzymałam nagrody: „Oczy szeroko zamknięte”, „Czy ten pan i pani” i „Wiem, że jesteś tam”. Przygotowałam też na ten występ niespodzianki. Zaśpiewam dwie piosenki w duetach – jeden z nich będzie z Kubą Badachem, z którym znamy się dobrze ze sceny. Czujemy się w swoim towarzystwie bardzo dobrze, mam nadzieję, że uda nam się to przenieść również do opolskiego amfiteatru i będziemy się świetnie bawić.

Pierwszy raz pojawiłaś się na scenie słynnego amfiteatru w 2002 roku jako wokalistka Łez. Bardzo się wtedy stresowałaś?

Graliśmy wówczas utwór „Jestem, jaka jestem”. I niewiele więcej z tego występu pamiętam. Byłam totalnie rozemocjonowana, ponieważ wcześniej jako młoda dziewczyna zawsze marzyłam, aby stanąć na deskach opolskiego amfiteatru. Po występie zadzwoniłam do mojej mamy, a ona powiedziała, że czuła mój stres, który wręcz przebijał się przez szklany ekran. Cieszę się, że mogłam później wrócić do Opolu i wystąpić jeszcze wiele razy, ale już z zupełnie innymi emocjami. Dopiero ponad dwie dekady od czasu mojego debiutu zaczęłam je bardziej notować w pamięci, a tym samym czuć się swobodniej i bawić się nimi. Chociaż tak naprawdę to są dla mnie za-

wsze bardzo ważne występy i tremy nie brakuje.

Jako artystka solowa zadebiutowałaś w Opolu w 2009 roku z „Czy ten pan i pani”. I od razu zgarnęłaś trzy nagrody. To było dla ciebie potwierdzeniem tego, że wybierasz właściwą drogę?

Byłam jeszcze wtedy w zespole Łzy i nie planowałam odejścia. Chciałam to wszystko zgrabnie połączyć. Chciałam nagrać solowy album i pokazać się od innej strony. Nie mogłam sobie odmówić przyjemności współpracy z Bogdanem Kondracikiem, który zaproponował, że wyprodukuje moją solową płytę, a niekoniecznie chciał pracować ze Łzami. Uznałam to za niepowtarzalną okazję do rozwoju. Konsekwencją tego okazało się oczywiście moje odejście z Łez, ale ostatecznie spowodowały to już inne czynniki. Pojawiły się coraz większe nieporozumienia i w 2010 roku rozstałam się z kolegami.

Potem byłaś w Opolu jeszcze wiele razy, a w 2017 roku odsłoniłaś swoją gwiazdę w Alei Gwiazd Polskiej Piosenki. Poczulaś się wtedy prawdziwą gwiazdą?

Do dzisiaj nie traktuję swojej drogi zawodowej w ten sposób. Romansuję z muzyką i ciągle jest to dla mnie ekscytujące. Nigdy nie postrzegałam tego w kategorii kariery. Lubię być w innym wymiarze na scenie, ale lubię też zejść z niej i być po prostu sobą. Jest mi to bardzo potrzebne, aby być mamą, sąsiadką, koleżanką. Staram się więc to jakoś zgrabnie równoważyć w życiu. Niemniej nagrania i występy to spełnienie moich młodzieńczych marzeń. Odsłonięcie gwiazdy w Alei Gwiazd w Opolu było dla mnie kolejnym milowym krokiem i zostanie ze mną na zawsze.

No właśnie: jesteś już częścią historii polskiej muzyki rozrywkowej.

Myszę, że po tych trzydziestu latach, można tak powiedzieć. (Śmiech) Cały ten czas jestem na scenie i jest to ciągle bardzo intensywna praca. Nigdy nie pozwalałam sobie na odpuszczanie, nigdy nie odcinałam kuponów od wcześniejszych sukcesów. Dzisiaj, kiedy gram trasę podsumowującą te trzy dekady, nie wykonuję tylko tych najbardziej znanych piosenek. Oprócz tego postanowiłam zaproponować coś nowego. Przygotowałam kolejną płytę i wykonuję już kilka premierowych utworów. Publiczność przyjmuje je ciepło, co jest dla mnie potwierdzeniem, że ta moja droga ma sens. Bo przecież tworzę dla siebie, ale i dla moich fanów, których na szczęście ciągle to niesie i inspiruje.

Liczysz te trzydzieści lat od 1996 roku, kiedy zostałaś wokalistką Łez. Byłaś wtedy nieśmiałą i wycofaną nastolatką, ale ciągnęło cię na scenę. Jak to możliwe?

Zawsze czułam, że scena to dla mnie właściwe miejsce. Pokazywałam bowiem na niej inną twarz. Przez długi czas, wychodząc na scenę, czułam się bardzo pewna siebie. Wiedziałam czego tam szukam, co i jak chcę przekazać. Może ten kontakt z publicznością był nieco słabszy, bo byłam trochę speszona, ale śpiewając, czułam się zawsze doskonale. Schodząc ze sceny byłam jednak trochę zahukana. Czułam się zamknięta w sobie, stroniłam od ludzi, byłam niepewna w towarzystwie. Zmieniło się to dopiero z czasem, co ma oczywiście związek z tym, czym się zajmuję, ale też z tym, jak się rozwijam jako kobieta i artystka.

Radio nie chciało grać waszych piosenek, internetu jeszcze

nikt wtedy nie miał, a „Agnieszka”, „Narcyza”, „Julie” czy „Oczy szeroko zamknięte” śpiewała cała Polska. Jak tego dokonaliście?

Działała poczta pantoflowa. Głównie wśród studentów. To był taki czas, kiedy nie było takiego tłoku w show-biznesie jak dzisiaj. Kiedy pojawiał się ktoś ciekawy, fama o nim rozchodziła się bardzo szybko. Dlatego szybko poczuliśmy nasz potencjał. Najpierw nagraliśmy demo, żeby mieć coś, co możemy sprzedawać na koncertach, a potem wzięliśmy kredyt i zarejestrowaliśmy nasz debiutancki album. Pchaliśmy się wszędzie drzwiami i oknami: graliśmy w małych i dużych klubach, zdarzyło nam się wystąpić nawet dla sześciu osób i każdy koncert traktowaliśmy bardzo poważnie. Myszę, że to właśnie ta konsekwencja doprowadziła nas do celu. Niewątpliwie bardzo przyspieszyła to „Agnieszka”, bo była to piosenka, którą znali i śpiewali wszyscy.

Wtedy był zupełnie inny show-biznes niż teraz. Który wolisz?

Wszystko ma swoje plusy i minusy. Kwestią jest, aby odnaleźć się w danej rzeczywistości. Tamten świat był dla mnie bardzo naturalny. Bardzo ceniłam w nim to, że artyści byli owiani większą tajemnicą. Dzisiaj to się zatarło, głównie przez media społecznościowe, które dają duży dostęp do naszego życia prywatnego. Kiedyś ukazał się w prasie jeden artykuł, wszyscy czytali i komentowali. Dzisiaj taki artykuł żyje jeden dzień, następnego dnia mamy milion innych informacji. Dzisiaj podoba mi się z kolei szeroki dostęp do muzyki i możliwości, aby ją tworzyć. Teraz nie trzeba wielkich nakładów finansowych, aby nagrać płytę.

Gazeta Wrocławska
Piątek, 29.05.2026

Można to tak de facto zrobić w domu. A potem słuchacze to wszystko weryfikują. Jest więc całe mnóstwo muzyki, która przepada w internecie. Niektórzy mają pecha, ale myszę, że większość z tego nie ma wielkiej wartości. Bo to, co ma wartość, jednak zostaje.

Ostatecznie po czterech latach rozstałaś się ze Łzami i wyrwałaś się w szeroki świat. Potrzeba było do tego dużo odwagi?

Nie patrzyłam wtedy na to w kategorii odwagi. Po prostu byłam bardzo zmęczona. Czułam, że to już nie jest moje miejsce i chciałam z niego uciec. Męczyliśmy się ze sobą, po każdym koncercie schodziłam ze sceny i płakałam w garderobie. Czułam, że nie patrzmy w tym samym kierunku. Nie mogliśmy tworzyć nowego repertuaru, bo ja oczekiwałam czegoś innego, a chłopcy chcieli pozostać w innej przestrzeni muzycznej. To po prostu przestało działać. Nasza wspólna energia się wyczerpała. Rozstanie z kolegami było więc dla mnie jedynym sensownym rozwiązaniem. Pamiętam, że był taki moment, iż pomyślałam, że mogę nawet pracować na kasie w Biedronce, byleby już nie być w tym bylepie, bo bardzo się w nim dusiłam. To było po prostu niezdrowe.

Jako solowa artystka powoli rozkwitałaś: zamiast głań i rozciągniętego swetra zaczęłaś nosić kolorowe sukienki i buty na obcasie, a do tego zamieniłaś rock na pop. Tego właśnie potrzebowałaś?

Zawsze działałam zgodnie z tym, co podpowiadało mi serce. Czułam wtedy, że tego potrzebuję, chciałam uwolnić się od wizerunku zbuntowanej dziewczyny i sama dla siebie odkryć swoją kobiecość, bo nigdy nie doceniałam swego ciała i figury, a raczej je ukrywałam. Wtedy zaczęłam dojrzywać jako kobieta i to było bardzo ciekawe. Zaczęłam pracować ze stylistami, czego nigdy nie robiłyśmy ze Łzami. Działaliśmy w swoim hermetycznie zamkniętym środowisku i bardzo ciężko było chłopaków na cokolwiek namówić. Tymczasem ja potrzebowałam tego dla swego rozwoju i to odejście dało mi możliwość pracy z innymi kompozytorami i tekściarzami, ale też pozwoliło eksperymentować pod kątem wizerunkowym. Chociaż przyznaję, że odchodząc z Łez, musiałam włożyć ogromny wysiłek, aby niektórzy spojrzeli na mnie inaczej – jak na dojrzałą artystkę, która wie czego chce, a nie na wystraszoną i zahukaną dziewczynę.

Nie obawiałaś się, że publiczność Łez nie pójdzie za tobą?

Gdybym zastanawiała się, czego oczekuje ode mnie pu-

bliczność, to albo bym zwariowała, albo nie mogłabym się zajmować tym, czym się zajmuję. To działało wtedy, ale działa też teraz, kiedy nagrywam kolejne płyty. Nie mogę zastanawiać się jak kolejny album będzie odebrany przez publiczność, bo nie czułabym się swobodnie. A ja tworzę głównie z potrzeby serca. Każda nowa piosenka jest wyrazem moich emocji, bez względu na to, czy jest stworzona przeze mnie czy dla mnie. I myszę, że ta szczerowość była kluczem do tego, by publiczność za mną poszła i ze mną została.

Nagrałaś sześć albumów i właściwie każdy jest trochę inny. To dlatego, że ty też nieustannie zmieniasz się jako człowiek?

Na pewno. To naturalny proces. Ale też chęć zabawy, bo kiedy mam się bawić, jak nie teraz? Każda płyta powstawała w ważnym momencie mojego życia i była wyrazem tego, co wtedy mi najbardziej w duszy grało. Zawsze było to więc całkowicie naturalne. Nigdy nie kalkulowałam co jest modne, nigdy nie zastanawiałam się jak powinnam zaśpiewać, czy drapieżniej czy delikatniej. Wiem bowiem, że nigdy nie zadowolę wszystkich. Zawsze będzie jednak tak, że znajdzie się ktoś, kto to doceni.

Dorobiłaś się do dzisiaj wielu przebojów. Kiedyś powiedziałaś: „Lubię, kiedy piosenka ma duszę”. To sekret przeboju?

Na pewno nie jest to jedyny czynnik. Żeby piosenka stała się przebojem, musi zgadzać się kilka innych rzeczy. Ale myszę, że ta „dusza” jest kluczowa. Oczywiście trudno uogólniać. Patrząc na współczesny rynek muzyczny, są takie piosenki, które zostały wykalkulowane. A jako osoba bardzo wrażliwa, doskonale to czuję. I one też stają się przebojami. Ale takie przeboje zostają z nami na krótko. To sezonówki, które nie zostaną na zawsze. A ja mam w repertuarze kilka takich utworów, które ciągle mają wielkie znaczenie dla publiczności, choć powstały wiele lat temu. Bardzo to doceniam. Nigdy nie odwracałam się i nie obrażałam na swoje przeboje, bo to część mojej historii. Bardzo doceniam to, że widzowie ciągle czekają na „Agnieszka” lub „Czy ten pan i pani”, że brawa po „Wiem, że jesteś tam” są najdłuższe podczas całego koncertu. To dla mnie sygnał, że te piosenki są dla ludzi ważne. Absolutnie nie mają więc dla mnie daty ważności.

Większość twoich utworów ma nostalgiczną nutę. Nawet te bardziej energetyczne. Skąd się to bierze?

To wynika z mojej natury. Jestem bardzo nostalgiczna i me-



FOT. MATPRAS

Ania Wyszkonik: Romansuję z muzyką i ciągle jest to dla mnie ekscytujące. Nigdy nie postrzegalam tego w kategorii kariery

lancholijna. Lubię posiedzieć sobie sama w ciszy, pójść na samotny spacer, otoczona tylko przyrodą. Nie należę do tych osób, które są głośne i lubią być w centrum uwagi. Na imprezy chodzę niezwykle rzadko. Długo buduję zaufanie z nowo poznanymi ludźmi, potrzebuję na to czasu. I to przejawia się też w dźwiękach, które naturalnie mi się układają. Kiedy tworzę piosenkę, to nie kombinuję melodii pod modę czy jakiś inny trend. To są dźwięki, które wypływają ze mnie naturalnie. I one zwykle mają w sobie nostalgię. Ja to bardzo lubię i sama też słucham takiej muzyki na co dzień.

Zdarza ci się płakać przy piosenkach?

Pewnie. Ja uwielbiam płakać. W ten sposób wyrzucam z siebie emocje. Bardzo często płaczę przy piosenkach, na koncertach czy filmach i serialach. Ostatnio byłam na koncercie Rosalii i wprost nie wiedziałam co ze sobą zrobić od tych emo-

cji, które we mnie wywołał. Bardzo się wzruszyłam i też sobie popłakałam. Autentycznie. To było tak mocne i wyraziste przeżycie dla mnie, że pozwoliło mi też w ten sposób uwolnić emocje. Bardzo to lubię. Płacz jest po prostu zdrowy.

Dziesięć lat temu odkryto u ciebie guza tarczycy i musiałaś się poddać operacji, po której mogłaś stracić głos. Tymczasem po trzech tygodniach od zabiegu, stałaś już na scenie. Gdzie znalazłaś do tego siłę?

Byłam wtedy w jakimś trybie zadaniowym. Świętowałam wówczas swoje dwudziestelecie i nie mogłam sobie pozwolić, żeby odpuścić. Ta diagnoza bardzo mnie zaskoczyła. Sześć dni po operacji z wielkim plastrzem na szyi byłam na planie spotów reklamowych do festiwalu w Sopocie, bo miałam tam wtedy recital. Wszystko działo się więc bardzo szybko. Czułam oczywiście po operacji dyskomfort, miałam niedowład struny głosowej. Bardzo

szybko zaczęłam więc działać i udałam się po pomoc do osób, które szybko mnie z tego wprowadziły. Sześć tygodni później byłam już w dobrej formie. Wymagało to jednak ciężkiej pracy: jeździłam codziennie z Wrocławia do Gliwic do mojej nauczycielki śpiewu, która mnie wówczas rehabilitowała. Pracowałyśmy, aby ten głos wrócił do formy. Co ciekawe: kontynuujemy tę współpracę do dziś, spotykając się co tydzień na lekcjach śpiewu. W konsekwencji mogę powiedzieć, że był to przełom w moim życiu wokalnym - i dzisiaj śpiewa mi się dużo lepiej niż kiedyś. Przedtem śpiewałam naturalnie i może było to spoko, ale nie była to taka jakość, jaką czuję teraz.

Dzisiaj artyści popowi coraz rzadziej nagrywają albumy. Tymczasem ty zapowiadasz nową płytę na jesień. Dlaczego idziesz na przekór modzie?

Przedę wszystkim dlatego, iż w takich czasach stałam się

chowana. Ja tego po prostu potrzebuję. Każdy mój album jest spójną i logiczną historią, a nie zbiorem pojedynczych piosenek. Dlatego czuję potrzebę nagrywania płyt. Zresztą uwielbiam trzymać fizycznie wydany album w dłoniach, mieć okładkę, przeczytać teksty, popoglądać zdjęcia. To ma dla mnie ogromną wartość. Na szczęście mam wielu fanów z pokolenia, które też to docenia i kupuje płyty. Choć wiadomo, że te ilości są już inne niż kiedyś. Na pewno jednak uczyć się funkcjonowania w nowej rzeczywistości. Stąd wiem, że dzisiaj nie jest to jeden singiel i album, ale pięć czy sześć singli, a potem płyta jako zwieńczenie tej drogi i podziękowanie dla fanów, którzy na nią czekają.

Mamy już trzy single z nowego albumu - i mimo popowych melodii, brzmią one bardziej gitarowo i rockowo niż twoje poprzednie dokonania. To dlatego, że stworzyłaś je z Pawłem Krawczykiem z Heya?

To proces, który się zajął. Poprosiłam o produkcję tego albumu Pawła Krawczyka, ponieważ czułam potrzebę powrotu do większej drapieżności i do gitarowego brzmienia. A to, że on przyjął moje zaproszenie do współpracy, spowodowało, że te nagrania tak brzmią. I to był genialny proces. Tak dobrze rozumieliśmy się z Pawłem, że pracowaliśmy po partnersku i bardzo szybko. Czasem wręcz nie potrzebowałam słów, aby wiedzieć, w jakim kierunku powinna pójść dana piosenka. To był dla mnie najbardziej odpowiedni producent na tym etapie mojego życia. Zakończyliśmy pracę nad tą płytą - i zaczynamy już przebąkiwać, aby kontynuować tę kooperację, bo czuję ciągle jej niedosyt.

Ta nowa płyta będzie dla ciebie wyjątkowo osobista.

Zdecydowanie tak. To będzie pierwszy album, który stworzyłam w całości sama. Skomponowałam wszystkie utwory i napisałam wszystkie teksty. Paweł wspierał mnie na polu aranżacyjno-produkcyjnym. Cała koncepcja wyszła jednak ode mnie. I jestem tak dumna z tego, co udało mi się stworzyć, że mogę śmiało powiedzieć, iż jest to zapis drogi i momentu, w którym człowiek decyduje czy zostać tam, gdzie jest bezpiecznie, czy ruszyć dalej. Mam poczucie, że ten album oddycha wolnością - surową, rockową, czasem bolesną, ale prawdziwą.

Teledysk do „Piosenki młodych spadochroniarzy” zawiera autentyczne sceny z twoich skoków na spadochronie. Skąd ta pasja?

Zawsze chciałam tego spróbować. Potem odłożyłam to na bok, bo pojawiły się dzieci

i inne obowiązki. Mam jednak w swoim otoczeniu kolegę, który skacze ze spadochronem. I on kiedyś tak naturalnie powiedział: „Chodź, pojedziesz ze mną, skoczysz w tandemie”. Zrobiłam to i w momencie, kiedy wylądowałam na ziemi, wiedziałam już, że będę to robić sama. I faktycznie: to jest coś, co mnie totalnie pochłonęło. Skoczyłam w tandemie jeszcze kilka razy i w nowym sezonie rozpoczęłam kurs na samodzielny skoczek. W tym roku jestem już po pierwszym skoku, a w sumie po kilkunastu. Kontynuuję więc tę przygodę z ekscytacją.

Skąd ona się bierze?

Na pewno to wielki wyrzut adrenaliny. Ale dla mnie to też pokonanie własnej bariery lęku. Sięganie poza nią po coś nowego. Niby coś niebezpiecznego, ale dającego ogromne poczucie wolności. Kiedy leci się w swobodnym spadaniu czy po otwarciu czaszy, pojawia się świadomość, że jest się małym punkcikiem w tym wielkim świecie, a jednocześnie w swoim własnym świecie - jest się wszystkim. Miałam to już przy pierwszym skoku. I to jest coś, co mnie nie opuszcza. To mi przypominało, że w moim świecie to ja jestem najważniejsza. Że muszę moje życie przeżyć po swojemu i to w szybkim tempie, bo czas ucieka, a ja nie chcę niczego przegapić. Ostatnio kolega powiedział mi, że każdy ze skoczków jest tam po to, aby coś wyskakać ze swego życia - jakiś lęk, traumę czy problem. I ja też taką trudność wtedy pokonałam. Byłam świeżo po ciężkiej chorobie mojego taty. Walczyłam o jego życie i kiedy wyszedł na prostą, poczułam się przygnieciona. Te skoki spadochronowe pomogły mi ten mur zburzyć i pójść do przodu. Niedawno moja terapeutka też skoczyła ze spadochronem i jest zachwycona. Powiedziała nawet, że każdy powinien tego spróbować. Nie każdy oczywiście wyjdzie z tego z takimi samymi wnioskami, ale na pewno będzie to dla niego mocne doświadczenie. Dlatego gorąco wszystkim to polecam.

W ciągu tych minionych trzydziestu lat urodziłaś i wychowałaś dwójkę dzieci. Trudno było pogodzić macierzyństwo z karierą?

Pierwsze dziecko urodziłam, kiedy miałam 21 lat. Wtedy bardzo pomogła mi mama i jestem jej za to bardzo wdzięczna. To było kluczowe, abym mogła kontynuować swoją przygodę z muzyką. Nie było jednak odstępstw. Wracałam do domu z trasy i zajmowałam się dzieckiem. Nieważne ile mogłam spać. Wstawałam rano w pełnej gotowości i po prostu byłam mamą. Sprzyjało mi to, że byłam taka młoda. Regeneracja organizmu następowała bardzo

szybko, co pozwalało mi dobrze funkcjonować. I okazało się, że da się połączyć jedną miłość z drugą miłością, bo nie chcesz odpuścić w żadnej sferze. Decyzja o urodzeniu Poli była już bardziej świadoma. Wtedy przez rok mieliśmy opiekunkę. Zabieraliśmy ją i Polę w trasę. Po roku stwierdziliśmy jednak, że musimy to odpuścić, bo wdziliśmy zmęczenie u dziecka i u nas. Byłam wyczerpana, bo nie miałam żadnej przestrzeni dla siebie: schodziłam ze sceny i od razu brałam na ręce dziecko. Nie miałam chwili oddechu. Ale kobiety są w stanie zrobić wszystko. Jeśli więc się chce, to da się pogodzić rodzinę z karierą, bez względu na to w jakiej branży. Kobiety potrafią to zrobić doskonale. To tylko kwestia organizacji i wewnętrznego przekonania, że potrafię.

Twój syn Tobiasz ma już 25 lat i również zajmuje się muzyką - ale jako didżej. Cieszy cię to?

To było nieuniknione. On się długo buntował wobec tego, że ma muzyczny talent. Bardzo się cieszę, że funkcjonuje dziś w świecie artystycznym, bo widzę, że ma dużą wrażliwość i to dla niego najodpowiedniejsze środowisko. Mimo że tak bardzo się nie znam na tym, czym się zajmuje, to mocno mu kibicuję, ponieważ czuję jego duży potencjał. On naprawdę potrafi to robić, ma za sobą już pierwsze występy, teraz przygotowuje się do kolejnego - będzie supportować Gromeego. Bardzo to przeżywa, ale wiem, że jest odpowiedzialny i na pewno przygotowuje się na dwieście procent. Ma potencjał, musi się więc obronić.

Może kiedyś zrobicie coś razem?

Niewykluczone. Po tym okresie, kiedy buntował się i deklamował, że muzyka w ogóle go nie interesuje, dzisiaj mamy świetny kontakt i doskonale się rozumiemy. Cieszy mnie, że Tobiasz chce pojechać ze mną na koncert swego ulubionego didżeja i producenta - i kolejny raz wyciąga mnie na Skrillexa. Ma oczywiście swoich znajomych i przyjaciół, ale ja jestem w tej jego przestrzeni nie tylko jako mama, ale też jako przyjaciółka od muzyki. Bardzo to doceniam.

Polą ostatnio interesowała się jeździectwem. Nadal to jej pasja?

Tak. Jeździ konno i rozwija się przepięknie. Widzę w niej dużo z siebie, ponieważ ja też żyłam bardzo szybko. Ostatnio Pola poprosiła mnie, abym zapisała ją na motocross. Skakała już też dwa razy w tandemie ze spadochronem i szykuje się do kolejnego skoku. Obserwuję mnie i odważnie spełnia swoje marzenia i realizuje plany. Jest po prostu dziewczynką z charakterem.



Jeśli szukasz gotowego miejsca do wypoczynku, poszukaj działki w dobrym stanie (płatnej). Ale jeśli chcesz stworzyć coś sam od podstaw na zaniedbanej działce – nie masz się czego obawiać, tylko musisz włożyć w to sporo pracy

DZIAŁKA ROD DLA KAŻDEGO. JAK UBIEGAĆ SIĘ O DARMOWY OGRÓDEK WE WROCŁAWIU

Michał Perzanowski

Marzysz o własnym kawałku zieleni, ale nie chcesz przepłacać? Wielu Polaków nie wie, że działkę w rodzinnych ogródkach działkowych (tzw. ROD) można przejąć całkowicie bezpłatnie. Wyjaśniamy, jak to zrobić, ale i tłumaczymy, co tak naprawdę kryje się za słowami „za darmo” – na przykładzie ogródka z wrocławskiego ROD

Czym jest działka ROD i dlaczego warto ją mieć?

Rodzinne Ogrody Działkowe (ROD) to ogólnopolska sieć ogrodów zarządzana przez Polski Związek Działkowców (PZD). Działki są dzierżawione, a nie sprzedawane, na podstawie umowy, z konkretnym ogrodem. Oznacza to, że dzierżawca płaci jedynie symboliczne opłaty za użytkowanie gruntu należące do gminy lub Skarbu Państwa.

Działka ROD to świetna opcja dla osób, które chcą:

- mieć własne miejsce do wypoczynku i ogrodnictwa;
- uciec od miejskiego zgiełku bez dużych kosztów;

- uprawiać własne warzywa, owoce i kwiaty;
- mieć miejsce, gdzie dzieci, wnuki i domowe zwierzęta mogą spędzać czas na świeżym powietrzu.

Czy działkę ROD można naprawdę dostać za darmo?

I tak, i nie. Zaczniemy od tego, że poziom zajęcia działek w ogrodach ROD to najczęściej ponad 95 procent. „Właściciele” rzadko się zmieniają, bo zarządy ROD rzadko rozwiązują umowy. Najczęściej więc działki przechodzą z rąk do rąk na zasadzie wykupienia prawa do użytkowania działki. A to – w czasach popandemicznych – kosztuje słońce.

Przykłady z Wrocławia:

- działka ROD 440 mkw. z altanką przy ul. Raciborskiej (Księża Małe) - 25 tys. złotych;
- działka 290 mkw. z altanką w okolicach Hutmenu (Grabiszyn) - 21,5 tys. złotych;
- działka 300 mkw. z altanką przy ul. Orawskiej (Ołtaszyn) - 28 tys. złotych;
- działka 454 mkw. na Pilczycach przy ul. Hutniczej - 22 tys. złotych.

A co jeśli ktoś nie ma ponad 20 tysięcy złotych na wykup prawa do użytkowania? Może zgłosić się do ROD po działkę „za darmo”. W odróżnieniu od standardowego przejęcia działki (gdzie dotychczasowy działkowicz może żądać zapłaty za nasadzenia, altankę i inne naniesienia) istnieje moż-

liwość przejęcia działki bez żadnej opłaty na rzecz poprzedniego użytkownika. Natomiast nadal ponosisz koszty m.in. corocznej opłaty za użytkowanie działki itp.

Kiedy pojawia się możliwość przejęcia działki bez opłat?

Działki „za darmo” to najczęściej te, które:

- zostały porzucone przez poprzedniego użytkownika – działkowicz zrezygnował lub zalegał z opłatami i umowa została z nim rozwiązana;
- są w złym stanie – zarosnięte, zaniedbane, z ruinami altanki. Nikt inny ich nie chce;
- zostały przejęte przez zarząd ogrodu – po rozwiązaniu

umowy z poprzednim użytkownikiem zarząd ROD ma obowiązek zagospodarować taką działkę i może zaoferować ją nowemu chętnemu bez opłaty przejęcia.

W takim przypadku nie musisz nic płacić poprzedniemu „właścicielowi”, bo go po prostu nie ma – umowę podpisujesz bezpośrednio z zarządem ogrodu.

Krok po kroku: jak zdobyć działkę ROD za darmo?

Krok 1. Znajdź interesującą Cię ogród działkowy.

Zacznij od przejrzania mapy ogrodów na stronie Polskiego Związku Działkowców: pzd.pl. Znajdziesz tam listę wszystkich ROD w Polsce wraz z danymi kontaktowymi do zarządów. Warto szukać ogrodów w swojej okolicy – zarówno w mieście, jak i na jego obrzeżach. Lokalne ROD-y często na swoich stronach internetowych informują, gdy pojawi się działka bez właściciela.

Krok 2. Skontaktuj się z zarządem ROD.

Zadzwoń lub napisz do prezesa lub zarządu wybranego ogrodu jest wygodnie, ale to osobista wizyta podczas dyżuru zarządu może być kluczowa. Zarządy ogrodów często mają na stanie kilka porzucanych działek i są zainteresowane, żeby ktoś je wreszcie zagospodarował. Potencjalny użytkownik musi być jednak zaangażowany w przejęcie, dlatego osobista wizyta będzie lepiej odebrana.

Krok 3. Obejrzyj działkę przed decyzją i policz koszty, czy to się opłaca.

Nie bój się obejrzeć działki osobiście, nawet jeśli z opisu brzmi zachęcająco lub zniechęcająco. Zwróć uwagę na:

- stan roślinności (zarosnięte krzaki to dużo pracy, ale też cenna zielona baza);
- stan altanki (czy nadaje się do remontu, czy lepiej ją rozebrać);
- sąsiedztwo (czy sąsiedzi dbają o swoje działki);
- dostęp do wody i prądu;
- ogólne zasady panujące w ogrodzie.

Następnie – sprawdzając cenniki wywozu śmieci, sprzętu ogrodniczego, elektronarzędzi itp. – oszacuj, czy mniej zapłacisz za własnoręczną wykonaną pracę, czy jednak lepiej zakupić gotową działkę ROD.

Krok 4. Złóż wniosek o przyjęcie w poczet członków PZD.

Aby podpisać umowę dzierżawy działkowej, musisz zostać członkiem Polskiego Związku Działkowców. Zarząd ogrodu przeprowadzi Cię przez ten proces. Zazwyczaj wymaga to:

- wypełnienia wniosku o członkostwo;
- uiszczenia opłaty wpisowej (jednorazowo);
- uiszczenia składki członkowskiej (rocznie).

Wysokość tych opłat każdy ogród ustala indywidualnie – zwykle jest to od kilkudziesięciu do kilkuset złotych.

Krok 5. Podpisz umowę dzierżawy działkowej.

Po pozytywnym rozpatrzeniu wniosku podpisujesz umowę dzierżawy działkowej z zarządem ROD. Od tego momentu działka jest oficjalnie Twoja – możesz zacząć.

Jakie są roczne koszty utrzymania działki ROD?

Ile kosztuje działka ROD „na co dzień”? Oto orientacyjne wydatki:

- dzierżawa gruntu – od 200 do 600 złotych rocznie;
- Składka członkowska – około 6-10 zł rocznie;
- opłaty za wodę, prąd i śmieci – zależne od zużycia;
- łącznie roczne koszty rzadko przekraczają 1000-1500 zł, a często są znacznie niższe.

Co wolno, a czego nie wolno na działce ROD?

Działka ROD to nie „Twoja własność” w pełnym tego słowa znaczeniu – obowiązują określone zasady.

Mozesz:

- uprawiać warzywa, owoce, kwiaty;
 - postawić lub wyremontować altankę (do 35 mkw. powierzchni zabudowy);
 - korzystać z działki rekreacyjnie i wypoczynkowo;
 - przekazać działkę bliskiej osobie lub ją zbyć (odpłatnie lub nieodpłatnie).
- Nie możesz:
- zameldować się na działce ani mieszkać tam na stałe;
 - prowadzić działalności gospodarczej;
 - wznosić budowli niezgodnych z regulaminem ROD;
 - zaniedbywać działki (grozi rozwiązaniem umowy).

Na co uważać przy przejęciu zaniedbanej działki?

Działka „za darmo” to często działka wymagająca ogromnego nakładu pracy i pieniędzy. Zanim podpiszesz umowę, zastanów się:

- ile kosztuje wywóz odpadów? Porzucone działki bywają zaśmiecone – gruz, stare meble, odpady budowlane. Koszt wywozu może wynieść od kilkuset do kilku tysięcy złotych;
- czy altanka nadaje się do remontu? Stara, spróchniała altanka może kosztować więcej w remoncie niż wybudowanie nowej;
- ile czasu zajmie uprzątnięcie działki? Przy mocno zarosniętej działce liczy się z dziesiątkami godzin pracy;
- czy masz narzędzia? Kosa spalinowa, sekator, taczka, łopata – to podstawa, a dobry sprzęt kosztuje;
- czy warto wziąć działkę ROD za darmo? Tak, pod warunkiem że wiesz, na co się decydujesz.



Stan działki kiedyś i teraz. Wywieźliśmy około 30 metrów sześciennych odpadów. Prace trwały około dwóch miesięcy

Działka ROD „za darmo” to świetna okazja dla osób, które:

- nie boją się ciężkiej pracy fizycznej;
- mają trochę cierpliwości i czasu;
- traktują to jako projekt długoterminowy.

**Komentarz autora:
Zająłem najbardziej zaniedbaną działkę w całym ROD. Nie żałuję, ale przede mną jeszcze ogrom pracy**

W kwietniu, w wolnym czasie, postanowiłem z żoną sprawdzić, czy opcja przejęcia

działki „za darmo” w ogóle istnieje. Okazało się, że tak, i to całkiem blisko miejsca, w którym mieszkam - po drugiej stronie torów kolejowych.

Gdy po raz pierwszy stanęliśmy w progu siedziby ROD, usłyszeliśmy od członkini zarządu, że to „najbardziej zapuszczona działka na całym ROD”. Trudno było z nią polemizować.

Nie było ogrodzenia. W każdym kącie rosły dzikie róże i inne krzaczory, które przez lata rozpleniły się bez kontroli. Działka przez długi czas służyła sąsiednim działkowiczom jako

nielegalne wysypisko śmieci. Wywieźliśmy stamtąd zapewne ponad tonę odpadów: styropian, płytki ceramiczne, gruz, stare meble, książki, szkło, a nawet... muszkle klozetową.

Altanka stała w kącie: spróchniała, bez drzwi, wewnątrz nie dało się nic zrobić. Prawdopodobnie ją wyburzymy i na istniejącej wylewce postawimy coś nowego.

Prace - z długimi przerwami w związku z brakiem czasu - trwają prawie trzy lata. Podsumowując, całkowity koszt wynosi nas:



Usługi transportowe są bardzo drogie: za 10 m³ odpadów budowlanych firma policzyła 2 tys. zł

- wywóz śmieci - firma „skasowała” nas na ponad 2000 złotych za zebranie i wywiezienie 10 metrów sześciennych odpadów pobudowlanych. Drugi raz z usługi nie skorzystaliśmy, a sami przez tygodnie zbieraliśmy wszystko w jedno miejsce, następnie wynajęliśmy kontener i na taczkach wywieźliśmy całą resztę. Wydaliliśmy 3 razy mniej, bo zaledwie 700 złotych;
- podstawowe narzędzia i materiały. Piły ręczne, sekatory, haczki, młoty, kilof, siekiery itp. - około 500 złotych.

Do tego dziesiątki, może nawet setki godzin pracy własnej: karczowanie małych drzew,

usuwanie krzewów, wrywanie chwastów.

W tym roku prawdopodobnie dojdą koszty drugiego kontenera na odpady (mniejszego, za około 400 złotych) i metalowej chatki na narzędzia (około 1200 zł).

Nieoceniona okazała się pomoc innych. Rodzina, która w wolnym czasie regularnie zaglądała i brała się do roboty razem z nami. Przyjaciele, którzy pożyczali narzędzia - szczególnie wdzięczni jesteśmy redakcyjnemu koledze Jurkowi, który

wielce pomógł z piłą spalinową, bez której część drzew i krzaków pewnie stałaby do dziś.

Sąsiedzi z ROD też nie zawiedli - użyczyli nam między innymi taczki, bez której wózek tony śmieci byłaby prawdziwą udręką. To jeden z tych projektów, przy których człowiek przekonuje się, że sam daleko nie zajedzie i że warto mieć wokół siebie ludzi, którzy nie mówią „nie”.

Dziś mamy miejsce, gdzie można już usiąść, rozpaść grilla i opaść się na słońcu. Mamy mnóstwo zdjęć dokumentujących każdy etap tej transformacji. I mamy poczucie, że to dopiero początek czegoś naprawdę fajnego.

MATERIAŁ INFORMACYJNY ORLEN

Jedyna taka instalacja w Polsce. ORLEN uruchomił inwestycję wartą 800 mln zł

ORLEN uruchomił w Płocku pierwszą w Polsce instalację HVO. Inwestycja warta ponad 800 mln zł będzie produkować około 300 tys. ton biopaliw rocznie. Nowy zakład nie tylko zwiększy bezpieczeństwo paliwowe kraju i uniezależni nas od importu biokomponentów, ale też da silny impuls do rozwoju krajowego łańcucha dostaw.

Prezes ORLENU, Ireneusz Fąfara, podkreślił podczas spotkania z dziennikarzami, że projekt ma wymiar nie tylko biznesowy, ale też strategiczny i technologiczny.

– HVO to instalacja, która pokazuje inną twarz ORLENU. Spotykamy się w tradycyjnym miejscu, ale przy zupełnie nowej, innowacyjnej technologii. To ona będzie zmieniała transport przyszłości i zwiększy naszą niezależność od zewnętrznych dostaw biokomponentów – zaznaczył.

Nowa inwestycja wpisuje się w strategię transformacji energetycznej koncernu. ORLEN planuje zbudować wokół niej szeroki ekosystem współpracy, łączący rolnictwo, logistykę i transport. Jak dodał Fąfara, projekt ma kluczowe znaczenie dla rozwoju biopaliw oraz budowy krajowego łańcucha wartości.



ORLEN stawia na krajowe surowce i współpracę z rolnikami

Kluczowym elementem projektu jest maksymalne wykorzystanie polskich surowców – głównie oleju rzepakowego oraz zużytych olejów posmażalniczych (UCO). Ważnym ogniwem tego systemu mają stać się rodzimi rolnicy.

– Chcemy zachęcić rolników do udziału w programie „Międzyplony dla biopaliw”, aby zwiększać krajową produkcję surowców do wytwarzania paliw odnawialnych – zapowiedział prezes ORLENU.

Koncern już teraz przeznaczają rocznie około 5 mld

zł na zakupy od polskich rolników, a nowa instalacja ma te nakłady jeszcze zwiększyć. Dzięki temu ORLEN zyska większą kontrolę nad rynkiem biopaliw i poprawi efektywność kosztową. Jak podsumował Ireneusz Fąfara: – Ta instalacja realnie zwiększa bezpieczeństwo paliwowe Polski. Rozwijamy własną produkcję zaawansowanych biokomponentów i uniezależniamy się od zmienności zewnętrznych rynków.

300 tys. ton biopaliw rocznie

Jak wyjaśnia Grzegorz Józwiak, dyrektor wykonawczy ds. biopaliw i wodoru

w ORLENIE, produkowany w Płocku komponent jakościowo odpowiada tradycyjnemu olejowi napędowemu. Może być wykorzystywany zarówno jako domieszka do diesla, jak i samodzielne paliwo HVO100. Wydajność nowej infrastruktury sięga około 300 tys. ton rocznie.

– Produkt będzie trafiał przede wszystkim do odbiorców w kraju, ponieważ pozwala realizować cele regulacyjne związane z Narodowym Celem Wskaźnikowym oraz przyszłymi wymaganiami dyrektywy RED III – wskazuje Józwiak.

Kluczowym atutem inwestycji jest elastyczność

surowcowa. – Nowa technologia pozwala na wykorzystanie zarówno olejów roślinnych, jak i odpadowych tłuszczów posmażalniczych czy surowców pochodzących z upraw międzyplonowych – tłumaczy przedstawiciel ORLENU.

Dzięki procesowi uwodornienia, powstające paliwo można bez żadnych ograniczeń tankować do silników wysokoprężnych. – To jedyna taka instalacja w Polsce. W przypadku HVO wysoka jakość pozwala na wykorzystanie go jako w pełni samodzielnego, pełnowartościowego paliwa – zaznacza.

W procesie technologicznym kluczową rolę odgrywa wodór, który napędza proces hydrotorafinacji. To właśnie dzięki niemu surowce biologiczne zmieniają się w produkt o wyjątkowo niskim śladzie węglowym.

Uruchomienie tego bloku zwiększy łączny potencjał produkcyjny ORLENU do około 700 tys. ton biopaliw rocznie. Koncern zakłada, że do 2030 roku moce te wzrosną aż do 1,1 mln ton.

„Nowa Chemia” kolejnym dużym projektem ORLENU
Równoległe w Płocku realizowany jest projekt „Nowa

0011524804

Chemia”, który ma stać się nowym filarem petrochemicznym koncernu. Kompleks docelowo zastąpi część dotychczasowych obiektów i przejmie produkcję kluczowych surowców dla przemysłu chemicznego.

Jak wyjaśnia Damian Olewnik, odpowiedzialny za realizację i uruchomienie inwestycji, przedsięwzięcie obejmuje szereg nowoczesnych jednostek technologicznych. Wśród nich znajdują się m.in. instalacja krakera parowego, układy uwodornienia benzyny popirolitycznej oraz linie produkcyjne glikoli i styrenu.

– Budujemy nowoczesny zakład petrochemiczny, który będzie bardziej efektywny energetycznie i mniej emisyjny niż obecnie eksploatowane systemy – podkreśla Olewnik.

Projekt jest już zaawansowany w ponad 80 procentach. Obecnie trwają prace związane z integracją nowego kompleksu z istniejącą infrastrukturą produkcyjną ORLENU.

Zgodnie z założeniami „Nowa Chemia” ma ruszyć w 2030 roku. Docelowo zakład będzie dostarczał na rynek m.in. etylen i propylen, czyli podstawowe komponenty dla przemysłu chemicznego i sektora tworzyw sztucznych.

FOT. MICHAŁ PERZANOWSKI (2)

WIERZYMY, ŻE MAKSIU ZAGRA KIEDYŚ W PIŁKĘ NOŻNĄ

Piotr Samolewicz

Po tym, jak influencer Łatwogang zebrał 12 mln zł na pomoc 8-letniemu Maksowi, choremu na genetyczną chorobę dystrofii mięśni, w życiu jego rodziny pojawiło się światło nadziei. Chłopiec będzie mógł przejść nowatorską terapię genową w Stanach Zjednoczonych

Po sukcesie pierwszego challenge (ang. wyzwania) Łatwoganga na rzecz dzieci chorych onkologicznie, wielu ludzi zaczęło zgłaszać się do Piotra Hanckiego o pomoc, także rodzice Maksymiliana, Anna i Robert Toccy ze wsi Dziurdziów koło Leska na Podkarpaciu. Zaledwie na kilka dni przed planowaną akcją Łatwoganga dowiedzieli się, że chce on przejechać na rowerze bez snu z Zakopanego do Gdańska w celu zebrania pieniędzy na leczenie ich synka.

- Na życzenie Piotra akcja była utrzymywana do końca w tajemnicy. Bo nie było wiadomo, czy uda się ją „spiąć” organizacyjnie - mówi mama Maksymiliana.

Państwo Toccy zegnali influencera w piątek, 22 maja w Zakopanem. Potem cała rodzina pojechała samochodem do Gdańska.

- Nie wyobrażaliśmy sobie, że może nas nie być w Gdańsku i mu nie podziękować za to, co dla nas zrobił.

Piotr Hancke pokonał ok. 660 km w 52 godziny. Jego wyczyn był transmitowany w sieci, im bardziej zmniejszał się dystans do Gdańska, tym więcej ludzi wpłacało pieniądze na pomoc dla Maksa, a później też dla drugiego chłopca chorego na tę samą chorobę, Adasia.

Piotra Hanckiego witali tłumy

- Z Piotrkim spotkaliśmy się na stacji paliw przed Gdańskiem. Już na niej były tłumy. Ludzie czekali na niego przy drogach, witali transparentami i flagami. Najwięcej ludzi powitało go w mieście: dzieci, motocykliści, rowerzyści. Wszyscy podążali za autobusem, w którym jechał Piotrek i jego ekipa. Miało się wrażenie, jakby ludzie witali jakąś sławę, bohatera. Zresztą nie ma co ukrywać, że Łatwogang jest bohaterem - mówi pani Anna.

- Zwierzył nam się, że miał już takie momenty, że czuł się naprawdę słaby, szczególnie w ostatnią noc przed finałem przed stadionem Arena w Gdańsku. Ale dał radę, jego wyczyn jest nie do opisania. Na stacji paliw, na której spotkaliśmy się, widzieliśmy, że jest słaby, tymczasem to on się nas pytał, jak my się czujemy. „U mnie wszystko jest OK” - mówił. Niesamowity człowiek! Myślę, że witający go ludzie na finale w Gdańsku, krzyczący i machający, dodali mu energii. Wszyscy zaśpiewali mu „Sto lat!”

We wtorek, 26 maja Łatwogang oświadczył, że dla Maksa i Adasia zebrał 15,5 mln zł. Pieniądze nadal wpływają, ale nie pomogą wszystkim dzieciom w Polsce chorym na dystrofię mięśni Duchenne’a (DMD). Dlatego streamer zaapelował do premiera

i prezydenta, by - działając ponad politycznymi podziałami - obniżyli w Polsce olbrzymie koszty leczenia tej choroby.

Akcja Piotra Hanckiego przyniosła na leczenie Maksa 12 mln zł, 3 mln zł pochodzi z lokalnych charytatywnych akcji w Bieszczadach. Suma pozwoli na przeprowadzenie genowej terapii Maksa w klinice w Bostonie. Szczegóły badań chłopca i operacji będą dopiero ustalane.

- Terapia ta została wprowadzona w USA kilka lat temu. Poprzedziły ją lata badań. Najpierw była stosowana tylko w przypadku dzieci do 4. roku życia. Potem trwały badania, by ją rozszerzyć na starsze. To jest jedyna rzecz, która daje nam nadzieję. Nie mamy innego wyboru. Lek zostanie podany dożylnie. Pobyt w klinice będzie trwał 3 miesiące. Przed i po aplikacji leku będzie monitorowane serce i wątroba dziecka - wyznaje Anna Tocka. Mocno wierzy w to, że operacja uda się i syn będzie mógł zagrać w ukochaną piłkę nożną.

Maksymilian daje siły rodzicom

8-letni Maksymilian jest jedynym i długo wyczekiwanym dzieckiem państwa Tockich. „Przez cały okres ciąży, a także po narodzinach, żadne wyniki badań nie wskazywały na to, że nasz syn może być tak poważnie chory. O jego chorobie do-

REKLAMA

CYBERSEC EXPO & FORUM 2026. Katowice miejscem debaty o bezpieczeństwie cyfrowym Europy

0011461147

Cyberbezpieczeństwo stało się jednym z najważniejszych wyzwań współczesnych państw, gospodarek i społeczeństw. Rosnąca liczba cyberataków, rozwój sztucznej inteligencji, zagrożenia dla infrastruktury krytycznej czy skala dezinformacji sprawiają, że odporność cyfrowa przestaje być wyłącznie domeną ekspertów IT. Dziś dotyczy funkcjonowania administracji publicznej, przemysłu, energetyki, ochrony zdrowia i sektora finansowego, a także bezpieczeństwa obywateli i stabilności gospodarki.

O tych wyzwaniach będą rozmawiać uczestnicy **CYBERSEC EXPO & FORUM 2026**, największego wydarzenia poświęconego cyberbezpieczeństwu w Europie Środkowo-Wschodniej, które odbędzie się **15-16 czerwca 2026 r. w Międzynarodowym Centrum Kongresowym w Katowicach**. Tegoroczna edycja odbywa się pod hasłem „**We are the firewall**”, podkreślającym wspólną odpowiedzialność za bezpieczeństwo systemów, danych, procesów i usług – fundamentów funkcjonowania współczesnego państwa i gospodarki.

Katowice gospodarzem debaty o cyberbezpieczeństwie

Wybór Katowic jako gospodarza wydarzenia nie jest przypadkowy. Województwo śląskie od lat rozwija kompetencje związane z nowoczesnymi technologiami, transformacją przemysłu i cyfryzacją gospodarki. Region

coraz mocniej zaznacza swoją obecność również w obszarze cyberbezpieczeństwa, łącząc potencjał biznesowy, akademicki i technologiczny. Na Śląsku działają firmy technologiczne i przemysłowe inwestujące w cyfrową odporność, rozwijają centra usług IT i nowoczesnych technologii, a uczelnie techniczne kształcą specjalistów odpowiedzialnych za bezpieczeństwo cyfrowe systemów i infrastruktury. Nieprzypadkowo właśnie tutaj odbędzie się dyskusja o bezpieczeństwie cyfrowym państwa, gospodarki i obywateli.

Agenda: od geopolityki po bezpieczeństwo sektorów krytycznych

Program **CYBERSEC EXPO & FORUM 2026** ma wielowymiarowy charakter i obejmuje perspektywę strategiczną, regulacyjną, operacyjną oraz technologiczną. W centrum debat znajdują się m.in. zagadnienia związane



z geopolityką cyberbezpieczeństwa i suwerennością technologiczną Europy. Ekspertki będą rozmawiać o tym, czy Europa jest dziś w stanie budować własną podmiotowość cyfrową w świecie zdominowanym przez globalne potęgi technologiczne. Istotnym elementem programu będą również dyskusje dotyczące wdrażania regulacji NIS2, ustawy KSC i Cyber Resilience Act oraz budowania odporności państwa i samorządów. Agenda obejmuje także kwestie ochrony infrastruktury krytycznej, bezpieczeństwa administracji publicznej i współpracy międzysektorowej.

Dużo miejsca poświęcono sektorom szczególnie narażonym na cyberzagrożenia. W programie znalazły się sesje dotyczące cyberbezpieczeństwa ochrony zdrowia, przemysłu, energetyki i finansów. Ekspertki będą rozmawiać m.in. o ochronie danych medycznych i systemów szpitalnych, bezpieczeństwie środowisk przemysłowych i OT, odporności sektora energetycznego oraz wyzwaniach stojących przed bankowością i e-commerce. Nie zabraknie również tematów związanych z dezinformacją, odpornością społeczną, bezpieczeństwem chmury, centrów

danych i inteligentnych miast. Ważną częścią programu będą praktyczne aspekty wzmocnienia cyberodporności – tworzenie SOC i CSIRT, zarządzanie ryzykiem, planowanie ciągłości działania i reagowanie na cyfrowe sytuacje kryzysowe.

Administracja, biznes i eksperci przy jednym stole

W wydarzeniu udział wezmą przedstawiciele administracji publicznej, sektora bezpieczeństwa, biznesu, przemysłu i środowiska naukowego. Swój udział potwierdzili już m.in. **Maciej Jan Broniarz**, Cyber Incident Response Expert;

Adam Cieślak, komendant Centralnego Biura Zwalczenia Cyberprzestępczości w latach 2022-2026; **Andrzej Dulka**, prezes Polskiej Izby Informatyki i Telekomunikacji; **Marcin Dudek**, kierownik CERT Polska; **Michał Gramatyka**, sekretarz stanu w Ministerstwie Cyfryzacji; **Agnieszka Gryszczyńska**, dyrektor Departamentu do Spraw Cyberprzestępczości i Informatyzacji w Prokuraturze Krajowej; **Jarostaw Homa**, pełnomocnik rektora ds. cyberbezpieczeństwa i wicedyrektor Centrum Cyberbezpieczeństwa Politechniki Śląskiej; **Karol Paciorek**, kierownik CSIRT Komisji Nadzoru Finansowego; **Dariusz Standerski**, sekretarz stanu w Ministerstwie Cyfryzacji; **Jarostaw Wacko**, główny specjalista Dowództwa Komponentu Wojsk Obrony Cyberprzestrzeni oraz **Mirostaw Wróblewski**, Prezes Urzędu Ochrony Danych Osobowych.

Integralną częścią wydarzenia będzie pierwsza edycja **CYBERSEC Awards**, wyróżniająca osoby i instytucje wzmocniające odporność cyfrową Polski i Europy.

Organizatorem wydarzenia jest Grupa PTWP. Rejestracja uczestników trwa na stronie: www.cybersecforum.eu



FOT. ARCHIWUM RODZINY TOCKICH

Burmistrz Leska Adam Snarski (obok Maksia) i jego urzędnicy założyli teatr, a dochód z granych przez siebie spektakli przeznaczili na pomoc chłopcu

wiedzieliśmy się zupełnie przypadkowo. Podczas pobytu w szpitalu związanego z infekcją Maksia, zostały wykonane rutynowe badania, których wyniki okazały się mocno niepokojące. Zalecone później badania genetyczne potwierdziły tę straszną chorobę...” - piszą rodzice na stronie fundacji siepomaga.pl, na której w październiku 2025 roku założyli zbiórkę na pomoc synkowi.

Gdy mama Maksia dowiedziała się, że jej synek jest poważnie chory, zrezygnowała z pracy, by poświęcić mu więcej czasu (mąż pracuje w branży budowlanej). W tej chorobie ważne jest, by utrzymać sprawność fizyczną w celu zachowania mięśni. Kilka razy w tygodniu chłopiec ma zajęcia rehabilitacyjne i fizjoterapeutyczne, rodzice zabierają go też na basen. Mało tego, także w domu trzeba z nim codziennie ćwiczyć.

Od założenia zbiórki w 2025 roku życie rodziny radykalnie się zmieniło. Wszyscy włączyli się w gminie Lesko i w innych miejscowościach w organizowanie pikników i innych wydarzeń. Rozdzwoniły się telefony, Tocy zaczęli jeździć na różne spotkania i współorganizować imprezy, pomagali nawet piec ciasta.

Spoleczna mobilizacja w Bieszczadach

Największym pomocowym wydarzeniem w Bieszczadach

okazał się styczniowy koncert w Lesku „Bieszczady dla Maksia na MAXA”, na którym udało zebrać się ok. 230 tys. zł. W organizację koncertu było zaangażowanych mnóstwo ludzi. Odbywały się też mniejsze koncerty w Bieszczadzkiem Domu Kultury w Lesku, pikniki charytatywne w wielu miejscowościach.

Historia Maksia zainspirowała burmistrza Leska Adama Snarskiego i jego urzędników do założenia nieprofesjonalnego Teatru Urzędowego bez Renomy. Swoją przywatny czas poświęcili na próby i wystawienie napisanej przez siebie sztuki zatytułowanej „GEN:END”. Zagrała w niej m.in. Katarzyna Dudzińska.

- Stworzyliśmy offowy, plastyczny spektakl z pytaniami, kto decyduje o tym, że jedni rodzą się zdrowi, inni chorzy, że jedni rodzą się w rodzinach bogatych, a inni w biednych. W Lesku wystawiliśmy spektakl trzy razy przy pełnej sali i zebraliśmy ponad 18 tys. zł - mówi.

Maks marzy o spotkaniu z Robertem Lewandowskim

Maks uczy się w Zespole Szkół Samorządowych w Hoczwi, gdzie jest życzliwie traktowany. Gdy nie mógł zagrać na WF w piłkę nożną, nauczyciel wręczył mu gwizdek, by sędziował. W ten sposób wyróż-

nił chłopca, który jest wielkim fanem piłki. Uwielbia Roberta Lewandowskiego, jego marzeniem jest spotkać się z idolem.

- Jak większość chłopców w tym wieku marzy, by zostać piłkarzem. Cały pokój ma obwieszony plakatami, zbiera karty piłkarskie, piłki, na prezent zawsze coś dostaje związanego z tą dyscypliną sportu. Jest w tym wszystkim radośnym dzieckiem. Gdy spotyka się ze starszym o rok kuzynem, przebierają się w stroje piłkarskie i razem kopią piłkę, Maksiu oczywiście na tyle, na ile może, bo zna swoje ograniczenia - opowiada mama.

Maks należy do scholi kościelnej. Starsi członkowie scholi traktują go jak młodszego brata. Ładnie też czyta i inteligentnie wyraża się.

- Naszym rytuałem było czytanie Maksowi przed snem jakiejś książki. Stąd ma bogatą biblioteczkę. Cały czas dostaje nowe książki, wybór od nowinek kosmicznych, technologicznych, po historię. Bardzo lubi historię Polski, od Piastów po współczesną. Czyta też książki o historii świata i geograficzne. Pomagamy mu w rozwoju jego pasji.

Rodzice Maksia czerpią siły do walki o jego zdrowie od niego samego.

- Cieszymy się, że znalazł się ktoś taki jak Piotrek Hancke i że mu się udało. Nie zapominamy

też o mieszkańcach Bieszczadów, którzy pokazali wielkie serce. Nie było instytucji i człowieka, które by nie dołożyły swoje cegiełki, były challenge strażackie, także koła gospodyń wiejskich organizowały swoje wydarzenia. Przyjdzie jeszcze czas, by podziękować tym wszystkim ludziom. Dzięki nim zgromadziliśmy w Bieszczadach aż 3 mln złotych - mówi Anna Tocka.

Choroba dotyka głównie chłopców

Dr n. med. Katarzyna Skórka pisze na chorobyrzadkie.edu.pl, że dystrofia mięśniowa Duchenne'a (DMD) to choroba genetyczna charakteryzująca się postępującą degeneracją i osłabieniem mięśni z powodu zmian w białku zwanym dystrofina. Choroba dotyka głównie chłopców, ale w rzadkich przypadkach może wystąpić u dziewczynki. W ostatnich latach pojawiły się nowe terapie działające przyczynowo. To Ataluren oraz Exondys 51, które działają na poziomie mRNA i mają na celu poprawienie produkcji dystrofiny, co jest kluczowe w leczeniu dystrofii mięśniowej Duchenne'a. W Polsce Ataluren nie jest refundowany. Jak pisze doktor Katarzyna Skórka, wciąż trwają badania nad nowymi terapiami genowymi.

REKLAMA

0011521939

Wałbrzyska Specjalna Strefa Ekonomiczna „INVEST-PARK” z ofertą wsparcia biznesowego dla dolnośląskich przedsiębiorców.

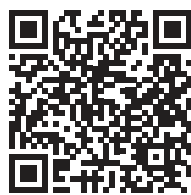
Ulgi podatkowe na Dolnym Śląsku – ostatni rok na starych zasadach. Do 45% zwrotu kosztów inwestycji! Od 1 stycznia 2027 roku system wsparcia dla przedsiębiorców, którym zajmowały się specjalne strefy ekonomiczne, przejmie program Polska Strefa Inwestycji. Nie będzie już funkcjonowało tzw. zezwolenie strefowe, ale nadal dostępna będzie oferta zwolnienia z podatku dochodowego dla przedsiębiorców. Różnica polega na tym, że będzie możliwa tylko na podstawie decyzji o wsparciu.

Nawet do 45% zwrotu poniesionych kosztów dla mikro-, małych i średnich przedsiębiorstw na Dolnym Śląsku. Ostatni rok na starych zasadach - skorzystaj z ulgi podatkowej na rozwój Twojej inwestycji.

Oferta od Wałbrzyskiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej „INVEST-PARK” jest szyta na miarę potrzeb każdego Inwestora oraz dopasowana do działalności, wielkości firmy i planowanych inwestycji. To realne oszczędności nie tylko dla dużych przedsiębiorców, ale również dla sektora MŚP. Decyzja o wsparciu, w ramach programu Polska Strefa Inwestycji, to zwolnienie z podatku dochodowego na okres do 12 lat oraz zwrot nawet do 45 procent kosztów planowanej inwestycji. Takie wsparcie znacząco redukuje koszty operacyjne, umożliwiając bardziej efek-

tywne zarządzanie finansami firmy i inwestowanie w jej dalszy rozwój. Program wspiera zarówno nowe inwestycje, jak i rozbudowę istniejących już zakładów, modernizację produkcji czy wzrost zatrudnienia. W przypadku małych i średnich przedsiębiorstw minimalne progi inwestycyjne są znacząco niższe niż dla dużych firm, co ułatwia dostęp do wsparcia. Ulgi podatkowe to nie tylko narzędzie obniżania kosztów, ale także ważny instrument wspierający rozwój gospodarczy. Stymulują napływ inwestycji zagranicznych, rozwój innowacji i sektora MŚP. Przyczyniają się również do tworzenia nowych miejsc pracy i aktywizacji społeczeństwa w danym regionie.

Chcesz sprawdzić ulgę podatkową dla Twojej inwestycji? Oblicz ją na kalkulatorze podatkowym i sprawdź ile możesz zaoszczędzić! /



Planujesz inwestycję? Sprawdź ofertę terenów inwestycyjnych z ulgą podatkową do 45%

Od 0,7 do 30 ha – ruszyły przetargi na grunty inwestycyjne Szeroka oferta działek inwestycyjnych od WSSE „INVEST-PARK” na Dolnym Śląsku, ale również na Opolszczyźnie i w Wielkopolsce, obejmuje grunty różnej wielkości dedykowane mikro-, małym i średnim przedsiębiorcom. Nasze tereny inwestycyjne stwarzają idealne warunki biznesowe dla każdego inwestora. Lokal-

ni przedsiębiorcy, potężne zakłady przemysłowe, centra logistyczne – w naszej ofercie każdy znajdzie dla siebie atrakcyjną działkę inwestycyjną – mówi Katarzyna Prociak, Dyrektor Departamentu Pozyskiwania Inwestora i Sprzedaży. Oferujemy kompleksy nieruchomości z nowoczesną infrastrukturą, dostępnością do głównych szlaków komunikacyjnych – autostrad, dróg ekspresowych oraz linii kolejowych. To doskonała okazja, aby rozwijać swój biznes w miejscu, które wspiera wzrost i sukces.

Zainteresowała Cię nasza oferta? Sprawdź aktualne przetargi:



Ulgi podatkowe na rozwój inwestycji.

Sprawdź konkretną kwotę dla Twojej inwestycji w 30 sekund!

Oblicz ile zyskasz

Tereny inwestycyjne NA SPRZEDAŻ

od 1,7 do 31 ha

Dolny Śląsk • Opolszczyzna • Wielkopolska

WIDZĄ ŚWIAT INACZEJ. I SIĘGAJĄ WŁASNYCH GWIAZD

Są w spektrum autyzmu. Wyróżniają się ponadprzeciętnymi zdolnościami, kreatywnością i determinacją, które mogą doskonalić w Wielkopolskim Samorządowym Centrum Edukacji i Terapii w Starej Łubiance pod Piłą. To więcej niż szkoła. To przestrzeń, która pozwala rozwijać skrzydła także tym, którym trudniej odnaleźć się w społeczeństwie

Martin Nowak

Bill Gates, Anthony Hopkins i Elon Musk, a nawet Lionel Messi. To znani i bogaci, których łączy jedno - wszyscy są w spektrum autyzmu. Ich historie pokazują, że autyzm to nie zawsze tylko deficyty i ograniczenia, ale niewyobrażalna przestrzeń, w której można sięgać gwiazd.

W Wielkopolskim Samorządowym Centrum Edukacji i Terapii w Starej Łubiance (gm. Szydłowo) pod Piłą, na około 150 uczniów około 50 ma autyzm.

Czym on jest? Przede wszystkim trzeba wiedzieć, że nie jest to choroba.

- Osoby w spektrum autyzmu często odbierają świat inaczej - intensywniej, bardziej szczegółowo, czasem w sposób trudny do zrozumienia dla innych. Nie oznacza to jednak, że czują mniej. Wręcz przeciwnie - ich wrażliwość, spostrzegawczość i unikalne spojrzenie na rzeczywistość są niezwykle cenne - mówi Renata Duszara, wicedyrektor szkoły, a także pedagog specjalny i psycholog. - Zatrzymajmy się czasem i spróbujmy zrozumieć drugą osobę, zamiast ją oceniać. Mały gest - uśmiech, pomoc, cierpliwość - może mieć ogromne znaczenie. Warto pamiętać, że każdy mierzy się z własnymi trudnościami. U niektórych są one bardziej widoczne, u innych mniej, ale wszyscy potrzebujemy zrozumienia, wsparcia i akceptacji.

Człowiek wielu talentów

Spotkałem się z Krystianem, który rzeczywiście może pochwalić się wieloma talentami i m.in. niebywałą wiedzą historyczną. 18-latek, który uczy się obecnie w trzeciej klasie Szkoły Branżowej tworzy modele m.in. kościołów i zamków, wykonuje nowoczesne rzeźby z gazobetonu i dzieła z piankoliny, a także działa w kowalstwie.

- Gdy byłem dzieckiem, oglądałem program typu reality show „Wykute w ogniu” na kanale HISTORY, w którym mistrzowie kowalstwa rywalizowali o tytuł mistrza i nagrodę pie-

nieżną. Bardzo mnie on zainteresował i wpadłem na pomysł, że skoro oni mogą robić takie rzeczy, to ja też mogę i nie przestraszyło mnie ostrzeżenie na początku każdego odcinka, które mówiło o tym, żeby nie próbować tego w domu. Spróbowałem i nie żałuję - opowiada Krystian Bidadon.

Początki nie były łatwe. Nie obyło się bez licznych poparzeń, ale determinacja w dążeniu do celu okazała się silniejsza.

- Na początku miałem do dyspozycji cegłówkę, młotek i piec, który grzeje dom. Później rozwinąłem skrzydła. Dziś mam już kowadło, młotki, szlifierkę i dalej piec, który grzeje dom.

Kolekcję ma już całkiem sporą. Wykonał już m.in. maczety, noże, szable...

- Maczetę wykonałem z kawałka resora samochodowego, który również rozkuwałem. Dwa elementy zewnętrzne rękojeści wykonałem z drewna jabłoni, która rosła obok mojego domu, a w jej środku kryje się drewno winorośli - tłumaczy Krystian Bidadon, który obecnie kształci się w zawodzie cukiernika. Marzy mu się jednak zdanie matury i studia na wydziale artystycznym. Na pytanie: czy w kowalstwie działa sam, czy ma kogoś do pomocy, odpowiada z przyrzuczeniem oka. - Mam rękę, a nawet dwie.

Co ma w najbliższych planach? - Muszę zrobić jeszcze typowo japoński miecz, a także większy kościół, który pamiętałby Szweda i Niemca. Poza tym, moim największym marzeniem jest zwiedzić Mezopotamię, czyli dzisiejszy Irak, bo tam powstawały pierwsze cywilizacje - zdradza 18-latek, który posiada ogromną wiedzę historyczną. - Zaskoczyłem już niejednego przewodnika - wyznaje.

A o historycznych faktach i ciekawostkach mógłby opowiadać bez końca. Do tego też ma ogromny talent.

Z miłości do słodczy i grafiki

Paulina Czubalska to uczennica II klasy Szkoły Branżowej,



Kartonowe makiety to jedno z licznych hobby Krystiana. Tworzy też nowoczesne rzeźby i para się kowalstwem

która także uczy się w zawodzie cukiernika. To jej marzenie z dzieciństwa. - Od zawsze chciałam robić torty urodzinowe dla mojej rodziny - mówi.

Oprócz cukiernictwa jej ogromną pasją jest grafika cyfrowa. Paulina rysuje różne postaci, które z wyobraźni przenosi na kartkę papieru.

- Jedną z nich ma na imię Paulina. To ja, ale trochę w innej wersji - zdradza.

W swoich pracach dba o najmniejsze szczegóły. Rysuje pięknie. Widać, że ma ogromną wyobraźnię, a patrząc na stroje jej bohaterów, można wywnioskować, że ma także dar do projektowania. Jest samoukiem.

Uczę się na własnych błędach. To mnie rozwija - mówi z przekonaniem, że każda kolejna jej praca będzie jeszcze lepsza od poprzedniej.

Talent w rękach

Natalia Brzezińska w Starej Łubiance również zdobywa zawód cukiernika, ale ma też ogromne zamiłowanie do szydełkowania i innych robótek ręcznych. Tę pasję przejęła w genach.

- Sporo nauczyłam się w tej szkole i poczułam, że jestem ważna - podkreśla.

Muzyk - poliglota marzy o własnej cukierni

Igor Machnio to ogromny talent muzyczny. Pochodzi on z domu, w którym od pokoleń grano i śpiewano.

- Moja babcia śpiewała, a dziadek grał na akordeonie. Poza mną, śpiewa także moja siostra - mówi Igor, który z sukcesami występował już na jednej scenie i podczas wielu różnych konkursów.

Igor nie tylko śpiewa, ale też od pięciu lat gra na saksofonie. Jakie jest jego największe muzyczne marzenie?

- Chciałbym kiedyś zaśpiewać na jednej scenie razem z Igozem Herbutem, ponieważ bardzo lubię jego barwę głosu. Moim największym idolem jest jednak nieżyjący już Krzysztof Krawczyk, którego piękne melancholijne brzmienie inspiruje mnie do pisania własnych piosenek - mówi Igor Machnio.

Chłopak ma już zaplanowaną swoją przyszłość. Tę widzi we Francji, gdzie chciałby otworzyć własną cukiernię. Igor bowiem również uczy się w zawodzie cukiernika, a jego ulubionymi przysmakami są m.in. bezy, serniki i makaroniki.

- Francja to kraj ogromnych możliwości, znany na świecie z najlepszych wyrobów cukierniczych.

Igor, co ciekawe, to urodzony poliglota. Mówi, że zna kilka języków obcych.

- Znam angielski, niemiecki, francuski, rosyjski, ukraiński, włoski, hiszpański i portugalski. Obecnie uczę się także języka japońskiego.

Szkoła na medal

Tak zdolnych uczniów ze spektrum autyzmu w szkole w Starej Łubiance jest dużo więcej. Pochodzą oni z różnych stron Polski.

- Nasza szkoła jest wyjątkowa, dlatego jest nią aż tak dużo zainteresowanie. Nie jest duża, ale bardzo nowoczesna

i ma własny internat - mówi wicedyrektor Renata Duszara.

Placówka kształci zarówno uczniów w normie intelektualnej, jak i osoby z różnymi rodzajami niepełnosprawności. Bogata oferta edukacyjna umożliwia zdobycie zarówno wykształcenia ogólnego, jak i konkretnych kwalifikacji zawodowych, które zwiększają szanse absolwentów na rynku pracy i sprzyjają ich samodzielności.

W ramach oferty funkcjonuje m.in. Liceum Ogólnokształcące, w tym unikatowy czteroosobowy oddział dla uczniów ze spektrum autyzmu.

Chyba nie ma nigdzie indziej w Polsce takiej czteroosobowej klasy - dodaje Renata Duszara.

Uczniowie mogą również wybrać naukę w technikum, gdzie dostępne są kierunki, takie jak technik agroogrodnictwa czy technik architektury krajobrazu i arborystyki.

Dla osób zainteresowanych kształceniem zawodowym przygotowano szeroką ofertę Branżowej Szkoły I Stopnia. Uczniowie mogą zdobyć zawód cukiernika, agroogrodnika, ogrodnika terenów zielonych, florysty czy mechanika operatora pojazdów i maszyn rolniczych. Dostępne są także kierunki dedykowane uczniom z niepełnosprawnością intelektualną w stopniu lekkim, takie jak pracownik pomocniczy obsługi hotelowej czy asystent ogrodniczy i asystent florystyczny.

WSCEiT prowadzi również Szkołę Specjalną Przesposabiającą do Pracy, skierowaną do osób z niepełnosprawnością intelektualną w stopniu umiarkowanym i niepełnosprawnościami sprzężonymi. Oferta edukacyjna obejmuje także Szkołę Policealną, gdzie można zdobyć zawód technika administracji, oraz Liceum Ogólnokształcące dla Dorosłych, umożliwiające kontynuowanie nauki osobom w późniejszym wieku.

MATERIAŁ INFORMACYJNY UMWD

0111523644

Dolny Śląsk inwestuje w kolej. Podpisano kolejną umowę na rewitalizację linii

Samorząd Województwa Dolnośląskiego podpisał umowę na rewitalizację linii kolejowej między Kamienną Górą a Ogorzelcem. Inwestycja o wartości blisko 44 mln zł to kolejny etap programu „Dolny Śląsk na Dobrych Torach”, którego celem jest odbudowa połączeń kolejowych i przeciwdziałanie wykluczeniu komunikacyjnemu w regionie. Odtworzona linia ma poprawić bezpieczeństwo mieszkańców, odciążać lokalne drogi od transportu ciężkiego i otworzyć nowe możliwości rozwoju turystycznego południa województwa.

Rewitalizacja obejmie 12-kilometrowy odcinek linii kolejowych nr 308 i 345 pomiędzy Kamienną Górą a Ogorzelcem. W ramach zadania odtworzone zostaną również przystanki w Ogorzelcu, Pisarzowicach i Leszczyńcu, co znacząco poprawi dostępność komunikacyjną mieszkańców regionu. Prace mają potrwać dwa lata. Wykonawca zapowiedział rozpoczęcie działań projektowych już następnego dnia po podpisaniu umowy.

Kolejny etap programu „Dolny Śląsk na Dobrych Torach”

Inwestycja jest częścią prowadzonego przez samorząd województwa programu „Dolny Śląsk na Dobrych Torach”, w ramach którego od kilku lat przywracane są nieczynne połączenia kolejowe



Przywracanie połączeń kolejowych na Dolnym Śląsku to kluczowe działanie poprawiające dostępność komunikacyjną, bezpieczeństwo mieszkańców i otworzy nowe możliwości rozwoju regionu – marszałek Paweł Gancarz

we oraz rozwijany jest regionalny transport publiczny.

– *Konsekwentnie realizujemy program przywracania połączeń kolejowych na Dolnym Śląsku. To bardzo ważna inwestycja dla południa regionu, który wymaga szczególnej uwagi i wsparcia. Dzięki tej linii poprawimy dostępność komunikacyjną, zwiększymy bezpieczeństwo mieszkańców i stworzymy nowe możliwości rozwoju dla tego obszaru województwa* – mówi Paweł Gancarz, Marszałek Województwa Dolnośląskiego.

Realizacja przedsięwzięcia została podzielona na etapy. Powodem są kwestie środowiskowe związane z ochroną siedlisk nietoperzy znajdujących się w tunelu pod Przetęczą Kowarską. Samorząd województwa zdecydował jednak, że prace będą prowadzone tam, gdzie nie występują ograniczenia środowiskowe, aby nie opóźnić całej inwestycji.

Mniej ciężarówek na drogach

Odtworzenie połączenia kolejowego ma duże znaczenie

nie tylko dla pasażerów, ale również dla poprawy bezpieczeństwa na drogach. Jednym z kluczowych efektów inwestycji będzie przeniesienie transportu kruszyw z drogowego na kolejowy. Obecnie ciężarówki obsługujące lokalne kamieniołomy generują wzmożony ruch na drogach regionu, szczególnie na drodze wojewódzkiej nr 367. Mieszkańcy od lat zwracają uwagę na hałas, zwiększone natężenie ruchu oraz zapylenie.

– *To inwestycja długo oczekiwana przez mieszkań-*

ców. Kolej oznacza nie tylko walkę z wykluczeniem transportowym, ale również impuls gospodarczy i turystyczny dla całego regionu. Tam, gdzie jest sprawna komunikacja, tam chętniej pojawiają się inwestorzy i rozwija się lokalna gospodarka – podkreśla Cezary Przybylski, Wiceprzewodniczący Sejmiku Województwa Dolnośląskiego.

Dla lokalnych samorządów podpisanie umowy oznacza symboliczne zakończenie wieloletnich starań o przywrócenie połączenia kolejowego.

– *To historyczna chwila i nowy rozdział dla Kamiennej Góry. Po dziesięcioleciach zastoju wreszcie widzimy realny postęp. Ta inwestycja poprawi jakość życia mieszkańców, zwiększy bezpieczeństwo i stworzy nowe perspektywy rozwoju turystycznego oraz gospodarczego* – mówi Janusz Chodasiewicz, burmistrz Kamiennej Góry.

Przedstawiciele samorządu województwa podkreślają również, że inwestycja wpisuje się w szerszą strategię przenoszenia transportu ciężkiego z dróg na kolej.

– *Dokładamy kolejne 12 kilometrów do programu „Dolny Śląsk na Dobrych Torach”. To konkretna odpowiedź na wykluczenie komunikacyjne, ale także realizacja idei „TIR-y na tory”, ponieważ znacząca część ciężkiego transportu zostanie przeniesiona z dróg wojewódzkich na kolej* – podsumował Mateusz Maślowski, dyrektor Dolnośląskiej Służby Dróg i Kolei.

Po zakończeniu inwestycji mieszkańcy południowej części regionu zyskają nowe możliwości codziennych przejazdów, a sam region może stać się jeszcze atrakcyjniejszy dla turystów odwiedzających Sudety i pogranicze polsko-czeskie. Samorząd województwa zapowiada, że rozwój kolei pozostanie jednym z najważniejszych elementów polityki transportowej Dolnego Śląska.



Umowa na rewitalizację linii Kamienna Góra - Ogorzelec została podpisana



Już niedługo na linii Kamienna Góra - Ogorzelec pojawią się robotnicy i ciężki sprzęt

W podwarszawskim Legionowie podpisano wczoraj pierwsze umowy finansowane z programu SAFE.

Chodzi o dostawy na potrzeby Wojsk Obrony Cyberprzestrzeni m.in. systemu kryptograficznego i mobilnego laboratorium cyberbezpieczeństwa.

W sumie z pieniędzy SAFE skorzysta ponad 10 tys. firm działających w Polsce - zarówno wykonawców, jak i podwykonawców oraz kooperantów. Wśród nich Radmor i APS w Gdyni, Rosomak w Siemianowicach Śląskich, Dezamet w Nowej Dębie, Hutę Stalowa Wola, WB Electronics, Belmę w Bydgoszczy, Maskpol w Konieczkach, Jelcza w Laskowicach, Stocznia Remontowa w Gdańsku oraz Zakłady Mechaniczne Tamów.

Premier Donald Tusk przypomniał również o wcześniejszych umowach związanych z programem Tarcza Wschód, choćby o projekcie „Potwór z Tamowa”, który określił jako jedno z kluczowych przedsięwzięć i powodów do dumy polskiego przemysłu obronnego.

- Możemy mówić naprawdę o dziejowej chwili. To pierwsze prawdziwe podpisy pod prawdziwymi umowami, ale jednocześnie moment, kiedy to wszystko rusza - mówił premier.

Jak przekazał Donald Tusk, do 30 maja w ramach około 40

PIERWSZE UMOWY W RAMACH PROGRAMU SAFE PODPISANE

Wojna o unijny program SAFE trwała wiele miesięcy. Rząd postawił na swoim i, mimo weta prezydenta Nawrockiego, z programu skorzystał. Wczoraj, w jego ramach, podpisano pierwsze umowy. Premier Donald Tusk stwierdził, że to „dzień przełomowy” zarówno dla Polski, jak i całej Unii Europejskiej

Dorota Kowalska

kompleksowych umów ma zostać zagospodarowane około 100 mld zł. Tymczasem jeszcze kilka miesięcy trwały organizacyjne przygotowania do programu, który, jak podkreślił premier, „narodził się w Warszawie”. Dziś Polska jest najbardziej zaawansowanym państwem pod względem przygotowania projektów i dokumentacji związanej z tym programem. I nie chodzi wyłącznie o procedury czy dokumenty, ale o konkretne przedsięwzięcia kluczowe dla bezpieczeństwa państwa, rozwoju technologicznego i gospodarki.

- Teraz nie muszę już chyba nikogo przekonywać. Choć przez długi czas musiałem przekonywać sceptyków, oponentów, malkontentów i różnych maruderów, że te 180 mld zł na polską obronność to jest coś absolutnie bez precedensu. Możemy mówić o dziejowej chwili - podkreślił premier, dodając, że „to jest właśnie ten start”. - Czasami ludzie pytają mnie, czy my nie wydajemy za dużo pieniędzy na obronność. Niektórzy uważają, że założenie wciąż jest abstrakcyjne - dłaczego w czasie pokoju mamy wydawać tak duże pie-

niądze. Wydajemy te pieniądze, żeby uniknąć wojny. Im więcej i mądrzej wydamy i im lepiej je wykorzystamy w czasie pokoju, tym mniej prawdopodobny jest ten czarny scenariusz - zapewnił.

8 maja polską umowę SAFE podpisali wicepremier, szef MON Władysław Kosiniak-Kamysz i minister finansów Andrzej Domański. Ze strony Komisji Europejskiej obecni byli komisarz ds. budżetu Piotr Serafin i komisarz ds. obronności Andrius Kubilius. Potem dokument został przekazany na ręce premiera Donalda Tuska.

- To jest moment przełomowy w historii i Unii Europejskiej - stwierdził wówczas premier.

I wskazał, że dzięki programowi SAFE Polska „będzie bezpieczniejsza w tych trudnych, jakże ryzykownych czasach, w tym szczególnym miejscu na Ziemi”.

Wcześniej, bo 13 marca, na nadzwyczajnym posiedzeniu zebrała się Rada Ministrów. Już wtedy premier Donald Tusk zapowiedział przyjęcie przez rząd uchwały, na podstawie której zostanie zrealizowany program Polska Zbrojna.

- Weto prezydenta nas nie zatrzyma - oświadczył.

Rząd na posiedzeniu, w którym uczestniczył też szef Kancelarii Prezydenta Zbigniew Bogucki, uchwałę ws. SAFE przyjął.

Dokument upoważnił ministrów: obrony narodowej oraz finansów i gospodarki do podpisania umowy dotyczącej unijnego programu SAFE. Pożyczka z SAFE została zaciągnięta przez BGK na rzecz Funduszu Wspierania Sił Zbrojnych.

Premier podkreślił przed posiedzeniem rządu, że historia oceni decyzję prezydenta w sprawie ustawy o SAFE „i to bardzo szybko w sposób dramatycznie zły dla niego”. Jak dodał, Polacy zastanawiają się, czy zawetowanie ustawy „to zdrada czy to jest działanie lobbystów, brak zdrowego rozsądku”. Przekazał też, że od rana odbiera SMS-y i telefony od europejskich przywódców, którzy nie wiedzą, o co chodzi. Dodał, że „tylko w rosyjskich gazetach jest pełne zrozumienie dla prezydenckiego weta”.

Bogucki po zakończeniu posiedzenia Rady Ministrów przekonywał, że uchwała, którą przyjął rząd stanowi obejście prawa, powtarza wszystkie błędy ustawy o SAFE i powinna być zbadana przez Trybunał Konstytucyjny.

W ramach programu SAFE Polska ma otrzymać nawet 43,7 mld euro w niskoprocentowanych pożyczkach. Środki te mają

REKLAMA

0011522360

CAPITOL

2. FESTIWAL ARTYSTEK I ARTYSTÓW CAPITOLU

23-26 | 06 | 26

KUP BILETY NA:
WWW.TEATR-CAPITOL.PL

Emose Uhunmwangho
Tomasz Leszczyński
Katarzyna Grañecka
Mateusz Kieraś
Michał Zborowski
Justyna Wóźniak
Agnieszka Grodzka
Rafał Kozok
Magdalena Szczerbowska
Jan Kowalewski
Rafał Derkacz
Agnieszka Dryńska
Ewa Szlemo-Kruszyńska

PARTNERZY: **IMPEL GROUP** **HYUNDAI** **GRUPA GERMAZ** **WROCLAW AIRPORT**



FOT. PAP

Jak przekazał Donald Tusk, do 30 maja w ramach około 40 kompleksowych umów ma zostać zagospodarowane około 100 mld zł

być przeznaczonym in. na realizację programu Tarcza Wschód, rozwój systemów antydronowych, obrony przeciwlotniczej, artylerii oraz modernizację infrastruktury transportowej o znaczeniu wojskowym. Zgodnie z deklaracją rządu, 89 proc. funduszy ma trafić do polskiego przemysłu i gospodarki.

Przypomnijmy, walka o SAFE trwała wiele miesięcy.

Jeszcze w lutym premier Donald Tusk spotkał się z prezydentem Karolem Nawrockim, aby rozmawiać o programie SAFE. Nie usłyszał chyba tego, co chciał usłyszeć.

W trakcie spotkania strona rządowa zapoznała się z treścią projektu ustawy proponowanej przez prezydenta, zwanej potem „polski SAFE 0 procent”, zakładającym wykorzystanie na pol-

ską armie krajowych środków, w tym wypracowanego zysku Narodowego Banku Polskiego (np. z inwestycji w złoto)..

Tyle tylko, że jak przekazał premier, dwa miesiące wcześniej Adam Glapiński, prezes NBP poinformował rząd w oficjalnym piśmie, że NBP ma straty. Wynoszą one 100 miliardów złotych. Prezes NBP stwierdził też, że w kolejnych latach ta sytuacja się nie zmieni.

Projekt ustawy o Polskim Funduszu Inwestycji Obronnych (PFIO) trafił do Sejmu 10 lutego, a więc w dniu spotkania prezydenta Nawrockiego z premierem Tuskiem, szefem MON Władysławem Kosiniakiem-Kamyszem, ministrem finansów Andrzejem Domańskim i prezesem NBP Adamem Glapińskim.

Za przyjęciem ustawy wprowadzającej ten unijny program opowiedziało się 236 posłów, przeciw było 199, wstrzymało się 4. Na 180 biorących udział w głosowaniu posłów PiS 179 było przeciw, 1 wstrzymał się od głosu. Wszyscy głosujący posłowie Konfederacji (14 osób) byli przeciw ustawie.

- To co wiemy o programie SAFE napawa nas sceptycyzmem, że jest to racjonalny sposób zadłużania się. Wspieramy wydatki na obronność, na bezpieczeństwo, natomiast to musi być robione z głową - tłumaczył potem lider Konfederacji Krzysztof Bosak. Jego zdaniem,

program SAFE nie jest potrzebny, by kupić to, co już jest na rynku.

Trzy dni po głosowaniu, prezes Kaczyński jasno przedstawił stanowisko PiS w sprawie SAFE i zaapelował do prezydenta Nawrockiego o zawetowanie ustawy wdrażającej ten unijny program. Według niego SAFE ma „potężne aspekty polityczne”, a jego celem jest zjednoczenie Europy „pod niemieckim przywództwem”.

Zdaniem Kaczyńskiego kwestia programu SAFE ma dwa aspekty. Pierwszym, jak mówił, są „pieniądze, podobno na dobrych warunkach, chociaż ich nie znamy”. Jako drugi z aspektów prezes PiS wymienił zasadę warunkowości i podkreślił, że to właśnie ta kwestia zdecydowała o sposobie głosowania klubu.

- W gruncie rzeczy sprowadza się do tego: jak rządzą ci, których my chcemy - czyli Berlin w istocie chce - to tak, a jak rządzą inni, to nie - stwierdził. Dodał, że taka konstrukcja programu jest dla PiS „absolutnie nie do przyjęcia”.

Kaczyński podkreślił, że SAFE oznacza w praktyce odwrócenie się od takich partnerów jak Stany Zjednoczone i Korea Południowa, co jego zdaniem byłoby szkodliwe dla Polski, a Polska powinna bronić swojej niezależności, pomimo korzystniejszych finansowo ofert związanych z SAFE.

- Polska niepodległość nie ma po prostu ceny - dodał prezes Kaczyński. Jego zdaniem proponowane mechanizmy stawiają Polskę pod „niemieckim butem”.

Prezesowi wtórował były szef MON Mariusz Błaszczak, co o tyle zadziwiające, że jeszcze we wrześniu ubiegłego roku określał SAFE jako szansę na polskiego przemysłu zbrojeniowego. Dziś politycy PiS przekonują, że „dopiero teraz” okazało się, „czym w rzeczywistości” jest ten program.

Prezydent Nawrocki znalazł się więc w pułapce. Z jednej strony PiS naciska na weto, podobnie jak bliska mu Konfederacja, z drugiej - rozumie chyba jak ważny to program dla polskiej armii, której jest zwierzchnikiem.

Koniec końców, ustawę zawetował.

Nie zaskarbił tym sobie szacunku wojskowych, bo ci byli są zgodni, że SAFE jest potrzebny polskiej armii.

- To jest konieczny program, który odpowiada na wieloletnie zapóźnienia w uzbrojeniu Wojska Polskiego. Armia potrzebuje jednoczesnej realizacji wielu programów zbrojeniowych. Ponadto SAFE to inwestycja we własny przemysł, który rozwine gospodarke - mówił nam gen. Roman Polko, były dowódca GROM.

Co do zarzutów jego przeciwnicy, którzy mówią o ogranicze-

niu suwerenności i zadłużeniu w obcej walucie, gen. Polko odpowiadał tak: „Tylko zwróć uwagę, że ogromne ilości potrzebnego sprzętu, jakie zamawialiśmy w Stanach Zjednoczonych czy Korei Południowej też odbyło się na kredyt i w obcej walucie, na ogół bez korzyści dla naszego przemysłu. Mało tego, jak podkreślają ekonomiści, na o wiele droższych warunkach. SAFE to szansa dla polskiego przemysłu zbrojeniowego, rozwój gospodarczy i technologiczny i ostatecznie nowe miejsca pracy. Dlatego tym bardziej dziwię się, że SAFE używany jest do walki politycznej”.

Także Polacy, w zdecydowanej większości byli za programem SAFE. Weto prezydenta w sprawie SAFE oznaczało opóźnienie inwestycji dla wojska, ale także utratę miliardów złotych dla służb ochrony państwa: Straży Granicznej i policji. Każda z formacji miała zyskać po ponad trzy miliardy złotych. Policja między innymi na budowę systemu antydronowego, wdrożenie nowoczesnych systemów AI, czy wymianę sprzętu transportowego i ochronnego. Straż Graniczna planowała rozbudować system neutralizacji obiektów latających. Były szef BOR gen. Marian Janicki weto prezydenta skomentował krótko: „Tylko Rosjanie mogą się cieszyć z tej decyzji”.

PAP

REKLAMA

0011530304

Via
BOTANICA
POLSKO-CZESKI SZLAK PRZYRODY
Zakochaj się w ogrodach

Via botanica to polsko-czeski szlak ogrodów, parków i zabytkowych założen, który łączy naturę, kulturę i relaks. Odkryj niezwykle miejsca pełne zieleni, historii i inspiracji.

- Malownicze ogrody i zabytkowe parki
- Wyjątkowe miejsca na każdy sezon
- Aktywny wypoczynek i chwile relaksu
- Atrakcje dla całych rodzin

Zainspiruj się i zaplanuj swoją podróż szlakiem Via botanica

www.viabotanica.eu

Projekt Via botanica jest współfinansowany przez Unię Europejską ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w ramach Programu Interreg Czechy – Polska 2021-2027

Interreg



Współfinansowane przez Unię Europejską

Czechy – Polska



REKLAMA

0011524634

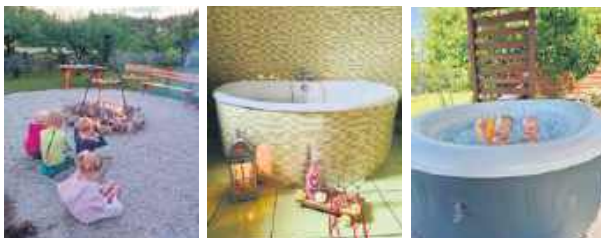


Agroturystyka Megane

– wypoczynek w sercu Puszczy Noteckiej

Zapraszamy do naszej klimatycznej agroturystyki położonej w otoczeniu malowniczej Puszczy Noteckiej.

Oferujemy komfortowe noclegi dla około 20 osób, idealne dla rodzin, grup przyjaciół oraz wszystkich szukających odpoczynku blisko natury.



- Na terenie obiektu znajduje się duży plac zabaw dla dzieci, trampolina, jacuzzi oraz miejsce na ognisko.
- Organizujemy również kameralne przyjęcia okolicznościowe.
- Dla osób lubiących aktywny wypoczynek dostępna jest możliwość wynajęcia kajaków.



Agroturystyka Megane | ul. M. Drzymały 4 | 64-735 Miały

Agroturystyka Megane to miejsce, gdzie można naprawdę odpocząć – w ciszy, zieleni i blisko natury.

Rezerwacje i informacje: 790-592-334

- To doskonałe miejsce dla miłośników spacerów, wycieczek rowerowych i leśnego klimatu.
- W okolicy znajdują się liczne ścieżki spacerowe oraz trasy rowerowe prowadzące przez piękne tereny Puszczy.
- Jesienią lasy przyciągają grzybiarzy bogactwem grzybów i wyjątkową atmosferą.



Znajdziesz nas na

Facebooku: Agroturystyka Megane oraz w internecie:
www.megane.agro.pl

REKLAMA

0011526888

CRÈME

de la crème



Z miłości do jakości.
Moralność i etyka w tworzeniu lodów.

Co nas wyróżnia:

- Autorskie receptury
- Prosty czysty skład
- Stawiamy na polski i lokalny produkt
- Na mleku z lokalnego rodzinnego gospodarstwa
- Zredukowanie cukru do minimum



Nie używamy:

- konserwantów
- barwników
- polepszaczy konsystencji i smaku
- aromatyzatorów
- produktów UHT i GMO
- tłuszczu trans
- syropów glukozowo-fruktozowych

Z okazji dnia dziecka PROMOCJA!
Śmietanka + dowolny sorbet w cenie 10 zł
(promocja obowiązuje 1 czerwca 2026 roku)

Wrocław, ul. Szczytnicka 38b

Wrocław, ul. Partyzantów 45

lody.creme@gmail.com +48 794 241 365

   [cremedelacreme.lody](https://www.instagram.com/cremedelacreme.lody)

KAROLINA KUSEK: WOJNA ZABIJA I OKALECZA DZIECI, NISZCZY ICH SACRUM

Robert Migdał

Z Karoliną Kusek, wrocławską poetką tworzącą głównie wiersze dla dzieci, której książki zostały przetłumaczone na wiele języków – m.in. angielski, niemiecki, rosyjski, portugalski, czeski, ukraiński, włoski, a nawet esperanto i chiński – rozmawia Robert Migdał

Twoi Czytelnicy będą bardzo zaskoczeni. Zamiast kolejnego tomu z wierszami wydałaś powieść – „Za głosem marzeń”. Karolina Kusek: To pierwsza moja książka napisana prozą, pomijając sztukę walentynkową „Cień” wydaną drukiem. Ukazała się ona parę tygodni temu. A piękno szaty graficznej i obrazów tej powieści wyszły spod pędzla znanej ilustratorki Joanny Hrk.

Skąd pomysł na tę książkę, na napisanie powieści?

Była to wizja kilkuletniej dziewczynki, która oczami wyobraźni zobaczyła baletnicę roztaczoną w płatkach śniegu. I zamarzyła, by zatańczyć w baletkach tak leciutko i powiewnie, jak śnieżynka. Ale wojna i trudny czas powojenny jej rodziny zabrały jej to marzenie. Zrealizowała je dopiero teraz, gdy niemal podiera się już łaską. Lecz w tych jej wymarzonych baletkach tańczy już inne dziecko na stronach tej mojej ostatniej książki – „Za głosem marzeń”. Jest to opowieść, w której baśniowe wątki przepłatają się z prawdziwym życiem małego tancerza, który nie miał pod stopami „wywoskowanego parkietu, lecz twardą podłogę z sękami”. Książkę tę, w odróżnieniu od poprzednich, napisałam prozą, bo tylko w takiej literackiej formie możliwe było połączenie poezji dziecięcych marzeń i prozy życia tancerza z ideą sztuki i jej pozasaceniczną otoczką.

Bliski jest Ci świat muzyki, baletu.

Muzykę mam we krwi po ojcu i dziadku po mieczu. A baletki były tylko moim marzeniem

z dzieciństwa. A choć nigdy nie włożyłam ich na nogi, pochylałam nieraz ku nim głębie pióra. A zaczęło się od tego, że gdy jeszcze byłam dziennikarką, zobaczyłam w Operze Wrocławskiej występ primabaleriny Klary Kmitty-Sliwińskiej. I to ona, obdarzając mnie wieloletnią przyjaźnią, wprowadziła w arkana sztuki baletowej i jej pozasaceniczny klimat. W międzyczasie napisałam też poetycką wersję „Dziadka do orzechów” według Hoffmanna na premierowe przedstawienie. Stworzyłam też teksty piosenek do sztuki operetkowej wrocławskiego pisarza Tadeusza Zasadnego, z muzyką Zygmunta Herembeszty. Nie doczekała się ona jednak premiery. Tekst jej zniknął z szuflady Operetki wkrótce po tym, jak ówczesny dyrektor prof. Zabłocki wyraził chęć, by wyśpiewano ją na scenie. Mój kontakt ze światem muzyki i baletu trwał jednak dalej, przybrał tylko inną formę literacką.

Oprócz książki, masz też inny powód do świętowania. Właśnie zostałaś Honorową Obywatelką Gminy Wińsko, gminy, w której leży wieś Orzeszków, w której od 25 lat odbywa się konkurs poetycki Twojego imienia. Byłaś bardzo wzruszona, odbierając to wyróżnienie...

Czułam wzruszenie i radość, jakie towarzyszą każdemu, kto po długiej podróży wraca do domu. Honorowe obywatelstwo nie jest dla mnie tylko zaszczytem, lecz też uroczystym potwierdzeniem mojej tożsamości. Potwierdzeniem związku z ziemią, „która od innych mi droższa”. Za opłotkami tej gminy jest mój dom rodzinny,

w którym od wielu lat mieszkają już tylko duchy mojego dzieciństwa. A nieco dalej – drogą przez las – moja szkoła, kościół i sklepik pana Żmurki, z którego smak cukierków mam do dziś na języku. Także i sklep obuwniczy „Bata”, w oknie którego zobaczyłam biały kaloszek. A że był on bez pary, mama nie mogła mi go kupić. I tak co krok, idąc po śladach dzieciństwa, dotarłam na dworzec kolejowy, z którego ze skrzypcami pod pachą i tekturową walizką odjechałam do Wrocławia, pozostawiając w wagonie czasu najukochańszą moją nauczycielkę, Krystynę Buczyńską, i szkolnych kolegów: Tadka Bilewicza, Leszka Rozenala i koleżankę Miśię Haller. I tak aż do końca. A wszystkich ich, i wszystko to, wraz z krajobrazami i ich mieszkańcami – starym wiatrakiem, strachem na wróble i świątkiem – uwieczniałam w swoich wierszach. Stąd też i dziś czuję spokój, że świat moich dziecięcych zachwyty, doznań i przeżyć został ocalony od zapomnienia. Stał się wspólnym naszym dziedzictwem. A gmina Wińsko wzięła mnie w ramiona, mówiąc: Ty nigdy z ziemi tej nie wyjechałaś, zawsze byłaś z nami. Ale teraz staliśmy się już jednością połączoną sercem i słowem.

A emocjonalny związek z Orzeszkowem przypieczętowałaś, dedykując jego mieszkańcom tomik wierszy „Za głosem serca”. W murach szkoły rozbrzmiewa hymn, którego jesteś autorką. Ślady Orzeszkowa są również w opowieści „Za głosem marzeń”.

W Orzeszkowie wszystko się zaczęło... Od tego najpierwszego



FOT. ROBERT MIGDAŁ

Karolina Kusek została pierwszym Honorowym Obywatelem Gminy Wińsko w historii. Uroczystość przyznania obywatelstwa miała miejsce 22 maja w trakcie 25. konkursu poetyckiego jej imienia, który to konkurs od ówczesnego odbywa się w Orzeszkowie (gmina Wińsko)

spotkania z dziećmi, na które zaprosiła mnie ówczesna dyrektorka szkoły Kazimiera Gomułka, za sprawą której przerozdziło się ono w Gminny Konkurs Recytatorski. A po jej przejściu w stan zawodowego spoczynku przytulili go do serca jej następcy: pan Dariusz Kucner i Małgorzata Bołdyn - obecna dyrektorka. Dziś jest to już konkurs powiatowy. Do dzieci z Orzeszkowa, Wińska, Głębowic i Krzelowa dołączyły dzieci z Wołowa, Starego Wołowa, Jemielnia, Węgorzewa, Brzegu Dolnego i Ścinawy.

W konkursie poetyckim w Orzeszkowie (już po raz 25), biorą udział setki dzieci. Bywam na tym konkursie każdego roku i jestem zafascynowany maluchami, uczniami, którzy są zaurzeczywoczeni Twoimi wierszami, Tobą, Igną do Ciebie, rozmawiają, radzą się. Wielu pyta: „Jak zostać poetką? Jak pisać wiersze?”. To zaskakujące w świecie, w którym wiele dzieci zapatrzone jest w ekran smartfona i komputera. Odpowiem tak: poeta to jedyny artysta, który jest samoukiem. A poprawnego pisania piórem, bez błędów ortograficznych, można nauczyć się w każdej szkole. Sęk jednak w tym, że wierszy nie pisze się piórem, tylko sercem - a więc tym, co każde dziecko ma w sobie. Trzeba na świat patrzeć oczami wyobraźni. Tak uważnie, jakby każdy liść na drzewie i każdy kamień na drodze do Orzeszkowa miał do powiedzenia jakąś tajemnicę. Poradziłabym wszystkim, by nie szukali wielkich słów w dalekim świecie, ale słuchali tego, co szepcze wiatr w tutejszych polach,

o czym śpiewa skowronek, tego, co podpowiada serce, bo tam ukryty jest wiersz. Dodałabym też: zapisujcie to wszystko, co czujecie, jeśli nawet wydaje się to całkiem zwyczajne. Wasza wrażliwość to ciężar, ale i skarb. To dzięki niej wszystkie miejsca i ludzie, których kochacie, będą mogli żyć w waszych wierszach, tak samo jak w moich. Ocalicie je od zapomnienia.

Czy w dzisiejszym świecie podstawowe wartości - jak miłość, rodzina - tracą na znaczeniu? Świat nie tyle „rezygnuje” z tych wartości, co zaczął definiować je na nowo. Zmieniać tradycyjny model. Zaczął odchodzić od wielopokoleniowej i wielodzietnej rodziny na rzecz mniejszych rodzin albo i bezdzietnych, a także związków partnerskich, jednopłciowych czy rodzin z wyboru. Żyjemy też w czasach silnego nacisku na samorealizację, kariery zawodowe, w szczególności kobiet. A to one były w tradycyjnych rodzinach strażniczkami ognisk domowych. Sprawia to wrażenie, a często tak jest, że relacje rodziców rozluźniają się, a nawet rozchodzą. Ale często jest to też wynik trudności w pogodzeniu tempa życia z utrzymaniem głębokiej więzi rodzinnej, a nie odrzuceniem miłości. Jakakolwiek zresztą jest przyczyna tego kryzysu, pogłębia samotność dziecka i poczucie bezpieczeństwa, co rekompensuje sobie często na różne sposoby.

Obcowanie ze sztuką jest ważne w rozwoju dziecka? Bardzo, zwłaszcza jeśli chodzi właśnie o dziecko. Jest sposobem na kształtowanie wrażliwości. Sposobem na głębsze

przeżywanie świata sercem, na ocalenie sfery jego wzruszeń i rozwijanie dziecięcej wyobraźni. Każda sztuka piękna „łagodzi obyczaje”, odrywa nas od szarej rzeczywistości, wprowadza na salony muz.

W Twoich wierszach, pełnych zachwyty nad pięknym krajobrazem, mądrością odwiecznych praw natury i wspomnień z miejsc doznanych, są też wiersze o dzieciach adresowane do dorosłych, będące sprzeciwem wobec krzywd najmłodszych...

Najbrutalniejszym z tych zagrożeń jest wojna, która zabija, okalecza dzieci, niszczy ich sacrum. Znam to z autopsji, gdyż i ja należę do pokolenia dzieci Marsa. A choć mi wojna ojca zabrała i dom mój rozsypał się w gruzy, poezja moja jak arka płynie, na przekór wiatrom i burzom. Płynie i ostrzega, apeluje do sumień polityków, malując obrazy, które nie są już tylko kadrami z filmów wojennych, lecz symbolami czasów naszych. Najdramatyczniejsze z nich zawarłam w zbiorze „Dzieci Marsa”. Dziś przykładem tych okrucieństw są wojny w Strefie Gazy, Syrii, Libanie, Ukrainie i Rosji, bo i tam giną dzieci. Wszędzie tam, gdzie zawodzi polityka.

Czy dziś poetce takiej jak Ty, skupionej w swojej twórczości na dziecku, na człowieku, żyje się trudniej niż kiedyś? To trudny czas dla poety?

Dawni poeci, choćby tacy jak Maria Konopnicka, pisali w innym świecie niż poeci współcześni. W świecie o zniewolonej państwowości, która z góry już narzucała walkę z wynarodowianiem dzieci przez zaborców, a także nierównościami społecznymi. Ale też w świecie o bardziej stabilnych wartościach moralnych i mniejszej liczbie globalnych technologicznych zagrożeń dziecka, podczas gdy poeci współcześni muszą mierzyć się z „epoką zagrożeń” i brakiem ładu moralnego na niespotykaną dotąd skalę. A to stawia przed nimi większe wyzwania. Z uwagi więc na złożoność zagrożeń w twórczości swojej odchodzę od „landrynkowej sielanki” dawnych poetów, skupiając uwagę nie tylko na pięknie przyrody, której częścią jest uduchowiony człowiek, lecz i mądrości jej odwiecznych praw. W większości jednak treść moich wierszy kieruję w stronę liryki interwencyjnej, bo tego właśnie wymagają od poety piszącego dla dzieci dzisiejsze czasy. Punktuję w niej zagrożenia czyhające na nie, ich objawy i skutki, co czyni te wiersze poetycką formą walki i apelu do sumień sprawców tych zagrożeń oraz czujności dorosłych odpowiedzialnych za życie i szczęśliwe dzieciństwo ich pociech.

Cały wywiad na Gazetawroclawska.pl

REKLAMA

0211476356

DZIEŃ DZIECKA!

30.05.2026 r.

CH Astra

ul. Horbaczewskiego 4-6

w godzinach 10:00-19:00

różne gry i zabawy

w królestwie księżniczek

i rycerzy!

Supermarket Astra CH TGG

ul. Słubicka 18

w godzinach 10:00-18:00

Pszczołka Maja

C.H. ASTRA ul. Horbaczewskiego 4-6, Wrocław

Supermarket:

pon.-sob. 8:00-20:00,

niedziela handlowa 28.06.2026 r. 9:00-18:00

Pozostała część handlowa:

pon.-sob. 9:00-20:00,

niedziela handlowa 28.06.2026 r. 9:00-18:00

ASTRA W C.H. TGG ul. Słubicka 18, Wrocław

Supermarket:

pon.-sob. 8:00-20:00

niedziela handlowa 28.06.2026 r. 9:00-18:00

MATERIAL INFORMACYJNY LPP

0311479482

Sinsay rośnie blisko klientów. Moda, dom i wygodne zakupy coraz bliżej codzienności

Jeszcze niedawno po większe zakupy modowe jechało się do dużej galerii w większym mieście. Dziś marki chcą być bliżej tego, jak naprawdę żyją konsumenci.

Sinsay rozwija się właśnie w tym kierunku, łącząc przystępne ceny, szeroką ofertę dla całej rodziny oraz wygodę, jaką daje połączenie zakupów online i stacjonarnych w jedno spójne doświadczenie.

Marka, która jest częścią codzienności

Sinsay, należący do polskiej Grupy LPP, konsekwentnie buduje pozycję wokół jednego celu, aby być jak najbliżej codziennych potrzeb klientów. Nowoczesne trendy nie powinny być rezerwowane wyłącznie dla mieszkańców największych aglomeracji. Dziś w ofercie oprócz odzieży damskiej, męskiej i dziecięcej, znajdziemy produkty dla najmłodszych, kosmetyki, dekoracje czy wyposażenie wnętrz. Jednym z najważniejszych kierunków rozwoju jest obecność w mniejszych miejscowościach i lokalnych parkach handlowych. Podjeżdżając po codzienne zakupy spożywcze czy odbierając paczkę, można wybrać się do sklepu obok. To przede



wszystkim ogromna oszczędność czasu, nowoczesna oferta pojawia się tam, gdzie konsumenci naprawdę mieszkają i załatwiają swoje sprawy.

Polska marka na globalnym rynku

Rozwój Sinsay widać nie tylko w Polsce. Marka skutecznie konkuruje z globalnymi gigantami w europejskich metropoliach, takich jak Mediolan, Ateny czy Praga. W ostatnim czasie dynamicznie weszła również na nowe rynki poza Unią Europejską, a łączna liczba salonów przekroczyła już 2300.



Co ten globalny rozmach oznacza dla klienta w mniejszym polskim mieście? Skala działania pozwala firmie lepiej planować kolekcje, inwestować w technologie i optymalizować dostawy. Globalny rozwój przekłada się więc bezpośrednio na codzienne doświadczenia zakupowe w Polsce – niższe ceny, sprawniejsze dostawy i lepszą dostępność towaru.

Smart shopping i mocny model omnichannel

W dobie rosnących kosztów życia każdy szuka sposobów na rozsądne zakupy, wydawanie mniej, ale nikt nie chce przy tym rezygnować z dobrej jakości. To znajdują klienci w Sinsay. To modne ubrania, dodatki do domu czy artykuły dla dzieci, które mają tutaj ceny, które nie nadwyrężają domowego budżetu. Ponieważ marka działa na ogromną skalę i ma już ponad 2300 salonów, nie musi szukać kompromisów. Klient dostaje świetny, nowoczesny design, a w portfelu zostają realne pieniądze. Współczesny konsument oczekuje też elastyczności, dlatego Sinsay rozwija model omnichannel, łączący świat online i offline. Wygodna aplikacja mobilna integruje te dwa środowiska, bo pozwala sprawdzić ofertę, zamówić produkt do wybranego salonu, a potem szybko go odebrać lub bezpłatnie zwrócić na miejscu w sklepie. Gęsta sieć salonów stacjonarnych buduje dodatkowe zaufanie i poczucie bezpieczeństwa. W przeciwieństwie do zagranicznych platform działających wyłącznie w internecie, Sinsay zapewnia



klientom bezpośredni kontakt z obsługą, bezproblemowe przymierzanie oraz przejrzyste, europejskie procedury reklamacji. Jako część polskiej Grupy LPP, marka działa według restrykcyjnych norm UE, co gwarantuje pełną ochronę praw konsumenta. Każdy zakup wspiera też krajową gospodarkę i tworzy nowe miejsca pracy w powiązanych branżach.

Marka, która rośnie razem z klientami

Sinsay udowadnia, że bliskość i codzienna wygoda to fundament nowoczesnego handlu. Idealnie tę filozofię obrazują słowa przedstawicieli marki:

– W Sinsay wierzymy, że nowoczesna moda powinna być na wyciągnięcie ręki – bez względu na to, czy mieszkasz w sercu Warszawy, czy w mniejszej miejscowości. Jesteśmy dumni, że jako polska marka wyznaczamy standardy, które podbijają Europę. Tworzymy przestrzeń, w której światowe trendy i wygoda zakupów łączą się w jedno. Wybierając Sinsay, dołączasz do milionów klientów na kilkudziesięciu zagranicznych rynkach, którzy pokochali nasz design. To ta sama jakość, ten sam styl i ta sama radość z zakupów, którą dostarczamy wszędzie – zawsze w przystępnej cenie i blisko potrzeb klientów.

REKLAMA

0311479540

LONDYN

KUOPIO

OSKEMEN

5457 KM

4693 KM

ABU DHABI

Polska firma, międzynarodowy sukces!

5 MAREK
46 KRAJÓW
3700 SKLEPÓW

LPP | RESERVED | CROPP | HOUSE | MOHITO | **sinsay**

Czy sztuczna inteligencja zastąpi lekarza?

Gdy rozpoznaje obrazy, osiąga skuteczność na poziomie 93-94 procent. Ciągłe się myli, trochę rzadziej niż lekarz, ale tandem lekarz - sztuczna inteligencja (AI) może osiągać nawet około 98 procent poprawnych diagnoz. To połączenie powoduje, że dostajemy coś lepszego, bardziej szczegółowego i szybciej. Gdy 9 lat temu zaczęliśmy przygodę ze sztuczną inteligencją, ucząc ją rozpoznawania obrazów, sami jeszcze nie mieliśmy świadomości, jak ogromny i szybki może być postęp w tej dziedzinie. Na nasz pierwszy projekt AI otrzymaliśmy grant z Narodowego Centrum Badań i Rozwoju. Pracowaliśmy nad nim z lekarzami z Instytutu Centrum Zdrowia Matki Polki w Łodzi. Dzięki tej współpracy opracowaliśmy nasz pierwszy algorytm służący rozpoznawaniu obrazów przez AI. Wielki sukces odnieśliśmy po dwóch latach pracy - nauczyliśmy sztuczną inteligencję czytać obrazy anatomiczne i rozpoznawać, czy na zdjęciu rentgenowskim jest klatka piersiowa, głowa czy stopa. Byliśmy dumni z tego, co udało się nam osiągnąć, bardzo się cieszyliśmy z tego wyniku. Wtedy nasz kolega Jacek, który prowadził projekt, przyniósł czarno-białe zdjęcie orangutana i wrzucił je do modelu AI, nad którym pracowaliśmy. Model sztucznej inteligencji, nad którym pracowaliśmy przez dwa lata, uparcie twierdził, że to jest ludzka głowa. Przez pół roku nie byliśmy w stanie nauczyć go, że jest to obraz spoza danych medycznych, na których był trenowany. Byliśmy bliscy załamania i poddania się. Na szczęście nastąpił przełom. Program zaczął działać z coraz większą skutecznością.

Jak dokładnie AI rozpoznaje obrazy?

W tym momencie potrafimy podzielić mózg na setki anatomicznych części według bardzo dokładnych atlasów medycznych. Tego typu analiza byłaby niezwykle czasochłonna do wykonania ręcznie.

Czy przy tworzeniu programów pracowaliście tylko z lekarzami z ICZMP?

Zaczelismy od współpracy z lekarzami z Matki Polki, ale w międzyczasie nawiązaliśmy współpracę z lekarzami radiologami ze szpitala im. Norberta Barlickiego w Łodzi. Łódzka radiologia wywodzi się z tej placówki i tamtejsi specjaliści pod kierownictwem profesora Ludomira Stefańczyka włożyli mnóstwo pracy, aby nam pomóc na starcie.

Ale zaczęło się nietypowo...

W szpitalu im. Barlickiego popsuł się tomograf komputerowy. Ówczesny dyrektor

szpitala, profesor Piotr Kuna, skontaktował się z nami przez wspólnego znajomego. Poprosił o pomoc, bo naprawa sprzętu miała kosztować pół miliona złotych, a nowy kosztował półtora miliona. Szpital nie miał takich pieniędzy. Albo go naprawimy, albo w szpitalu nie będzie tomografu - przekaz był jasny. Przez dwa tygodnie próbowaliśmy go naprawić. Zaczął działać, a my bardzo się z tego cieszyliśmy. Dwa dni później zadzwonił do nas profesor Ludomir Stefańczyk z informacją, że chyba coś jest nie tak. Na obrazach pojawiał się artefakt po prawej stronie głowy pacjentów. Pierwsze skojarzenie: coś popsuliśmy. Pojechalismy przerażeni do szpitala. Okazało się, że źle wyczyściliśmy detektor. Zostało na nim zanieczyszczenie powodujące artefakt obrazu. Tak zaczęła się nasza współpraca z tą placówką. Po tym zdarzeniu rozpoczęliśmy wspólny projekt - rozwiązanie do wspierania diagnostyki stwardnienia rozsianego. O wyborze zdecydował przypadek - jeden z naszych kolegów miał podejrzenie SM i okazało się, że diagnostyka tej choroby jest w Polsce bardzo trudna. Połączyliśmy siły z kolegami neurologami i radiologami ze szpitala Barlickiego i złożyliśmy wspólny wniosek o grant unijny na model, który będzie wspierał analizę badań rezonansu magnetycznego pod kątem stwardnienia rozsianego. Ten projekt doprowadził nas do stworzenia jednego z najbardziej zaawansowanych modeli sztucznej inteligencji do wspierania diagnostyki stwardnienia rozsianego w Europie. Wtedy poczulismy, że jesteśmy w awangardzie tego, co się dzieje w tym obszarze. Pracujemy nad tym, aby ten model rozszerzyć.

Czym jeszcze się zajmujecie?

Opracowaniem modelu, który ma wspierać wykrywanie nowotworów na badaniach rezo-

SZTUCZNA INTELIGENCJA MYLI SIĘ RZADZIEJ NIŻ LEKARZ, ALE SAMA NAS NIE WYLECZY

Rozmawiamy z Jakubem Musiałkiem z Łodzi, właścicielem firmy Pixel Technology, która tworzy systemy sztucznej inteligencji (AI) wspierające analizę i opis badań radiologicznych dla placówek medycznych na całym świecie

Liliana Bogusiak-Jóźwiak



Jakub Musiałek, właściciel firmy Pixel Technology

nansu magnetycznego. O ile na tomografii komputerowej robi to wiele firm na świecie, to na rezonansie magnetycznym ta lista nie jest tak duża.

Jak w praktyce wygląda współpraca specjalistów od AI z lekarzami?

Widzimy się raz-dwa razy w tygodniu i mówimy o tym, co model wykrył lub oznaczył w danym tygodniu. Oni to korygują i za każdym razem jest lepiej. Celem jest szybsze i bardziej precyzyjne wykrycie nieprawidłowości. Teraz pomiary wykonywane są najczęściej tak jak człowiek najlepiej potrafi to zrobić - w wymia-

sobie wyobrazić, że przyjeżdża do szpitala pacjent. Ma wykonywaną tomografię komputerową pod kątem tego, czy ma udar. Na tomografii zmian jeszcze nie widać podczas standardowej oceny, ale sztuczna inteligencja już potrafi wykrywać subtelne asymetrie między półkulami mózgu. Planujemy, że za około 2 lata opublikujemy wyniki tych badań. Będzie potrzeba dalszych kilku lat, aby do tych wyników odniosły się neurologiczne autorytety i dopiero wtedy nasze badania mają szansę być zastosowane w szpitalach.

Ale to niejedyny duży projekt, nad którym Pixel Technology pracuje...

Naszym złotym Graalem jest zbudowanie modelu AI, który wspierałby wykrywanie cech sugerujących zatorowość płucną na badaniach bez kontrastu. Gdański Uniwersytet Medyczny ma pomysł, jak to zrobić, i będziemy składali wspólny grant do NCBR. Jeśli uda się nam ten projekt zrealizować, pozwoli to zmienić życie milionów ludzi. Inny znaczący program to badanie serca pod kątem zwężenia naczyń. Chcemy wykrywać je na tyle wcześniej, aby można było leczyć pacjenta wyłącznie farmakologicznie. Kolejny projekt to model, który pozwala skrócić czas potrzebny na opis badania. Dziś pacjent czeka na wynik 3-4 tygodnie. Pracujemy nad tym, aby specjalista mógł to zrobić w 3-4 godziny.

Kto korzysta z waszych projektów AI?

Dziesiątki placówek medycznych w Polsce i sporo za granicą. Certyfikowaliśmy nasze modele medyczne zgodnie z MDR i jesteśmy jednym z niewielu europejskich podmiotów, które taką certyfikację posiadają. Jesteśmy blisko podpisywania kontraktów z dużymi organizacjami międzynarodowymi.

Co dalej?

Programy i modele z wykorzystaniem sztucznej inteligencji będą nas diagnozować bardzo szybko i bardzo dokładnie. Super byłoby, gdyby te informacje miał kto wykorzystać i wdrożyć leczenie na wczesnym etapie, tam gdzie wystarczy jeszcze zmiana stylu życia pacjenta lub farmakologia.

Jest obawa, że będziemy w stanie diagnozować bardzo wiele i bardzo szybko, ale system ochrony zdrowia tego nie udźwignie...

Rzeczywiście. Problem polega na tym, że w zdrowie części pacjentów należałoby zainwestować już dużo wcześniej. Postawić w większym stopniu na profilaktykę, choć jej efekty nie zawsze są od razu widoczne. Czujemy, że to jest dobra droga, ale problemem są pieniądze. Kto miałby zapłacić za badania pilotażowe dla 10 tysięcy pacjentów? To jest duża grupa.

Który z projektów badawczych, nad którym pracowaliście, uważa Pan za najciekawszy?

W pandemii z profesorem Miłozsem Parczewskim ze Szczecina zrobiliśmy model AI, który przewidywał, czy pacjent trafiający na SOR przejdzie ciężko chorobę. Mieliśmy również drugi model, który prognozował rokowania pacjentów podłączonych do respiratora. Początkowo mieliśmy skuteczność na poziomie 77 procent, w końcowej fazie 84 procent skuteczności. W momencie gdy w szpitalach brakowało łóżek i respiratorów, to było coś wyjątkowego. Wyniki badań na grupie 20 tysięcy pacjentów już opublikowaliśmy. Ten projekt pokazywał, że technologia działa i może realnie wpływać na zdrowie i życie ludzi. Niestety, nie udało się nam wtedy doprowadzić do tego, aby był on gdzieś w Polsce wykorzystywany na masową skalę.

Nie obawia się Pan, że AI zostanie wykorzystana w sposób budzący wątpliwości etyczne?

Zgłosiła się do nas jedna z dużych firm prawniczych w Polsce. Zaproponowała, abyśmy przygotowali dla nich taki program, do którego pacjent mógłby wgrać wynik swoich badań. AI oceniałaby poprawność opisu wyniku badania, pod którym podpisał się lekarz i gdyby okazało się, że są niezgodności w opisie, program automatycznie generowałby pozew do sądu o odszkodowanie. Zmroziło mnie to. Zawsze uważałem, że lepiej zapobiegać niż leczyć.

System kaucyjny od kuchni. **Co zrobić, żeby nie tonąć w plastikowych butelkach?**

System kaucyjny wszedł w życie i szybko zmienił codzienne nawyki Polaków. Choć jego celem jest ograniczenie ilości odpadów i zwiększenie poziomu recyklingu, dla wielu osób oznacza również nowe wyzwania związane z przechowywaniem i transportem opakowań.

Butelki PET i puszki pod specjalnym nadzorem

Nowe przepisy wynikają bezpośrednio z unijnej dyrektywy SUP (Single-Use Plastics), której celem jest zwiększenie poziomu selektywnej zbiórki odpadów. Do punktów zwrotu trafiają butelki z tworzyw sztucznych (PET) o pojemności do 3 litrów oraz puszki metalowe do 1 litra, za które przy kasie pobierana jest dodatkowa opłata. Choć statystyki pokazują, że Polacy chętnie oddają opakowania, codzienne funkcjonowanie w nowym systemie bywa dla konsumentów sporym wyzwaniem.

Z jakimi uciążliwościami się mierzymy?

Poparcie dla idei czystego środowiska to jedno, a codzienne funkcjonowanie w małych mieszkaniach i kuchniach to drugie. Nawet najbardziej proekologiczni konsumenci zauważają, że system generuje kilka stałych niedogodności:

- Brak możliwości zgniatania butelek.
- Uciążliwy transport opakowań. **Noszenie worków z butelkami i puszkami do punktów zwrotu bywa niezwykle niewygodne.**
- Zamrażanie gotówki przy kasie.

Jak zaadaptować przestrzeń kuchenną?

Projektanci wnętrz i specjaliści od domowej ergonomii podkreślają, że polskie kuchnie nie były projektowane z myślą o przechowywaniu dużej liczby niezgniecionych butelek PET.

Choć nowoczesne systemy meblowe mogą czę-

ściowo pomóc w organizacji przestrzeni, znacznie wygodniejszym rozwiązaniem jest po prostu ograniczenie kupowania wody w jednorazowych opakowaniach plastikowych na rzecz filtracji wody kranowej.

Głos eksperta: Filtrowanie wody jako alternatywa dla plastiku

Czy da się pogodzić troskę o środowisko z eliminacją uciążliwego zbierania i wożenia butelek PET?

Odpowiedzią jest ograniczenie powstawania odpadów u samego źródła. Coraz więcej osób zamiast kupowania wody w plastikowych butelkach wybiera nowoczesne systemy filtracji wody kranowej. Jednym z wygodniejszych rozwiązań są podzlewowe systemy filtrujące, które zapewniają stały dostęp do świeżej wody bez konieczności magazynowania dużej zgrzewek czy oddawania opakowań w ramach systemu kaucyjnego – **dodaje**



Piotr Ściegienny, Członek Zarządu Formaster SA, właściciela marki Dafi.

Urządzenie montuje się bezpośrednio pod zlewem i podłącza do domowej instalacji wodnej. Odpowiednio dobrane wkłady filtrujące poprawiają smak i zapach wody, a także pomagają ograniczyć osadzanie się kamienia w sprzętach AGD.

Ekspert dodaje, że dzięki takiemu rozwiązaniu użytkownik zyskuje stały dostęp do filtrowanej wody prosto z kranu, ogranicza ilość plastikowych odpadów i odzyskuje miejsce w kuchni.

Innowacyjne rozwiązania Flow Comfort od DAFI

Przykładem takiego rozwiązania jest system pod-

zewowy Dafi Flow Comfort. W zależności od potrzeb użytkownika system może współpracować zarówno z dedykowanym kranikiem do wody filtrowanej, jak i z nowoczesną baterią trójdrożną umożliwiającą korzystanie z wody filtrowanej oraz standardowej z jednej wylewki.

W ofercie dostępne są trzy rodzaje wkładów filtrujących dopasowanych do różnych potrzeb domowników: Perfect, Basic, Coffee&Tea.

Świadomy wybór w trosce o planetę i domowy budżet

System kaucyjny bez wątpienia pomaga zwiększać poziom recyklingu i ograniczać ilość odpadów. Jednak z perspektywy codziennego życia coraz więcej osób szuka rozwiązań, które pozwolą ograniczyć ilość plastiku już na etapie zakupów.

Bo najprostszy sposób na mniej plastiku to po prostu ograniczyć jego codzienne kupowanie.



**Smaczna,
filtrowana
woda
prosto z kranu**

Bez kaucji | Bez problemu



MYŚLAŁA, ŻE UMRZE OD JEDNEGO PIEPRZYKA

Jeszcze kilka lat temu bagatelizowała badanie znamion, choć wiedziała, że należy do grupy ryzyka. Jasna karnacja, niebieskie oczy i liczne „pieprzyki” od dawna powinny skłonić ją do regularnych kontroli. Wszystko zmienił niewielki strupek na nodze, który okazał się czerniakiem złośliwym trzeciego stopnia. Dziś Emilia Rukścińska z Augustowa nie tylko regularnie się bada, ale też pomaga innym przełamać strach przed wizytą u specjalisty

Agnieszka Domanowska

Jak trafiła pani do Białostockiego Centrum Onkologii?

Cztery lata temu zdiagnozowano u mnie czerniaka złośliwego trzeciego stopnia. To bardzo złośliwy nowotwór, który rozwija się szybko i potrafi długo nie dawać wyraźnych objawów. Są cztery stopnie zaawansowania tej choroby, u mnie był trzeci, więc już wtedy wiadomo było, że sytuacja jest poważna. Trafiłam do Białostockiego Centrum Onkologii po tym, jak jedna ze zmian skórnych zaczęła mnie bardzo niepokoić. Wcześniej oczywiście słyszałam o czerniaku, wiedziałam mniej więcej, jak groźna to choroba, ale człowiek zawsze ma nadzieję, że jego to nie spotka. Dopiero kiedy usłyszałam diagnozę, dotarło do mnie, jak cienka jest granica między zwykłym „pieprzykiem” a nowotworem.

Co panią zaniepokoiło?

Mam bardzo jasną cerę i ogromną ilość znamion. Jestem typową blondynką z niebieskimi oczami i jasną karnacją, czyli osobą, która znajduje się w grupie podwyższonego ryzyka zachorowania na czerniaka. Na jednym ze znamion, na lewym udzie, zaczął pojawiać się strupek. Na początku nie wyglądało to bardzo groźnie. Strupek się zagoił, więc usznałam, że może po prostu się o coś zahaczyłam albo podrażniłam skórę. Ale po kilku tygodniach zmiana pojawiła się ponownie. I właśnie to było dla mnie alarmujące. Pomyślałam, że skoro coś wraca i nie chce się zagoić, to nie można tego dalej ignorować. Dzisiaj wiem, że organizm często daje wcześniej sygnały ostrzegawcze, tylko trzeba umieć ich nie lekceważyć.

I wtedy zgłosiła się pani do lekarza?

Tak. To był właściwie zbieg okoliczności, ale bardzo szczęśliwy. W tym samym czasie Białostockie Centrum Onkologii prowadziło program profilaktyczny związany z miesiącem świadomości czerniaka. Udało mi się zapisać do chirurga-onkologa

praktycznie od razu, w ciągu tygodnia. Pamiętam, że bardzo się wtedy stresowałam, ale jednocześnie czułam ulgę, że ktoś to w końcu obejrzy profesjonalnie. Lekarz już podczas wizyty powiedział, że ta zmiana mu się nie podoba. To był moment, kiedy pierwszy raz naprawdę się przestraszyłam. Wcześniej jeszcze próbowałam sobie tłumaczyć, że może przesadzam, ale kiedy specjalista od razu kieruje na dalszą diagnostykę, człowiek zaczyna rozumieć, że sprawa może być poważna. Zostałam skierowana na histopatologię i wtedy zaczęło się czekanie.

Jak wyglądało oczekiwanie na wynik?

To był bardzo trudny czas psychicznie. Człowiek z jednej strony próbuje żyć normalnie, chodzi do pracy, zajmuje się domem, rodziną, ale z tyłu głowy cały czas ma pytanie: „a co, jeśli to rak?”. Po około trzech albo czterech tygodniach zadzwoniła do mnie pani doktor i poprosiła, żebym przyjechała do gabinetu. Już sam telefon był dla mnie bardzo stresujący, bo przeczuwałam, że gdyby wynik był dobry, pewnie usłyszałabym to inaczej. Kiedy jechałam do Białogostoku, miałam mnóstwo czarnych myśli. I niestety potwierdziło się to, czego się bałam. W gabinecie usłyszałam diagnozę: czerniak złośliwy. Tego momentu chyba nie zapomina się nigdy.

Pamięta pani swoją pierwszą reakcję?

Rozpłakałam się od razu. To był ogromny szok i strach. Zawsze bałam się czerniaka właśnie dlatego, że mam tyle znamion. Wielokrotnie mówiłam mężowi: „jak można umrzeć od jednego pieprzyka?”. I kiedy usłyszałam diagnozę, dokładnie tak się poczułam - że mam jeden „pieprzyk” i że mogę umrzeć. W jednej chwili człowiekowi przewartościowuje się całe życie. Wszystko, co wcześniej wydawało się ważne, nagle przestaje mieć znaczenie. Pojawia się tylko strach o życie, o rodzinę i o to, co będzie dalej.



Emilia Rukścińska z Augustowa

O czym wtedy pani myślała?

Przede wszystkim o dzieciach. Syn miał wtedy 11 lat, córka 18. Pamiętam, że pierwsza myśl była taka, że nie zobaczę ślubu córki, że nie doczekam zakończenia szkoły przez syna. To były bardzo trudne emocje. Człowiek automatycznie zaczyna wyobrażać sobie najgorszy scenariusz. W głowie pojawia się pytanie: „ile czasu mi zostało?”. To był ogromny płacz, strach i bezradność. Myślę, że każdy, kto słyszy diagnozę nowotworową, przeżywa podobny moment zatrzymania świata.

Co pomogło pani opanować ten lęk?

Bardzo dużo dała mi rozmowa z panią doktor. Lekarka nie ograniczyła się tylko do przekazania diagnozy. Od razu spokojnie wyjaśniła, jakie będą kolejne kroki, jakie badania trzeba wykonać i jak będzie wyglądało leczenie. To było bardzo ważne. Kiedy człowiek dostaje konkretny plan działania, trochę łatwiej sobie poradzić psychicznie. Najgorsza jest niewiedza i ciekawie. Wtedy wyobraźnia pracuje najmocniej. Lekarze w BCO dali mi poczucie, że jestem zaopiekowana i że nie

zostałam sama z tym wszystkim.

Jak wyglądało leczenie?

Najpierw zaczęły się bardzo dokładne badania. Miałam pilne USG, podczas którego sprawdzano między innymi węzły chłonne. Na szczęście nie wykryto tam przerzutów, ale pojawiły się jakieś niejasności dotyczące wątroby. To był kolejny ogromny stres, bo człowiek od razu myśli o najgorszym. Później miałam tomografię i badanie PET. Ostatecznie udało się wykluczyć przerzuty nowotworowe i to była ogromna ulga. W przypadku czerniaka to kluczowa informacja, bo od tego zależy dalsze leczenie. W moim przypadku zakończyło się ono operacją.

Czy potrzebna była chemia albo radioterapia?

Nie, ponieważ choroba została wykryta odpowiednio wcześnie i nie było przerzutów. Wycięto mi zmianę z bardzo dużym marginesem. Mam usunięty fragment mięśnia na udzie oraz węzły chłonne wartownicze w pachwinie. Sama operacja była oczywiście trudnym doświadczeniem, ale miałam świadomość, że to daje mi szansę na normalne życie. Gdyby nowotwór został wykryty później, leczenie mogłoby wyglądać zupełnie inaczej. Dlatego dzisiaj tak mocno podkreślam znaczenie profilaktyki.

Czyli profilaktyka naprawdę uratowała pani życie?

Tak, jestem w tym przekonana. Gdybym zlekceważyła tę zmianę albo odkładała wizytę jeszcze kilka miesięcy, wszystko mogło potoczyć się zupełnie inaczej. Czerniak to bardzo agresywny nowotwór. Tutaj czas naprawdę ma ogromne znaczenie. Ludzie często mówią: „to tylko pieprzyk”, „obejrzą to kiedyś”. Ja też kiedyś tak myślałam. Dzisiaj wiem, że nawet mała zmiana może oznaczać coś bardzo poważnego.

Co było najtrudniejsze podczas całej choroby?

Najtrudniejsze było patrzenie na rodzinę. Na mamę, męża, rodzeństwo. Widziałam, jak bardzo oni się boją i jak to wszystko przeżywają. Sama oczywiście też się bałam, ale miałam poczucie, że muszę być silna dla nich. Człowiek nie chce, żeby najbliżsi cierpieli jeszcze bardziej, więc próbuje się trzymać, nawet kiedy w środku wszystko się rozsypuje.

Przed chorobą regularnie badała pani znamiona?

Nie. Może dwa razy w życiu byłam na takich kontrolach. Jedno znamię miałam kiedyś usunięte, ale generalnie zaniedbywałam profilaktykę. Dzisiaj mówię o tym otwarcie, bo myślę, że wiele osób robi dokładnie to samo. Człowiek zawsze znajduje wymówkę - brak czasu, praca, obowiązki. Dopóki nic się nie dzieje, wydaje nam się, że problem nas nie dotyczy.

A dziś?

Dzisiaj regularnie się kontroluję. Co trzy albo cztery miesiące mam badania. Sprawdzam znamiona, robię mamografię, kolonoskopię i wszystkie inne potrzebne kontrole. Jestem praktycznie przebadana od góry do dołu. Teraz wiem, jak ogromne znaczenie ma profilaktyka i jak wiele może zmienić szybka reakcja.

Jest pani również zaangażowana w działalność społeczną.

Tak, jestem wiceprezesem stowarzyszenia „Pozytywka” w Augustowie. Trafiłam tam po swojej chorobie i dostałam od tych kobiet ogromne wsparcie. To są głównie kobiety po różnych nowotworach, które doskonale rozumieją emocje pacjentów. Dzięki temu człowiek nie czuje się osamotniony.

Czym zajmuje się stowarzyszenie?

Organizujemy spotkania, akcje profilaktyczne i różne wydarzenia w Augustowie. Rozmawiamy z ludźmi o badaniach i staramy się uświadamiać, jak ważna jest profilaktyka. Augu-

stów jest małym miastem, więc wiele osób się zna. Dzięki temu łatwiej docierać do mieszkańców i rozmawiać z nimi bezpośrednio.

W jaki sposób widzi pani efekty tych działań?

Nawet dermatolodzy zwracali uwagę, że z Augustowa przyjeżdża coraz więcej osób na profilaktyczne badania w kierunku czerniaka. To pokazuje, że ludzie zaczynają się badać i przestają bagatelizować problem. Myślę, że część osób rzeczywiście przestraszyła się po tym, co mnie spotkało, ale jeśli dzięki temu ktoś wykryje chorobę wcześniej, to bardzo dobrze.

Wiele osób tłumaczy, że problemem są kolejki do specjalistów.

Tak i często właśnie to powstrzymuje ludzi przed badaniami. Wiele osób zakłada, że trzeba czekać pół roku do dermatologa i od razu rezygnuje. A przecież nie zawsze musi to być dermatolog. Mnie diagnozował chirurg-onkolog. Do takiego specjalisty można dostać się dużo szybciej. Ludzie często po prostu nie wiedzą, jakie mają możliwości.

Co powiedziałyby pani osobom, które wciąż odkładają badania profilaktyczne?

Żeby przestały odkładać badania profilaktyczne. Profilaktyka naprawdę może uratować życie. To nic nie kosztuje poza odrobiną czasu i przełamaniem własnego strachu. Nawet jeśli trzeba chwilę poczekać na pierwszą wizytę, później kontrola raz w roku naprawdę nie jest wielkim wysiłkiem. Lepiej sprawdzić coś wcześniej niż później żałować.

Dzisiaj inaczej patrzy pani na nowotwory?

Zdecydowanie inaczej. Kiedyś słowo „rak” kojarzyło mi się wyłącznie z wyrokiem. Dzisiaj wiem, że wiele nowotworów, jeśli są wcześniej wykryte, można skutecznie leczyć i normalnie żyć. Dlatego tak ważne jest, żeby się badać i reagować na niepokojące zmiany. Czasami jedno badanie naprawdę może uratować człowiekowi życie.



Zawody Rowerkowe

30 maja 2026

10.00-14.00

**McDonald's® Wrocław Borek,
ul. Gen. J. Hallera 52**

Zapraszamy na **zawody rowerkowe dla dzieci w wieku 3-11 lat.**
To wyjątkowe wydarzenie sportowo-rekreacyjne.
Spędź aktywny czas z rodziną, poszerzając wiedzę dzieci
o bezpieczeństwie na drodze.



CH Borek Wrocław

**WMD 1
sp. z o.o.**

 **Franczyzobiorca
McDonald's**

© 2026 McDonald's.
Prawa do znaków towarowych zastrzeżone.

Dołącz do nas!

ŚMIERĆ ADOLFA EICHMANNA, ARCHITEKTA HOLOKAUSTU

W nocy z 31 maja na 1 czerwca 1962 roku w słynnym więzieniu Ramli w Izraelu stracono – po długim procesie – SS-Obersturmbannführera Adolfa Otto Eichmanna. Jego prochy rozsypano, by nie było grobu zbrodniarza

Mariusz Grabowski

Ekzekucję hitlerowca przeprowadzono minutę po północy, bezpośrednio po tym, jak prezydent Izraela Icchak Ben-Zwi odrzucił jego prośbę o ułaskawienie.

Zabić czy nie?

W czasie głośnego procesu, który był transmitowany na cały świat przez radio i telewizję, Eichmann został uznany winnym zbrodni „przeciwko ludności żydowskiej, zbrodni wojennych, zbrodni przeciwko ludzkości oraz przynależności do zbrodniczych organizacji”. Choć część zarzutów została oddalona, ława sędziowska uznała go winnym, fanatycznym an-

tysemity, głęboko zaangażowanym w proces tak zwanego ostatecznego rozwiązania.

Werdykt odbił się szerokim echem na świecie. Do prokuratora generalnego napłynęło wiele listów potępiających wyrok, lecz także wyrażających satysfakcję. Wielu polityków, filozofów, historyków z Izraela i z zagranicy naciskało, by prezydent ułaskawił skazanego. Zebrał się nawet gabinet, któremu przewodniczył Ben-Gurion, by rozpatrzyć kwestię: czy w tym jedynym przypadku można zastosować nieistniejącą w kodeksie karę śmierci.

29 maja 1962 roku apelacja adwokatów Eichmanna została odrzucona i wyrok został utrzymany w mocy.

Prawo i polityka

Proces 55-letniego Niemca rozpoczął się 11 kwietnia 1961 r. w Jerozolimie. Głównym oskarżycielem był Gidon Hausner, prokurator generalny Izraela, a obrońcą dr Robert Servatius, prawnik z Kolonii, którego wynagrodzenie opłacone zostało przez Izrael i RFN. W trakcie procesu przesłuchano 112 świadków oraz zaprezentowano setki dokumentów stanowiących dowód na rolę Adolfa Eichmanna w przeprowadzeniu zagłady Żydów.

„Proces Eichmanna – pisze historyk Krzysztof Persak – miał dwa cele, nie całkiem ze sobą zgodne. Z jednej strony chodziło o osądzenie Eichmanna za popełnione czyny – a zbrodnie,

w których osobiście uczestniczył, z pewnością były wystarczającą podstawą do skazania”.

Wbrew jednak temu jak go przedstawiano, nie był głównym organizatorem Zagłady. Tymczasem w zamyśle władz Izraela jego proces miał posłużyć jako ważny instrument państwowej polityki historycznej. Prokurator Gideon Hausner i premier Dawid Ben-Gurion chcieli przekształcić proces Eichmanna w wielki historyczny sąd nad mordercą Żydów.

„Chodziło im o nakreślenie całościowego obrazu Zagłady, pokazanie światu ogromu cierpień Żydów, a także o opowiedzenie o ich poświęceniu i aktach oporu” – dowodzi Persak.

Proces był wydarzeniem

Na procesie było obecnych 700 dziennikarzy z całego świata. Powstało wiele dzieł literackich, filmów i sztuk teatralnych dotyczących tego wydarzenia. Wielu komentatorów i publicystów uznało proces za nieudany – jako za zbyt zbiurokratyzowany i niepokazujący prawdziwego Eichmanna – wroga ludzkości.

Aktem oskarżenia, w którego redagowaniu uczestniczył ponoć sam premier Ben-Gurion, objęto w zasadzie wszystkie etapy Zagłady. Eichmannowi przypisano główną odpowiedzialność również za zbrodnie, w których bezpośrednio nie uczestniczył ani ich nie organizował, np. masowe egzekucje

Żydów na Wschodzie prowadzone przez Einsatzgruppen czy oznaczoną kryptonimem „Reinhard” operację wymordowania Żydów w Generalnym Gubernatorstwie.

Było to miejscami prawniczo wątpliwe i przewodniczący sądu Mosze Landau kilkakrotnie zwracał prokuratorowi Gideonowi Hausnerowi uwagę, by „ściślej trzymał się osobistej roli podsądnego”. Prokurator bowiem luki w materiale dowodowym często pokrywał retoryką.

Hitlerowiec buddysta

Przez cały czas procesu Eichmann utrzymywał, że był jedynie „instrumentem w rękach przywódców i nie czuje się winny”. Brak skruchy był widoczny, gdy oskarżenie przygotowało w trakcie procesu film o zbrodniach oskarżonego. W czasie projekcji zaczął on reagować widocznym wzburzeniem w stosunku do naczelnika więzienia. Okazało się, że film pokazujący komory gazowe i stosy zwłok nie wywołał u niego żadnego pozytywnego odruchu. Podenerwowanie wywołał fakt, że na rozprawę doprowadzono go w swetrze i szarym garniturze, a nie granatowym, który lubił.

Już po procesie i wyroku sporo napisano o światopoglądzie Eichmanna, pochodzącego z rodziny kalwińskiej, która należała do niewielkiej

REKLAMA

0011528244



Chocianów, dnia 25.05.2026 r.

WYCIĄG z OGŁOSZENIA o PRZETARGACH BURMISTRZ MIASTA I GMINY CHOCIANÓW

informuje,

że w dniu 26 czerwca 2026 r. w godzinach 9:00-9:30 w sali nr 4a w Urzędzie Miasta i Gminy w Chocianowie odbędą się:

P I E R W S Z E przetargi ustne nieograniczone na sprzedaż nieruchomości gruntowych oznaczonych nr geodezyjnymi: 190/10 o pow. 0,1558 ha, 190/11 o pow. 0,1200 ha, 190/12 o pow. 0,1200 ha, KW LE1U/00023922/0.

Nieruchomości zgodnie z MPZP oznaczone są symbolem 26MN – teren zabudowy mieszkaniowej jednorodzinnej.

Nieruchomości wolne są od wszelkich obciążeń i zobowiązań.

CENY WYWOŁAWCZE: 190/10 o pow. 0,1558 ha – 144 700,00 zł, 190/11 o pow. 0,1200 ha – 121 000,00 zł, 190/12 o pow. 0,1200 ha – 121 000,00 zł, przy postąpieniu nie mniejszym niż 1% ceny wywoławczej z zaokrągleniem w górę do pełnych dziesiątek złotych. Ceny zawierają 23% VAT.

Wysokość wadium, forma, termin i miejsce jego wniesienia: 8 000,00 PLN (słownie: osiem tysięcy złotych), wpłata na rachunek bankowy Gminy Chocianów nr 73 1020 5226 0000 6702 0706 0603 w PKO BP Oddział 1 we Wrocławiu do 22.06.2026 r. (włącznie).

Przy wpłacie wadium należy podać nr działki.

Ogłoszenie o przetargach wywieszane jest na tablicy ogłoszeń w Urzędzie Miasta i Gminy w Chocianowie, opublikowane w BIP w zakładce OGŁOSZENIA BURMISTRZA: <http://chocianow.bip.pbox.pl> oraz na <https://chocianow.pl/nieruchomosci>.

Szczegółowe informacje pod nr tel. 76 8185 020 wew. 164, w zakresie MPZP 163, sylwia.przybysz@chocianow.pl

REKLAMA

0011522345

Świat komputera jest prostszy, gdy odkrywasz go ze znajomymi!

Zapraszamy mieszkańców Dolnego Śląska na bezpłatne, dwudniowe warsztaty z obsługi komputera. Masz w okolicy swój klub seniora, koło gospodyń lub spotykacie się w oazie? Pokaż to ogłoszenie znajomym, zbierzcie grupę i uczcie się razem w przyjaznej atmosferze!

**Szkolenia trwają tylko do końca czerwca.
Zgłoś siebie lub swoją grupę już dziś!**

Nauczymy Was bezpiecznie:

- Obsługiwać e-recepty i Internetowe Konto Pacjenta (IKP),
- Korzystać z bankowości elektronicznej,
- Rozmawiać przez wideokomunikatory z rodziną.

GWARANTUJEMY:

- 2 dni intensywnej nauki (łącznie 14 godzin) z cierpliwym instruktorem,
- Ciepły obiad oraz catering kawowy dla każdego uczestnika,
- Materiały szkoleniowe i oficjalny certyfikat.



**ZAPISY I ZGŁOSZENIA
GRUPOWE:**

Zadzwoń:

+48 570 806 649

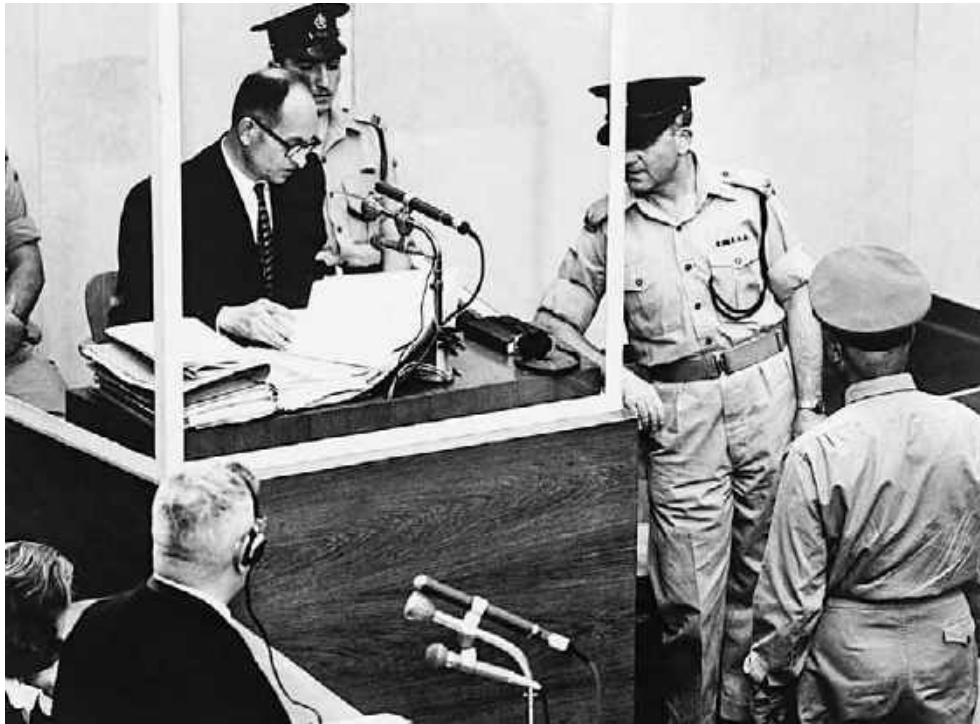
Strona:

wykluczeni78.fioi.org

UDZIAŁ JEST CAŁKOWICIE BEZPŁATNY!

Projekt współfinansowany przez Unię Europejską w ramach Krajowego Planu Odbudowy i Zwiększenia Odporności. Sfinansowane przez Unię Europejską - NextGenerationEU.





FOT. COURTESY EVERETT COLLECTION/EAST NEWS

Na procesie było obecnych 700 dziennikarzy z całego świata. Wielu publicystów uznało proces za zbyt zbiurokratyzowany i niepokazujący całego zła Eichmanna

protestanckiej mniejszości w katolickiej Austrii. Wielokrotnie stwierdzał, że porzucił Kościół „z poważnych powodów” i dalsze dyskusje na ten temat „byłyby bezpodstawne”. Wyjaśniał, że religia dotyczyła polityki, dlatego w latach 30. zwrócił się ku greckim filozofom, przede wszystkim Nietzschemu, i buddyzmowi. Twierdził, że absurdalne było, że wszech-

mogący Bóg pozwolił ukrzyżować Swego Syna.

Uważał, że droga do Boga nie prowadziła przez Chrystusa i przejawiał wiarę w fatalizm i panteizm. Według niego Bóg zwalniał człowieka z moralnych rozterek. Widział wszechświat na kształt konferencji w Wannsee. Szefostwo SS (czyli bogowie) podjęło decyzję, a on „jedynie wypełniał ich rozkazy”.

„Nie bronił się, nie płakał”

Wróćmy do momentu przed egzekucją. Po otrzymaniu informacji o odrzuceniu apelacji i powrocie do celi skazany napisał kilka listów do rodziny i wypił pół butelki czerwonego wina Carmel. Przed północą do celi przyszedł pastor Hull, z którym Eichmann często dyskutował o religii. Skazany powiedział

do niego: „Nie będę dzisiaj z panem dyskutował o Biblii. Nie mam wiele czasu do stracenia”. W celi pojawił się następnie Rafi Eitan - agent Mosadu, który skłócił zbrodniarza. Ten spojrział na niego i powiedział po niemiecku: „Mam nadzieję, że będziesz następny”.

Wykonawcę wyroku śmierci przez powieszenie wybrano spośród strażników więziennych w drodze losowania. Los padł na pochodzącego z Jemenu Shaloma Nagara. „Eichmann nie bronił się, nie płakał, nie drżał” - wspominał Nagar. „Stałem kilka kroków od niego i patrzyłem mu prosto w oczy”.

Prochy rozwiął wiatr

Eichmanna zaprowadzono do sali straceń, gdzie wypowiedział ostatnie słowa. Wedle świadectw brzmiały: „Sieg heil Deutschland! Sieg heil Argentinien! Sieg heil Österreich! To są te trzy kraje, z którymi byłem najbardziej związany i których nie zapomnę. Pozdrawiam mą żonę, moją rodzinę i mych przyjaciół. Jestem gotowy. Spotkamy się ponownie wkrótce, bo taki jest los wszystkich ludzi. Umieram, wierząc w Boga”. W ostatniej woli skazaniec poprosił o białe wino i odmówił założenia worka na szyję. Uznano ten gest za oznakę, że nie boi się swojego losu.

Shalom Nagar wspominał, że przygotowując zwłoki do

kremacji, nie wiedział, że u uduszonej osoby w płucach pozostaje powietrze. Gdy uniósł zwłoki do góry, wydobył się z nich makabryczny odgłos, coś jak „grrrrererere”, co wedle niego zabrzmiało jak „Jemeńczyku”.

Ciało Eichmanna spalono w przygotowanym krematorium niedaleko plaży, a jego prochy rozrzucano nad międzynarodowymi wodami Morza Śródziemnego.

Spór po latach

Proces Adolfa Eichmanna do dziś wzbudza emocje. Już w 1963 r. ukazała się książka „Eichmann w Jerozolimie: rzecz o banalności zła” autorstwa niemieckiej filozof Hanny Arendt. Opisywała kulisy procesu i pisała, że „Eichmann działał bezmyślnie, niczym trybik w naziostowskiej maszynie zagłady. Był jedną z wielu podobnych sobie jednostek”.

Pół wieku później do kwestii procesu wrócił reżyser i badacz Holocaustu Claude Lanzmann. „Proces Eichmanna w roku 1962 w Jerozolimie został przeprowadzony skandalicznie źle i przez ignorantów” - mówił w wywiadzie dla „Nwsweeka” w 2014 r. „To był polityczny show zamówiony przez Ben Guriona, mający stanowić akt założycielski państwa Izrael. Nikt nie szukał prawdy i nikt nie pracował tak jak należy. Se-

dziowie i prokuratorzy wszystko mieszały: nie odróżniali getta w Chełmie od obozu zagłady w Chełmie. (...) Rzekoma »banalność zła« to jedynie banalność konkluzji pani Arendt. Eichmann był fanatycznym antysemitą, na dodatek niewiarygodnie skorumpowanym. Kochał pieniądze. Był gotowy na wszystko, żeby je zdobyć”.

Zadzwoił telefon

„Przez rok miałem koszmary” - wspominał wykonawca wyroku, zmarły w 2024 roku Shalom Nagar. Spokój przywróciła mu religia. Przeniósł się do nowego osiedla żydowskiego na Zachodnim Brzegu Jordanu, zamieszkanego przez radykalnych osadników; walczył podczas wojny siedmiodniowej.

W 1994 r. Nagar modlił się w synagodze, gdy w pobliżu żydowski fanatyk zastrzelił przy grobie patriarchy Abrahama 29 muzułmanów. W obawie przed zemstą Palestyńczyków sprzedał dom i powrócił do Holonu.

W 1988 r. zadzwonił do niego dawny szef więzienia Ramli. „Chcesz wykonać wyrok na Johnie Demianiuku?” - usłyszał w słuchawce. Ukraiński oprawca z obozu zagłady w Sobiborze został właśnie skazany na śmierć. Tym razem Szalom Nagar odmówił...

AUTOREKLAMA

0111521052



**ENERGIA
Z POLSKI**
LOCAL FIRST

Forum Dostawców
Przemysłu Energetycznego
i Obronnego
Rzeszów 2026

Już 15 czerwca w Rzeszowie Forum Dostawców Przemysłu Energetycznego i Obronnego

**Twoja firma może stać się
dostawcą w przemyśle
energetycznym i obronnym.
Wielkie inwestycje czekają
także na Ciebie.**

TEMATY PANELI:

- Biliony do wydania – jak zatrzymać kapitał w Polsce?
- Finansowanie projektów strategicznych
- Transformacja energetyczna jako szansa dla polskich firm
- Polski przemysł zbrojeniowy – od podwykonawcy do integratora

Zapisz się już dziś!

energiazpolski.pl

Udział bezpłatny.
Liczba miejsc ograniczona.

ORGANIZATOR

POLSKA PRESS GRUPA

PATRONAT MEDIALNY

**strefa
BIZNESU.pl**

PATRONAT HONOROWY

Ministerstwo
Aktywów Państwowych

Wiceprezes Rady Ministrów
Minister Obrony Narodowej

Wojewoda Podkarpacki

Konrad Fijołek
Prezydent Miasta Rzeszowa

WOJEWODA PODKARPACKI

ZAKUP NIERUCHOMOŚCI SPRAWDŹ, JAK WYBRAĆ DOBRE MIESZKANIE

To nie metraż decyduje o wygodzie

M. Czuba Skarzyńska
redakcja@regiodom.pl

Kupno mieszkania to jedna z najważniejszych decyzji finansowych w życiu, dlatego coraz więcej osób patrzy dziś nie tylko na cenę i liczbę metrów kwadratowych. O tym, czy po kilku latach będziemy zadowoleni z zakupu, często decydują rzeczy, których nie widać na wizualizacjach

Dwa mieszkania o identycznej powierzchni mogą oferować zupełnie inny komfort życia. Dlatego dziś kupujący coraz częściej analizują nie tylko liczbę metrów kwadratowych, ale przede wszystkim sposób zaprojektowania przestrzeni. Podczas wizyty w biurze sprzedaży warto sprawdzić, czy mieszkanie daje możliwość wygodnego ustawienia mebli, czy strefa dzienna została oddzielona od prywatnej oraz czy układ pomieszczeń będzie można łatwo dopasować do zmieniających się potrzeb domowników.



Zwróć uwagę na rozmaite detale, by uniknąć kłopotów i... kosztów już po przeprowadzce

Coraz większe znaczenie ma także możliwość wygospodarowania miejsca do pracy zdalnej oraz odpowiednia liczba schowków i przestrzeni do przechowywania. Złe zaprojektowany układ mieszkania często oznacza kosztowne przeróbki.

- O komforcie życia w największym stopniu decyduje jednak funkcjonalność mieszkania - sposób rozplanowania przestrzeni, możliwość jej do-

pasowania do zmieniających się potrzeb oraz wygoda codziennego użytkowania - mówi Zuzanna Należyta, nasza ekspertka.

Liczy się to, czego nie widać

Jednym z elementów, które najmocniej wpływają na komfort życia po przeprowadzce, jest akustyka. To parametr, który bardzo rzadko analizowany jest podczas zakupu

mieszkania, a jednocześnie szybko zaczyna mieć ogromne znaczenie w codziennym funkcjonowaniu. Hałas z klatki schodowej, windy, sąsiednich mieszkań czy ruchliwej ulicy wpływa nie tylko na odpoczynek, ale także na możliwość pracy z domu i poczucie prywatności.

Podczas oglądania inwestycji warto pytać o rozwiązania związane z izolacją akustyczną, rozmieszczenie części technicznych budynku czy materiały wykorzystane do budowy ścian i stropów. W praktyce problemy z akustyką są bardzo trudne do wyeliminowania już po zakupie mieszkania. Dodatkowe wygłuszenie może kosztować od kilku do nawet kilkunastu tysięcy złotych, a część problemów pozostaje niemożliwa do pełnego usunięcia bez generalnego remontu.

Duża rola lokalizacji

Jeszcze kilka lat temu lokalizacja była kojarzona głównie z odległością od centrum miasta. Dziś dla kupujących większe znaczenie ma to, jak wy-

gląda codzienne funkcjonowanie w danej okolicy. Liczy się nie tylko dostęp do komunikacji miejskiej, szkół czy sklepów, ale również czas dojazdów oraz możliwość załatwienia codziennych spraw blisko domu.

Coraz więcej osób bierze pod uwagę także tzw. ukryte koszty lokalizacji - wydatki na paliwo, parkingi czy konieczność posiadania drugiego auta w rodzinie. Pozornie tańsze mieszkanie po kilku latach może okazać się dużo droższe w codziennym użytkowaniu.

Postaw na jakość

Kupujący coraz częściej zwracają uwagę na doświadczenie dewelopera i jakość zastosowanych materiałów i rozwiązań technicznych. W praktyce to właśnie te elementy wpływają później na trwałość budynku, koszty eksploatacji, częstotliwość usterek czy komfort korzystania z części wspólnych.

Podczas rozmowy w biurze sprzedaży warto pytać o wcześniejsze inwestycje de-

welopera, standard wykonania budynków, rozwiązania wpływające na energooszczędność czy sposób utrzymania części wspólnych.

W praktyce słabsza jakość wykonania oznacza później większe wydatki na naprawy, wyższe koszty eksploatacyjne oraz szybsze zużycie elementów budynku. Są to koszty, które pojawiają się stopniowo, ale mają realny wpływ zarówno na komfort życia mieszkańców, jak i wartość nieruchomości w przyszłości.

Dobre mieszkanie poznaje się po czasie

Rynek mieszkaniowy wyraźnie dojrzeva. Coraz mniej decyzji podejmowanych jest wyłącznie pod wpływem ceny czy chwilowej atrakcyjności oferty, a coraz więcej opiera się na analizie jakości codziennego życia. Dla kupujących oznacza to zmianę podejścia - z pytania „ile kosztuje metr kwadratowy?” na pytanie „jak będzie mi się tu żyło za kilka lub kilkanaście lat?”.

REKLAMA

0011524289

 Park
Śliwowa

Blisko zieleni, bliżej natury, najbliżej Twoich potrzeb

Park Śliwowa to kompleks dwóch nowoczesnych budynków położonych bezpośrednio przy Parku Świetlików. Ciesz się ciszą, świeżym powietrzem i bliskością natury, mając na wyciągnięcie ręki przestronne tereny zielone, które pozwolą Ci na pełny odpoczynek o każdej porze dnia.



 Budus
Developer

Biuro sprzedaży mieszkań Budus - Developer: 53-306 Wrocław, ul. Ślężna 86, tel. 71 337 12 05, e-mail: developer@budus.pl

KUPUJEMY DOM TE NIERUCHOMOŚCI SCHODZĄ NA PNIU

Przedmieścia stały się nowym centrum marzeń o czterech kątach

M. Czuba-Skarżyńska
redakcja@regiodom.pl

Domy jednorodzinne sprzedają się w rekordowym tempie - w niektórych lokalizacjach znikają z ofert w kilka dni. Nawet ceny nie zniechęcają kupujących, którzy są gotowi zapłacić sporo za własny kawałek przestrzeni i ogród.

Domy jednorodzinne wciąż przyciągają kupujących. W ubiegłym roku sprzedaż nowych domów w największych aglomeracjach wzrosła o kilkanaście procent, a deweloperzy wprowadzili wiele takich nieruchomości. Nawet spore podwyżki - sięgające w niektórych regionach ponad 20 proc. - nie zniechęcają nabywców.

Za własny dom są gotowi płacić średnio 9 tys. zł/mkw. Według danych Otodom aż 71 proc. mieszkańców Polski marzy o własnym domu za miastem. To nie tylko kwestia większego metrażu czy ogrodu, lecz przede wszystkim potrzeba spokoju, niezależności i lepszej równowagi między pracą a życiem prywatnym.

Przedmieścia rosną w siłę

Oferta domów jednorodzinnych rośnie. Jak podaje Otodom Analytics, deweloperzy na siedmiu głównych rynkach (Warszawa, Łódź, Wrocław, Poznań, Katowice, Kraków, Trójmiasto) wprowadzili o 13 proc. więcej takich ofert w ubiegłym roku niż w roku go poprzedzającym.



Nieruchomość na przedmieściach to przede wszystkim własna przestrzeń, zieleń i cisza

Aż 70 proc. tej podaży przypada na obszary podmiejskie, jedynie 30 proc. na miasta.

- Tak duży udział inwestycji w strefach podmiejskich to efekt kurczących się możliwości budowy domów w granicach miast. Po prostu brakuje tam działek, a te dostępne są bardzo drogie. Z kolei na obrzeżach wciąż jest miejsce, a domy jednorodzinne, zwłaszcza w zabudowie szeregowej, pozwalają zagospodarować teren w sposób atrakcyjny zarówno dla deweloperów, jak i klientów. W dużych miastach znacznie efektywniej wykorzystuje się działki, realizując inwestycje wielorodzinne - komentuje

Marcin Krasoń, który jest ekspertem rynku mieszkaniowego Otodom.

Dom za miastem wraca do łask - przoduje Wrocław i Warszawa

W strefach podmiejskich największy wzrost liczby dostępnych domów nastąpił wokół Wrocławia i Warszawy (+23 proc. r/r). Dobre wyniki odnotowano także w aglomeracji krakowskiej (+11 proc. r/r) i katowickiej (+15 proc. r/r). Wokół Poznania (+7 proc.) i Trójmiasta (+2 proc.) wzrost był skromniejszy, a w aglomeracji łódzkiej oferta zmniejszyła się o 20 proc. r/r.

Ostatnie miesiące przyniosły ożywienie w sprzedaży domów jednorodzinnych. W Warszawie, Łodzi, Katowicach, Krakowie, Poznaniu, Wrocławiu i Trójmieście sprzedano o kilkanaście procent więcej tych nieruchomości niż w latach poprzednich.

I uwaga: dwie trzecie transakcji dotyczyło nieruchomości poza granicami miast. - Dane pokazują, że segment domów za miastem ma się całkiem dobrze. Wzrost liczby transakcji i silna pozycja lokalizacji podmiejskich to potwierdzenie długofalowego trendu, który przyspieszył po pandemii. Choć praca zdalna nie jest już tak powszechna jak w 2020

roku, model hybrydowy nadal sprzyja przeprowadzkom na obrzeża miast, gdzie można liczyć na większą przestrzeń i bardziej konkurencyjne ceny, zwłaszcza w porównaniu z centrami największych aglomeracji - podkreśla Marcin Krasoń.

Jakie są plusy domu pod miastem?

Dom na przedmieściach oznacza między innymi ciszę, spokój i odpoczynek od gwaru aglomeracji. Mając dom poza miastem możemy również spacerować na świeżym powietrzu, urządzać rodzinne przejażdżki rowerowe i puszczać latawiec z dziećmi. Ponadto

W 2026 roku zauważalny jest trend, w którym cena za metr kwadratowy pod miastem jest często korzystniejsza niż w centrum

przydomowy ogród to idealne miejsce na lampkę wina w ciepły letni wieczór i na własny mini plac zabaw dla dzieci. Mieszkanie w domu to również raj dla zwierząt domowych, które nie muszą gnieździć się w blokowisku.

Pod miastem nie powinniśmy mieć większych problemów z zaparkowaniem samochodu, a w przestronnym domu łatwo wygospodarujemy miejsce na warsztat lub gabinet do spokojnej pracy przy komputerze. W dwu- czy trzypokojowym mieszkaniu rzadko udaje się również urządzić sensowną garderobę. I kolejna kwestia: ceny. W dużych aglomeracjach są nieliczne miejsca, gdzie zaznamy ciszy i spokoju, a nieruchomości pod tymi adresami kosztują zaś krocie (ich cena zakupu i ich metraż, wypadają „błado” przy tym, jakie możliwości daje nam nieruchomości umiejscowiona na przedmieściach).

Wybór nieruchomości powinien być zdroworozsądkową decyzją - emocje są w tym przypadku złym doradcą. Konieczne jest spojrzenie w przyszłość i jasne określenie naszych potrzeb. Warto zrobić sobie listę wad i zalet poszczególnych rozwiązań i nadać im wagi, by nie żałować ostatecznej decyzji.

Milion na mieszkanie jest już w zasięgu trzyosobowej rodziny

Redakcja
redakcja@regiodom.pl

Przeciętna pod względem zarobków, trzyosobowa rodzina, może pożyczyć w banku już prawie milion złotych. Polacy mają coraz większe zdolności finansowe i chcą z nich korzystać. Popyt na hipoteki jest rekordowo wysoki.

Dokładnie 962 tysiące złotych - to przeciętna zdolność kredytowa trzyosobowej rodziny z początku tego roku z docho-

dem na poziomie dwóch średnich krajowych - wynika z deklaracji banków. Kwota ta jest o prawie 1/4 wyższa niż rok wcześniej.

- To właśnie wzrost zdolności kredytowej pokazuje, z jak potężną zmianą w dostępie do kredytów mieliśmy do czynienia w 2025 roku. Zaczynaliśmy rok z kredytami oprocentowanymi na 7-8 procent, a dziś są już one niższe. Poprawa dostępności „hipotek” ma oczywiście swoje źródło w cięciach stóp procentowych, wspartych solidnym



wzrostem wynagrodzeń i owianych większą konkurencją pomiędzy bankami. Ten ostatni element może nie zmienić sytuacji diametralnie, ale faktem jest, że banki ograniczyły trochę marże kredytowe (o około 10-20 punktów bazowych) - wyjaśnia Bartosz Turek, analityk rynku nieruchomości.

Kwota zdolności kredytowej, na którą może liczyć trzyosobowa rodzina dysponująca dwiema średnimi krajowymi, to mediana. To znaczy, że połowa instytucji deklaruje

chęć pożyczania przykładowej rodzinie większej kwoty, a połowa mniejszej. Najniższa kwota to 850 tys. zł, najwyższa to 999 tys. zł.

Hipoteki schodzą jak ciepłe bułki

Nic dziwnego, że wzrost zdolności kredytowej skłania Polaków do zaciągania kredytów na mieszkanie czy dom. Tym bardziej, że są one coraz tańsze, a w tym roku mogą jeszcze potanieć.

- W styczniu do banków trafiły wnioski kredytowe

opiewające na najwyższą kwotę w historii - sugerują najnowsze dane BIK. Powody są dwa. Po pierwsze przeciętny kredytobiorca chce na mieszkanie pożyczyć prawie pół miliona złotych. To rekord. Do tego w styczniu nie brakowało samych chętnych na kredyt. Wnioski złożyło ponad 36 tysięcy osób. To najwyższy styczniowy wynik od 5 lat - dodaje Bartosz Turek.

Przeciętna aplikacja opiewa już na niemal pół miliona złotych (492 tys. zł). ©

ROBYG

robyg.pl/wroclaw

Apartamenty Krakowska

Zamieszkać nad Oławą



Odbiór mieszkań
już latem

PREMIERA

VillaViva

Jagodno

Mieszkania
z wygodną płatnością

20/80

PREMIERA

Trzemeska Prime Residence

Szczepin

Wygoda
ma swój adres

Port Popowice

ROBYG | VANTAGE
DEVELOPMENT

Popowice

Rabat **5%**
na wybrane mieszkania

FINAŁ POZNAJCIE LAUREATÓW KONKURSU DLA DZIECI W KATEGORIACH WIEKOWYCH 5-9 ORAZ 10-14 LAT

„Pędzlem malowane, z bliskimi przeżywane”

BMK
Konkurs

**Rodzinne chwile mają nie-
zwykłą moc. To właśnie
wspólne spacery, zabawy,
rozmowy i codzienne dro-
biazgi budują najpiękniej-
sze wspomnienia.**

Jak pokazać tę codzienną bli-
skość, radość wspólnego spęd-
zania czasu? Takie zadanie po-
stawiliśmy przed uczestnikami
konkursu plastycznego, adre-
sowanego do najmłodszych.
Konkurs plastyczny „Pędzlem
malowane, skierowany był
do dzieci w dwóch kategoriach
wiekowych: 5-9 lat oraz 10-14
lat.

Zachęcamy do kreatywności

„Gazeta Wrocławska” za-
wsze wspiera dziecięcą kreatywność
i rozwój umiejętności pla-
stycznych. Bowiemy nasz konkurs
kolejny raz skierowany był
do najmłodszych Dolnośląz-
ków. W poprzednich latach
ogromnym zainteresowaniem
cieszyły się konkursy takie jak



Organizatorzy chcieli zachęcić dzieci do pokazania rodzinnego świata widzianego ich oczami - pełnego przygód, tradycji, które często stają się cennymi wspomnieniami.

„Listy do Świętego Mikołaja”,
„Witaj szkoło” czy „Mamo! Tato!
Badajcie się!”. Każda z tych ini-
cjatyw pokazała, jak wielką wy-
obraźnią, talentem i wrażliwo-
ścią potrafią zaskakiwać dzieci.
Pokazały, jak duże jest zainte-
rowanie plastyczną rywalizacją
najmłodszych. Niemal każde
dziecko uwielbia malować.

Tym razem zachęciliśmy
młodych twórców z Dolnego
Śląska do przedstawienia
swojej rodziny, tego co wspól-
nie lubią robić, jakie tradycje
pielęgnują, jak spędzają
wolny czas czy wakacje. To
wszystko składa się na to, co
ma w życiu ogromną wartość
- rodzinne szczęście.

Rodzina oczami dzieci

„Pędzlem malowane, z bli-
skimi przeżywane” to konkurs,
który powstał z myślą o pod-
kreśleniu znaczenia rodzi-
nych więzi. Inicjatywa łączyła
cztery wyjątkowe okazje -
Dzień Rodziny, Dzień Matki,
Dzień Dziecka i Dzień Ojca -
przypominając, jak ważni są

najbliżsi w codziennym życiu.
Forma pracy mogła być do-
wolna - najważniejsze, by od-
dawała emocje i dziecięcą kre-
atywność.

Aby zgłosić się do kon-
kursu, należało przesłać do re-
dakcji „Gazety Wrocławskiej”
zdjęcie pracy plastycznej
za pomocą specjalnej weban-
kiety w terminie od 13 do 26
maja 2026 roku.

Najlepsze prace wybierała
specjalna kapituła konkur-
sowa. Jak zawsze miała ona
niełatwe zadanie. Uczestnicy
przesłali wiele bardzo intere-
sujących prac: kolorystycznie
i kompozycyjnie.

Na kolejnych stronach ga-
zety prezentujemy prace lau-
reatów konkursu „Pędzlem
malowane, z bliskimi przeży-
wane”.

Zdjęcia prac uczestników
konkursu są też w serwisie in-
ternetowym naszej gazety.
Dziękujemy wszystkim dzie-
ciom za udział i zapraszamy
do udziału w kolejnych kon-
kursach. Może kolejnym ra-
zem to Wasza twórczość zosta-
nie nagrodzona.

**Laureaci konkursu
„Pędzlem malowane,
z bliskimi
przeżywane”**

Kategoria wiekowa 5-9 lat:

- 1 miejsce - Stella Jarosz
- 2 miejsce - Emilia Dediaieva
- 3 miejsce - Blanka Olszewska

Kategoria wiekowa 10-14 lat:

- 1 miejsce - Amelia Gierak
- 2 miejsce - Łucja Jarosz
- 3 miejsce - Magdalena Korycka

Na laureatów czekają
atrakcyjne nagrody - bony za-
kupowe na spełnienie mar-
zeń - które ucieszą każdego
małego artystę!

W każdej z dwóch katego-
rii wiekowych nagrodami są
vouchery do sieci Empik:

- I miejsce: voucher 300 zł
 - II miejsce: voucher 200 zł
 - III miejsce: voucher 100 zł
- Każdy laureat otrzyma
również pamiątkowy dyplom.
Gratulujemy laureatom!

REKLAMA

0011523052

CHERY
NAWROT

**ZMIENIAMY SIĘ
BO DBAMY**

O WAS I WASZE POTRZEBY

NOWY SALON
CHERY NAWROT
DŁUGOŁĘKA
OTWARCIE 1.06

Większa ekspozycja
samochodów

Jazdy testowe
poza centrum miasta

Wygodny parking
dla klientów

Specjalne oferty
na otwarcie

Zeskanuj kod QR

OD 1.06 NOWA LOKALIZACJA

DŁUGOŁĘKA
WROCŁAWSKA 33A

ZAPISZ SIĘ NA JAZDĘ TESTOWĄ

WWW.CHERYNAWROT.PL
+48690218872

REKLAMA

Q604949740A

Organizator Konkursu

GW GAZETA
WROCŁAWSKA

Partner Główny Konkursu

W WROCLAVIA

Mecenas Konkursu

VU VULCAN

Partner Konkursu

CHERY
NAWROT

LAUREACI KONKURSU PREZENTUJEMY NAJLEPSZE PRACE W KATEGORII WIEKOWEJ 5-9 LAT



1 miejsce Stella Jarosz



2 miejsce Emilia Dediaeva



3 miejsce Blanka Olszewska

LAUREACI KONKURSU PREZENTUJEMY NAJLEPSZE PRACE W KATEGORII WIEKOWEJ 10-14 LAT

1 miejsce Amelia Gierak



2 miejsce Łucja Jarosz



3 miejsce Magdalena Korycka

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne?

Telefonicznie: 800-472-852, 71/37-48-249
Przez internet: ivo.polskapress.pl
e-mail: ogloszenia.wroclawska@polskapress.pl

W Biurze Reklamy:

Biuro Ogłoszeń: **Wrocław**, ul. Świętego Antoniego 2/4
tel. 71/37-48-249, 71/37-48-132
Czekamy od poniedziałku do piątku w godz.: 8.00-16.00

BIURA W REGIONIE: • Jelenia Góra, tel. 797 607 853 • Legnica, tel. 514 800 870 • Syców, tel. 514 800 969
• Lubin, tel. 514 800 969 • Wałbrzych, tel. 502 499 983 • Głogów, tel. 798 751 830
• Świdnica, tel. 502 499 983

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

KUPIĘ garaż, mieszkanie, tel. 504-358-452.

KUPIĘ każde, got. w 24 h, 500-002-486

Kupię mieszkanie zadłużone, z trudnym lokatorem, komornikiem, udziały. Gotówka, 883-402-202

KUPIĘ udział w mieszkaniu 500185254.

MIESZKANIA - WYNAJME

POSZUKUJĘ do wynajęcia mieszkania, pokoju tel. 504-358-452.

LOKALE UŻYTKOWE - SPRZEDAM

SPRZEDAM restaurację w centrum Karpacza. Trzy sale z zapleczem. Mieszkanie. Oddzielny pokój. Obok las, rzeka i parking. Widok na Śnieżkę. Cena 6,5 miliona. Kontakt tel. +48 605 633 231.

Handlowe

ANTYKI

ANTYKI, stare obrazy, meble, starocie - kupię, 660-532-696.

ANTYKI, stare obrazy, meble, starocie - kupię, 660-532-696.

MASZYNY URZĄDZENIA

KUPIMY maszyny do obróbki metalu i drewna. Tel.: 782-592-790.

Motoryzacja

CZĘŚCI WYPOSAŻENIE SPRZEDAM

SPRZĘGŁA-NAPRAWA Szczęki hamulcowe - wymiana okładzin. Świdnica. www.metalowiec.com Tel. 728-493-565.

REKLAMA 0011459132

ZŁOMOWANIE POJAZDÓW
tel. 600 609 606

Wszystkie formalności zafatwiamy na miejscu
Płatność gotówką od ręki
Wydajemy zaświadczenie o demontażu
Odbieramy własnym transportem

Cenimy Twój czas!

Stacja demontażu pojazdów | Czarkowo 16 | 64-125 Poniec

Praca

ZATRUDNIĘ

SPRZĄTANIE klatek schodowych oraz posesji, Wrocław, tel. 515-144-576.

Zdrowie

POMOC CAŁODOBOWA

NAŁOGI - www.kudzu.pl 451 575 023.

Usługi

AGD RTV FOTO

Domowa naprawa telewizorów LED, LCD; 71/351-60-02, 502-175-735.

BUDOWLANO-REMONTOWE

A-Z remonty. Tanio! 502-974-900.

ELEKTRYCZNE inst. Pomiary. 71/351-15-15, 603-867-128.

ELEKTRYCZNE Pogotowie 71/351-15-15, 603-867-128.

MALARZ, gładzie bezpył. 730-325-737

ROLETKI, żaluzje, moskitiery, okna, rolety, drzwi. Montaż, produkcja, naprawa, tel. 71/341-83-03.

INSTALACYJNE

ANTENA absolutnie profesjonalnie, tel. 603-867-128, 71/351-15-15.

HYDRAULICY taniej 694-724-672

HYDRAULIK 24h, awarie 505-982-689.

Hydraulik natychmiast 500323373

PORZĄDKOWE

ZWALCZANIE pluskwy, 660-811-020.

PRZEPROWADZKI

TANIO 508-287-106, 71/784-55-63.

STOLARSKIE

Tapicerstwo tanio 601-892-927.

TRANSPORTOWE

WYWÓZ starych mebli, 660-811-020.

ZABEZPIECZAJĄCE

AWARIE zamków, montaż, serwis drzwi antywłam. 501-104-158.

INNE

KUCHNIE junkersy piece 609-528-079.

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy turnusy 7 dni od 1050 zł z 30% dofin. dla emerytów/rencistów, tel 501-642-492.

PROMOCJA - pobyt - 95 zł ze śniadaniem. TYLICZ k/Krynicy G., pok. z łaz.+TV, bilard, parking, 730-007-166

KRAJ - MORZE

DANA - USTRONIE MORSKIE. Tanie wczasy z wyżywieniem dla Seniorów. 601-585-510 www.danaustronie.pl

Karwia, - wczasy i pokoje nad morzem, 602-474-929

KOŁOBRZEG blisko morza! 511337308

USTKA - ośrodek wypoczynkowy.

Promocje! Wczasy 604-486-413

www.morski101.pl

Różne

KASA za stare książki 609-643-399

Rolnicze

INNE

NAWOZY NPK, MG, S, N 6%, P 16%, K 28%, S 9%, MG 7% Cena 2.150 zł/tona, 500-669-621

Towarzyskie

WANDY, 505-353-547.

REKLAMA 0011530928

WÓJT GMINY KUNICE podaje do publicznej wiadomości informację o wywieszeniu na tablicy ogłoszeń w Urzędzie Gminy w Kunicach w dniach od 29.05.2026 roku do 19.06.2026 roku wykazu nieruchomości przeznaczonych do sprzedaży, stanowiącej własność Gminy Kunice:

- działka numer 966/1 obręb Kunice, gmina Kunice, o powierzchni 0,3000 ha zgodnie z Zarządzeniem nr 61/26 Wójta Gminy Kunice z dnia 18 maja 2026 roku.

Wykaz dostępny jest na stronie internetowej urzędu: www.bip.kunice.pl

REKLAMA

0011530963



Zarząd Jeleniogórskiej Spółdzielni Mieszkaniowej

ogłasza

pisemny przetarg nieograniczony dla osób fizycznych na zawarcie umowy o ustanowienie i przeniesienie odrębnej własności lokalu mieszkalnego przy ul. Kopernika 4/48:

pow. użytkowa 26,40 m² pokój z aneksem kuchennym, przedpokój łazienka z w.c., 4 piętro budynku w 5-kondygnacyjnego, piwnica 3,00 m²

Cena wywoławcza 157 000 zł, wadium: 15 700 zł

Prosimy o składanie ofert (tylko na druku Spółdzielni) w zamkniętych kopertach w biurze obsługi mieszkańców Spółdzielni lub poprzez wrzucenie do skrzynki pocztowej w siedzibie Spółdzielni przy ul. Różyckiego 19 w terminie do 18.06.2026 roku.

Druk oferty dostępny na stronie internetowej Spółdzielni: www.jsmjg.pl w zakładce druki do pobrania.

Otwarcie ofert nastąpi w dniu 19.06.2026 roku o godz. 12⁰⁰ Mieszkanie można obejrzeć po wcześniejszym zgłoszeniu telefonicznym pod nr 75 76 74 835 wew. 22 lub 75 76 74 832 wew. 22.

Klucze znajdują się w Administracji Spółdzielni przy ul. Różyckiego 19. Warunkiem przystąpienia do przetargu jest wniesienie wadium. Wadium należy wpłacić na konto Spółdzielni nr: 91 1020 2124 0000 8702 0006 8676 w terminie do 18.06.2026 roku do godz. 15⁰⁰

Wadium przepada w wyniku jednostronnego odstąpienia od umowy przez wygrywającego przetarg. Różnice pomiędzy ceną nabycia a wadium osoba wygrywająca przetarg jest obowiązana wpłacić przed zawarciem aktu notarialnego nie później niż w terminie 14 dni po przetargu. Regulamin przetargu do wglądu na stronie internetowej Spółdzielni, w zakładce regulaminy. Wpłacenie wadium oznacza akceptację regulaminu przetargu.

Koszty zawarcia aktu notarialnego i pozostałe koszty związane z przeniesieniem odrębnej własności pokrywa w całości Nabywca. Szczegółowe informacje można uzyskać pod nr telefonu 75 75 43 293.

Zastrzega się prawo nieważnienia przetargu bez podania przyczyny. Zapraszamy do wzięcia udziału w przetargu.

REKLAMA

0011529203



Dyrektor Oddziału Regionalnego Agencji Mienia Wojskowego we Wrocławiu

działając zgodnie z art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami

informuje, że w siedzibie Oddziału przy ul. Sztabowej 32 we Wrocławiu został wywieszony na okres 21 dni (od dnia 29.05.2026 r. do dnia 19.06.2026 r.) wykaz nr 44/2026 obejmujący lokal mieszkalny z zasobu Agencji Mienia Wojskowego przeznaczony do sprzedaży, położony w Jeleniej Górze przy ul. Druścianej 2 (lokal nr 12 o pow. 38,80 m²). Informacje na temat lokalu mieszkalnego przeznaczonych do sprzedaży uzyskać można we Wrocławiu przy ul. Zwycięskiej 39, pokój nr 35 (tel. 71 710 72 06) oraz telefonicznie w siedzibie Oddziału Regionalnego Agencji Mienia Wojskowego we Wrocławiu przy ul. Sztabowej 32 (tel. 71 710 72 00).

ODDZIAŁ REGIONALNY AMW WE WROCŁAWIU
ul. Sztabowa 32, 50-984 Wrocław
tel. (071) 710 72 00 • fax. (071) 710 72 01
e-mail: wroclaw@amw.com.pl • www.amw.com.pl

REKLAMA

0011531025



DYREKTOR ODDZIAŁU REGIONALNEGO AGENCJI MIENIA WOJSKOWEGO WE WROCŁAWIU

działając zgodnie z art. 35 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami, informuje, że w siedzibie przy ul. Sztabowej 32 we Wrocławiu został wywieszony na okres 21 dni (od dnia 29.05.2026 roku do dnia 19.06.2026 roku) wykaz nr 45/2026 obejmujący najem pomieszczenia piwnicznego nr 4 o powierzchni 16,45 m², położonego przy ul. Obornickiej 124 we Wrocławiu, dz. nr 4/16, AM-8, obręb 0061-Różanka, woj. dolnośląskie. Dodatkowe informacje na temat nieruchomości można uzyskać w Agencji Mienia Wojskowego we Wrocławiu przy ul. Zwycięskiej 39, pok. nr 28 lub pod nr tel. 71/710 72 79.

ODDZIAŁ REGIONALNY AMW WE WROCŁAWIU
ul. Sztabowa 32, 50-984 Wrocław
tel. (071) 710 72 00 • fax (071) 710 72 01
e-mail: wroclaw@amw.com.pl • www.amw.com.pl

REKLAMA 0011530171

WÓJT GMINY LUBIN ogłasza IV przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości

Położenie nieruchomości i oznaczenie księgi wieczystej	Nr działki	Powierzchnia nieruchomości	Cena wywoławcza nieruchomości	Wysokość wadium	Godzina przetargu
1 Obręb Chrośnik gm. Lubin	270/172	0,1349 ha	117 000,00 zł	11 000,00 zł	10.00
2 księga wieczysta nr LE1U/00041121/7	270/176	0,1291 ha	108 000,00 zł	10 000,00 zł	10.30
	270/177	0,1000 ha	94 500,00 zł	9 000,00 zł	11.00

➤ Do wycytowanej ceny netto zostanie doliczony należny podatek VAT.
➤ Przetarg odbędzie się w dniu 1 lipca 2026 r. w sali konferencyjnej Urzędu Gminy w Lubinie przy ul. Księcia Ludwika I nr 3.
➤ Warunkiem wzięcia udziału w przetargu jest wpłacenie wadium do dnia 26 czerwca 2026 r. Wadium należy wpłacić na konto Urzędu Gminy w Lubinie nr 87 8669 0001 0311 6863 2000 0003 Bank Spółdzielczy we Wschowie Oddział w Lubinie. Za datę wniesienia wadium uważa się datę wpływu środków pieniężnych na ww. konto.
➤ Pełna treść ogłoszenia wywieszana jest na tablicy ogłoszeń Urzędu Gminy w Lubinie, ponadto opublikowana jest na stronie <http://bip.ug.lubin.pl/>.
Szczegółowe informacje o przetargu można uzyskać w Referacie Nieruchomości i Gospodarki Przemysłowej Urzędu Gminy w Lubinie, ul. Księcia Ludwika I nr 3, pokój nr 15, w godz. 8.00-15.00, telefon 76 840 31 80.

FINAŁ LIGI MISTRZÓW PSG OBRONI TROFEUM, CZY ARSENAL WYGRA CHAMPIONS LEAGUE PO RAZ PIERWSZY?

W Paryżu zachowują spokój

Jaromir Kruk
redakcja@polskapress.pl

PIŁKANOŻNA. Niebawem wystartuje piłkarski mundial, ale na razie w Paryżu wszyscy żyją finałem Ligi Mistrzów Paris SG - Arsenal, który zostanie rozegrany w sobotę, początek o godz. 18.00

Tomasz Bzymek to polski trener od lat mieszkający we Francji. Jego najśłynniejszym wychowankiem był N'Golo Kante, mistrz świata z 2018 roku. Nasz rodak jest znawcą PSG. Jakie typuje rozstrzygnięcie w finale Champions League?

Paryżanie są zdecydowanym faworytem?

Tomasz Bzymek: Na pewno tak, choć ja daję im 60 procent, Arsenalowi 40, a w takich meczach wszystko może się zdarzyć. Ręka w polu karnym, czy jakaś decyzja sędziego mogą zmienić oblicze i przebieg finału, dlatego też we Francji wszyscy podchodzą ze spokojem do spotkania



Vitinha, Ousmane Dembele i trener Luis Enrique zamierzają obronić zeszłoroczne trofeum Ligi Mistrzów

Paris SG z Arsenalem. Mówi się, że Paryż ma drużynę kompletną, a według mnie jest to na pewno zespół bliski kompletnemu, chyba najsłabszym punktem pozostaje Marquinhos mający najlepsze lata za sobą. Na każdej pozycji Luis Enrique może korzystać z fantastycznych piłkarzy. To świetny szkoleniowiec, do tego dopisuje mu szczę-

ście, a po odejściu Messiego, Neymara i Mbappe stworzył prawdziwy kolektyw. Potrafił zapanować nawet nad Ousmane Dembele. Kiedyś odsunął go od składu, bo bodajże spóźnił się na trening i to zadziało. Dembele nie jest łatwy do prowadzenia, według mnie 1 mecz na 10 zagra wybitnie, kilka dobrze, a Enrique ma wyczucie, wie

kiedy na niego stawiać i umiejętnie nim gospodaruje. Trzema Paryża wygląda niesamowicie, a tacy piłkarze jak Vitinha czy Joao Neves, niby ludzie od czarnej roboty, są gwiazdami światowej piłki z najwyższej półki. Luis Enrique otacza się znakomitymi żołnierzami, a jego zasługą jest zbudowanie fantastycznej atmosfery w zespole, mentalnie to też top.

W czym upatrywać szansę Arsenalu?

Arsenal tworzą znakomici piłkarze, lecz Paryż ma lepszych. W Lidze Mistrzów drużyna Luisa Enrique jest bardziej otrząskana w trudnych bojach, z kolei Kanonierzy mają co chwilę trudne wyzwania w Premier League.

Arsenal może, Paris SG musi?

Nikt tak we Francji nie podchodzi. Paryżanie pamiętają jak w Lidze Mistrzów Barcelona odrobiła z nimi straty po porażce 1:4 w pierwszym spotkaniu, wspomina się mecze re-

prezentacji Francji z wielkich turniejów, gdzie uchodziła za faworyta. Francuzi twardo stąpają po ziemi, wierzą w swojego mistrza, ale biorą pod uwagę też niepowodzenie. Na każdy scenariusz po finale przygotowane są służby porządkowe. Na weekend w Paryżu w gotowości pozostaje 22 tysiące policji i służb porządkowych, by uniknąć niszczenia witryn sklepowych i palenia samochodów. Byłem na finale Pucharu Francji Lens - Nice i okazuje się, że można przeprowadzić takie widowisko w pięknej atmosferze, bez burd, dawać radość z piłki nożnej. Meczów PSG, tego co po nich się dzieje normalni ludzie się boją.

Jak przyjęto powołania Didiera Deschamps do kadry Francji na mundial?

Na razie piłkarska Francja skupia się na finale Ligi Mistrzów, a jeśli chodzi o powołania to obyło się bez kontrowersji. Deschamps stawia na swoich sprawdzonych ludzi.

Po raz pierwszy lub drugi

Paris SG przed rokiem osiągnął swój upragniony cel i wygrał Ligę Mistrzów w finale demolując Inter Mediolan 5:0. Tamto spotkanie było demonstracją siły zespołu Luisa Enrique. Paris SG po raz 14 zdobył mistrzostwo kraju. Arsenal ma tyle samo tytułów mistrza Anglii, z ostatniego cieszył się przed kilkoma dniami, a przyszło mu czekać na to aż 22 lata. Kanonierzy są niespełnieni na arenie międzynarodowej, zagrają dopiero drugi raz w finale Ligi Mistrzów, poprzednio w 2006 ulegli Barcelonie.

Książęta Paryża mają w kolekcji wygrane w Lidze Mistrzów 2025 (przegrali też finał z Bayernem w 2020), Pucharze Interkontynentalnym 2025, Superpucharze Europy 2025). Finał Ligi Mistrzów 2025/26 w sobotę w Budapeszcie 30 maja, godzina 18, będzie go można obejrzeć na antenach Canal+ oraz w TVP 1, TVP Sport, tvpsport.pl, aplikacji mobilnej i smart TV. ©

Drużyny z Dolnego Śląska przygotowują się na ogólnopolski finał Pucharu Tymbark



Dawid Foltyniewicz
dawid.foltyniewicz@polskapress.pl

W ubiegłym tygodniu w Dzierżoniowie wyłoniono najlepsze dolnośląskie zespoły w Pucharze Tymbark. Zwycięzcy w kategoriach U-10 i U-12 wezmą udział w Wielkim Finale.

W Dzierżoniowie rywalizacja toczyła się w trzech kategoriach wiekowych (zarówno wśród chłopców, jak i dziewcząt): U-8, U-10 i U-12. Uczestnicy zmagali do 8. roku życia zakończyli rywalizację na etapie finałów wojewódzkich. Najlepsi piłkarze i piłkarki turniejów U-10 i U-12 czeka natomiast walka w Wielkim Finale,

który odbędzie się 3 czerwca na PGE Narodowym, tuż przed towarzyskim meczem reprezentacji Polski z Nigerią. Dziewczeta, które reprezentują się w Wielkim Finale, to przedstawicielki SP Dragon Miszkwice (U-10) oraz SP 1 Góra (U-12). - Droga do finału była bardzo wymagająca, szczególnie pierwszy mecz, który zakończył się remisem 4:4. Zawsze powtarzam dziewczynom, że niezależnie od rywalizacji mamy grać swoją piłkę i realizować założenia taktyczne - mówi nauczyciel SP 1 Góra Krzysztof Lesiecki. - Z meczu na mecz było coraz więcej spokoju i pewności siebie, a rotacja składem bardzo nam pomogła. W finale emocje



Reprezentantami naszego województwa w Wielkim Finale Pucharu Tymbark będą m.in. chłopcy ze Szkoły Podstawowej nr 6 we Wrocławiu (kategoria U-12)

były ogromne, bo dziewczynom naprawdę zależało na zwycięstwie. Ten turniej pokazuje, że nawet szkoła z małej miejscowości może zająć do Finału Ogólnopolskiego jest

dla nas wielkim sukcesem. A tam? Chcemy przede wszystkim cieszyć się grą i dobrze bawić - dodaje.

Szansę triumfu w ogólnopolskiej rywalizacji Pucharu Tymbark w kategorii chłopców

będą mieli natomiast młodzi piłkarze z SP 3 Oborniki Śląskie (U-10) oraz SP 6 Wrocław (U-12). - To historyczny sukces dla naszej szkoły, bo wcześniej nie udało nam się zająć tak daleko. Dwa lata temu dotarliśmy

do etapu wojewódzkiego, ale teraz spełniło się marzenie zarówno chłopców, jak i moje jako trenera. Pokonaliśmy bardzo mocne drużyny, w tym ubiegłorocznych zwycięzców, ale z roku na rok poziom turnieju jest coraz wyższy i konkurencja coraz większa. Do Warszawy jedziemy przede wszystkim cieszyć się grą i walczyć w każdym spotkaniu. Cieszymy się też, że o naszej szkole znów będzie głośno - mówi nauczyciel SP 6 Wrocław Hubert Gałczyński.

Warto podkreślić, że uczestnicy Wielkiego Finału otrzymają okazję spotkania z piłkarzami kadry prowadzonej przez Jana Urbana, co dla wielu z nich może okazać się spełnieniem marzeń i motywacją do rozwijania swoich piłkarskich umiejętności.

Sponsorem generalnym rozgrywek jest marka Tymbark. XXVI edycja Pucharu Tymbark jest współfinansowana przez Ministerstwo Sportu i Turystyki. W skład Komitetu Honorowego turnieju wchodzi: Minister Sportu i Turystyki, Minister Edukacji oraz Minister Zdrowia.

SPORT

www.sportowy24.pl

WYNIKI LOSOWAŃ LOTTO

ŚRODA, 27.05

Multi Multi – godz. 22:00
9, 10, 12, 22, 23, 24, 30, 32,
37, 38, 39, 42, 45, 46, 56, 60,
62, 66, 72, [77]
Mini Lotto
5, 8, 14, 18, 25

Kaskada – godz. 22:00

1, 3, 4, 6, 7, 9, 12, 14, 16, 21, 22,
23
Ekstra Pensja
5, 6, 18, 28, 32 + 1
Ekstra Premia
14, 21, 22, 25, 28 + 3

CZWARTEK, 28.05

Multi Multi – godz. 14:00
4, 7, 8, 10, [13], 14, 18, 19, 20,
22, 23, 28, 29, 40, 42, 53, 54,
55, 61, 65
Kaskada – godz. 14:00
5, 6, 8, 11, 13, 17, 18, 19, 20, 21, 22, 24

Lewandowski i spółka już są we Wrocławiu

Piotr Janas

x.com: @Piotr_K_Janas

Reprezentacja Polski w niedzielę o godz. 17:30 zagra towarzysko z Ukrainą na Tarczyński Arena Wrocław. Piłkarze już w czwartek zameldowali się we Wrocławiu.

13 dni dzieli nas od rozpoczęcia mundialu w Ameryce Północnej. Niestety zabraknie tam reprezentacji Polski, która ma w planach dwa mecze towarzyskie. Pierwszy z nich - w niedzielę, 31 maja, o godz. 17:30 - rozegrany zostanie we Wrocławiu, a rywalem Biało-Czerwonych będzie Ukraina. Trzy dni później podopieczni Jana Urbana zmierzą się z Nigerią w Warszawie.

Zgrupowanie rozpoczęło się już w czwartek. Do wrocławskiego hotelu Monopol, który kolejny raz gości kadre, zjechała cała plejada gwiazd, z Robertem Lewandowskim na czele. Żegnający się z FC Barceloną kapitan reprezentacji Polski wchodząc do hotelu nie minął czekających kibiców i podobnie jak wielu jego kolegów, którzy dotarli nieco szybciej, rozdawał podpisy i pozował do zdjęć. Kadrowicze byli w dobrych nastrojach, niektórzy wda-



Reprezentacja Polski zamieszkała w hotelu Monopol w centrum miasta. W czwartek od rana kibice witali tam kadrowiczów. Były autografy, krótkie rozmówki i wspólne zdjęcia

wali się w krótkie pogawędki nie tylko z obecnymi na miejscu dziennikarzami, ale także z fanami, ku ich ogromnej uciechy.

Jednym z pierwszych, który w czwartek zameldował się w hotelu, był Karol Świdzki. Później przyjechał pierwszy z debiutantów - Kacper Potulski. Stoper FSV

Mainz sprawiał wrażenie lekko stremowanego, ale nie uciekał ani od mediów, ani od kibiców.

- Jak się dowiedziałem, że będę powołany, to byłem bardzo szczęśliwy. Byli ze mną bliscy, więc mogliśmy się razem trochę pocieszyć. To jest mój pierwszy sezon w profesjonalnej piłce

i od razu udało mi się zagrać 23 mecze w pierwszej drużynie. Zdecydowanie mogę mówić o przełomie, a to powołanie jest dopełnieniem sezonu, który zapamiętam na długo. Teraz moim celem jest zagrać z orłem na piersi. To dla mnie spełnienie marzeń. Cieszę się, że mogę tu

być. Na pewno podpatrzę dużo rzeczy od takich zawodników jak Jakub Kiwior czy Jan Bednarek. Z trenerem Urbanem jeszcze nie miałem okazji rozmawiać, ale na pewno zmieni się to na tym zgrupowaniu - powiedział 18-latek, a następnie rozdał kilka autografów i robił zdjęcia z kibicami.

O godz. 17 rozpoczęła się oficjalna konferencja prasowa z udziałem selekcjonera Jana Urbana, a następnie otwarty przez kwadrans dla dziennikarzy trening na płycie głównej Tarczyński Areny Wrocław. To standardowa procedura podczas zgrupowań. W piątek kadrowicze mają w planach trening o godz. 12 (także otwarty przez 15 min dla mediów), a w sobotę oficjalną konferencję przedmeczową i ostatni trening przed niedzielą dotyczącą z Ukrainą. Później na boisku pojawią się także rywale.

Lewandowski spełni obietnicę małej Mai

Robert Lewandowski spełnił marzenie 11-letniej Mai, która od trzech lat walczy z ostrą białaczką szpikową. Jej historię poznała cała Polska za sprawą słynnego „disu na raka” nagranych z raperem Bedoesem oraz legen-

darnym już streamem charytatywnym internetowego twórcy Łatwoganga.

Podczas rozmowy w TVP Info Maja została zapytana, z którym piłkarzem chciałaby wyjść na murawę. Bez chwili wahania odpowiedziała, że marzy o spotkaniu z Robertem Lewandowskim. Kapitan reprezentacji zareagował natychmiast: Maja, załtwione! - napisał w komentarzu pod fragmentem rozmowy opublikowanym na TikToku.

- Wczoraj dowiedzieliśmy się, że nie ma żadnych przeciwwskazań, aby Majeczka wyprowadziła Roberta Lewandowskiego na mecz we Wrocławiu. Przez ostatnie 2 tygodnie leżeliśmy w szpitalu, ale córeczka ma w sobie niespożyte siły i energię, czuje się już lepiej. Otrzymaliśmy od naszej fundacji dokumenty potwierdzające, że Majeczka może wyjść na murawę i spełnić swoje marzenie - powiedziała „Gazecie Wrocławskiej” Katarzyna Mecan, mama Mai.

Mecz Polska - Ukraina we Wrocławiu będzie pierwszym spotkaniem reprezentacji po nagłej śmierci ówczesnego II trenera kadry Jacka Magiera. Jego pamięć także zostanie uczczona. ©

Potrójnie osłabiona Sparta. Włóknierz z szansą na zwycięstwo

Dawid Foltyniewicz

dawid.foltyniewicz@polskapress.pl

ŻUZEL. W dzisiejszym meczu z Włóknierzem Częstochowa w kadrze Sparty Wrocław zabraknie trzech kontuzjowanych zawodników: Artioma Łaguty, Daniela Bewleya i Mikkelą Andersena.

Niespełna dwa tygodnie temu Betard Sparta pokonała u siebie aktualnego mistrza Polski, PRES Grupę Deweloperską Toruń, 52:38. We wrocławskiej ekipie panował wtedy dobry nastrój i trudno się temu dziwić. Od tego czasu sporo się zmieniło, a wszystko za sprawą plagi kontuzji.

Zaczęło się od Daniela Bewleya, który w wyniku wypadku w duńskiej lidze doznał złamania kości udowej. Dwa dni później Mikkel Andersen w finale Speedway of Nations 2 złamał kość strzałkową pra-

wej nogi. Jakby tego było mało, w tym tygodniu do listy żuźłowców z urazami dołączył jeszcze Artiom Łaguta. Lider WTS-u w ligowym spotkaniu w Szwecji złamał lewą rękę.

Trener Piotr Protasiewicz ma zatem twardy orzech do zgryzienia, jak ustawić taktykę na mecz z Krono-Plast Włóknierzem Częstochowa. W barwach Betard Sparty zobaczymy sprowadzonego awaryjnie Mikkelą Becha Laurse. 31-letni Duńczyk wrócił do ścigania po kilku latach, a w tym sezonie pokazywał się z dobrej strony w swojej rodzimej lidze.

W spotkaniu z zespołem „Lwów” za Łagutę będzie można stosować zastępstwo zawodnika. W kolejnych meczach ZZ można zastosować za Łagutę lub Bewleya, ale co istotne, tylko za jednego z nich.

Krono-Plast Włóknierz w obliczu problemów swoich najbliższych rywali poczuł krew i liczy na pierwsze zwycięstwo w tym sezonie PGE Ekstraligi. Drużyna spod Jasnej Góry po 6. kolejce ma zerowy dorobek w tabeli.

Szanse Krono-Plast Włóknierz na triumf sięgają rzeczy różnej, ale mimo tego trudno postrzegać ich jako murowanych faworytów do zwycięstwa. Warto podkreślić, że najsukcesowniej żuźłowiec Częstochowian (Mads Hansen) ma niższą średnią biegiową niż najsłabszy senior Betard Sparty (Bartłomiej Kowalski). Krótko mówiąc, typowanie wyniku to na ten moment wróżenie z fusów.

Zespół z Wrocławia plasuje się obecnie na trzecim miejscu w tabeli. W przypadku zwycięstwa w Częstochowie zostanie liderem PGE Ekstraligi, ale ten stan nie potrwa długo.



Krono-Plast Włóknierz zamierza wykorzystać trudną sytuację kadrową w Betard Sparcie Wrocław

Tego samego wieczoru w Lublinie dojdzie do meczu na szczycie. Orlen Oil Motor podejmie Bayersystem GKM Grudziądz i niezależnie od końcowego rezultatu, któraś z tych drużyn wyprzedzi Betard Spartę.

Początek starcia Krono-Plast Włóknierz - Betard Sparta dziś o godz. 18:00. Transmisja na antenie Canal+ Sport i Canal+ Sport 5.

Wiele wskazuje na to, że potrójnie osłabienie Wrocławian potrwa dłużej. Na razie

klub nie podał szacunkowych terminów powrotu do zdrowia kontuzjowanych zawodników. ©

PGE EKSTRALIGA

7. KOLEJKA

Awizowane składy na mecz Krono-Plast Włóknierz Częstochowa - Betard Sparta Wrocław (dziś, godz. 18:00, Canal+ Sport, Canal+ Sport 5)

Włóknierz: 9. Rohan Tungate; 10. Sebastian Szostak; 11. Jakub Miśkowiak; 12. Mads Hansen; 13. Jaimon Lidsey; 14. Bartosz Śmigielski; 15. Szymon Ludwiczak.

Sparta: 1. Mikkel Bech Laursen; 2. Maciej Janowski; 3. Brady Kurtz; 4. Bartłomiej Kowalski; 5. Artiom Łaguta; 6. Marcel Kowolik; 7. Nikodem Mikołajczyk.

1. GKM Grudziądz	6	9	+46
2. Motor Lublin	6	8	+82
3. Sparta Wrocław	6	8	+38
4. PRES Toruń	6	8	+6
5. Stal Gorzów	6	7	+32
6. Unia Leszno	6	6	+18
7. Falubaz Zielona Góra	6	2	-68
8. Włóknierz Częstochowa	6	0	-154



nasze
miasto.pl

29.05.2026



dzień na słodko

02

#hallo

29.05.2026

Europejski Dzień Sąsiada. Największa uroczystość społeczności lokalnych w Europie. Obchodzony od 2000 r. i objęty patronatem Komisji Europejskiej

naszemiasto.pl

ADRES REDAKCJI

50-073 Wrocław,
ul. św. Antoniego 2/4
tel. 71 374 81 51;
71 374 81 61

redakcja.wroclaw@naszemiasto.pl

REDAKTOR PROWADZĄCY

Bożena Kończal, b.konczal@polskapress.pl

PROJEKT GRAFICZNY/DYR. ART.

Tomasz Bocheński

BIURO REKLAMY

50-073 Wrocław, ul. św. Antoniego 2/4
tel. 71 374 81 29; 71 374 82 09

WYDAWCA

Polska Press Sp. z o.o.
02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 45,
tel. 22 201 41 00

PREZES ZARZĄDU POLSKA PRESS GRUPY

Zenon Nowak

DRUK

Drukarnia Sosnowiec
41-203 Sosnowiec Miłowice, ul. Baczyńskiego 25a

DYSTRYBUCJA

dystribucja@polskapress.pl

Materiałów nie zamówionych nie zwracamy.

statystyka

Ile mamy dzieci?

WROCŁAW - Jak wynika z danych Urzędu Statystycznego, we Wrocławiu mieszka obecnie ponad 139 tys. dzieci i młodzieży do 14. roku życia, co stanowi około 22% wszystkich mieszkańców miasta.

Według najnowszych dostępnych danych (ok. 2025-2026): dzieci do 6 lat we Wrocławiu:

było ok. 64 325

dzieci i młodzieży 7-17 lat:
ok. 75 033

Rocznie rodzi się w mieście ok. 7-7,5 tys. dzieci, jednak liczba urodzeń spada z roku na rok. W statystykach tych ujęte są dzieci zameldowane na pobyt stały oraz czasowy. Liczba przebywających w mieście najmłodszych może być wyższa m.in. ze względu na obecność rodzin z Ukrainy i innych krajów.

2

www.naszemiasto.pl

PIĄTEK, 29 MAJA 2026
NASZEMIASTO

DZIECKO MOŻE NAUCZYĆ DOROSŁEGO TRZECH RZECZY: CIESZYĆ SIĘ BEZ POWODU, BYĆ CIĄGLE ZAJĘTYM CZYMŚ I DOMAGAĆ SIĘ ZE WSZYSTKICH SIĘ TEGO, CZEGO PRAGNIE.

PAULO COELHO, PISARZ

prawo



FOT. 123RF

Od 3 czerwca br. wchodzi w życie nowe zasady bezpieczeństwa, które mają zapewnić poprawę ochrony młodzieży korzystającej z rowerów, e-hulajnóg i innych urządzeń transportu osobistego. Przepisy nakładają obowiązek noszenia kasku przez wszystkie osoby poniżej 16. roku życia podczas jazdy w miejscach publicznych. Odpowiedzialność za zapewnienie dziecku odpowiedniego wyposażenia spoczywa na opiekunach. Kaski muszą spełniać normy bezpieczeństwa CE EN 1078, co oznacza, że przeszły one surowe testy jakości. W przypadku braku kasku rodzicom lub opiekunom grozi mandat w wysokości 100 zł.

Baw się z dziećmi w plenerze

Festyn czy piknik - wiele będzie się też działo na wrocławskich osiedlach

WYDARZENIA

Imprez dla dzieci z okazji ich święta jest bardzo wiele. Udział w niektórych jest bezpłatny. Z bogatej oferty wydarzeń wybraliśmy dwie w różnych częściach Wrocławia.

BMK

Dzisiaj, czyli 29 maja, Centrum Aktywności Lokalnej na Przedmieściu Oławskim zaprasza wszystkie dzieci i ich rodziny do wspólnej zabawy w prawdziwie magicznym świecie! Osiedle zamieni się w Bajkową Krainę pełną przygód i niezwykłych postaci!

W programie: zamki dmuchane, malowanie twarzy, bajkowa podróż - stacje z zadaniami i wyzwaniem, kraina smaków - czarodziejski bufet pełen pyszności.

Organizatorzy zachęcają do przebrania się za księżniczkę, smoki, rycerze, wróżki.

Bawimy się 29 maja, w godz. 15.30-18.30 na zielonym terenie MOPS-u, przy ul. Kniaziewiczza 29.

Wstęp wolny.



FOT.PIOTR KRZYŻANOWSKI

31 MAJA PIKNIK W FORMATACH Z okazji Dnia Dziecka Wrocławski Klub Formaty zaprasza najmłodszych z rodzinami na piknik.

Teren zielony przed klubem zamieni się w krainę fantazji i dobrej zabawy, a na wszystkich przybyłych czeka masa atrakcji, gier, zabaw i nie tylko!

W programie: animacje i wspólne zabawy, namioty artystyczne i kreatywne warsztaty, kąpiel malucha, konkursy i gry z niespodziankami, malowanie twarzy, balonowe zwierzątka oraz wiele innych atrakcji!

Bawimy się 31 maja w godzinach 16.00 - 18.30 na terenie zielonym WKF przy ul. Sambońskiej 3-5.

Wstęp bezpłatny.

W razie złej pogody wydarzenie zostanie przeniesione do wnętrza Wrocławskiego Klubu Formaty.

REKLAMA

0011527590

WIELKA PROMOCJA ♦ DOJAZD DO KLIENTA DO 100 KM

**ANTYKWARIAT
ZŁOTA I FUTER**

**KUPIJEMY
ZA GOTÓWKĘ:
Złoto/ złom złota
Srebro i Monety**

**WAŁBRZYCH
ul. Wysockiego 2/1
Pon. - pt. 10-16
Sobota 12-15**

Sztuce i tace srebrne
Świeczniki srebrne
Zegarki na rękę
Prawdziwe futra każdej jakości
Skup uszkodzonej biżuterii
Wyceń swoje futro!
Zmień futro na gotówkę

TEL. 663 936 236

**DOŁĄCZ DO TYSIĘCY
ZADOWOLENÝCH KLIENTÓW
ZŁAP OKAZJĘ!**

**ZAMIEŃ FUTRO
NA GOTÓWKĘ
OD RĘKI!**

#książki

#opr. Bożena Kończal

Dzisiaj najlepsze lektury dla dzieci.



**„KOCI DOMEK GABI. OBROŃCY KOCIEGO DOMKU”
GABI MARTINS**

Kiedy Gabi i Kiciuś Panduś otwierają niespodziankę z superbohaterami, stają się obrońcami kociego domku! Opowiadania na postawie serialu „Koci Domek Gabi” to pełne humoru, łagodności i ciepła historie, które zachęcają do dobrej zabawy, współdziałania, rozwiązywania problemów i zagadek z wyobraźnią, wspólnie z przyjaciółmi. W książce są aż dobrane naklejki!

WYDAWNICTWO TREFL BOOKS



**„JAK TO DZIAŁA?
KSIĄŻKA Z OKIENKAMI”
MASON CONRAD**

Niewielka książeczka z fantastycznymi ilustracjami to niezbędnik dla małych odkrywców. Zapewnia odpowiedzi na wiele trudnych pytań, dotyczących prostych spraw. Jeśli Twoje dziecko zastanawia się, dlaczego okręty nie toną i co właściwie dzieje się, kiedy naciśnie spłuczkę w toalecie, nie zastanawiaj się i sięgnijcie po nią. Pociągająca lektura także dla dorosłych.

WYDAWNICTWO OLESIEJK

Wyższa emerytura może być bliżej, niż myślisz. Dlaczego warto sprawdzić swoją decyzję ZUS już dziś?

Wiele osób przez lata było przekonanych, że decyzji ZUS nie da się zmienić. Skoro od wydania decyzji minęło wiele lat, to sprawa wydaje się zamknięta. W praktyce nie zawsze tak jest.

Problem może dotyczyć seniorów, którzy najpierw skorzystali z wcześniejszej emerytury, a dopiero później przeszli na zwykłą emeryturę po osiągnięciu wieku emerytalnego.

U wielu takich osób wysokość świadczenia mogła zostać obliczona mniej korzystnie. Dlatego warto wrócić do swojej decyzji emerytalnej i sprawdzić, czy ZUS prawidłowo obliczył świadczenie emerytalne.

KOGO MOŻE DOTYCZYĆ PROBLEM ZANIŻONEJ EMERYTURY?

Sprawa dotyczy osób, które najpierw korzystały z tzw. wcześniejszej emerytury, a następnie przeszły na emeryturę powszechną. Przez wiele lat ZUS pomniejszał podstawę obliczenia nowej emerytury o kwoty wcześniej wypłaconych świadczeń. W praktyce oznaczało to, że wiele osób otrzymywało znacznie niższe świadczenia, niż mogłyby otrzymać przy zastosowaniu korzystniejszych zasad przeliczenia.

Źródłem zmiany zasad już po przejściu na emeryturę wcześniejszą była nowelizacja ustawy emerytalnej.

CO TO OZNACZA DLA EMERYTA?

W praktyce oznaczało to zmianę zasad już po fakcie. Seniorzy podejmowali decyzje w oparciu o obowiązujące wówczas przepisy, a dopiero później dowiadawali się, że nowe regulacje wpłyną na wysokość ich przyszłej emerytury.

Wyrok Trybunału Konstytucyjnego ponownie zwrócił uwagę opinii publicznej na problem zaniżonych emerytur i dał podstawę do ponownego przeliczenia świadczeń. Dla wielu osób może to być jedna z najważniejszych zmian dotyczących systemu emerytalnego ostatnich lat.

DLACZEGO WYROK TRYBUNAŁU KONSTYTUCYJNEGO JEST WAŻNY?

Trybunał Konstytucyjny w wyroku z dnia 4 czerwca 2024 r., sygn. SK 140/20, uznał, że przepis pozwalający na takie pomniejszanie emerytury jest niezgodny z Konstytucją w zakresie,

w jakim dotyczy osób, które złożyły wniosek o wcześniejszą emeryturę przed 6 czerwca 2012 r.

W praktyce chodzi o ochronę zaufania obywatela do państwa. Państwo nie powinno zmieniać reguł w taki sposób, aby osoba, która wcześniej podjęła ważną życiową decyzję, dopiero po latach dowiadywała się, że ta decyzja finansowo ją obciąża.

To nie jest tylko spór o przepis, ale o zmianę zasad wpływających na wcześniej podjęte decyzje przez tysiące emerytów.

KTO MOŻE SKORZYSTAĆ NA PONOWNYM PRZELICZENIU EMERYTURY?

Możliwość ubiegania się o ponowne przeliczenie świadczenia dotyczy określonego grona emerytów pracujących w warunkach szczególnych (m.in. nauczyciele, górnicy, hutnicy, transport, przemysł ciężki, służba zdrowia, inne zawody w warunkach szczególnych lub o szczególnym charakterze). Chodzi o kobiety urodzone w latach 1954–1966 oraz mężczyzn urodzonych w latach 1949–1952 lub 1954–1961.

Znaczenie ma także data złożenia wniosku o wcześniejszą emeryturę.



Marta Prach
Dyrektor Departamentu Prawnego

Dotyczy to osób, które wystąpiły o takie świadczenie przed 6 czerwca 2012 r. Dodatkowo przed 1 stycznia 2013 r. nie mogły one osiągnąć jeszcze ustawowego wieku emerytalnego.

Warto podkreślić, że każda sprawa wymaga indywidualnej analizy dokumentów oraz decyzji wydanych przez ZUS. Często nawet niewielki szczegół może mieć znaczenie dla możliwości ponownego przeliczenia świadczenia.

DLACZEGO TAK WIELE OSÓB NIE WIE, ŻE MOŻE ODZYSKAĆ PIENIĄDZE?

Decyzje wydawane przez ZUS są zwykle skomplikowane i zawierają liczne wyliczenia, wskaźniki oraz podstawy prawne. Dla wielu seniorów samodzielna analiza dokumentów jest trudna i niezrozumiała. W efekcie wiele osób przyjmuje decyzję jako ostateczną i nie zdaje sobie sprawy, że może ją zakwestionować lub wystąpić o ponowne przeliczenie świadczenia.

Tymczasem nawet niewielka różnica w wysokości miesięcznej emerytury może w dłuższej perspektywie oznaczać znaczące kwoty. Wyższe świadczenie to nie tylko większy komfort życia, ale także realne wsparcie

domowego budżetu w czasach rosnących kosztów utrzymania.

W wielu przypadkach możliwe jest również uzyskanie wyrównania za 3 lata wstecz. Oznacza to, że senior może otrzymać jednorazową wypłatę środków, które wcześniej nie zostały mu naliczone.

JAKIE DOKUMENTY WARTO PRZYGOTOWAĆ?

Najważniejsze są decyzje ZUS dotyczące wcześniejszej emerytury oraz emerytury powszechnej. Przydatne mogą być także pisma dotyczące przeliczeń, waloryzacji, decyzje odmowne, potwierdzenia dat złożenia wniosków oraz korespondencja z ZUS.

W praktyce analizuje się przede wszystkim to, kiedy dana osoba złożyła wniosek o wcześniejszą emeryturę, kiedy przeszła na emeryturę powszechną i czy przy obliczeniu świadczenia zastosowano pomniejszenie o wcześniej wypłacone emerytury.

Dopiero po takiej analizie można ocenić, czy warto składać wniosek o ponowne ustalenie wysokości emerytury, czy konieczne będzie odwołanie od decyzji ZUS i jakiej kwoty można się domagać.

NIE WARTO ODKŁADAĆ TEGO NA PÓŹNIEJ

Wiele osób przez lata pobierało zaniżone świadczenie, bo nikt nie powiedział im, że decyzję można sprawdzić. Tymczasem jedna analiza dokumentów może pokazać, czy emerytura została obliczona prawidłowo i czy istnieją podstawy do uzyskania wyższego świadczenia.

Nie chodzi o obietnicę łatwych pieniędzy. Chodzi o sprawdzenie, czy emeryt nie traci co miesiąc pieniędzy, które wypracował przez lata. Dlatego tak ważne jest, aby dokładnie przeanalizować swoją sytuację i sprawdzić, czy wydana decyzja została przygotowana prawidłowo. Coraz więcej osób decyduje się dziś na konsultację ze specjalistami zajmującymi się prawem ubezpieczeń społecznych oraz analizą decyzji emerytalnych. Pomagamy klientom przejść przez te formalności, tłumacząc zawiłości procedur i dbając o kompletność dokumentacji. Nie zwlekaj z weryfikacją swoich uprawnień.

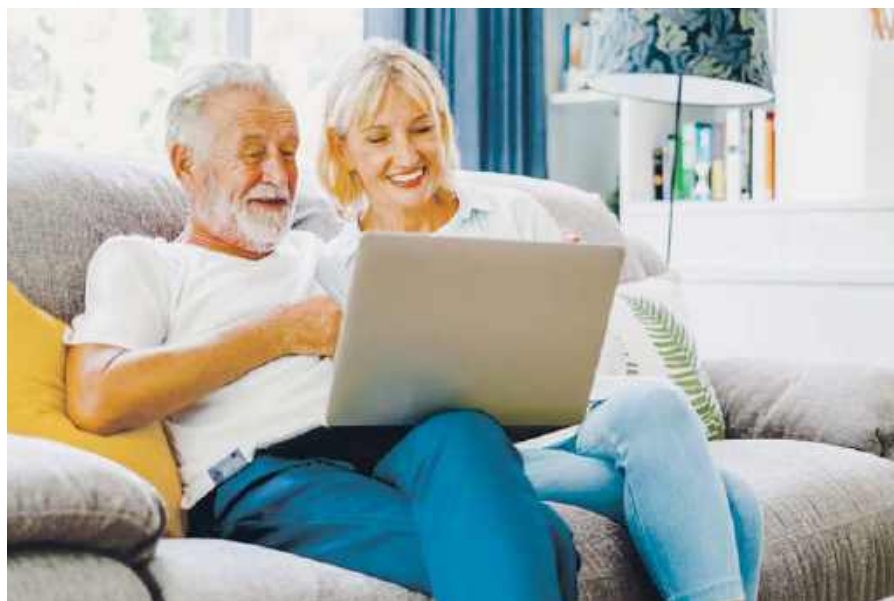
Nie warto odkładać tego na później. Dla wielu seniorów ponowne sprawdzenie decyzji ZUS może oznaczać szansę na wyższą emeryturę.

Artykuł sponsorowany przez Votum Robin Lawyers S.A. z siedzibą we Wrocławiu



Kontakt:

- ul. Wyścigowa 56i, 53-012 Wrocław
- email: biuro@votum-rl.pl
- tel.: 71 36 86 981



W najbliższą niedzielę spotkania z literaturą, muzyką i relaksujące minikoncerty

Dzień Dziecka w NFM we Wrocławiu. Atrakcje dla dzieci młodszych i starszych

WYDARZENIE

31 maja – tego dnia Narodowym Forum Muzyki im. Witolda Lutosławskiego we Wrocławiu zawładną dzieci. W wigilię Dnia Dziecka w NFM odbędzie się mnóstwo wydarzeń dla najmłodszych, ale też dla tych nieco starszych.

Robert Migdał

NFM przygotowało mnóstwo warsztatów i koncertów dostosowanych do wieku uczestników – od niemowląt po starsze grupy.

- Wśród propozycji znalazły się zajęcia rozwijające naturalną potrzebę kontaktu z muzyką poprzez śpiew, ruch i bliskość, takie jak Pośpiewaj mi mamo, pośpiewaj mi tato czy TuliMY, w których dzieci i opiekunowie wezmą udział w działaniach budujących relacje i wrażliwość muzyczną. Program obejmuje także wydarzenia łączące muzykę ze słowem, takie jak Dawno, dawno



Dzień Dziecka w NFM zawsze przyciąga tłumy dzieci i ich rodziców

temu... Bajki dźwiękiem pisane - zapowiadają organizatorzy.

Podczas niecodziennego spotkania z literaturą dziecięcą w mistrzowskim wydaniu najpiękniejsze i najbardziej lubiane utwory Juliana Tuwima, Jana Brzechwy, a także inne klasyczne teksty, które od pokoleń bawią i wzruszają najmłodszych

oraz dorosłych, ożyją na scenie w znakomitej interpretacji aktorskiej Marka Kocota.

- Narracji towarzyszyć będzie muzyka fortepianowa na żywo, subtelnie budująca nastrój i podkreślająca charakter opowieści. Wspólne słuchanie stanie się okazją do międzypokoleniowego spotkania ze sztuką. Nie

zabraknie również aktywności angażujących dzieci w bezpośrednie odkrywanie - podczas spotkania Gdzie mieszkają dźwięki? zostaną im zaprezentowane różne instrumenty, ich kształty, budowa i brzmienie. Na zajęciach Body Percussion zaś własne ciała uczestników się w nie zamienią. Ciekawi świata

muzyki dowiedzą się, Co w szafie piszczy?, poznając budowę i zakres brzmienia organów - zapowiada NFM.

Przez cały ten czas w foyer NFM będą trwałe odprowadzające i wyciszające minikoncerty Fermata. Najmłodszy mogą również wziąć udział w zajęciach gordonowskich opartych na natural-

nym procesie rozwoju muzycznego poprzez rytm, ruch i improwizację. Nie zabraknie także strefy animacji, kąciaka czytelniczego oraz miejsca do relaksu - każdy znajdzie coś dla siebie! Ukoronowaniem święta stanie się koncert finałowy 17. Leo Festiwalu, czyli Piotruś i Wilk - bajka symfoniczna w wykonaniu NFM Orkiestry Leopoldinum i Zbigniewa Zamachowskiego. Koncert ten otworzą przygotowane dla dzieci utwory autorstwa Jana Krutulą w wykonaniu chórów dziecięcych NFM oraz NFM Orkiestry Leopoldinum.

Znajdzie się też okazja do wspólnego muzykowania w Chórze Melomana podczas Bajek, które łączą pokolenia. Ta wyjątkowa muzyczna podróż zabierze wszystkich do świata najpiękniejszych dziecięcych melodii - pełnych magii, wzruszeń i radości.

Na część zajęć wstęp jest bezpłatny. Partnerem Programu Dzień Dziecka w NFM jest ORLEN Art & Science.

REKLAMA

0011522355

CAPITOL

2 FESTIWAL ARTYSTEK I ARTYSTÓW CAPITOLU

23-26 / 06 / 26

KUP BILETY NA:
WWW.TEATR-CAPITOL.PL

Tomasz Leszczyński

Emose Uhunmwangho

Katarzyna Grañecka

Michał Zborowski

Justyna Wóźniak

Mateusz Kieraś

Agnieszka Grodzka

Rafał Kozok

Magdalena Szczerbowska

Jan Kowalewski

Rafał Derkacz

Agnieszka Dzyńska

Ewa Szlemo-Kruszyńska

PARTNERZY:

IMPEL GROUP

HYUNDAI

GRUPA GERMAZ

WROCLAW AIRPORT

Prezenty, dzień wolny od nauki lub zajęcia bez mundurka, spotkania i zabawy z rodzicami

Dzień Dziecka obchodzony jest na świecie od 1954 roku, ale nie wszędzie 1 czerwca

ŚWIĘTO

Międzynarodowy Dzień Dziecka jest świętem znanym i obchodzonym niemal na całym świecie. Nie wszędzie przypada on 1 czerwca i różnie jest obchodzony.

#RED.

Ważnym wydarzeniem, które miało wpływ na ustalenie terminu, kiedy jest Dzień Dziecka, była Światowa Konferencja na Rzecz Dobrej Dzieci, która odbyła się w 1925 roku. Jednak dopiero od 1954 roku Dzień Dziecka został oficjalnym świętem. Wówczas na forum międzynarodowym jednym z postulatów było zagwarantowanie bezpieczeństwa oraz możliwości rozwoju wszystkim dzieciom na świecie.

20 listopada 1954 roku ONZ ustaliła Deklarację Praw Dziecka i to właśnie ten moment stał się symboliczną datą obchodzenia Dnia Dziecka w wielu krajach. Jednak zastrzeżono, że każdy

kraj powinien ustalić swoją datę, która nawiązuje do historii i kultury dzieci. Początkowo Dzień Dziecka na świecie nazywano „Dniem Róży”.

W Polsce i innych krajach byłego bloku socjalistycznego Dzień Dziecka obchodzony jest 1 czerwca (nieoficjalnie przed 1952 r. wypadał on we wrześniu). Kiedyś jego świętowanie polegało głównie na wspólnym spędzaniu czasu, wystawianiu przedstawień w szkole, czy lekcjach z rodzicami. Dzisiaj organizowane są wycieczki szkolne, wyjścia plenerowe, czy przedstawienia, w szkołach raczej nie ma zajęć, a dzieci obdarowywane są drobnymi prezentami.

We Francji i Włoszech Dzień Dziecka obchodzony jest 6 stycznia, czyli w Święto Trzech Króli. Włosi i Francuzi połączyli to z Dniem Rodziny. W tym czasie wszystkie dzieci, oprócz podarków, dostają ciastko z wrózba oraz koronę króla lub królowej.

W Japonii Dzień Dziecka nawiązuje do tradycji święta chłopców zwanego Tango-no Sekku



W Polsce i innych krajach byłego bloku socjalistycznego dzieci świętowały 1 czerwca

FOT. 123RF

i jest wyznaczony na 5 maja. Rodzice przygotowują latawce w kształcie karpia z papieru lub tkaniny i zawieszają je na masztach domów (ile dzieci w gospodarstwie, tyle latawców). Karp symbolizuje siłę, odwagę, determinację i - jak twierdzą Japoń-

czy - karp może bez przeszkód płynąć pod prąd najbardziej rwących strumieni. Wierzą też, że ta ryba przeradza się w smoka, który jest symbolem dobroci. Dziewczynki w Japonii mają swoje święto, które przypada na 3 marca.

W Turcji Dzień Dziecka połączony jest z Dniem Niepodległości i przypada na 23 kwietnia. Ponieważ dzieci są przyszłością narodu, postanowiono właśnie im zadedykować ten dzień.

W Paragwaju Dzień Dziecka wypada 16 sierpnia - to data

rocznicy bitwy o Acosta Nu w 1869 roku, podczas której zginęło wielu chłopców.

W Niemczech uroczystość obchodzona jest dwa razy. Wynika to z faktu, iż przed upadkiem ZSRR, wschodnia część Niemiec obchodziła Dzień Dziecka 1 czerwca. Natomiast w Niemczech Zachodnich celebrowano go 20 września. Po zjednoczeniu Niemiec pozostawiono obydwa terminy.

W Szwecji nie istnieje zwyczaj obdarowywania dzieci prezentami. Zamiast tego organizowane są spotkania i dyskusje o sprawach dotyczących najmłodszych.

W Indiach w Dzień Dziecka uczniowie nie muszą zakładać do szkoły mundurków i mogą przyjść ubrani na kolorowo. Dodatkowo do stroju, przypinana jest róża, którą dziecko może przekazać dalej.

W Chinach w tym dniu dzieci mają wolne od szkoły, a osoby poniżej 14 roku życia mogą liczyć nawet na prezent od władz.

REKLAMA

0011528093

Księstwo Czocha
Twierdza Rycerska

4-6
CZERWCA
2026

Organizatorzy:

POWIAT LUBAŃSKI
ZAMEK CZOCHA
AMW REWITA
OSRODEK KULTURY I SZUKI WE WROCLAWIU
DOLNY ŚLĄSK
DOLNY ŚLĄSK

ZAMEK CZOCHA

Sucha k. Leśnej, 59-820 Leśna | tel. +48 (75) 721 15 53 | e-mail: zamekczocho@rewita.pl | www.zamekczocho.com
PROJEKT WSPÓŁFINANSOWANY Z BUDŻETU SAMORZĄDU WOJEWÓDZTWA DOLNOŚLĄSKIEGO

REKLAMA

0011529266

Zakład Narodowy im. Ossolińskich
Muzeum Pana Tadeusza

ZANIM
PAN TADEUSZ
STAŁ SIĘ EPOPEJĄ

30.04.2026-31.05.2026

MUZEUM PANA TADEUSZA
RYNEK 6, WROCLAW

REKLAMA

0011520081

plus  edukacja

- MEDYCZNE SZKOŁY POLICEALNE
- SZKOŁY POLICEALNE
- LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCE DLA DOROSŁYCH
- KWALIFIKACYJNE KURSY ZAWODOWE



**NABÓR
LATO 2026**

**REKRUTACJA
ROZPOCZĘTA**

ul. Wita Stwosza 15A/3 • Wrocław

tel. 71 727 50 32 • 71 727 50 33 • tel. kom. 506 637 218
wroclaw@plusedukacja.pl

WWW.PLUSEDUKACJA.PL

NAJPOPULARNIEJSZE NASZE KIERUNKI

- PROTETYK SŁUCHU ▪ ORTOPTYSTKA ▪ TECHNIK STERYLIZACJI MEDYCZNEJ
- HIGIENISTKA STOMATOLOGICZNA ▪ ASYSTENTKA STOMATOLOGICZNA
- OPIEKUN MEDYCZNY ▪ TECHNIK MASAŻYSTA ▪ PODOLOG ▪ FLORYSTA
- TECHNIK ADMINISTRACJI ▪ TECHNIK BHP ▪ TECHNIK WETERYNARII
- TECHNIK ELEKTRYK ▪ TECHNIK POJAZDÓW SAMOCHODOWYCH
- TECHNIK PROGRAMISTA ▪ GROOMER - FRYZJER ZWIERZĘCY

I WIELE INNYCH

REKLAMA

0111503414



MIĘDZYNARODOWA WYŻSZA
SZKOŁA LOGISTYKI I TRANSPORTU
WE WROCŁAWIU

tel 71 325 15 14
www.mwsl.eu

Akredytacja



Wybierz kierunek studiów
i uczelnię gwarantującą
najlepszą pracę

Logistyka

studia licencjackie, inżynierskie,
magisterskie (3 semestry)

Transport

studia licencjackie

Zarządzanie

studia licencjackie

**Najlepsza specjalistyczna
uczelnia logistyczna w Polsce
według Rankingu
Perspektywy 2024**



REKLAMA

0011530600

Półkolonia Żeglarskie dla dzieci



WROCŁAWSZY PIRACI

UWAGA RODZICE!

Mamy sposób, żeby dzieci na chwilę
zapomniały o telefonach, komputerach
i pytaniu „co dziś na obiad?”

Zapraszamy na
PÓLKOLONIE ŻEGLARSKIE
organizowane przez UKS Żeglarz Wrocław!

- ➔ Czy będzie dużo atrakcji? - **Tak!**
- ➔ Czy będzie woda? - **Oczywiście!**
- ➔ Czy dzieci wrócą zmęczone? - **Bardzo możliwe... i właśnie o to chodzi**

Podczas półkolonii uczestnicy:

- 🏆 **poznają** tajniki żeglarstwa,
- 🧶 **nauczają** się wiązać węzły skuteczniej niż kabel od ładowarki po jednej nocy w plecaku,
- 🌊 **spędzają** aktywnie czas nad wodą,
- 🎒 **przeżyją** mnóstwo przygód,
- 👫 **poznają** nowych znajomych i świetnie się będą bawić!

Wszystko odbywa się pod okiem instruktorów, którzy wiedzą, jak połączyć naukę z dobrą zabawą, przekuć energię dzieci w żeglarskie umiejętności i zachować spokój nawet przy spektakularnym „plusku”.



KIM JESTEŚMY?

UKS Żeglarz Wrocław to klub z wieloletnią tradycją, w którym dzieci i młodzież uczą się żeglować, startują w regatach i odkrywają, że wiatr może być lepszy niż Wifi i co ważne — u nas sezon żeglarski trwa praktycznie cały rok!

Latem trenujemy na wodzie we Wrocławiu i podczas regat w całej Polsce, a zimą nasi zawodnicy wyjeżdżają na zgrupowania do ciepłych krajów, gdzie zamiast odśnieżać samochód... dalej można pływać. Dzięki temu młodzi żeglarze rozwijają się sportowo przez cały rok, zdobywają doświadczenie i przeżywają niesamowite przygody — od Jeziora Mietkowskiego aż po słoneczne akweny południowej Europy.

GDZIE DZIAŁAMY?

Marina Osobowice,
przy Moście Milenijnym

www.uks-zeglarz.pl

ZAPISY
Liczba miejsc
ograniczona!



REKLAMA

0011527836



**KWALIFIKACJA WSTĘPNA
SZKOLENIA OKRESOWE**

AM | A1 | A | B | C | D | E

Wiesz, że zdasz



Podstawiamy auta na egzamin WORD
Szkolenie prowadzimy w formie wykładów oraz e-learningu.
Możliwość dofinansowania.

**Z okazji 27-lecia firmy
PROMOCYJNE CENY**



Wrocław,
ul. Sołtysowicka 27E,
☎ 71 325 00 25 | ☎ 609 235 089
✉ szkola@manewr.com.pl

www.manewr.com.pl

Zabawa uczy sztuki negocjacji i współpracy, może również służyć budowaniu głębszych więzi, relacji czy przyjaźni

Dlaczego warto, aby dziecko bawiło się lalkami? Poznaj 5 najważniejszych powodów

ROZWÓJ DZIECKA

Zabawa lalkami to dla wielu nieodłączny element dzieciństwa. Choć bywa kojarzona głównie z dziewczynkami, tak naprawdę lalki są uniwersalną zabawką, która sprawdzi się w przypadku każdego dziecka, niezależnie od płci. Dlaczego?

Natalia Żabińska

1. ROZWÓJ EMPATII I UMIEJĘTNOŚCI SPOŁECZNYCH
Empatia to jedna z umiejętności niezwykle ważnych dla życia w społeczeństwie. Zabawa lalkami umożliwi najmłodszemu odgrywanie sytuacji, dzięki którym mogą nauczyć się i poćwiczyć empatyczne zachowania. Dziecko może bowiem przyjąć rolę „opiekuna”, troszczącego się o „niemowlaka” i jego dobro, uczy się tym samym zauważać potrzeby innych, podobnie jak robią to dorośli, chociażby w stosunku do dziecka. Jednocześnie zaj-

muje się jego karmieniem, usypianiem czy przebieraniem. Oprócz tego bawiąc się w grupie, często pojawia się współpraca, najmłodszy odgrywają scenki, ucząc się przy tym komunikować czy rozwiązywać ewentualne konflikty. To wszystko sprawia, że zabawa staje się nauką opieki, wspierania oraz wielu innych umiejętności, bardzo przydatnych w dorosłym życiu.

2. STYMULOWANIE WYOBRAŹNI
Wyobraźnia jest podstawowym fundamentem w rozwoju dziecka. Lalki nie są jedynie zabawkami, stają się ważnymi postaciami, często ukochanymi towarzyszami spędzania czasu. Dzięki temu maluch tworzy scenariusze, wymyślając kreatywne przygody, ćwicząc twórcze myślenie i rozwijając umiejętność kreowania różnorodnych historii. Może także poprzez lalki wcielić się w postaci czy role, jak rodzic, nauczyciel, lekarz czy strażak. Kolejny aspekt to zabawa w świat



Lalki pomagają dzieciom zrozumieć świat, podpatrywać i naśladować zachowania dorosłych

motorycznych, m.in. poprzez wykonywanie precyzyjnych czynności, jak zapinanie guzików, wiązanie kokardek czy wkładanie skarpetek. Wpływa to na rozwój koordynacji ruchowej, przygotowując np. do pisania i innych czynności manualnych.

4. WSPIERANIE RÓWNOŚCI PŁCI

Nawet obecnie zabawa lalkami w dużej mierze kojarzona jest z dziewczynkami, natomiast to świetna okazja do przełamania stereotypów związanych z płcią. Chłopcy bawiąc się lalkami także mogą rozwijać swoje umiejętności oraz nauczyć się, że opieka i troska to uniwersalne wartości, bliskie wszystkim, a nie jedynie cechy, które przypisuje się tylko dziewczynkom. To prosty i naturalny sposób na wprowadzenie do tematu równości oraz świetna szansa na budowanie zachowań i społeczeństwa, gdzie nie dzieli się zajęć, ról czy nawet cech charakteru na typowo „kobiece” i „mę-

skie”. Z kolei dziewczynki mogą wcielić się w różne role podczas zabawy lalkami i kreować świat, w którym są naukowczyniami, astronautkami czy pilotkami. Takie podejście bez wątpliwości pomaga w lepszym zrozumieniu świata i wspieraniu wiary w swoje możliwości.

5. BUDOWANIE RELACJI Z RÓWIEŚNIKAMI

Lalki często mogą być pobudką do wspólnej zabawy z rówieśnikami. Wspólne korzystanie z akcesoriów dla lalek uczy dzieci dzielenia się oraz poszanowania cudzej własności. Dodatkowo rozwija się u najmłodszych sztuka negocjacji i współpracy, np. poprzez układanie wspólnej historii, decydowania o rolach w zabawie. Może to również służyć budowaniu głębszych więzi, relacji czy przyjaźni. A ta umiejętność również jest jedną z kluczowych i najważniejszych w rozwoju społecznym oraz funkcjonowaniu z innymi.

dorosłych, gdyż lalki pomagają dzieciom zrozumieć świat, podpatrywać i naśladować zachowania dorosłych. Co do tego, że kreatywność jest potrzebna i cenna, nie trzeba nikogo przekonywać, więc warto wspierać jej rozwój u najmłodszych, ponieważ może się to

przełożyć także na umiejętność rozwiązywanie problemów.

3. ROZWÓJ ZDOLNOŚCI MOTORYCZNYCH

Oprócz pracowania nad rozwojem intelektualnym i kreatywnością, zabawa lalkami wspomaga również naukę zdolności

REKLAMA

0011520836

REKRUTACJA na 2026/2027 DO SPOŁECZNEJ SZKOŁY PODSTAWOWEJ

Optimum

ul. Rybacka 17, 53-656 Wrocław
tel. + 48 71 373 44 96
e-mail: optimum71@wp.pl

Szkoła z 30-letnim doświadczeniem! Gwarancja sukcesu ucznia!

Społeczna Szkoła Podstawowa OPTIMUM działa od 1992 roku.

Mieści się w kameralnym budynku blisko centrum Wrocławia (tuż przy Placu Jana Pawła II).

Co wyróżnia OPTIMUM na edukacyjnej mapie Wrocławia?

- Klasy o małej liczebności (maks. 16-osobowe). Istotnie wpływa to na bezpieczeństwo uczniów. Szkoła nigdy nie musiała mierzyć się z poważnymi problemami w tym obszarze. Kameralna atmosfera sprawia, że łatwiej budować dobre relacje rówieśnicze.
- Optymalizacja nauczania. Małe zespoły klasowe pozwalają nauczycielom lepiej poznać każdego ucznia i zoptymalizować tryb nauczania, co znacząco przekłada się na wyniki egzaminu końcowego.
- Świetne wyniki egzaminu ósmoklasisty. OPTIMUM od lat plasuje się na najwyższych miejscach w wynikach egzaminów końcowych – zarówno w rankingu miejskim, jak i ogólnopolskim.

- Tradycyjne wyjazdy naukowo-integracyjne. Tradycją szkoły są jesienne wyjazdy na zieloną szkołę, które łączą aspekt edukacyjny z integracyjnym. Corocznie organizowane są również wycieczki krajoznawcze po Polsce dla uczniów klas 4-8 oraz regularne wyjścia do teatrów, kin i muzeów.
- Kadra nauczycieli. OPTIMUM posiada stabilną i dobrze wykwalifikowaną kadrę nauczycieli. Wielu z nich pracuje w szkole ponad 15 lat.

Serdecznie zapraszamy Państwa dzieci do OPTIMUM.
Umów się na spotkanie, poznaj nas i naszą szkołę.

Organizacja Zdrowia zaleca dzieciom minimum 60 minut umiarkowanego lub intensywnego ruchu dziennie

Rower zamiast tabletu. Taka aktywność przynosi wiele korzyści w rozwoju dziecka

ZDROWIE

Jazda na rowerze wzmacnia ciało, reguluje emocje, buduje samodzielność – a przy tym daje dzieciom coś, czego nie zastąpi żadna aplikacja: poczucie wolności.

Magda Habel

Ruch na świeżym powietrzu wspiera zdrowie - w każdym wieku. Światowa Organizacja Zdrowia zaleca dzieciom minimum 60 minut umiarkowanej lub intensywnej aktywności dziennie. Jazda na rowerze świetnie wpisuje się w te wytyczne.

WZMACNIA UKŁAD SERCOWO-NACZYNIOWY

Pedałowanie to solidne cardio, które poprawia wydolność serca i płuc oraz dotlenienie mózgu. Badania pediatryczne pokazują, że dzieci aktywne fizycznie mają istotnie niższe ryzyko zespołu metabolicznego już przed okresem dojrzewania. Ruch obniża

też poziom „złego” cholesterolu i wspiera gospodarkę glukozyową.

W świetle danych, które mówią o coraz większej liczbie dzieci, które mają nadciśnienie i insulinooporność, regularne wyjścia na rower przestają być opcją - to inwestycja w stan zdrowia w przyszłości.

ROZWIJA MIĘŚNIE I UKŁAD KOSTNY

Pedałowanie wzmacnia mięśnie ud, łydek, pośladków, ale też stabilizację centralną – brzuch i plecy. Co ciekawe, u dzieci aktywnych rowerowo obserwuje się lepszą postawę ciała i mniejsze ryzyko wystąpienia skrzywień kręgosłupa wynikających z siedzącego trybu życia. Aktywność fizyczna to również wyższa gęstość kości, czyli niższe ryzyko złamań w okresie wzrostu, ale również profilaktyka osteoporozy w wieku dojrzałym.

LEPSZA KOORDYNACJA I NEUROPLASTYCZNOŚĆ

Jazda na rowerze to swego rodzaju wyzwanie dla młodego mózgu. Koordynowanie ruchów



Jazda na rowerze wspiera zdrowy rozwój dziecka

FOT. ANINA KACZMARZ

wszystkich kończyn jednocześnie i obserwacja otoczenia wymaga przetwarzania wielu bodźców jednocześnie. Takie aktywności wspierają rozwój połączeń nerwowych odpowiedzialnych za planowanie ruchu i uwagę. Już pojedyncza sesja jazdy (ok.

30 minut) poprawia funkcje wykonawcze mózgu – planowanie, pamięć roboczą i koncentrację nawet na kilka godzin po wysiłku.

Ruch pomaga rozładowywać stres i wyzwala hormony odpowiedzialne za dobre samopoczucie:

endorfin, serotoniny i dopaminy. U dzieci przekłada się to na lepszy nastrój, mniejszą impulsywność i łatwiejszą regulację emocji. Coraz więcej badań wskazuje też na związek między ruchem a redukcją objawów ADHD.

Rower daje dziecku pierwsze poczucie niezależności. Może samo dotrzeć do kolegi, sklepu, szkoły (w bezpiecznych warunkach). To wzmacnia odpowiedzialność, orientację w terenie i planowanie.

Jazda na rowerze zmienia również doświadczenie w relacjach rówieśniczych. Wspólne wypadki, „wyszcigi”, eksplorowanie okolicy – to naturalne środowisko budowania więzi społecznych. Aktywność staje się pretekstem do rozmów, współpracy i integracji.

BEZPIECZEŃSTWO

Ważne jest też bezpieczeństwo. Dane epidemiologiczne wskazują, że kask redukuje ryzyko ciężkich obrażeń nawet o 70%. U młodszych dzieci warto dodać ochraniacze kolan i łokci. Odblaski, lampki, jasna odzież – obowiązkowe bez względu na to czy poruszacie się po ścieżce rowerowej czy po lesie. Kompetencje, które powinien posiadać każdy rowerzysta - to znajomość znaków, sygnalizowanie manewrów, jazda prawą stroną.

REKLAMA

0011512020



19-21 Czerwca

10-12 Lipca

21-23 Sierpnia

11-13 Września

Szefowie kuchni | Chefs
Znane restauracje
Well-known restaurants
Gotowanie na żywo | Live cooking
Najpiękniejszy wrocławski plener
The best place in Wrocław
Muzyka na żywo | Live music
Lokalne produkty | Local products
Atrakcje dla dzieci
Children's attractions
Bar | Bar

Bierzemy udział w

GASTRO MIASTO 2026!

www.gastromiasto.pl
facebook.com/GastroMiastoWr
instagram.com/gastromiasto
tiktok.com/gastromiasto



Lokalizacja

Organizator

Oficjalny Partner



Gastro Miasto
Smakuj Wrocław





Centrum Rehabilitacji Dzieci Ośrodek Diagnostyki Wad Postawy

Mały pacjent przede wszystkim

Mały pacjent zajmuje kluczowe miejsce w filozofii działania spółki Creator. Dla naszych pacjentów specjalizujemy się w konkretnym zakresie usług medycznych i rehabilitacji. Poszukujemy i wdrażamy najnowsze metody i terapie, przy stałym rozwoju technologicznym (sprzęt i aparatura) oraz ciągłym pogłębianiu kwalifikacji naszego zespołu fizjoterapeutów i lekarzy. Postawiliśmy sobie za cel, aby systematycznie podnosić jakość usług oraz obsługi, a także bezpieczeństwo i komfort małych pacjentów oraz ich opiekunów.

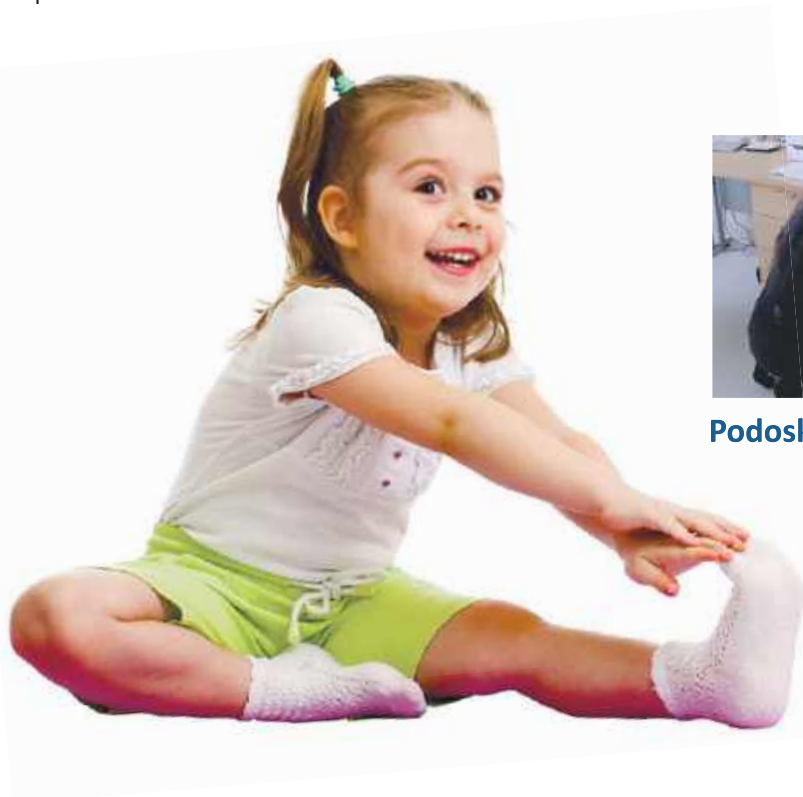


Creatorek pełen korzyści



- Indywidualne programy rehabilitacji
 - Specjalistyczne metody i terapie
- Doświadczona kadra lekarzy i fizjoterapeutów
- Bezpieczna przestrzeń obiektu i sal do rehabilitacji
 - Wszystkie usługi w jednej placówce
- Udogodnienia dla osób z niepełnosprawnościami
 - Bezpłatny parking dla klientów

Oferta Ośrodka Diagnostyki Wad Postawy



Podoskop diagnostyczny



System analizy postawy ciała



Ocena zaburzeń chodu i lokomocji

Centrum Rehabilitacji Dzieci oferuje m.in.



- kinezyterapia dzieci
- terapia NDT-Bobath
- terapia integracji sensorycznej
- logopedia i neurologopedia
- trening umiejętności społecznych
- pedagogika specjalna
- terapia psychologiczna
- osteopatia
- dietetyka
- diagnostyka neurorozwojowa



Zeskanuj kod QR i odwiedź naszą stronę internetową

54-130 Wrocław, ul. Szybowcowa 23
tel. 71 715 85 45

www.creator.pl, e-mail: info@creator.pl
NIP: 9250012902, REGON: 930271489

REKLAMA

0011529844



Zapraszamy
na babcine smaki.

Nowe otwarcie
1 czerwca 2026 r.
Baru Mlecznego
Wiking
ul. Piłsudskiego 14
Wrocław
Tradycja od 1961 roku.

REKLAMA

0011525153



KUDZU ROOT
RZUĆ NAŁOGI
ZMNIĘJSZ STRES
OCZYŚĆ ORGANIZM
OSKAR ZIOŁOWY, KANADYJSKI KORZEŃ
SUPLEMENT DIETY
www.kudzu.pl
WROCŁAW | TELEFON ZAUFANIA
Fundacja AKITA | 71 347 91 54 | 451 575 023

REKLAMA

0011521500



Jesteśmy w Centrum Terapii Kręgosłupa (SPONDLO-CLINIC group) prowadzonego przez dra Jarosława Jawnego - (uznany ekspert w dziedzinie spondyliatrii i znany terapeuta manualny) - który pracuje ponad 30 lat z tkanką łączną, a jego zespół to uznani specjaliści w swoich dziedzinach. Centrum słynie z nowoczesnych i skutecznych metod leczenia kręgosłupa, stawów i mięśni.

Z jakimi schorzeniami najczęściej trafiają do nas pacjenci?
Z bólami i uszkodzeniami kręgosłupa, kolana, biodra czy też barku (cały aparat ruchu) - uszkodzenie po urazie, przeciążenie, wiek i zwyrodnienie. Tam, gdzie inni lekarze nie potrafili pomóc lub chcieli tylko operować. A dysfunkcje i ból należy leczyć zawsze i za wszelką cenę. Im wcześniej podejmiemy leczenie, tym szybciej i taniej dojdziemy do zdrowia.

Co to jest proloterapia?

Proloterapia to najnowocześniejsza na świecie metoda leczenia i regeneracji kręgosłupa, więzadeł, stawów i mięśni. Podajemy preparat w miejsce uszkodzenia i w punkty sterujące. Likwidujemy ból poprzez **naprawę uszkodzonej tkanki**. Dużą skuteczność osiąga się podając gotowy **kolagen MD**. **PRP to osocze bogato-płytkowe a i-PRF to fibryna**, które uzyskuje się po odwirowaniu z krwi własnej pacjenta. **PRP** to skoncentrowana objętość **platek krwi i czynników wzrostu stymulujące**

FENOMEN OSOCZA i FIBRYNY

Jedynе przyczynowe leczenie bólu - REGENERACJA KRĘGOSŁUPA, STAWÓW, MIĘŚNI I TKANEK

przebudowę naprawczą. **I-PRF** to najwyższe osiągnięcie medycyny regeneracyjnej, jest świetnie **usięciowana (struktura 3D)** i zawiera **dotąd dodatkowo znaczną ilość komórek macierzystych** (nazywana jest **osoczem III generacji**). Z **HBOT (komora tlenowa hiperbariczna)** działa rewelacyjnie. **Odrasta zwykła, zdrowa tkanka.**

Metody u nas stosowane są uznawane za najlepsze na całym świecie

Dotychczas, aby przyspieszyć proces regeneracji, stosujemy proloterapię, terapię manualną, igłoterapię, masaże, trening indywidualny kręgosłupa, kinezyterapię, dietę, ale też fizykoterapię - najnowsze technologie XXI wieku. Dzięki temu uzyskujemy **najwyższą skuteczność**.

Czemu kolagen jest aż tak ważny?

Kolagen, a szczególnie fibrynogen jest odpowiedzialny za to, że nasze tkanki są elastyczne i mocne. Jego brak sprzyja uszkodzeniom wielu struktur (kolana, biodra, ale też dyskopatie czy przepukliny).

Czy starszym ludziom można pomóc?

Tak, dostarczamy kolagen w ten sposób, żeby w uszkodzonym miejscu następowała regeneracja. Do **pobudzenia regeneracji** należy podać **czynniki wzrostu (PRP), komórki macierzyste, tlen** i zapewnić nowoczesną rehabilitację. **Zaczynają być sprawni i bez bólu.**

A co z ludźmi po wypadkach lub urazach sportowych?

Ważne jest prawidłowe i szybkie rozpoczęcie leczenia. Zastosowanie **proloterapii z kolagenem, PRP lub i-PRF i właściwej rehabilitacji oraz fizykoterapii na najnowocześniejszym sprzęcie** znacznie skraca czas leczenia i całkowitego wyzdrowienia. Tutaj **HBOT (hiperbaria tlenowa)** czyni wręcz cuda. Mówimy o prawdziwej rewolucji w regeneracji. **Uważa się, że leczenie PRP, i-PRF i kolagenem jest lepsze od innych metod.** Około **90% ludzi po leczeniu u nas funkcjonuje bez bólu.** Nawet u pacjentów ze skierowaniem na operację mamy podobne wyniki.

Reforma 2026: „Stałe i czasowe strefy” aktywności dzieci

W przedszkolach Jedna z nich to

EDUKACJA

Od 1 września 2026 r. w przedszkolach mają funkcjonować nie tylko znane dotąd **kąciki**, ale „stałe i czasowe strefy” aktywności dzieci.

#oprac. Magdalena Konczal

To jedna z wyraźniejszych zmian w nowej podstawie programowej wychowania przedszkolnego, przygotowanej w ramach Reformy 2026 i już wprowadzonej rozporządzeniem podpisanym przez minister edukacji Barbarę Nowacką. Nowe przepisy nie zrywają całkowicie z dotychczasowym podejściem, ale porządkują je i rozszerzają, a przy okazji dodają obszar, którego wcześniej wprost nie wyodrębniano.

TERAZ KĄCIKI ZASTĄPIĄ STREFY DLA PRZEDSZKOLAKÓW

W poprzedniej podstawie programowej mowa była o „sta-



Zamiast kącików będą strefy dla przedszkolaków

FOT. 123RF



Czy warto polecić leczenie tlenem pod ciśnieniem (HBOT)?

Tak. Leczenie **tlenem pod wyższym ciśnieniem** to nie moda, ale **nowoczesna i bardzo skuteczna** metoda wspomagania terapii w bardzo wielu schorzeniach. Także **znacznie skraca czas leczenia i regeneracji**. Po kilku zabiegach w komorze tlenowej poziom **komórek macierzystych** zwiększa się nawet **7-8 krotnie**. To także skuteczna profilaktyka (idealna w czasach COVID-19) oraz **najdoskonalszy doping sportowy i intelektualny**.

Do naszej oferty wprowadziliśmy również **INHALACJE WODOROWE**, do których stosujemy jedno z najbardziej wydajnych i technologicznie zaawansowanych urządzeń na rynku. Inhalacje te stanowią uzupełnienie prowadzonej terapii - zwiększają odporność organizmu, działają antyoksydacyjnie oraz wspomagają przy leczeniu wielu chorób (cukrzyca, nadciśnienie, astma, reumatyzm, alergie) oraz stanów zapalnych mięśni i uszkodzeń tkanek miękkich.

WARTO WIEDZIEĆ: Schorzenia, w leczeniu których się specjalizujemy to:

bóle kręgosłupa, dyskopatie (przepukliny), rwa kulszowa, bóle i zawroty głowy, migreny, bóle kończyn, barku, bóle kolan i bioder, łokieć tenisisty, wady postawy i skoliozy, bóle menstruacyjne, nerwobóle oraz wszelkie urazy sportowe i po wypadkach komunikacyjnych. Nasze metody (przy współpracy ze specjalistą stomatologią) są bardzo skuteczne przy **regeneracji stawu skroniowo-żuchwowego oraz przy leczeniu BRUKSIZMU (o ile wiadomo, jesteśmy pierwsi).**

Dr Jarosław Jawny prowadzi szkolenia z praktycznego stosowania osocza i fibryny dla lekarzy z całej Polski, propagując nowe metody.

ZAPRASZAMY DO CENTRUM TERAPII KRĘGOSŁUPA, Wrocław, ul. Wyszyńskiego 116/2, tel. 71 726 11 71, 503 183 095, www.ctkregoslupa.pl

to jedna z wyraźniejszych zmian w nowej podstawie programowej wychowania przedszkolnego

powstaną specjalne strefy. zupełna nowość

łych i czasowych kąciach zainteresowań”. Wśród stałych wymieniano kąci: „czytelniczy, konstrukcyjny, artystyczny, przyrodniczy”. Nowa podstawa odchodzi od tego nazewnictwa. Zamiast kąci wprowadza „stałe i czasowe strefy”, organizowane „w budynku przedszkola i poza nim”.

To zmiana ważna nie tylko językowo. Pojęcie stref sugeruje bardziej elastyczne i szerzej pomyślane organizowanie przestrzeni, tak aby dzieci mogły swobodnie korzystać z różnych form aktywności, doświadczając, odpoczywać i działać zgodnie ze swoimi potrzebami.

PIĘĆ STAŁYCH OBSZARÓW DLA PRZEDSZKOLAKÓW

Nowa podstawa programowa wychowania przedszkolnego wskazuje, że jako stałe mają być organizowane strefy rozwijające: „czytelniczą”, „budowlaną i konstruowaną”, „działań artystycznych”, „umiejętności

odpoczywania” oraz „odkrywania świata nauki i przyrody”. Tak opisano je w nowej podstawie programowej wychowania przedszkolnego:

- czytelnicza - strefa czytania w sali przedszkolnej powinna być przytulnym i spokojnym miejscem, dostosowanym do potrzeb wszystkich dzieci; w tej strefie warto m.in. uwzględnić książki w różnych formatach (np. z dużą czcionką, obrazkowe, dotykowe), opowiadania dla dzieci (także w języku obcym nowożytnym);

- budowlana i konstruowana - strefa do tego przeznaczona powinna być dostosowana do potrzeb wszystkich dzieci, zapewniać dostęp do klocków, materiałów i narzędzi do majsterkowania, miejsca pozwalającego na bezpieczną pracę; warto także przewidzieć przestrzeń wystawienniczą do ekspozycji wykonanych konstrukcji; nauczyciel ustala zasady bezpiecznego korzysta-

nia z narzędzi (np. nożyczek, zszywacza, dziurkacza, śrubokrętu, papieru ściernego) i dba o ich przestrzeganie;

- działań artystycznych - strefa do tego przeznaczona powinna pozwalać na różnorodną działalność artystyczną, która powinna być dopasowana do potrzeb i preferencji dzieci, które powinny mieć swobodny dostęp przykładowo do instrumentów muzycznych, w tym perkusyjnych, strojów i rekwizytów do odgrywania ról, materiałów papierniczych, naturalnych, recyklingowych; warto także przewidzieć przestrzeń wystawienniczą do ekspozycji wykonanych prac;

- umiejętności odpoczywania - kąci wyciszenia, dostępne dla wszystkich dzieci, a szczególnie pomocne dla dzieci wymagających wsparcia w zakresie regulacji emocji i przetwarzania bodźców sensorycznych; takie miejsca powinny być wyposażone w ele-

menty sprzyjające wyciszeniu i komfortowi sensorycznemu (np. w słuchawki wyciszające, miękkie siedziska lub pufy, przytulanki obciążeniowe, lampki o ciepłym świetle) oraz zabawki sensoryczne i anty-

stresowe (np. gniotki, panele dotykowe);

- odkrywanie świata nauki i przyrody - strefa do tego przeznaczona powinna pozwalać odkrywać zjawiska i procesy zachodzące w przyrodzie, po-

dejmować samodzielne działania i obserwacje, prowadzić eksperymenty; każde dziecko powinno mieć możliwość korzystania z tej strefy bez nieuzasadnionych ograniczeń czasowych.

REKLAMA

0011521766

ROLETKI ŻALUZJE MOSKITIERY DRZWI, OKNA ROLETY.

Montaż, produkcja, naprawa **71/341-83-03**

REKLAMA

0011521795



Zapraszamy Państwa do Centrum Ogrodniczego

Znajdziecie u nas
szeroki wybór:

- roślin balkonowych
- rabatowych
- bylin
- krzewy ozdobne
- drzewka liściaste

- drzewka owocowe
- donice i osłonki plastikowe i ceramiczne
- ziemię, kore, nawozy
- kwiaty sztuczne, stroiki

Zapraszamy:
pn. - pt. 9.00-19.00;
sob. - nd. 9.00-18.00

ul. Opolska 132 A, Wrocław
☎ +48 601 780 172
✉ info@krzywda.com

www.krzywda.com

Zaobserwuj nas na
Facebooku i bądź na
bieżąco!



Swoja Olimpia – codzienna wygoda w sercu Swojczyc

Coraz więcej osób szuka dziś miejsc, które pozwalają wygodnie połączyć codzienne obowiązki, zakupy i chwilę odpoczynku bez konieczności przemieszczania się po całym mieście.

Właśnie tak rozwija się Swoja Olimpia – lokalne centrum codziennych spraw na wrocławskich Swojczycach, stworzone z myślą o mieszkańcach tej części miasta oraz okolicznych miejscowości. To przestrzeń, która naturalnie wpisuje się w rytm dnia. Można tu zrobić szybkie zakupy, skorzystać z usług, spotkać się na kawie czy odebrać dziecko z przedszkola – wszystko w jednym miejscu i zawsze po drodze.

Zakupy zawsze po drodze

Swoja Olimpia konsekwentnie rozwija ofertę odpowiadającą na codzienne potrzeby mieszkańców. Zakupy spożywcze wygodnie można zrobić w Lidlu, a szybkie uzupełnienie najpotrzebniejszych produktów zapewnia Żabka. Jednym z najważniejszych punktów nowej części kompleksu jest również Rossmann, oferujący szeroki wybór kosmetyków, produktów zdrowotnych i artykułów codziennego użytku. Swoją ofertę modową rozwija także Sinsay, który oferuje nowoczesne kolekcje ubrań i dodatków do domu, a butik Madamey uzupełnia ofertę o bardziej indywidualne, kobiece stylizacje.

Miejsce spotkań i codziennego relaksu

Swoja Olimpia rozwija również ofertę gastronomiczną i miejsca sprzyjające codziennym spotkaniom miesz-



kańców. Już dziś można zastrzyknąć się w Cukierni Sowa na szybką kawę i coś słodkiego na wynos, a niedawno otwarta śniadaniownia Mila wzbogaciła kompleks o przestrzeń idealną na spokojne śniadanie, lunch czy spotkanie z bliskimi. W planach jest dalszy rozwój oferty gastronomicznej, która jeszcze mocniej podkreśli lokalny i sąsiedzki charakter tego miejsca.

Usługi, zdrowie i przestrzeń dla rodzin

Na terenie kompleksu działa również SportsMedic, zapewniający dostęp do usług medycznych i specjalistycz-

nych blisko domu. Rodziny z dziećmi doceniają obecność przedszkola Leśne Zuchy, które ułatwia organizację codziennych obowiązków i wzmacnia rodzinny charakter całego obiektu.

Lokalne centrum życia

Swoja Olimpia została zaprojektowana jako miejsce, w którym codzienność staje się wygodniejsza. Zakupy, usługi, zdrowie, gastronomia i przestrzeń dla rodzin tworzą spójną całość odpowiadającą na potrzeby współczesnych mieszkańców. To lokalne centrum życia, które pokazuje, że wszystko, co najważniejsze, można mieć naprawdę blisko.

JESZCZE WIĘCEJ SUPER MIEJSC

ODWIEDŹ NAS
📍 Swojczycka 71, Wrocław



REKLAMA

0511464487

NASZA
WĘDZARNIA
WYROBY TRADYCYJNE
SŁUP 1B, 59-424 MĘCINKA 603-719-774
Nasza WĘDZARNIA



ZAPRASZAMY W KAŻDĄ SOBOTĘ
DO NASZEJ RZEMIEŚLNICZEJ MASARNI,

W KTÓREJ WYTWARZAMY TRADYCYJNE WYROBY TAKIE JAK:
• SZYNKA • BOCZEK • KIELBASA • SERY • PASTRAMI • KONSERWY
ORAZ WIELE INNYCH PRODUKTÓW BEZ CHEMII Z KRÓTKIM SKŁADEM.

PRZYGOTOWUJEMY WYROBY NA WESELA I INNE UROCZYSTOŚCI.



w naszym mieście

Zaglądamy do portfeli,
czyli najnowsze oświadczenia
majątkowe przedstawicieli
władz Głogowa

STR. 6



FOT. PIOTR KRZYZANOWSKI

w naszym mieście

Głogowska
Gala Kultury 2026.
U honorowano artystów
i osoby związane
z kulturą

STR. 8



FOT. GRAZYNA SZYSZKA

REKLAMA

0011464646


FONMED
APARATY SŁUCHOWE
DIAGNOSTYKA SŁUCHU DZIECKA

Kompleksowa
DIAGNOSTYKA SŁUCHU DZIECI:

- ▶ Videootoskopia
- ▶ Tympanometria
- ▶ otoemisja akustyczna
- ▶ ABR, ASSR
- ▶ Zaburzenia Przetwarzania Słuchowego



ZBADAJ SWÓJ SŁUCH
I BEZPŁATNIE

przetestuj aparat słuchowy
u siebie w domu

FONMED
APARATY SŁUCHOWE
od 1987



GŁOGÓW, ul. Kościuszki 15 F ☎ 76 835 05 01, 888 748 707 www.fonmed.pl
(budynek przy wjeździe do szpitala po byłej aptece)

TO JEST PRODUKT MEDYCZNY, UŻYWAJ GO ZGODNIE Z INSTRUKCJĄ I ETYKIETĄ

02

#hallo

29.05.2026

Europejski Dzień Sąsiada. Największa uroczystość społeczności lokalnych w Europie. Obchodzony od 2000 r. i objęty patronatem Komisji Europejskiej

naszemiasto.pl

ADRES REDAKCJI

50-073 Wrocław,
ul. św. Antoniego 2/4
tel. 71 374 81 51; 71 374 81 61
redakcja.wroclaw@naszemiasto.pl

REDAKTOR PROWADZĄCY

Bożena Kończal
bozena.konczal@polskapress.pl

PROJEKT GRAFICZNY/DYR. ART.

Tomasz Bocheński

BIURO REKLAMY

50-073 Wrocław,
ul. św. Antoniego 2/4
tel. 71 374 81 29; 71 374 82 09

BIURO OGŁOSZEŃ

67-200 Głogów, ul. Stodowa 8
Aneta Siwiak, tel. 798 751 830,
aneta.siwiak@polskapress.pl

WYDAWCA

Polska Press Sp. z o.o. 02-672 Warszawa,
ul. Domaniewska 45, tel. 22 201 41 00

PREZES ZARZĄDU POLSKA PRESS GRUPY

Zenon Nowak

DRUK

Drukarnia Sosnowiec
41-203 Sosnowiec Milowice, ul. Baczyńskiego 25a

DYSTRYBUCJA

tel. 71 37 48 111
prenumerata@gazeta.wroc.pl

Materiałów nie zamówionych nie zwracamy.

DZIECKO MOŻE NAUCZYĆ DOROSŁEGO TRZECH RZECZY: CIESZYĆ SIĘ BEZ POWODU, BYĆ CIĄGLE ZAJĘTYM CZYMŚ I DOMAGAĆ SIĘ ZE WSZYSTKICH SIĘ TEGO, CZEGO PRAGNIE.

- PAULO COELHO, PISARZ

w sieci



Te zdjęcia Głogowa z końca XX w. to prawdziwe perełki, pochodzące z naszego redakcyjnego archiwum. A na nich, między innymi, unikalne zdjęcie manifestacji przy Pomniku Dzieci Głogowskich, ruin Starego Miast, bunkra, na którym stoi dziś cerkiew, czy nyski Straży Miejskiej. Tak, tak! Głogów też ją miał! Prawdziwa lekcja historii - glogow.naszemiasto.pl/te-zdjecia-glogowa-to-prawdziwe-rarytasy-sprzed-lat/ar/c15-9106521

FOT. ARCHIWUM TYGODNIKA GŁOGOWSKIEGO

REKLAMA

0011514022



Zakład Gospodarki Mieszkaniowej w Głogowie

podaje do publicznej wiadomości wykaz nieruchomości/lokalii przeznaczonych do najmu/dzierżawy

na stronie internetowej:

www.zgm.glogow.pl

oraz na stronie:

glogowzgm.bip.gov.pl

REKLAMA

0011522840

Prezes Sądu Okręgowego w Legnicy

ogłasza konkursy na stanowiska:

- specjalisty/specjalistki w zakresie psychologii w I Opiniodawczym Zespole Sądowych Specjalistów w Sądzie Okręgowym w Legnicy w wymiarze 1 etatu (z możliwością zatrudnienia na 0,5 etatu), KD.1101.12.2026,
- specjalisty/specjalistki w zakresie pedagogiki w I Opiniodawczym Zespole Sądowych Specjalistów w Sądzie Okręgowym w Legnicy w wymiarze 0,5 etatu, KD.1101.13.2026.

Szczegóły konkursu na stronie

www.legnica.so.gov.pl

#książki

Czytanie książek to prawdziwa przyjemność. Dziś lektura dla dzieci

#opr. Bożena Kończal



„KOCI DOMEK GABI. OBROŃCY KOCIEGO DOMKU”
GABHI MARTINS

Kiedy Gabi i Kiciuś Panduś otwierają niespodziankę z superbohaterami, stają się obrońcami kociego domku! W samą porę, bo Najkotek stał się superzłoczyńcą i teraz to Super Gabi i Super Panduś muszą uratować Mafinkę i resztę Kotków Gabi! Obrońcy kociego domku to wspaniała książka. Opowiadania na postawie serialu „Koci Domek Gabi” to pełne humoru, łagodności i ciepła historie, które zachęcają do dobrej zabawy, współdziałania, rozwiązywania problemów i zagadek z wyobraźnią. W książce są ozdobne naklejki!

WYDAWNICTWO TREFL BOOKS



„ZWIERZĘTA W ZOO. DOTKNIJ I POCZU”
GRAŻYNA WASILEWICZ

Barwne i odpowiednie dla dziecka ilustracje, ciekawa tematyka oraz zabawne wierszyki o bohaterach książeczki połączone z zabawą w dotykanie futerek i innych puchatych elementów. Sensoryczna książeczka do stymulowania zmysłów malucha to sposób na udaną zabawę i rozwój dziecka. OSTRZEŻENIE! Nieodpowiednie dla dzieci w wieku poniżej 3 lat. Zawiera małe elementy. Ryzyko zadławienia.

WYDAWNICTWO AKSJOMAT



„JAK TO DZIAŁA? KSIĄŻKA Z OKIENKAMI.”
MASON CONRAD

Niewielka książeczka z fantastycznymi ilustracjami to niezbędnik dla małych odkrywców. Zapewnia odpowiedzi na wiele trudnych pytań, dotyczących prostych spraw. Jeśli Twoje dziecko zastanawia się, dlaczego okręty nie toną i co właściwie dzieje się, kiedy naciśnie spłuczki w toalecie, nie zastanawiaj się ani chwili. Jeśli te pytania jeszcze nie padły w domu, lepiej się na nie przygotować i zawnazu zdobyć egzemplarz. Pouczająca lektura nawet dla wielu dorosłych, choć przeznaczona dla 5/7-latków.

WYDAWNICTWO OLESIEJUK



„KOT W BUTACH: BAJKA DŹWIĘKOWA”
ROLAND GARRIGUE

Nowa wersja dobrze znanej opowieści to zawsze świetna przygoda dla dużych i małych. Rodzic ma okazję odświeżyć historie, które pamięta ze swojego dzieciństwa, a maluch wciągnąć się na zupełnie nowy sposób. Tym bardziej, że jest to propozycja urozmaicona nie tylko o doskonałe ilustracje, ale też nagrane dźwięki, które uruchamia się specjalnym przyciskiem. Naciśnij ukryte na obrazkach nutki i posłuchaj, jak śmieje się kot; krączy wrona. Podbija serca czytelników od najmłodszych lat! Zalecana zabawa z rodzicem, bo książka zawiera małe elementy.

WYDAWNICTWO HARPERKIDS

Zobacz, jak miasto z wielowiekową tradycją winiarską potrafi połączyć historię, kulturę i nowoczesną turystykę

Zielona Góra zaprasza na wyjątkowe Dni Otwartych Piwnic Winiarskich 2026

WYDARZENIE

Od 4 do 6 czerwca br. Zielona Góra po raz kolejny potwierdzi swoją pozycję stolicy polskiego winiarstwa. Wszystko to za sprawą Dni Otwartych Piwnic Winiarskich.

#RED.

Przez trzy dni mieszkańcy i turyści będą mogli odwiedzić historyczne piwnice winiarskie zlokalizowane na terenie miasta.

Dni Otwartych Piwnic Winiarskich w ostatnich latach stały się jedną z najciekawszych imprez enoturystycznych w Polsce. Tegoroczna edycja będzie wyjątkowa, ponieważ będziemy świętować 200-lecie zielonogórskiego wina musującego.

Podczas wydarzenia dla zwiedzających otwarta zostanie rekordowa liczba, bo 34 historyczne piwnice winiarskie. W większości są one na co dzień niedostępne dla mieszkańców i turystów. W ich wnętrzach

swoje wina prezentować będzie ponad 40 lubuskich winnic. W każdej piwnicy goście spotkają winiarzy, będą mogli porozmawiać o procesie produkcji wina, poznać historię konkretnych trunków, a przede wszystkim spróbować lokalnych win pochodzących z regionu.

Idea wydarzenia narodziła się w 2019 roku. Pierwsza edycja okazała się ogromnym sukcesem i spotkała się z dużym zainteresowaniem zarówno mieszkańców Zielonej Góry, jak i turystów odwiedzających miasto. Wówczas udostępniono 11 historycznych piwnic, a zainteresowaniem mieszkańców i turystów przerosło oczekiwania organizatorów. Od tego czasu impreza stale się rozwija i przyciąga coraz więcej miłośników wina oraz osób zainteresowanych historią regionu.

Zielonogórskie tradycje winiarskie od lat stanowią jeden z najważniejszych elementów tożsamości miasta i całego regionu lubuskiego. Coraz większa liczba turystów odwiedzających Zieloną Górę przyjeżdża właśnie

Podczas wydarzenia otwarte będą aż 34 historyczne piwnice winiarskie



FOTUJAZDZIE

z myślą o poznawaniu lokalnych winnic, degustacji regionalnych win oraz odkrywaniu historii związanej z uprawą winorośli. Dni Otwartych Piwnic Winiarskich stały się więc nie tylko wydarzeniem kulturalnym, ale również ważnym elementem pro-

mocji turystycznej Zielonej Góry i okolic. Zwiedzający sami decydują, które piwnice odwiedzą i ile czasu w nich spędzą. Dzięki temu każdy może indywidualnie zaplanować trasę zwiedzania oraz dostosować tempo odkrywania miasta do własnych zaintereso-

wań. Wejścia do piwnic są bezpłatne., natomiast degustacje odbywają się w ramach specjalnych karnetów obejmujących 16 lub 32 porcje degustacyjne wina. Pakiet można wykorzystać zarówno w jednej piwnicy, jak i w wielu różnych miejscach

przez wszystkie dni imprezy. Do każdego karnetu dołączony będzie specjalny pakiet degustacyjny z kieliszkiem, zawieszka na szyję, mapą piwnic oraz materiałami informacyjnymi. Co ważne, jeden karnet może być współdzielony przez kilka osób, co dodatkowo zachęca do wspólnego odkrywania winiarskiego dziedzictwa miasta.

W programie Dni Otwartych Piwnic Winiarskich znajdują się również koncerty, spacery winiarskie, degustacje komentowane, spotkania z winiarzami, kiermasz rękodzieła oraz degustacje regionalnych produktów. Organizowane będą także popularne winobusy kursujące do lubuskich winnic oraz rejsy po Odrze i Obrzyca, pozwalające spojrzeć na region z zupełnie innej perspektywy.

Na wydarzenie zapraszają organizatorzy - Fundacja Tłocznia i Prezydent Miasta Zielona Góra Marcin Pabierowski.

Szczegóły wydarzenia: www.zielona-gora.pl oraz www.fundacjatlocznia.pl

REKLAMA

001152721

Prezydent Miasta Zielona Góra Marcin Pabierowski
oraz Fundacja Tłocznia zapraszają na

Dni Otwartych Piwnic Winiarskich

4-6 czerwca 2026 Zielona Góra

REKORD! OTWIERAMY 34 PIWNICE WINIARSKIE
WINIARZE Z 46 LUBUSKICH WINNIC • KONCERTY • DEGUSTACJE • WINOBUSY



www.fundacjatlocznia.pl
www.zielona-gora.pl



#KGHM

Niebawem ruszy remont dwóch pieców w HMG II

MODERNIZACJA

Huta Miedzi Głogów II szykuje największy w historii postój remontowo-modernizacyjny. Zatrzymane zostaną dwa piece. Postój potrwa kilka miesięcy.

Grażyna Szyszka

Zatrzymanie ciągu technologicznego Pieca Zawieszynowego do postoju planowany jest na 28 czerwca br. Remont kapitalny pieca ma potrwać 90 dni.

Dzień później (29 czerwca) ma dojść do zatrzymania ciągu technologicznego Pieca Elektrycznego. Postój remontowy zaplanowano na 102 dni.

Będzie to największy w historii głogowskiej „dwójki” zakres prac remontowo-modernizacyjnych. Po raz pierwszy jednocześnie przeprowadzony zostanie remont kapitalny pieca zawieszynowego oraz pieca elektrycznego.

Celem remontu jest odtworzenie stanu technicznego agregatów hutniczych, parku maszynowego i instalacji. Dodatkowo inwestycje realizowane podczas postoju mają przyczynić się do obniżenia kosztów produkcji miedzi

oraz poprawy warunków pracy załogi - informuje KGHM Polska Miedź.

Przygotowania do remontu trwały trzy lata. O planowanych działaniach mówił podczas hutniczego święta dyrektor huty Jarosław Siedlecki.

- Wciąż realizujemy nowe zadania i pracujemy nad kolejnymi inwestycjami - podkreślał dyrektor. - Postój remontowy Huty II, będzie to jedno z największych i najbardziej wymagających przedsięwzięć w historii naszego zakładu.



Przygotowania do remontu pieców trwały trzy lata

WYRÓŻNIENIE

KGHM Polska Miedź po raz kolejny znalazł się w gronie najbardziej atrakcyjnych pracodawców w Polsce w rankingu Randstad Employer Brand Research 2026.

RED.

Miedziowy potentat zajął szóste miejsce w klasyfikacji ogólnej i pierwsze w sektorze surowców i paliw - w badaniu Randstad Employer Brand Research 2026. To jedno z najbardziej rozpoznawalnych badań dotyczących wizerunku pracodawców. W polskiej edycji 2026 oceniono 150 największych firm, a w badaniu udział wzięło ponad 4 tys. osób z całego kraju.

KGHM od lat umacnia swoją pozycję jako stabilny i nowoczesny pracodawca, który odpowiada na potrzeby pracowników. O atrakcyjności Polskiej Miedzi decydują zarówno warunki zatrudnienia, jak i możliwości rozwoju, benefits oraz środowisko pracy sprzyjające długofalowemu budowaniu kariery.



KGHM to nowoczesny i stabilny pracodawca

FOT. KGHM

- Wysoka pozycja KGHM w tegorocznym rankingu Randstad Employer Brand Research jest dla nas ważnym potwierdzeniem, że konsekwentnie budujemy markę pracodawcy opartą na wiarygodności, stabilności i odpowiedzialnym podejściu do rozwoju. Zależy nam na byciu w gronie najlepiej ocenianych

pracodawców w Polsce, dlatego staramy się łączyć silne fundamenty z nowoczesnym spojrzeniem na potrzeby pracowników i wyzwaniem współczesnego rynku pracy. To wyróżnienie traktujemy jako wyraz zaufania do naszej organizacji i docenienie codziennego zaangażowania całego zespołu KGHM - powie-

działa Magdalena Lipińska, dyrektor naczelna ds. Zarządzania Zasobami Ludzkimi w KGHM Polska Miedź S.A.

OPRÓCZ WYNAGRODZENIA
WAŻNA JEST DOBRA ATMOSFERA

Tegoroczne wyniki pokazują, że dla kandydatów i pracowników coraz ważniejsze są: dobra atmosfera, dostęp do nowoczesnych technologii, atrakcyjne wynagrodzenie, dobre zarządzanie, możliwości rozwoju oraz równowaga między pracą a życiem prywatnym. To właśnie w tych obszarach KGHM od lat konsekwentnie wzmacnia swoją ofertę jako pracodawca.

KGHM oferuje też płatne praktyki, wspiera naukę i zdobywanie nowych umiejętności, a także pomaga młodym osobom wejść na rynek pracy dzięki programowi klas patronackich „Kompetentni w branży”. Spółka oferuje opiekę medyczną, ubezpieczenia grupowe, dopłaty do wypoczynku i dojazdów oraz dodatkowe świadczenia finansowe. Ważne są też inicjatywy takie jak np. program CUdowni Rodzice i wolontariat pracowniczy wspierający lokalne społeczności.

REKLAMA

0011520247

Szanowne Panie,
Drogie Mamy,

w tym wyjątkowym dniu pragniemy podziękować za Waszą miłość, troskę i ciepłość, którymi obdarzacie swoje dzieci każdego dnia. To dzięki Wam nasze domy są pełne ciepła, a przyszłość naszej gminy nabiera pięknych barw. Życzymy Wam zdrowia, spełnienia marzeń i wielu chwil pełnych radości oraz dumy z najbliższych.

Przewodniczący Rady
Gminy Grębocice

Marek Pakiet



Wójt
Gminy Grębocice

Roman Jabłoński




Grębocice
Przyjazna Gmina

REKLAMA

0011520250

Drodzy Samorządowcy,

z okazji Waszego święta składamy serdeczne podziękowania za trud, jaki wkładacie w rozwój naszej lokalnej wspólnoty. Wasza codzienna praca, zaangażowanie i troska o sprawy mieszkańców mają ogromne znaczenie dla jakości życia w naszej gminie.

Życzymy Wam zdrowia, wytrwałości, wielu sukcesów oraz niegasnącej energii do realizacji kolejnych inicjatyw.

Z serdecznymi pozdrowieniami,

Przewodniczący
Rady Gminy Grębocice
Marek Pakiet

Wójt
Gminy Grębocice
Roman Jabłoński


Grębocice
Przyjazna Gmina

Za nadwykonania w 2025 r. NFZ wypłacił szpitalowi na razie 5,7 mln zł, do rozliczenia pozostało jeszcze 7,5 mln zł

Jak długo trzeba czekać na badania diagnostyczne w głogowskim szpitalu

SŁUŻBA ZDROWIA

Czy sytuacja finansowa Głogowskiego Szpitala Powiatowego może odbić się na pacjentach? Jak długo się czeka się tu na badania diagnostyczne - TK, RTG i USG?

Grażyna Szyszka

Kondycja finansowa Głogowskiego Szpitala Powiatowego a także dostępność pacjentów do świadczeń medycznych oraz wpływ NFZ na funkcjonowanie placówki to w ostatnim czasie gorący temat w mieście i powiecie. Podczas ostatniej, nadzwyczajnej sesji rady powiatu (11.05) prezeska szpitala Martyna Grzelczak poinformowała, że szpital wciąż czeka na zapłatę nadwykonia za 2025 rok. Do tej pory NFZ wypłacił 5,7 mln zł, ale wciąż nie wiadomo co z pozostałą kwotą 7,5 mln zł.

- Brak zapłaty za nadwykonania oczywiście wpływa na płynność finansową spółki. Pomimo tej sytuacji bieżące zobowiązania,

czyli wynagrodzenia, podatki, raty kredytów, zobowiązania wobec dostawców są regulowane na bieżąco - zaznaczyła prezeska szpitala. - Spółka nie ogranicza też liczby przyjęć pacjentów, a hospitalizacja, którą monitorujemy, wygląda narastająco.

Szpital zapewnia, że rozmowy w NFZ wciąż trwają, ale decydujący głos w sprawie zapłaty za nadwykonania ma płatnik.

Prezeska szpitala odpowiadała też na ważne pytania dotyczące lecznicy, które wcześniej zadali radni klubu PiS. Wyjaśniała między innymi, jak długo pacjenci czekają na badania diagnostyczne. Dane na dzień 11 maja:

Tomografia komputerowa (2025 r.) - tryb pilny 20 dni, tryb stabilny - 34 dni

Tomografia komputerowa (I kw. 2026) tryb pilny - 21 dni, tryb stabilny - 30 dni,

RTG - tryb pilny - na bieżąco, tryb stabilny - ok. 7-10 dni (pilne i dzieci w dniu zgłoszenia)

USG - tryb stabilny - ok. 30 dni.



Prezeska szpitala Martyna Grzelczak poinformowała, że placówka wciąż czeka na zapłatę nadwykonia za 2025 rok

NA RAZIE SZPITAL NIE ODWOŁUJE PLANOWYCH ZABIEGÓW.

Martyna Grzelczak zapewniła też, że szpital nie odwołuje planowych zabiegów z powodu ograniczeń spółki ze względów finansowych.

- Zabiegi planowe, na które pacjent został zakwalifikowany, wykonano zgodnie z trybem pracy szpitala. Jedynie w październiku ubiegłego roku zarząd, po konsultacji z ordynatorem oddziału chirurgii urazowo - ortopedycznej oraz dyrektorem medycznym podjął decyzję o przesunięciu 20 planowych zabiegów endoprotezoplastyki stawów biodrowych i kolanowych u pacjentów stabilnych na styczeń 2026 - dodała. Powód tej decyzji? Istotne przekroczenie limitów we wskazanym zakresie.

Na ten moment szpital nie planuje żadnych ograniczeń w przyjmowaniu pacjentów, wykonywania diagnostyki i zabiegów operacyjnych. Czy tak będzie do końca roku? Na razie nie ma na to odpowiedzi.

- Dla pacjentów szpitala, pacjentów SOR-u oraz poradni badania laboratoryjne wykonywane są w trybie ciągłym - dodała prezes.

Liczba wykonanych w tym roku badań TK już przekroczyła limit. Kontrakt z NFZ na badania

tomografem komputerowym na I kwartał 2026 roku wynosił 257493 pkt.

Szpital wykonał w tym czasie ok. 900 badań, przekraczając już limit o 22439 punkty, co stanowi 108,7 proc. zakontraktowanych badań TK.

Szpital poinformował, że badania USG i RTG nie są kontraktowane przez NFZ i stanowią element świadczeń realizowanych w ramach ryczałtu szpitalnego. W I kwartale 2026 takich badań wykonano: RTG - 3541, USG - 553.

REKLAMA

W dniu Waszego święta dziękuję wszystkim Mamom

za niezwykle ciepło, czułość i miłość, którymi dzielicie się na co dzień.

Życzę Wam spokoju, zdrowia i mnóstwa powodów do uśmiechu. Niech wdzięczność płynąca od bliskich towarzyszy Wam w każdym geście, a marzenia spełniają się bez wyjątku. Bądźcie szczęśliwe i doceniane - dziś i w każdy inny dzień roku.



Michał Wnuk
Starosta Głogowski
wraz z Zarządem Powiatu



0011461589

REKLAMA

Z OKAZJI DNIA SAMORZĄDOWCA

Wszystkim obecnym i byłym Pracownikom Samorządowym, Radnym oraz Sołtysom

składamy najserdeczniejsze życzenia: szczęścia, satysfakcji i sukcesów w realizacji zadań samorządowych oraz zadowolenia w życiu osobistym.



Michał Wnuk
Starosta Głogowski
wraz z Zarządem Powiatu

27 MAJA
DZIEŃ
SAMORZĄDU
TERYTORIALNEGO



0011461600

OŚWIADCZENIA

W Biuletynie Informacji Publicznej Miasta Głogowa opublikowano oświadczenia majątkowe osób pełniących najważniejsze funkcje w magistracie: zastępców prezydenta Głogowa – a także sekretarza i skarbnika miasta.

Grażyna Szyszka

Wciąż brakuje jednak oświadczenia prezydenta Rafała Rokaszewicza, ponieważ dokument ten trafia najpierw do wojewody. W ubiegłym roku został on opublikowany dopiero w czerwcu.

EDYTA OWCZAREK - PRĘDA, ZASTĘPCA PREZYDENTA GŁOGOWA

W 2025 roku zaoszczędziła 11,5 tys. zł (rok wcześniej było 27,7 tys. zł).

- Ma dom o pow. 155 mkw. na działce 8,5 ara. Całość została wyceniona na 800 tys. zł (rok wcześniej nie wykazała domu).

- Posiada też budynek gospodarczy (47 mkw.) o wartości 50 tys. zł

- Z tytułu umowy o pracę zarobiła 191,4 tys. zł, a z tytułu zasiadania w Radach Nadzorczych dwóch spółek (TBS i GSP) dodatkowo blisko 80 tys. zł.

- Rok wcześniej łącznie z dietą radnej (8 tys. zł) jej dochód wyniósł 172 tys. zł

Oświadczenia majątkowe przedstawili władz Głogowa za 2025

Tyle zarabiają zastępcy prezydenta Głogowa, sekretarz i skarbniczka



Edyta Owczarek - Pręda, z-ca prezydenta Głogowa



Piotr Poznański, z-ca prezydenta Głogowa



Katarzyna Brasse - Juźwiak, Sekretarz UM



Anna Malica, Skarbniczka UM

PIOTR POZNAŃSKI, ZASTĘPCA PREZYDENTA GŁOGOWA
Według oświadczenia w 2025 roku zgromadził ponad 180 tys. zł oszczędności. (Rok temu było to 146 tys. zł.)

- Posiada dom o pow. 105 mkw. o wartości 700 tys. zł (współwłasność 4/6).

- Wykazała posiadanie mercedesa klasy C (2013 r.)
- Na koniec 2025 r. miała kredyt w kwocie 646 tysięcy złotych. Rok wcześniej jej konto było czyste od zobowiązań.

- Posiada dom o pow. 105 mkw. o wartości 700 tys. zł (współwłasność 4/6).

- Z tytułu umowy o pracę zarobił w ratunku 263,3 tys. zł brutto. (Rok temu 205 tysięcy złotych).

- Zasiada w Radzie Nadzorczej dwóch spółek - Chrobry Głogów i Głogowski Park Handlowy, gdzie zarobił niecałe 60 tys. zł.

- Posiada samochód Subaru (2009 r.). Na koniec 2025 roku miał do spłacenia 33,5 tys. zł kredytu.

KATARZYNA BRASSE - JUŹWIAK SEKRETARZ UM

Zgromadziła 660 tys. zł oszczędności. (Rok wcześniej 626 tys. zł)

- Posiada dom o pow. 170 mkw. wart 700 tys. zł.

- Ma też drugi dom o pow. 185,10 mkw. z działką o pow. 362 mkw. Pani sekretarz oszacowała tę nieruchomości na kwotę 400 tys. zł. W oświadczeniu wykazała też mieszkanie (45,58 mkw.) o wartości 210 tys. zł.

- Oprócz tego na liście nieruchomości jest też działka 3891 mkw. z budynkiem mieszkalnym warta ok. 100 tys. zł.

- W 2025 roku, z tytułu umowy o pracę zarobiła w ratunku 238,5 tys. zł. (W 2024 było to 216 tys. zł.)

- Kolejny dochód - 16,6 tys. zł to pieniądze pochodzące z najmu mieszkania.

- Ze sprzedaży samochodu uzyskała 47 tys. zł.

- Na koniec 2025 r. wykazała posiadanie Forda Edge (2019 r.)

- Po stronie zobowiązań widnieje leasing na samochód osobowy (działalność gospodarcza męża) w kwocie 125,8 tys. zł.

ANNA MALICA, SKARBNICZKA UM

Nie posiada oszczędności. Nie miała ich także w 2024 roku.

- Ma dom o pow. 211 mkw. na działce 911 mkw., który oszacowała na 500 tys. zł.

- Z tytułu zatrudnienia w 2025 roku zarobiła 222,8 tys. zł. Rok wcześniej było to 203 tys. zł.

- Ma dwa auta (CW Passat 2012 r.) oraz Skodę KodiaQ kupioną w 2025 roku.

- Spłaca kredyt na samochód (112,2 tys. zł na koniec roku).

REKLAMA

0011527877



WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGU

Na podstawie § 6. pkt 5 Rozporządzenia Rady Ministrów a dnia 14 września 2004 r. w sprawie sposobu i trybu przeprowadzania przetargów oraz rokowań na zbycie nieruchomości (t.j.: Dz.U. z 2021 r. poz. 1899)

Wójt Gminy Radwanice zamieszcza wyciąg

z ogłoszenia o przetargu na sprzedaż nieruchomości gruntowych:

	Przetarg na sprzedaż	Oznaczenie i położenie nieruchomości	Przeznaczenie w MPZP	Cena wywoławcza	Wadium [zł]	Postąpienie [zł]	Termin przetargu	Godz.
1.	V przetarg ustny nieograniczony	Lokal mieszkalny nr 5 o pow. 58,02 m ² Dz. nr 362/5 o pow. 0,1529 ha (udz. 6/100) Dz. nr 362/8 o pow. 0,1740 ha (udz. 3/128) Obr. Radwanice KW nr LE1G/00027202/2 LE1G/00027205/3	13MW, 14MW – tereny zabudowy mieszkaniowej wielorodzinnej.	161.500,00 zł brutto	8.100,00	1.620,00	30.06.2026 r.	9:30
2.	V przetarg ustny nieograniczony	Dz. nr 207/6 pow. 0,1075 ha Obr. Nowa Kuźnia KW nr LE1G/00086638/8	wydana decyzja o warunkach zabudowy pod zab. mieszkaniową jednorodzinną.	30.000,00 zł + VAT	1.500,00	300,00	30.06.2026 r.	10:00
3.	IV przetarg ustny nieograniczony	Dz. nr 212/29 Pow. 0,1607 ha Obr. Jakubów KW nr LE1G/00055600/7	MN/U -Tereny zabudowy mieszkaniowej jednorodzinnej lub zabudowy usługowej.	82.100,00 zł + VAT	4.200,00	830,00	30.06.2026 r.	10:30
4.	VI przetarg ustny nieograniczony	Dz. nr 85/4 Pow. 0,0820 ha Obr. Radwanice KW nr LE1G/00031953/2	2MN/U – tereny zabudowy mieszkaniowej jednorodzinnej lub zabudowy usługowej.	59.000,00 + VAT	3.000,00	590,00	30.06.2026 r.	11:00
5.	VI przetarg ustny nieograniczony	Dz. nr 85/3 Pow. 0,0816 ha Obr. Radwanice KW nr LE1G/00031953/2	2MN/U – tereny zabudowy mieszkaniowej jednorodzinnej lub zabudowy usługowej.	59.000,00 + VAT	3.000,00	590,00	30.06.2026 r.	11:30
6.	I przetarg ustny nieograniczony	Dz. nr 32/28 pow. 0,0800 ha Obr. Jakubów KW nr LE1G/00023109/2	1MN - Teren zabudowy mieszkaniowej jednorodzinnej	48 000 zł + VAT	2.400,00	480,00	30.06.2026 r.	12:00
7.	I przetarg ustny nieograniczony	Dz. nr 94/32 o pow. 0,4151 ha Obr. Radwanice KW nr LE1G/00054076/7	68MN-U- tereny zabudowy mieszkaniowej jednorodzinnej lub usług	290 000,00 zł + VAT	14.500,00	2.900,00	30.06.2026 r.	12:30

Ogłoszenie o przetargu zostało wywieszane na tablicy ogłoszeń tymczasowego Urzędu Gminy Radwanice przy ul. Przemysłowej 17, opublikowane w Biuletynie Informacji Publicznej pod adresem <http://bip.radwanice.pl/>. Szczegółowe informacje można uzyskać w Urzędzie Gminy w Radwanicach przy ul. Przemysłowej 17, pokój nr 10, tel. 76 83 11 436.



Szkody górnicze na Dolnym Śląsku – problem nie dotyczy już tylko Śląska

Kiedy słyszymy „szkody górnicze”, nasze myśli niemal automatycznie wędrują w stronę Górnego Śląska – krajobrazu zdominowanego przez szyby kopalniane i hałdy. Jednak rzeczywistość geologiczna i gospodarcza Polski ulega zmianie. Dziś to Dolny Śląsk, w którym znajduje się Zagłębie Miedziowe staje przed wyzwaniem, które przez lata było na tym terenie marginalizowane. Szkody górnicze w tym regionie mają jednak swoją specyfikę, a ich skala zaczyna budzić coraz większy niepokój mieszkańców i samorządów.

CZYM WŁAŚCIWIE JEST SZKODA GÓRNICZA?

Szkodą górniczą nazywamy wszelkie materialne straty i uszkodzenia powstałe w wyniku działalności zakładu górnictwa. Swoim zakresem obejmują zarówno budynki, jak i działki, instalacje techniczne, plony, a nawet źródła wody. Nie są to jedynie kwestie techniczne – to także realne straty finansowe i pogorszenie warunków życia. Na Dolnym Śląsku ze względu na głębokość i metodę wydobycia miedzi, do powstania szkód prowadzą gwałtowne wstrząsy, które są odczuwalne w promieniu wielu kilometrów.

ODPOWIEDZIALNOŚĆ PRZEDSIĘBIORCY GÓRNICZEGO

Ustawa Prawo geologiczne i górnictwo stoi po stronie poszkodowanego. Zgodnie z przepisami przedsiębiorca górniczy ma obowiązek naprawienia szkody górniczej. Może to nastąpić poprzez przywrócenie do stanu poprzedniego, czyli remont wykonany przez przedsiębiorcę górnictwa lub podmiot zewnętrzny albo przez odszkodowanie pieniężne, jeśli naprawa jest niemożliwa lub ekonomicznie niezasadniona.

Ważnym zagadnieniem są też terminy wynikające z wyżej wspomnianej ustawy, bowiem roszczenia o naprawę szkód górniczych przedawniają się z upływem 5 lat od dnia dowiedzenia się o szkodzie. Bardzo istotnym jest zatem, żeby nie zwlekać z podjęciem działań związanych z zauważonymi na nieruchomości szkodami górniczymi.

SPECYFIKA REJONÓW KGHM: WSTRZĄSY, NIE TYLKO OSIADANIE

Dolnośląskie Zagłębie Miedziowe boryka się z problemem tąpnięć i wstrząsów. Mieszkańcy Lubina, Głogowa czy

mniejszych okolicznych miejscowości regularnie odczuwają drgania o sile porównywalnej z lekkimi trzęsieniami ziemi. Taki rodzaj oddziaływania powoduje tzw. zmęczenie materiału w konstrukcjach budowlanych. Nawet jeśli nieruchomość nie zawali się od jednego wstrząsu, to tysiące mikro-uszkodzeń kumulują się prowadząc do postępującej w czasie degradacji budynku.

WPLYW NA GRUNTY I DOMY

Najbardziej widocznym skutkiem działalności górniczej są osiadania terenu, który przez obniżanie zmienia stosunki wodne i nachylenie powierzchni. Dla budynków mieszkalnych jest to bardzo groźne. Nawet niewielkie nachylenie fundamentów może powodować pęknięcie elewacji i ścian nośnych, problemy z domykaniem okien i drzwi, nieszczelności w instalacjach gazowych i wodnych czy zniszczenie więźby dachowej. W rejonach takich jak Polkowice czy Lubin, gdzie eksploatacja prowadzona jest na ogromną skalę, budynki powinny być specjalnie wzmocniane (tzw. profilaktyka górnicza), ale i to nie zawsze chroni przed siłą wstrząsów.

UTRATA WARTOŚCI NIERUCHOMOŚCI

Dla wielu rodzin dom to dorobek całego życia. Warto więc zauważyć, że szkody górnicze uderzają w portfele właścicieli dwutorowo. Po pierwsze, generują koszty remontów. Po drugie – co często pomijane – powodują znaczny spadek wartości rynkowej nieruchomości.

Nawet jeśli budynek został naprawiony na koszt zakładu górnictwa, w świadomości kupujących pozostaje często „nieruchomością na terenie górnictwa”. Potencjalny nabywca obawia się kolejnych wstrząsów, problemów z ubezpieczeniem

czy trudności z uzyskaniem kredytu hipotecznego. W efekcie domy na tych terenach sprzedają się taniej i trudniej niż w regionach stabilnych geologicznie.

INFRASTRUKTURA POD PRESJĄ

Szkody górnicze to nie tylko problem prywatnych właścicieli domów. To także znaczne obciążenie dla budżetów gmin. Drogi na terenach górniczych ulegają tzw. pofalowaniu. Powstają na nich pęknięcia poprzeczne i podłużne, które sprawiają, że jazda staje się niebezpieczna, a koszty utrzymania nawierzchni rosną.

Równie groźne są uszkodzenia infrastruktury podziemnej. Pękające rury kanalizacyjne czy wodociągowe prowadzą do podtopień i lokalnych katastrof ekologicznych. Na Dolnym Śląsku, gdzie sieć dróg ekspresowych przecina tereny objęte wpływami eksploatacji, konieczne jest stosowanie zaawansowanych systemów monitoringu i elastycznych konstrukcji inżynierskich.

GOSPODARSTWA ROLNE – PROBLEMY ROLNIKÓW

Szkody górnicze są również dostrzegalne na terenach rolnych. Dolny Śląsk słynie z żyznych gleb, jednak górnictwo drastycznie zmienia ich produktywność. Rolnicy borykają się z licznymi problemami, takimi jak zaburzenia melioracji, ponieważ nawet kilkucentymetrowe osiadanie terenu może sprawić, że systemy odprowadzające wodę przestają działać. Efektem są lokalne podtopienia pól, co uniemożliwia uprawy. Istotnym problemem jest też zmiana struktury gleby, ponieważ przesunięcia mas ziemnych mogą prowadzić do mieszania się warstw glebowych i utraty ich wartości

odżywczych. Co ważne, pojawiają się też utrudnienia w agrotechnice – praca ciężkim sprzętem na „pofalowanym” polu jest trudniejsza i prowadzi do szybszego zużycia maszyn.



Barbara Krajewska – Adwokat

KOMENTARZ EKSPERTA

Współczesna inżynieria górnicza pozwala na minimalizowanie skutków wydobycia, jednak nie jest w stanie całkowicie ich wyeliminować. Jak wskazują eksperci z Kancelarii Adwokatów i Radców Prawnych Krajewska i Wspólnicy w Katowicach: „zajmując się sprawami związanymi ze szkodami górniczymi interesujemy się także monitorowaniem wpływów eksploatacji na Dolnym Śląsku. Na tej podstawie możemy stwierdzić, że mieszkańcy tego terenu coraz częściej zaczynają zgłaszać problemy wcześniej ignorowane”.

Przez lata mieszkańcy traktowali szkody górnicze jako nieodłączny element miejsca, w którym żyją. Świadomość jednak zaczyna rosnąć i mieszkańcy Dolnego Śląska rozumieją, że spękana elewacja czy zalane pole, to często nie jest wynik siły wyższej, lecz bezpośredni skutek działalności przemysłowej, za który należy się rekompensata.

SZKODY GÓRNICZE NA DOLNYM ŚLĄSKU

Szkody górnicze na Dolnym Śląsku to problem wielowymiarowy – techniczny, prawny i społeczny. Dynamiczny rozwój wydobycia jest fundamentem gospodarczym regionu, ale nie może odbywać się kosztem bezpieczeństwa i mienia mieszkańców. Edukacja w zakresie praw przysługujących właścicielom nieruchomości oraz rzetelny monitoring stanu budynków to jedyna droga do zachowania balansu między przemysłem a życiem lokalnej społeczności. Wskazać jednakże należy, że niewątpliwie problem szkód górniczych nie dotyczy już tylko Śląska.

Artykuł, który Państwo przeczytali, jest sponsorowany przez Krajewska i Wspólnicy Kancelaria Adwokatów i Radców Prawnych sp. k. z siedzibą w Katowicach. Jednocześnie informujemy, że niniejszy materiał stanowi informowanie o wykonywaniu zawodu radcy prawnego w rozumieniu art. 31 ust. 2 Kodeksu Etyki Radcy Prawnego oraz informację handlową w rozumieniu § 23 ust. 2 Kodeksu Etyki Adwokackiej.



KRAJEWSKA
& WSPÓLNICY

Masz pytania? Nasza infolinia czeka na Twój telefon od poniedziałku do piątku w godzinach 8:00–16:00

☎ 32 506 52 66

✉ biuro@kancelaria-ab.pl

kancelaria-ab.pl

Głogowska Gala Kultury 2026. Uhonorowano artystów, animatorów i osoby od lat związane z kulturą

Malarka otrzymała „Gloria Artis”, poeta odebrał trzeciego Głogowskiego Gryphiusa

WYDARZENIE

Głogów to nie tylko miasto miedzi, ale także dynamicznie rozwijającej się kultury. Niedawno odbyła się uroczystość, podczas której doceniono lokalnych twórców.

Grażyna Szyszka

Miasto podziękowało tym, którzy tworzą kulturę na wiele sposobów: ze sceny, zza kulisy, z widowni, w pracowniach artystycznych, instytucjach kultury i organizacjach pozarządowych.

W niedzielę, 17 maja, na scenie MOK-u uhonorowano osoby, które w szczególny sposób zaznaczyły swoją obecność na kulturalnej mapie miasta.

- Cieszymy się, że głogowska kultura ma się dobrze i że mamy wspaniałych ludzi, których warto wyróżnić. Po raz trzeci wręczę nagrodę Głogowskiego Gryphiusa. Gratuluję wszystkim laureatom me-

dali i statuetek oraz tym, którzy tworzą kulturę zarówno zawodowo, jak i amatorsko - powiedział Rafał Rokaszewicz, prezydent miasta.

GLORIA ARTIS

DLA GŁOGOWSKIEJ MALARKI Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego przyznał Medal „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”. Z rąk wojewody dolnośląskiej Anny Żabskiej odebrała go głogowska malarka Małgorzata Maćkowiak.

- Jestem wdzięczna wszystkim ludziom, których spotkałam na swojej drodze, bo dzięki nim czerpię inspirację i mogę tworzyć - powiedziała wzruszona artystka.

Medal „Zasłużony Kulturze Gloria Artis” - odznaczenie resortowe, nadawane przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego osobie lub instytucji wyróżniającej się w dziedzinie twórczości artystycznej, działalności kulturalnej lub ochrony kultury i dziedzictwa narodowego.



Dzięki nim kultura zmienia oblicze współczesnego Głogowa



GŁOGOWSKI GRYPHIUS

DLA POETY

Nagrodę specjalną „Głogowski Gryphius” prezydent miasta przyznał w tym roku Krzysztofowi Jeleniowi - nauczycielowi, od 24 lat przesowemu stowarzyszenia literackiego, cenionemu

poecie i autorowi dziesięciu tomików wierszy.

- Jestem tylko zwykłym wyrobikiem słowa. W przerwach między lekcjami coś napiszę, czasami opublikuję, coś przetłumaczę na jeden ze znanych mi języków, pomogę młodzieży



napisać dobre teksty. Jeśli przynosi to takie efekty, jestem bardzo wdzięczny - mówił laureat.

KOLEJNE WYRÓŻNIENIA

Podczas gali wyróżniono także:

● Joannę Białą, dyrygentkę chóru Space of Grace,

- Renatę Jurek z Miejskiej Biblioteki Publicznej,
- Małgorzatę Grouz z Klubu Batalionowego,
- Joannę Kinder z MOK-u,
- Zenona Hendla z MAH,
- Urszulę Ziębę z TZG.

NAGRODY DYREKTORA

MIEJSKIEGO OŚRODKA KULTURY

Swoje nagrody wręczył również Bartłomiej Adamczak, dyrektor MOK-u. Wyróżnił osoby od lat związane z głogowską kulturą. Statuetki w kształcie kolorowych żyraf oraz nagrody finansowe otrzymali:

- Ewa Kobiąka,
- Agnieszka Lewandowska,
- Zdzisław Berkowicz.

Nagrody przyznano z okazji zbliżającego się Dnia Działacza Kultury, obchodzonego 29 maja. W tym roku święto dla wielu z nich będzie wyjątkowo pracowite, ponieważ przypadnie w trakcie trzydniowych Dni Głogowa.

Gałę zakończyło muzyczne przedstawienie „Gangsterski swing”.

REKLAMA

0011526016



HILDEGARDAPL

LEGNICKI FENOMEN TRADYCJI
HILDEGARDOWEJ

Poznaj rodzinną markę **dr Alfredy Walkowskiej**. Oferujemy najwyższej jakości orkisz Oberkulmer Rotkorn (mąki, kasze, makarony), naturalne mieszanki przypraw, zioła, kosmetyki oraz literaturę. Wybierz holistyczne podejście do zdrowia i harmonii ciała.

**PONAD 30
LAT TRADYCJI
Z SERCA
LEGNICY**



ODWIEDŹ NASZ SKLEP LUB KUPUJ ONLINE

SKLEP STACJONARNY
ŁOWICKA 27/1,
59-220 LEGNICA

www.hildegarda.pl

REKLAMA

0011528247



Chocianów, dnia 25.05.2026 r.

WYCIĄG z OGŁOSZENIA o PRZETARGACH BURMISTRZ MIASTA I GMINY CHOCIANÓW

informuje,

że w dniu 26 czerwca 2026 r. w godzinach 9:00-9:30 w sali nr 4a w Urzędzie Miasta i Gminy w Chocianowie odbędą się:

P I E R W S Z E przetargi ustne nieograniczone na sprzedaż nieruchomości gruntowych oznaczonych nr geodezyjnymi: 190/10 o pow. 0,1558 ha, 190/11 o pow. 0,1200 ha, 190/12 o pow. 0,1200 ha, KW LE1U/00023922/0.

Nieruchomości zgodnie z MPZP oznaczone są symbolem 26MN – teren zabudowy mieszkaniowej jednorodzinnej.

Nieruchomości wolne są od wszelkich obciążeń i zobowiązań.

CENY WYWOŁAWCZE: 190/10 o pow. 0,1558 ha – 144 700,00 zł, 190/11 o pow. 0,1200 ha – 121 000,00 zł, 190/12 o pow. 0,1200 ha – 121 000,00 zł, przy postąpieniu nie mniejszym niż 1% ceny wywoławczej z zaokrągleniem w górę do pełnych dziesiątek złotych. Ceny zawierają 23% VAT.

Wysokość wadium, forma, termin i miejsce jego wniesienia: 8 000,00 PLN (słownie: osiem tysięcy złotych), wpłata na rachunek bankowy Gminy Chocianów nr 73 1020 5226 0000 6702 0706 0603 w PKO BP Oddział 1 we Wrocławiu do 22.06.2026 r. (włącznie). Przy wpłacie wadium należy podać nr działki.

Ogłoszenie o przetargach wywieszane jest na tablicy ogłoszeń w Urzędzie Miasta i Gminy w Chocianowie, opublikowane w BIP w zakładce OGŁOSZENIA BURMISTRZA: <http://chocianow.bip.pbox.pl> oraz na <https://chocianow.pl/nieruchomosci>.

Szczegółowe informacje pod nr tel. 76 8185 020 wew. 164, w zakresie MPZP 163, sylwia.przybysz@chocianow.pl

MATERIAŁ INFORMACYJNY GMINY GRĘBOCICE

0011509925

Majówka na Sportowo i Wolf Race 2026 w Obiszowie. Biegacze z całej Polski rywalizowali o puchar wójta gminy



Malownicza polana w Obiszowie po raz kolejny stała się areną sportowych zmagani. Wolf Race i Majówka na Sportowo przyciągnęły zarówno zawodników, jak i całe rodziny.

Obiszów. Bieg Szlakiem Dziadoszan o puchar wójta gminy Gręboćice

Malownicze plenery obiszowskiej polany bardzo podobały się uczestnikom biegów. W tegorocznej, trzeciej edycji biegu Wolf Race wystartowało ponad 160 uczestników z całej Polski.

Impreza jest organizowana w ramach Majówki na Sportowo – Biegu Szlakiem Dziadoszan o puchar wójta gminy Gręboćice. W sobotę, 2 maja, była sportowa rywalizacja, ale też rodzinna atmosfera na tonie natury.

Uczestników witała Renata Chrzan, dyrektorka Centrum Kultury i Sportu w Gręboćicach, a także organizator biegu Marcin Ćwirzeń – jeden z najlepszych biegaczy na świecie i twórca Wolf Race.

Wymagający bieg Wolf Race z przeszkodami

Sporą grupą zjawili się w Obiszowie mieszkańcy Legnicy. Była też para z Poznania, którą urzekły piękne tereny i atmosfera.

– Trasa nie jest łatwa, sporo przeszkód, więc będzie ciekawie – mówili przed biegiem Zosia i Tomek, którzy od trzech lat startują w podobnych imprezach. – Pierwszy raz jesteśmy na Wolf Race, bo chcieliśmy porównać go z innymi biegami. Wolf Race to niezwykle wymagający bieg z przeszkodami, przygotowany dla wyjątkowo wytrzymałych uczestników. Na trasę 7 km kobiety i mężczyźni pobiegli oddzielnie. Zanim dotarli do mety morderczego biegu, czekało na nich ponad 40 przeszkód.

W Obiszowie przygotowano także m.in. trasę dla nordic walking oraz biegi dla dzieci.

Obiszowska polana gościnna dla amatorów wypoczynku

Region słynie również z tego, że przed wiekami znajdowała się tam osada Dziadoszan – stąd właśnie wzięta się nazwa biegu. Niedaleko Obiszowa stoi nawet niewielka replika grodu.

Na zakończenie sobotniej imprezy na polanie w Obiszowie przygotowano afterparty. Sportową majówkę zorganizowali: Centrum Kultury i Sportu w Gręboćicach, Gmina Gręboćice, Wolf Race oraz Związek Ochotniczych Straży Pożarnych.



AUTOREKLAMA

SPORTOWY24

Sport to Wy

sportowy24.pl



REKLAMA

0011527357

WÓJT GMINY RUDNA

59-305 Rudna, Plac Zwycięstwa 15, woj. dolnośląskie

ogłasza

przetarg ustny nieograniczony na zbycie

poz. 1. nieruchomości gruntowej niezabudowanej, położonej w miejscowości Chobienia, oznaczonej w ewidencji gruntów jako działka nr 312/14 o powierzchni 0,1115 ha, dla której Sąd Rejonowy w Lubinie Wydział V Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą LE1U/00070571/8.

CENA WYWOŁAWCZA NIERUCHOMOŚCI (CENA NETTO) 57 700,00 zł
WADIUM 20 000,00 zł

poz. 2. nieruchomości gruntowej niezabudowanej, położonej w miejscowości Chobienia, oznaczonej w ewidencji gruntów jako działka nr 312/17 o powierzchni 0,1116 ha, dla której Sąd Rejonowy w Lubinie Wydział V Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą LE1U/00070571/8.

CENA WYWOŁAWCZA NIERUCHOMOŚCI (CENA NETTO) 57 700,00 zł
WADIUM 20 000,00 zł

poz. 3. nieruchomości gruntowej niezabudowanej, położonej w miejscowości Chobienia, oznaczonej w ewidencji gruntów jako działka nr 312/18 o powierzchni 0,1116 ha, dla której Sąd Rejonowy w Lubinie Wydział V Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą LE1U/000705701/8.

CENA WYWOŁAWCZA NIERUCHOMOŚCI (CENA NETTO) 58 700,00 zł
WADIUM 20 000,00 zł

Przeznaczenie nieruchomości w miejscowym planie zagospodarowania przestrzennego – tereny zabudowy mieszkaniowej jednorodzinnej.

Sposób zagospodarowania – zgodnie z przeznaczeniem w miejscowym planie zagospodarowania przestrzennego.

Termin zagospodarowania nieruchomości – z dniem przeniesienia prawa własności.

Nieruchomości będące przedmiotem licytacji wolne są od wszelkich długów i obciążeń oraz nie są dzierżawione.

Warunki przystąpienia do przetargu:

- Przetargi odbędą się w następujących terminach: poz. 1 o godz. 9.00, poz. 2 o godz. 9.15 poz. 3 o godz. 9.30 w dniu 2 lipca 2026 r. w sali konferencyjnej Urzędu Gminy w Rudnej przy Placu Zwycięstwa 15.
- Wadium należy wpłacić w pieniądzu do dnia 29 czerwca 2026 r. na konto Urzędu Gminy w Rudnej BS Rudna nr 51 8669 0001 0151 6397 2000 0031 (wpłata oznacza wpływ środków na konto gminy). Przed otwarciem przetargu należy okazać komisji przetargowej dowód wpłaty wadium.

Pełna treść ogłoszenia o przetargu zamieszczona jest na stronie internetowej Urzędu Gminy Rudna www.biprudna.pl w zakładce informacje.

Klientom spodobał się taki pomysł na sprzedaż pieczywa

Chlebomaty ułatwiają życie. Inne miasta mogą Głogowianom pozazdrościć



W chlebomacie można kupić pieczywo oraz słodkie wyroby przez całą dobę

HANDEL

W Głogowie są już dwa chlebomaty. Ten przy Perseusza został powiększony. Teraz można kupić tam słodkie wyroby i chleb o każdej godzinie dnia i nocy.

Wiktoria Żyta

Chlebomat, czyli automat z pieczywem, jest świetnym rozwiązaniem – przez całą dobę można kupić tam chleb, bułki, pączki, drożdżówki oraz pizzerki. Piekarnia Ciastkarnia Grygiel ma już dwa takie automaty w mieście – przy ul. Sybiraków (róg Poczdamskiej) oraz przy ul. Perseusza.

– W chlebomacie przy ul. Perseusza będzie oczywiście więcej naszych produktów, co pozwoli mieszkańcom zaopatrywać się do woli – zapewnia. mówi Marzena Grygiel, właścicielka Piekarni Ciastkami Grygiel. Właścicielka infor-

muje, że automaty mają swoich stałych klientów.

– Maszyny są zaopatrywane minimum dwa razy dziennie w świeże produkty, czasami nawet jeszcze ciepłe. A możliwość zakupu ciepłego pieczywa, bułek, drożdżówek oraz świeżutkich pączków w niedzielę bardzo przypadła do gustu naszym klientom – dodaje.

ROŚNIE ZAINTERESOWANIE GŁOGOWIAN CHLEBOMATEM

– Zazwyczaj rano coś kupuję. Świetne rozwiązanie – mówi pan Krzysztof.

Jednak część mieszkańców twierdzi, że to dla nich nietypowe rozwiązanie:

– Jest to nieszablonowe rozwiązanie. Przychodziłam tu po chleb do kiosku, można było porozmawiać ze sprzedawcą, a teraz jest tylko automat. Jednak to dobre rozwiązanie, bo przez całą dobę można kupić pieczywo. Wiem też, że dwa razy dziennie przywożą świeże

produkty. Moja córka często kupuje w chlebomacie – mówi pani Anna.

Jest to ciekawa inicjatywa, wygodne rozwiązanie szczególnie w niedziele, gdy piekarnie i sklepy są nieczynne.

CZY W GŁOGOWIE STANIE WIĘCEJ CHLEBOMATÓW?

Dwa automaty z pieczywem cieszą się tak dużym powodzeniem, że czasem ustawiają się do nich kolejki. Czy w takim razie firma piekarnicza planuje ustawienie kolejnych chlebomatów w mieście?

– Jeśli chodzi o inne części miasta, to oczywiście próbowaliśmy bardzo mocno, ale spółdzielnie czy wspólnoty mieszkaniowe, na przykład na osiedlu Piastów, nie były chętne do współpracy. Oczywiście nadal poszukujemy odpowiednich miejsc na nasze punkty, ale wszystko to jest bardzo utrudnione – informuje właścicielka.

REKLAMA

0011462310

LECZYMY:

- ❖ Odciski, modzele
- ❖ Wrastające paznokcie
- ❖ Brodawki wirusowe
- ❖ Infekcje paznokci
- ❖ Pękające pięty
- ❖ Badania mykologiczne
- ❖ Badania bakteriologiczne
- ❖ Badania pasożytnicze - nużeniec, świerzby
- ❖ Badania genetyczne w kierunku łuszczycy i łuszczycowego zapalenia stawów
- ❖ i inne schorzenia stóp

POMAGAMY W ZESPOLE STOPY CUKRZYCOWEJ



PodoMedica
Gabinet Podologiczny
mgr inż. Anna Rzewuska
tel. 570 863 777

ul. Batalionu Zośka 15/3f, 59-220 Legnica

SŁOWO SPORTOWE



Visegrad Bicycle Race

GRAND PRIX POLSKI Głogów - Grębocice



SKANUJ
ABY PODRÓŻYĆ TRASĄ



07.06.2026

START: GŁOGÓW | Rynek
11:30 Prezentacja teamów
11:50 Start honorowy

META: GRĘBOCICE | Park
13:30 Wyścigi rowerowe i atrakcje
dla dzieci oraz rodziców
ok. 15:30 Meta (przy Urzędzie Gminy)
ok. 15:40 Dekoracja

SPONSORZY



WÓJT GMINY GRĘBOCICE ZAPRASZA PALINOC*KA W KRAINIE DZIADOSZAN

Festiwal Kultury Słowian 2026

OBISZÓW - GMINA GRĘBOCICE

27 czerwca GODZ. 10:00 - 24:00

28 czerwca GODZ. 10:00 - 15:00

PROGRAM FESTIWALU

- I DZIADOSZAŃSKI TURNIEJ WOJÓW
- INSCENIZACJE HISTORYCZNE WYKŁADY
- STREFA MAŁEGO SŁOWIANINA
- KONKURSY / TURNIEJ GIER / UCZTA WOJÓW

SCENA MUZYCZNA

ŻYWIOLAŁAK • SZLAKIEM STARYCH DRZEW • RODERYK
DRASTA • MAGIA FOLKLORU • STRANGER LOOP

SŁOWIAŃSKIE JADŁO I NAPITEK

ORGANIZATORZY



DOFINANSOWANO



DOFINANSOWANO ZE ŚRODKÓW BUDŻETU
SAMORZĄDU WOJEWÓDZTWA DOLNOŚLĄSKIEGO
www.dolnyślask.pl

tygodnik

GŁOGOWSKI

www.glogow.naszemiasto.pl

Nr 22/123



FOT. WIKTORA ŻYTA

LUDZIE
KAROLINA KAZIMIERSKA
Z RADWANIC
PROWADZI
WŁASNĄ FIRMĘ
I WYCHOWUJE
TROJE DZIECI
str. 8

SAMORZĄD

Oświadczenia: zarobki ludzi w magistracie

Majątki i dochody zastępców
prezydenta Głogowa, pani
sekretarz i skarbniczki urzędu **str. 3**

Nr ISSN 2353-6152
Nr indeksu 350206



INTEGRACJA

Spotkanie i zabawa
przy ognisku
sąsiadów z ulicy
Gnieźnieńskiej
w Głogowie **str. 7**

INWESTYCJA



Tak ma wyglądać nowy most
będący częścią obwodnicy
str. 5

FOT. URZĄD MIEJSKI

REKLAMA

0011464646

FONMED
APARATY SŁUCHOWE
DIAGNOSTYKA SŁUCHU DZIECKA

Kompleksowa
DIAGNOSTYKA SŁUCHU DZIECI:

- ▶ Videootoskopia
- ▶ Tympanometria
- ▶ otoemisja akustyczna
- ▶ ABR, ASSR
- ▶ Zaburzenia Przetwarzania Słuchowego



**ZBADAJ SWÓJ SŁUCH
I BEZPŁATNIE**

przetestuj aparat słuchowy
u siebie w domu

FONMED
APARATY SŁUCHOWE
od 1997



GŁOGÓW, ul. Kościuszki 15 F ☎ **76 835 05 01, 888 748 707** www.fonmed.pl
(budynek przy wjeździe do szpitala po byłej aptece)

TO JEST PRODUKT MEDYCZNY, UŻYWAJ GO ZGODNIE Z INSTRUKCJĄ I ETYKIETĄ

Janusz Michalczyk



Afera z noblistką: inteligencja sztuczna

Czy pisarze są inteligentni? Czy sztuczna inteligencja powinna współpracować z ich inteligencją naturalną? Czy jak mawiał Janusz Głowacki, pisze się z głowy, czyli z niczego? Takie oto pytania przysły mi na myśl, gdy przyjrzałem się najnowszej awanturze w światku literackim, która rozpętała się po tym, jak Olga Tokarczuk zasugerowała publicznie, że wykorzystuje w pracy sztuczną inteligencję. „Często wprost rzucam maszynie pomysł do analizy z prośbą: kochana, jak mogłybyśmy to pięknie rozwinąć?” - wyznała noblistka. Kiedy zagotowało się w internecie, wydała oświadczenie, podkreślając, że pisze sama, natomiast AI traktuje tylko „jako narzędzie pozwalające szybciej dokumentować i sprawdzać fakty”. Korzyść jest oczywista - po co ślepcze godzinami w bibliotekach, jeśli po kilku sekundach potrzebne informacje zostaną wyświetlone na ekranie komputera?

Nie sądzę, żeby jej krytycy wzięli te wyjaśnienia za dobrą monetę. Raczej są one przeznaczone dla czytelników, którzy mogli poczuć się zdezorientowani. Sprawa jest delikatna, bo w tym roku ma się ukazać nowa powieść Tokarczuk i każdy, kto ją kupi, będzie się zastanawiał, ile zdań napisała własnoręcznie.

Znany z ciętego języka Szczepan Twardoch nie miał dla noblistki litości: „Wejście w »relację« z modelem językowym, czy to emocjonalną, czy twórczą, ma tyle sensu, co małżeństwo z wibratorem”. Zabawne, ale żarty na bok, bo w istocie powraca fundamentalne pytanie o sens pojęcia „prawda”. Czy jedno zdanie ułożone z pomocą AI przy pisaniu utworu literackiego albo choćby podsunięty przez nią pomysł należy uznać za oszustwo dyskwalifikujące całość pracy twórczej?

Marek Krajewski przyznał kiedyś, że wydawnictwo publikujące jego książki zatrudnia osobę, której zadaniem jest wyznajowanie w mediach opisów niezwykłych zdarzeń i podzucanie ich pisarzowi do ewentualnego wykorzystania. Może dziś tę pracę wykonuje już AI, a ten człowiek tylko sprawdza, czy nie są to głupoty?

Sądzę, że nie tyle chodzi o jakąś abstrakcyjną prawdę, lecz o emocjonalną. Autor ma jakieś emocje, czytelnik też, zaś model językowy udaje. Problem w tym, że nawet u ludzi nie zawsze da się odróżnić prawdziwe emocje od udawanych. Dlatego czasem trzeba zaryzykować i uwierzyć na słowo.

GŁOGÓW

Dzień Sąsiada w piątek: tańce, gry, wspólne muzykowanie i biesiada

Głogowski CK MOK i MCI Jubilat połączyły siły i wspólnie organizują Dzień Sąsiada. Instytucje zapraszają Głogowian na imprezę w piątek (29 maja). Początek o godz. 11 przy placu przed MCI Jubilat i CK MOK.

Na imprezę zapraszają kierownik CK MOK Dorota Drozd i kierownik MCI Jubilat Marta Zacharzewska-Ionesi:

- Zapraszamy na Dzień Sąsiada. Będzie muzyka i dobre jedzonko i wariactwa. Przychodźcie, kibicujcie i bądźcie z nami! - mówili w materiale na portalu społecznościowym.

Co znajdziemy w programie?

Tańce integracyjne z Pablito.

„Sąsialiada” - pełna emocji gra z pytaniami.

Big Band po sąsiedzku.

Sąsiedzka biesiada i wspólne spędzanie czasu.

Wstęp wolny.

Wiktorija Żyta

Stachuriada 2026 w Grochowicach

Grażyna Szyszka
Kotla

Koncerty, Turniej Jednego Wiersza, Siekierzada i tradycyjne Stedogranie przy ognisku. Na leśnej polanie wystąpią m.in. Andrzej Sikorowski i Lubelska Federacja Bardów.

Gmina Kotla przygotowuje się do Stachuriady 2026 w Grochowicach - swojej sztandarowej imprezy, na którą co roku zjeżdżają ludzie z całej Polski. Dwudniowe wydarzenie odbędzie się w ostatni weekend czerwca (26 i 27) na polanie za wsią.

Organizatorzy oficjalnie zaprosili do udziału w wydarzeniu podczas konferencji prasowej, która odbyła się dziś (18 maja) na grochowickiej polanie.

- Ruszamy w piątek od 21. już edycji Przeglądu Piosenek Poetyckiej, która rozpocznie się o godzinie 19. Gdy jury uda się na obrady, będziemy mogli wysłuchać koncertu Wojtki Szumowskiego - to piękne, energetyczne granie - zapowiada Iwona Adamczak, dyrektorka

Gminnego Ośrodka Kultury i Sportu w Kotli.

Podczas koncertu recytowane będą wiersze nadesłane na Nocny Turniej Jednego Wiersza. Utwory można przesyłać drogą mailową do organizatorów do 15 czerwca.

Pierwszy dzień Stachuriady zakończy Nocne Stedogranie przy ognisku.

Sobotnią część wydarzenia rozpocznie Siekierzada, czyli Turniej Cięcia i Rąbania Drewna pod patronatem nadleśniczego Nadleśnictwa Głogów.

- Do zmagania przystąpią drużyny i druhowie jednostek OSP z powiatu głogowskiego. Po wyłonieniu zwycięzców przyjdzie czas na finał konkursu piosenki, a wieczorem w krainę łagodności zabiorą nas laureaci ubiegłorocznego konkursu, a następnie Andrzej Sikorowski oraz Lubelska Federacja Bardów - wyjaśnia Kamila Suchocka-Szperlik, wójt gminy Kotla.

Stachuriadę od lat wspiera powiat głogowski. Będą też darmowe autobusy z Głogowa do Grochowic.



FOT. WIKTORIJA ŻYTA

GŁOGÓW

Bóbr „Odrus” maskotką Neptuna

Głogowski Neptun może się szczycić posiadaniem własnej maskotki. Stowarzyszenie Nowa Przestrzeń, które w marcu ogłosiło konkurs „Stwórz maskotkę Neptuna”. Za najlepszą pracę uznano bobra „Odrusia”.

Zwycięski projekt przygotowała 14-letnia Zuzanna Gródecka. - Cieszę się, że moja praca została doceniona. „Odrus” to bóbr, a w Odrze jest ich mnóstwo, stąd pomysł, żeby maskotką był właśnie on - powiedziała.

- Do konkursu przystąpiło 22 dzieci. Jury miało nie lada

orzecz do zgryzienia, ponieważ było wiele wspaniałych prac - wyjaśnia Karolina Pawłowska ze Stowarzyszenia Nowa Przestrzeń.

Każdy uczestnik konkursu otrzymał dyplom oraz nagrodę za udział.

Organizatorzy rozdali trzy egzemplarze „Odrusia”. Maskotka trafiła w ręce zwyciężczyni konkursu - Zuzanny Gródeckiej, prezydenta miasta Rafała Rokaszewicza, dyrektora Głogowskich Obiektów Usługowych Janusza Halarewicza. Wiktorija Żyta

MŁODZI POPRACUJĄ PODCZAS WAKACJI



FOT. WIKTORIJA ŻYTA

Ponad 200 młodych ludzi wzięło udział w rekrutacji prowadzonej przez Spółdzielnię Mieszkaniową „Nadodrze”. W ramach programu Wakacyjna Praca dla Młodych zostanie zatrudnionych podczas dwóch turnusów 66 osób, które zostaną wylosowane spośród chętnych. Dzienny czas pracy będzie wynosił cztery godziny, a w ciągu dwóch tygodni - 40 godzin. Każdy uczestnik zarobi 1256 zł. Do wyznaczonych zadań należą przede wszystkim proste prace konserwatorskie i pielęgnacja terenów zielonych.

Wiktorija Żyta

SAMORZĄD NAJNOWSZE OŚWIADCZENIA MAJĄTKOWE

Tyle zarabiają zastępcy prezydenta, sekretarz i skarbniczka urzędu

Grażyna Szyszka
Głogów

Samorządowcy pełniący najważniejsze funkcje w Głogowie w składali oświadczenia majątkowe za 2025 rok.

Sprawdziliśmy, co ujawnili w tych dokumentach zastępcy prezydenta, sekretarz i skarbnik urzędu miasta. Na biedę żaden z samorządowców narzekać nie powinien, ale są i tacy, którzy nie posiadają oszczędności, a mają spore kredyty.

W Biuletynie Informacji Publicznej Miasta Głogowa opublikowano najnowsze oświadczenia majątkowe osób pełniących najważniejsze funkcje w magistracie. Chodzi przede wszystkim o zastępców prezydenta Głogowa - Piotra Poznańskiego i Edytę Owczarek-Prędę - a także sekretarz i skarbnik miasta. Wciąż brakuje jednak oświadczenia prezydenta Rafała Rokaszewicza, ponieważ dokument ten trafia najpierw do wojewody. W ubiegłym roku został on opublikowany dopiero w czerwcu.

Dokumenty przedstawiają stan majątkowy na koniec 2025 roku. Urzędnicy wykazali w nich m.in. zgromadzone oszczędności, posiadane nieruchomości, dochody z pracy, zasiadania w radach nadzorczych czy najmu, a także samochody, papiery wartościowe i zobowiązania finansowe. Przedstawiamy majątki tych urzędników, których oświadczenia zostały już opublikowane, oraz porównujemy je z danymi z poprzedniego roku.

Z opublikowanych danych wynika, że zarówno zastępcy prezydenta, jak i skarbnik oraz sekretarz miasta zarobili więcej niż w 2024 roku. W niektórych przypadkach wzrost dochodów sięgnął nawet 50 tys. zł. W ostatnim roku wiceprezydent miasta stała się właścicielką domu, a skarbnik kupiła nowy samochód.



Zastępca prezydenta Edyta Owczarek-Pręda

Zastępca prezydenta Edyta Owczarek - Pręda w 2025 roku zaoszczędziła 11,5 tys. zł (rok wcześniej było 27,7 tys. zł). Ma dom o pow. 155 mkw na działce 8,5 ara. Całość została wyceniona na 800 tys. zł (rok wcześniej nie wykazała domu). Posiada też budynek gospodarczy (47 mkw) o wartości 50 tys. zł.

Z tytułu umowy o pracę zarobiła 191,4 tys. zł, a z tyt. pracy zasiadania w Radach Nadzorczych dwóch spółek (TBS i GSP) dodatkowo blisko 80 tys. zł.

Rok wcześniej łącznie z dietą radnej (8 tys. zł) jej dochód wyniósł 172 tys. zł. W ubiegłym roku pani wiceprezydent uzyskała dochód ze sprzedaży działki budowlanej - 100 tys. zł, a także otrzymała od rodziców darowiznę - 100 tys. zł. Wykazała posiadanie mercedesa klasy C (2013 r.). Na koniec 2025 roku posiadała też kredyt w kwocie 646 tys. zł. Rok wcześniej jej konto było czyste od zobowiązań.

Z danych wynika, że zarówno zastępcy prezydenta, jak i skarbnik oraz sekretarz miasta zarobili więcej niż w 2024 roku



Zastępca prezydenta Piotr Poznański

Według oświadczenia w 2025 roku zgromadził ponad 180 tys. zł oszczędności. (Rok temu było to 146 tys. zł.). Posiada dom o pow. 105 mkw o wartości 700 tys. zł (współwłasność 4/6). Z tytułu umowy o pracę zarobił w ratuszu 263,3 tys. zł brutto. (Rok temu 205 tys. zł). Zasiada w Radzie Nadzorczej dwóch spółek - Chrobry Głogów i Głogowski Park Handlowy, gdzie zarobił niecałe 60 tys. zł. Posiada samochód Subaru (2009 r.). Na koniec 2025 roku miał do spłacenia 33,5 tys. zł kredytu.



Sekretarz Katarzyna Brasse-Juźwiak

Pani sekretarz zgromadziła 660 tys. zł oszczędności. (Rok wcześniej 626 tys. zł). Posiada

dom o pow. 170 mkw wart 700 tys. zł. Ma też drugi dom o pow. 185,10 mkw z działką o pow. 362 mkw. Pani sekretarz oszacowała tę nieruchomość na kwotę 400 tys. zł. W oświadczeniu wykazała też mieszkanie (45,58 mkw) o wartości 210 tys. zł. Oprócz tego na liście nieruchomości jest też działka 3891 mkw z budynkiem mieszkalnym warta ok. 100 tys. zł.

W 2025 roku, z tytułu umowy o pracę pani sekretarz zarobiła w ratuszu 238,5 tys. zł. (W 2024 było to 216 tys. zł.) Kolejny dochód - 16,6 tys. zł to pieniądze pochodzące z najmu mieszkania. Ze sprzedaży samochodu uzyskała 47 tys. zł. Na koniec 2025 roku Katarzyna Brasse-Juźwiak wykazała posiadanie Forda Edge (2019 r.).

Po stronie zobowiązań widnieje leasing na samochód osobowy (działalność gospodarcza męża) w kwocie 125,8 tys. zł.



Skarbniczka Anna Malica

Jak wynika z oświadczenia Anny Malicy, skarbniczka UM w nie posiada oszczędności. Nie miała ich także w 2024 roku. Ma za to dom o pow. 211 mkw na działce 911 mkw, który oszacowała na 500 tys. zł.

Z tytułu zatrudnienia w 2025 roku zarobiła 222,8 tys. zł. Rok wcześniej było to 203 tys. zł. Posiada obecnie dwa auta (CW Passat 2012 r.) oraz Skodę KodiaQ kupioną w 2025 roku. Pani skarbnik spłaca kredyt na samochód (112,2 tys. zł na koniec roku).



FOT. WIKTORIA ŻYTA

GŁOGÓW

Stypendia dla uczniów i studentów

Prezydent Rafał Rokaszewicz wręczył 27 maja stypendia najwybitniejszym uczniom z głogowskich szkół. Nagrodę finansową otrzymało 418 osób. Stypendia odebrali uczniowie: szkół podstawowych: 301, szkół ponadpodstawowych: 77, studenci: 40. W tym roku miasto przeznaczyło 209 tys. zł na pieniężną nagrodę dla

prymusów. Wyróżnionym towarzyszyły ogromne emocje, a rodzice pękali z dumy. Wśród nagrodzonych jest Milena Rzepka, uczennica SP 8 ze średnią ocen 6,0: - Włożyłam dużo pracy, by zdobyć stypendium. Jestem bardzo wdzięczna moim nauczycielom - powiedziała nam Milena. Wiktorija Żyta

Oberwał za brak pomnika Chrobrego

Wiktorija Żyta
Głogów

Podczas środowej sesji rady miejskiej w ratuszu prezydentowi miasta Rafałowi Rokaszewiczowi radni udzieliли absolutorium. Nie obyło się jednak bez konfliktów. O co spierali się radni?

Początek sesji obfitował w podziękowania. Pracownicy Urzędu Miasta otrzymali złote medale za długoletnią służbę, które wręczyli prezydent miasta Rafał Rokaszewicz oraz wicewojewoda dolnośląski Artur Jurkowski.

Radni miejscy udzieliли wóldarzowi miasta Rafałowi Rokaszewiczowi absolutorium za wykonanie budżetu. Od głosu wstrzymało się pięcioro radnych. Po głosowaniu do prezydenta ustawiła się kolejka, by wręczyć kwiaty i pogratulować.

Przed głosowaniem radni podejmowali tematy, które wykraczały poza kompetencje władz lokalnych. Przypominało to debatę o sytuacji politycznej, gospodarczej i demograficznej w kraju. Głównym sporem okazała się realizacja inwestycji za pożyczone pieniądze. Radni z Koalicji Obywatelskiej przekonywali, że w większości właśnie dzięki temu miasto jest w stanie podejmować się kolejnych projektów. Natomiast opozycja z PiS głośno negowała zadłużenie miasta i przekonywała, że nie zauważa

spektakularnych inwestycji na jego terenie. Prezydent żartobliwie skomentował dyskusję, która chwilami nie dotyczyła miasta i jego mieszkańców: - Chyba najbardziej oberwało mi się za brak pomnika Chrobrego - śmiał się.

Próbował wythumaczyć decyzje finansowe, jakie podejmuje na rzecz rozwoju miasta, i odpowiedział na zarzuty radnych z PiS na temat różnicy między założonym budżetem na inwestycję a jej rzeczywistym kosztem. Starał się także wyjaśnić kwestię kredytów, które miasto zaciąga. Gdy te nie do końca miały pozytywny skutek, powiedział wprost:

- Zdobyliśmy 390 mln dotacji dla tego miasta, trzeba było brać do tego kredyty, żeby wykorzystać środki unijne, krajowe i z KPO. Dlaczego mieszkańcy mieliby czekać np. 10 lat na jakąś inwestycję? Kredyt to narzędzie do realizacji inwestycji, a zadłużamy się na tyle, na ile pozwala ustawa - mówił prezydent.

Zdaniem radnych z PiS miasto przeznacza zbyt duże kwoty na instytucje kulturalne oraz sportowe. Prezydent jednak zaznacza, że jest to oczywiste, iż do ośrodków kulturalnych i sportowych trzeba dopłacać, ponieważ samorząd ma służyć mieszkańcom, a to generuje koszty. Podkreśla również, że wszystkie miejskie instytucje i inicjatywy w nich podejmowane są opłacane z publicznych pieniędzy.

Chcą zbudować wieżę na Górze Jana w pobliżu Dalkowa. Zbierają podpisy

Grażyna Szyszka
Dalków

Wieża widokowa na Wzgórzach Dalkowskich ma przyciągać turystów i napędzać lokalny biznes. Samorządy rozmawiają o wspólnym finansowaniu inwestycji, ale nic nie ruszyło do przodu.

Trwa zbiórka podpisów pod akcją „Tak dla wieży widokowej na Wzgórzach Dalkowskich”. Chodzi o budowę wieży na Górze Jana koło Dalkowa w gminie Gaworzyce. Od 10 lat zabiega o to Fundacja na Rzecz Rodziny i Rewitalizacji Polskiej Wsi, jednak do tej pory nie udało się doprowadzić do realizacji inwestycji.

„Tak” dla wieży

A zainteresowanie społeczne wieżą jest ogromne. Tylko podczas niedzielnego (17 maja) Festiwalu Kwitnących Azalii i Rododendronów, organizowanego na terenie pałacowego parku, udało się zebrać około 800 podpisów. Wcześniej fundacja otrzymała także kilkadziesiąt podpisów mieszkańców Bytomia Odrzańskiego, w tym burmistrza Jacka Sautera.

- Z tej atrakcji będą korzystać nie tylko mieszkańcy gminy Gaworzyce, powiatu polkowickiego czy głogowskiego, ale również osoby z wielu innych gmin. Mamy nadzieję, że akcja pokaże ogromny potencjał wspólnego działania samorządów i pozwoli rozpocząć przygotowanie dokumentacji wieży - mówi Anna Gomułka, prezeska fundacji z Dalkowa. - Mówimy o kwocie około 200 tys. zł. Najprostszym rozwiązaniem byłoby wspólne finansowanie zadania przez samorządy. To naprawdę niewiele w porównaniu z tym, co możemy zyskać turystycznie w przyszłości.

Oprócz papierowej wersji, można też oddać głos online. Na swojej stronie facebookowej fundacja zamieściła link do formularza. Jest bardzo prosty, wypełnienie zajmuje jedynie 30 sekund.

- Wypełniajcie, udostępniajcie znajomym, zachęcajcie innych do wsparcia. Liczy się każdy wpis - nie tylko z regionu, ale z całej Polski, a nawet świata - apeluje fundacja.

Spotkali się i rozmawiali

Przypomnijmy, że na początku roku w Głogowie od-



Od lewej: Anna Gomułka - prezes fundacji Fundacja na Rzecz Rodziny i Rewitalizacji Polskiej Wsi; wieża w Dzikowcu koło Wałbrzycha; zbiórka podpisów pod akcją „Tak dla wieży widokowej na Wzgórzach Dalkowskich”

było się spotkanie samorządowców z gmin i miast kilku powiatów pogranicza Dolnego Śląska i Lubuskiego, poświęcone planom budowy oraz wspólnego finansowania wieży widokowej na Wzgórzach Dalkowskich. Gospodarzem spotkania był prezydent miasta Rafael Rokaszewicz. Przyznał wówczas, że inwestycja nie jest ani łatwa, ani tania, ale wspólne działania mogą przynieść wymierne korzyści dla regionu.

- Nadal podtrzymuję chęć wsparcia. Musi się jednak znaleźć ktoś, kto organizacyjnie to udźwignie - zapewnia prezydent.

Ma kosztować kilka milionów

Budowa takiej wieży to koszt co najmniej 8 mln zł. Dla samej gminy Gaworzyce byłoby to zbyt duże obciążenie finansowe. Z pomocy przy sfinansowaniu dokumentacji nie wycofuje się starosta polkowicki Kamil Ciupak, ale na razie to tylko obietnice, bo powiat nie wykonał dotąd żadnych działań.

- Więcej szczegółów będzie wiadomo po naszym kolejnym spotkaniu z prezydentem Głogowa i wójtem Gaworzyce, które

mamy już w planach - zapewnia starosta.

Złożyli wniosek

Ale fundacja - nie czekając na wynik zapowiadanego spotkania, które zresztą nie wiadomo kiedy się odbędzie - złożyła do starosty polkowickiego wniosek o zabezpieczenie 2 mln złotych w budżecie Powiatu Polkowickiego w 2026 r. na przygotowanie dokumentacji projektowej wraz z niezbędnymi pozwoleniami oraz zabezpieczenia prognozowanego wkładu własnego dla inwestycji. W piśmie, które trafiło do urzędu w środę, 20 maja, w obszerny sposób przedstawiono korzyści - turystyczne, wizerunkowe i biznesowe dla regionu. Wskazano też potencjalne źródło finansowania.

- W grudniu 2025 r. radni Powiatu Polkowickiego jednogłośnie uchwalili przyszłoroczny budżet, w którym wyszczególniono nadwyżkę w ramach zwrotu podatku CIT w wysokości 9 126 123,00 zł. Jednocześnie w wypowiedziach medialnych starosty Powiatu Polkowickiego, Pana Kamila Ciupaka, padła deklaracja o skierowaniu tych środków m.in. na inwestycje w Powiecie Polkowickim oraz programy o charakterze

społecznym. Pragniemy zatem przedstawić inicjatywę, która w naszej ocenie mogłaby stać się jednym z istotnych projektów rozwojowych i promocyjnych dla całego regionu - czytamy w piśmie.

Anna Gomułka podkreśla, że czas debat powoli się kończy i potrzebne są konkretne działania.

- Chcemy dać samorządom jeszcze szansę na podjęcie decyzji i wywiązanie się z wcześniejszych deklaracji. Jeśli to się nie uda, nie wykluczamy zorganizowania zbiórki pieniędzy na dokumentację wieży i będziemy myśleć o kolejnych krokach - dodaje.

Inspiracją jest wieża na Dzikowcu

Fundacja z Dalkowa nie przestaje na zbiorce podpisów i ma już konkretny plan działania. Inspiracją jest wieża widokowa na Dzikowcu Wielkim w Górach Kamiennych, niedaleko Boguszowa-Gorców. Obiekt został otwarty w lutym 2025 roku i ma 38,5 metra wysokości, a taras widokowy znajduje się na poziomie 32,5 metra. I właśnie tam się wybierają.

- We Wrocławiu zupełnym przypadkiem poznaliśmy Danieła Lubińskiego, burmistrza

Boguszowa-Gorców, i zaczęliśmy rozmawiać o tej inwestycji. Przyznał, że nie widzi żadnych negatywnych skutków budowy wieży, za to wiele korzyści. Turystyka tam odżyła, rozwinęła się gastronomia, handel, baza noclegowa, a nawet punkty usługowe. Wiele osób może dzięki temu prowadzić własny biznes i zarabiać. U nas może być podobnie - zaznacza Anna Gomułka.

Burmistrz zaprosił działaczy z Dalkowa, aby pokazać, jak przebiegała realizacja inwestycji, oraz podzielić się doświadczeniami. Na początku czerwca do Boguszowa-Gorc wybierają się m.in. Anna Gomułka, nadleśniczy Nadleśnictwa Głogów, wójt gminy Gaworzyce oraz kilka innych osób. Mają się też spotkać ze starostą i wicestarostą powiatu wałbrzyskiego, ponieważ wieża na Dzikowcu znajduje się na terenie tego powiatu.

Drewniana konstrukcja

Wieża na Górze Jana funkcjonowała już przed wojną. Na dawnych pocztówkach widać, że sięgała wysoko ponad korony drzew. Jak informuje fundacja, była to wieża nawigacyjna dla samolotów wojskowych kursujących na trasie Ber-

lin-Breslau (Wrocław). Konstrukcja służyła również jako punkt obserwacyjny.

Mieszkańcy Dalkowa, którzy osiedlili się tam po II wojnie światowej, twierdzą, że wieża znajdowała się na Górze Jana, zwanej także Bonowską Górą, liczącej 229 m n.p.m. W późniejszych latach konstrukcja była remontowana z powodu niszczonego drewna.

- Udało nam się odnaleźć zdjęcia z 1957 roku, na których widoczny jest drewniany szkielet wieży z dalkowskiej szkoły siedzą na drewnianych kłodach wykorzystanych później do remontu wieży. Nie wiemy dokładnie, kiedy została rozebrana. Prawdopodobnie stało się to w latach 90. XX wieku. Dziś nie ma już po niej śladu, ale z Góry Jana nadal rozpościera się piękny widok na lasy Wzgórz Dalkowskich, Dalków, okoliczne wsie, Bytom Odrzański, a nawet Odrę - czytamy na facebookowej stronie fundacji.

Wieża w tym miejscu z pewnością cieszyłaby się dużym zainteresowaniem turystów. Tego typu obiekty są często bardzo popularne, a panorama z Góry Jana mogłaby obejmować nie tylko Wzgórze Dalkowskie i dolinę Odry, ale przy dobrej pogodzie nawet Karkonosze.



Wicewojewoda Artur Jurkowski (drugi z lewej) zaprezentował wizualizację w gronie samorządowców

Tak będzie wyglądał nowy most w mieście

Wiktoria Żyta
Głogów

Wizualizację mostu nad Odrą zaprezentował wicewojewoda dolnośląski. Most będzie częścią obwodnicy Głogowa.

W ramach budowy obwodnicy Głogowa powstanie drugi most. Jego budowa ma się rozpocząć już w lipcu. - Mamy już dokumentację techniczną. Wszystkie zostało tak zaprojektowane, żeby można było poruszać się na moście oraz drogą wodną nawet, gdy stan rzeki się podniesie - poinformował wicewojewoda dolnośląski Artur Jurkowski.

Most będzie się składał z 12 przęseł. Jego szerokość jest zaprojektowana na prawie 27 m, a długość na 700 m. Prześwit między mostem a najwyższym punktem żeglownym będzie wynosił 13 m. Projekt zakłada

pojawienie się traktu pieszego, ścieżki rowerowej oraz czteropasmowej jezdni.

Jak zapewniał wicewojewoda, most zostanie wybudowany szybko, ponieważ będzie przyjeżdżał w gotowych elementach, które będą nasuwane na podpory tymczasowe.

Wójt gminy Głogów Bartłomiej Zimny podkreśla, że przeprawa ma bardzo duże znaczenie dla sąsiednich miejscowości. Grodziec Mały i Serby zwłaszcza w niedziele i poniedziałki o poranku, są mocno zakorkowane. Most jest w dobrym miejscu dla rozwoju strefy przemysłowej - mówi wójt.

Nazwę mostu będą mogli proponować mieszkańcy Głogowa, choć wicewojewoda ma propozycję: - Chcielibyśmy upamiętnić bohatera wojny polsko-bolszewickiej, gen. Tadeusza Rozwadowskiego - wspomnieli Artur Jurkowski.

Wypadki, kolizje i drogowe absurdy na jednym profilu

Grażyna Szyszka
Głogów

Każdego dnia na grupie „Stoją! - Głogów, Polkowice i okolice” pojawiają się zdjęcia i filmy z głogowskich ulic. Część z nich mrozi krew w żyłach, inne pokazują drogowe błędy kierowców.

Wypadki, kolizje, niebezpieczne i dziwne manewry na drogach czy ostrzeżenia przed korkami - to wszystko można znaleźć na facebookowej grupie „Stoją! - Głogów, Polkowice i okolice”.

Prawie siedem lat temu założyli ją dwaj głogowianie - Jakub Wolnik i Krystian Chobian. Dziś społeczność liczy około 40 tysięcy użytkowników i niemal każdego dnia pojawiają się tam nowe zdjęcia lub nagrania.

Skąd pomysł na stworzenie takiej grupy? - Według nas brakowało lokalnej społeczności skupionej w jednym miejscu. Oczywiście istnieją aplikacje ostrzegające przed kontrolami policji, jak choćby Yanosik, ale nam chodziło o coś więcej - o informacje opisowe, zdjęcia, filmy, a także dyskusje dotyczące lokalnych dróg i bezpieczeństwa na nich - wyjaśnia Jakub Wolnik.

Założyciele przyznają, że obserwując podobne inicjatywy w innych miastach, dostrzegli potencjał, by stworzyć



Od lat śledzą to, co dzieje się na lokalnych trasach w Głogowie i okolicy



Wielu kierowców gubi się na rondzie, choć przepisy są jednoznaczne

coś więcej niż tylko przestrzeń do informowania, „gdzie stoi radiowóz”.

Wiele zdjęć i nagrań publikowanych na grupie wykonują sami administratorzy. Jak pod-

kreślają, dużo jeżdżą po mieście i okolicy.

- Staram się być aktywny i często zdarza się, że jestem blisko miejsca danego zdarzenia - dodaje Jakub Wolnik.

Niektóre materiały publikowane z głogowskich ulic mrozą krew w żyłach. Inne pokazują łamanie przepisów drogowych albo brak wiedzy kierowców dotyczącej poruszania się po nowych rondach.

Jak się jeździ po Głogowie pokazuje ich filmik, w którym zamieścili zarejestrowane sytuacje. Możecie go obejrzeć (także zdjęcia) na naszym portalu: glogow.naszemiasto.pl

REKLAMA 0011530943

Gmina Jerzmanowa

WÓJT GMINY JERZMANOWA informuje,

że na tablicy ogłoszeń w Urzędzie Gminy Jerzmanowa przy ul. Lipowej 4, od 27 maja 2026 r., na okres 21 dni,

został wywieszony wykaz nieruchomości przeznaczonych do zbycia lub oddania w użytkowanie, najem, dzierżawę lub użyczenie.

Wykaz został zamieszczony również na stronie internetowej Urzędu Gminy Jerzmanowa jerzmanowa.com.pl oraz w Biuletynie Informacji Publicznej.

REKLAMA 0011527593

WIELKA PROMOCJA ♦ DOJAZD DO KLIENTA DO 100 KM

ANTYKWARIAT ZŁOTA I FUTER

KUPUJEMY ZA GOTÓWKĘ: Złoto/ złom złota Srebro i Monety

WAŁBRZYCH ul. Wysockiego 2/1 Pon. - pt. 10-16 Sobota 12-15

Sztuce i tace srebrne Świeczniki srebrne Zegarki na rękę Prawdziwe futra każdej jakości Skup uszkodzonej biżuterii Wyceń swoje futro! Zmień futro na gotówkę

TEL. 663 936 236

DOŁĄCZ DO TYSIĘCY ZADOWOLENÝCH KLIENTÓW ZŁAP OKAZJĘ!

ZAMIEŃ FUTRO NA GOTÓWKĘ OD RĘKI!

INWESTYCJE PREZYDENT GŁOGOWA PRZEDSTAWIŁ PROJEKTY I WIZUALIZACJE

Rewitalizacja Ostrowa Tumskiego

Wiktoria Żyta
Głogów

Ostrów Tumski to najstarsza dzielnica Głogowa, która swoim obszarem obejmuje teren za Odrą. Jakże plany wobec tego terenu mają władze miasta?

Miastu kończą się tereny do zagospodarowania pod budownictwo mieszkaniowe. Z tego powodu powstały plany rewitalizacji Ostrowa Tumskiego. Podczas konferencji prasowej 25 maja prezydent Rafael Rokaszewicz przedstawił plan na zagospodarowanie obszaru.

Jest to inwestycja na kilkanaście lat, a plany zakładają rewitalizację części terenu na wschód od Kamiennej Drogi, czyli zatoki odrzańskiej, ulicy Dzieci Głogowskich i wszystkich ulic, które powstaną w ramach projektu. Wśród wizualizacji pojawiły się budynki mieszkalne i usługowe, a także drogi i tereny zielone.

- Ostrów Tumski, który jest historyczną dzielnicą Głogowa,

będzie drugim po Starym Mieście największym przedsięwzięciem. Mówimy tu o bardzo historycznym terenie, o kolebce miasta - podkreśla prezydent Rafael Rokaszewicz.

Trzy strefy

Przygotowując plany zagospodarowania ratusz podzielił przedsięwzięcie na kilka stref:

- Pierwsza strefa to usługi i mieszkalnictwo, które będą się znajdowały wzdłuż Kamiennej Drogi.

- Druga strefa to część północna, czyli mieszkalna. Mają tu powstać budynki TBS-u oraz budynki czynszowe należące do miasta. Mają to być zabudowania czterokondygnacyjne, miejscami pięciokondygnacyjne o maksymalnej wysokości 18 m. Z założenia ma funkcjonować jako ekologiczne osiedle, dlatego budynki będą wyposażone w odnawialne źródła energii lub pompy ciepła.

- Trzecia część (przy zatoce) obejmuje obiekty sportowo-rekreacyjne. Będzie połączona z Mariną.



Wizualizacja przedstawia pomysł na zagospodarowanie terenu, a nie dokładny wygląd

Co stanie się z nieużytkami na tym obszarze? W zdecydowanej większości są tu nieużytki i miejsca zdegradowane oraz stare hale, które w większości zostaną wyburzone. Na

tomiast gruz jest odpadem i trzeba go tak traktować.

Osobna sprawa to plany na obszary narażone na zalewanie. - Poprzez zainwestowanie i podniesienie rzędnej terenu

oraz wybudowanie nabrzeży i podwyższenie niektórych miejsc spowodujemy, że to miejsce będzie bardzo bezpieczne. Obserwowaliśmy sytuację podczas ostatniej powo-

dzi. Śmiało można powiedzieć, że nowe osiedle będzie zabezpieczone - zapewnia prezydent.

Obwodnica

Obwodnica miasta ma odciążyć od ruchu ten obszar. Znajdą się tu dostępne tereny zielone, na których pojawią się ścieżki spacerowe.

- Zrobimy koncepcję zagospodarowania nabrzeża. Plan miejscowy dopuszcza lokowanie pomostów, przystani oraz pływających pomostów. Na pewno linia odrzańska zagospodarowana w formie rekreacyjnej będzie przedłużona - informuje prezydent.

Muzeum Obrony Głogowa na nowym osiedlu będzie się mieściło w budynku po starych koszarach.

Ostrów Tumski ze Starym Miastem ma połączyć także kładka pieszo-rowerowa.

Do 2030 roku przewidziano przeznaczenie ok. 25 mln zł m.in. na prace projektowe i koncepcję kładki pieszo-rowerowej.

REKLAMA

0011527875



Wyciąg z ogłoszenia o przetargu

Na podstawie § 6. pkt 5 Rozporządzenia Rady Ministrów a dnia 14 września 2004 r. w sprawie sposobu i trybu przeprowadzania przetargów oraz rokowań na zbycie nieruchomości (t.j.: Dz.U. z 2021 r. poz. 1899)

Wójt Gminy Radwanice

zamieszcza wyciąg

z ogłoszenia o przetargu na sprzedaż nieruchomości gruntowych:

	Przetarg na sprzedaż	Oznaczenie i położenie nieruchomości	Przeznaczenie w MPZP	Cena wywoławcza	Wadium [zł]	Postąpienie [zł]	Termin przetargu	Godz.
1.	V przetarg ustny nieograniczony	Lokal mieszkalny nr 5 o pow. 58,02 m ² Dz. nr 362/5 o pow. 0,1529 ha (udz. 6/100) Dz. nr 362/8 o pow. 0,1740 ha (udz. 3/128) Obr. Radwanice KW nr LE1G/00027202/2 LE1G/00027205/3	13MW, 14MW – tereny zabudowy mieszkaniowej wielorodzinnej.	161.500,00 zł brutto	8.100,00	1.620,00	30.06.2026 r.	9:30
2.	V przetarg ustny nieograniczony	Dz. nr 207/6 pow. 0,1075 ha Obr. Nowa Kuźnia KW nr LE1G/00086638/8	wydana decyzja o warunkach zabudowy pod zab. mieszkaniową jednorodziną.	30.000,00 zł + VAT	1.500,00	300,00	30.06.2026 r.	10:00
3.	IV przetarg ustny nieograniczony	Dz. nr 212/29 Pow. 0,1607 ha Obr. Jakubów KW nr LE1G/00055600/7	MN/U -Tereny zabudowy mieszkaniowej jednorodzinnej lub zabudowy usługowej.	82.100,00 zł + VAT	4.200,00	830,00	30.06.2026 r.	10:30
4.	VI przetarg ustny nieograniczony	Dz. nr 85/4 Pow. 0,0820 ha Obr. Radwanice KW nr LE1G/00031953/2	2MN/U – tereny zabudowy mieszkaniowej jednorodzinnej lub zabudowy usługowej.	59.000,00 + VAT	3.000,00	590,00	30.06.2026 r.	11:00
5.	VI przetarg ustny nieograniczony	Dz. nr 85/3 Pow. 0,0816 ha Obr. Radwanice KW nr LE1G/00031953/2	2MN/U – tereny zabudowy mieszkaniowej jednorodzinnej lub zabudowy usługowej.	59.000,00 + VAT	3.000,00	590,00	30.06.2026 r.	11:30
6.	I przetarg ustny nieograniczony	Dz. nr 32/28 pow. 0,0800 ha Obr. Jakubów KW nr LE1G/00023109/2	1MN - Teren zabudowy mieszkaniowej jednorodzinnej	48 000 zł + VAT	2.400,00	480,00	30.06.2026 r.	12:00
7.	I przetarg ustny nieograniczony	Dz. nr 94/32 o pow. 0,4151 ha Obr. Radwanice KW nr LE1G/00054076/7	68MN-U- tereny zabudowy mieszkaniowej jednorodzinnej lub usług	290 000,00 zł + VAT	14.500,00	2.900,00	30.06.2026 r.	12:30

Ogłoszenie o przetargu zostało wywieszone na tablicy ogłoszeń tymczasowego Urzędu Gminy Radwanice przy ul. Przemysłowej 17, opublikowane w Biuletynie Informacji Publicznej pod adresem <http://bip.radwanice.pl/>. Szczegółowe informacje można uzyskać w Urzędzie Gminy w Radwanicach przy ul. Przemysłowej 17, pokój nr 10, tel. 76 83 11 436.

Z up. WÓJTA
Małgorzata Stroka
Sekretarz Gminy

Sąsiedzi z niewielkiej ulicy Gnieźnieńskiej integrowali się przy ognisku. Była dobra okazja do wzajemnego poznania

Wiktoria Żyta
Głogów

Mieszkańcy urządzili 23 maja sąsiedzką biesiadę. Panowała wspaniała atmosfera, humory dopisywały. To był strzał w dziesiątkę.

Ulica Gnieźnieńska to nieduża ulica na osiedlu Piastów Śląskich w Głogowie. Jest niezwykła, ponieważ z zewnątrz wygląda jak zwykła uliczka, jednak tuż za nią jest malowniczy, zielony obszar, na którym w sobotę, 23 maja, mieszkańcy urządzili imprezę zapoznawczą.

Pomysłodawczynią i główną organizatorką była pani Aneta Adamek, która wyszła z inicjatywą wspólnego ogniska i zintegrowania się:

- Długo myślałam o takiej imprezie, gdzie wszyscy mogą się poznać, spędzić razem czas. Pomysł długo dojrzewał, aż w końcu udało się to zrobić. Okazuje się, że to był strzał w dziesiątkę. Mieszkam tu już 25 lat i dotąd nic tu się nie działo, więc w końcu się dzieje - śmiała się pani Aneta. -



Impreza integracyjna na głogowskim osiedlu Piastów Śląskich

Przy okazji przygotowywania placu i organizacji zapoznaliśmy się i już jutro będziemy zupełnie innymi sąsiadami, bo już będziemy się bliżej znali - mówiła.

Sąsiedzi poznawali się, żartowali i integrowali przy akompaniamencie utworu „Znamy się tylko z widzenia”.

Wśród nich był pan Leszek: - Wszyscy tu mamy dobre nastawienie i świetny humor. Wspaniale by było, gdybyśmy czuli się wspólnotą, a nawet rodziną. Najważniejsze jest to, że się poznamy. Frekwencja jest duża, cieszę się, że przyszło tyle osób. Chciałbym, żeby ta inicjatywa przetrwała. Być może

z czasem ustanowimy dzień ulicy na pamiątkę dzisiejszej daty - powiedział.

Mieszkańcy byli zachwyceni pomysłem i mają nadzieję, że w przyszłości będzie więcej takich wydarzeń.

- Mieszkam przy tej ulicy 21 lat, a większość sąsiadów znam tylko z widzenia. Naprawdę jest



Pogoda dopisała, podobnie jak humory

to świetna inicjatywa, że wszyscy się poznamy. Myślę, że trzeba będzie to podtrzymać, bo ludzie chcą się spotykać, są otwarci - opowiada pani Anna.

Pojawił się także głos, że taka inicjatywa powinna się pojawić już 30 lat temu:

- Jestem pozytywnie zaskoczony i dumny. Lepiej

późno niż wcale. Myślę, że to dopiero początek i przed nami wiele takich spotkań - mówił z radością pan Kazimierz.

Nie zabrakło także atrakcji. Wśród przygotowanych rozrywek były: konkurs przeciągania liny i fotobudka z różnymi zabawnymi gadżetami.

Remont drogi z Borka do Wojszyna z większą dotacją. Zostanie sfinansowany niemal w całości ze środków zewnętrznych

Grażyna Szyszka
Powiat głogowski

Remont drogi Borek - Wojszyn zostanie sfinansowany niemal w całości ze środków zewnętrznych. Powiat Głogowski pozyskał kolejne fundusze na tę inwestycję.

Dobre wiadomości dla mieszkańców Powiatu Głogowskiego. Starosta Michał Wnuk poinformował, że Urząd Marszałkowski przekaze 630 tys. zł do budżetu powiatu w ramach

programu dotyczącego dróg gruntowych.

- Dzięki temu inwestycja zostanie zrealizowana niemal w stu procentach ze środków zewnętrznych. Najpierw pozyskaliśmy 1,5 mln zł z Rządowego Funduszu Rozwoju Dróg, a teraz otrzymaliśmy zapewnienie o dodatkowym wsparciu z Urzędu Marszałkowskiego - powiedział starosta.

Oznacza to, że środki zabezpieczone wcześniej w budżecie powiatu na remont drogi do Wojszyna będzie można

przeznaczyć na inną, równie pilną inwestycję drogową.

Przypomnijmy, że na trasie Borek - Wojszyn trwają już pomiary przygotowujące remont. Od poniedziałku, 25 maja, na miejsce wjedzie ciężki sprzęt, który rozpocznie zrywanie starej nawierzchni asfaltowej.

Dla kierowców oznacza to także czasowe objazdy prowadzące przez Białąłękę.

Remont drogi w Gminie Pęczaw obejmie odcinek o długości ponad dwóch kilometrów.

Klub Mayday w Głogowie wciąż w remoncie. Będzie nowoczesnym centrum spotkań i wydarzeń kulturalnych

Grażyna Szyszka
Głogów

Na osiedlu Kopernik trwa jedna z ważniejszych inwestycji kulturalnych w Głogowie. Klub Mayday przechodzi kompleksową przebudowę i modernizację.

Na osiedlu Kopernik trwa remont Klubu Mayday. Placówka, która jest częścią Centrum Kultury w Głogowie, jest gruntownie przebudowana

i odnawiana. Jak zapowiada miasto, klub zmieni się zarówno z zewnątrz jak i od wewnątrz.

Metamorfozę przejdzie serce m.in. klubu czyli sala koncertowa, która zyska nowe wyposażenie, nagłośnienie i oświetlenie.

- Do istniejącego już wcześniej Klubu Seniora dołączy Klub Młodzieżowy - oba znajdą miejsce w odnowionych pomieszczeniach. Remont stworzy zupełnie nowe

możliwości organizacji przedsięwzięć dla mieszkańców, ze szczególnym naciskiem na młodzież - zapewnia Rafał Rokaszewicz, prezydent Głogowa.

Zadanie kosztuje blisko 5,8 mln złotych z czego 1,41 mln pochodzi z budżetu Gminy Miejskiej Głogów, natomiast 4,38 mln to dofinansowanie z Polskiego Ładu.

Wykonawcą jest firma Nowoczesne Techniki Budownictwa „WOLAR” z Wrocławia.

REKLAMA 0011520414

Spółem COOP GŁOGÓW

www.glogow.spolnosc.coop.pl

Oferta promocyjna ważna od 29.05.2026 do 01.06.2026 lub do wyczerpania zapasów

Zapraszamy do **SPÓLEM** przy zakupach na wszystkie dzieci czeka słodka niespodzianka sponsorowana przez firmę **NESTLE**

Ozimek Dziecka 1 deserowa

ALGIDA Lody Magnum Classic 110 ml 4.99 zł/szt.

Lody Funny Finger 64 ml 0.99 zł/szt.

Nestlé Baton Lion 41-42 g 1.99 zł/szt.

1+1 GRATIS!

Studentka Czekolada Studentska 230 g 9.99 zł/szt.

Żelki Jojo 80 g 2.99 zł/szt.

Pianki Jojo 86 g 1.99 zł/szt.

Dlaczego pszczoły są dla nas pożyteczne? Spotkanie przy głogowskiej pasiece z okazji Światowego Dnia Pszczół

Wiktoria Żytka
Głogów

Prezydent Rafał Rokaszewicz i Rejonowe Koło Pszczelarzy w Głogowie przypomnieli korzyści związane z tymi owadami.

Pasieka miejska funkcjonuje tuż przy rondzie Konstytucji 3 Maja, a opiekę nad nią sprawuje spółka GPK. - Kilka dni temu obchodziliśmy Światowy Dzień Pszczół - powiedział Rafał Rokaszewicz. Dodał, że to okazja, by przypomnieć, jak wartościowy jest miód.

- Pszczoły mają wielki wpływ na nasze zbiory, na rozwój roślin - opowiadał prezes Rejonowego Koła Pszczelarzy Bazyli Chomiak. - Dla rolnictwa i sadownictwa ten owad jest nieodzowny, dlatego tak ważne są one w środowisku miejsko-



Jeden z uli w miejskiej pasiece w Głogowie

wiejskim. Pszczoły też są producentami miodu, choć najważniejszym ich zadaniem jest zapylanie. W województwie dolnośląskim pozyskujemy wiele odmian miodu: mniszkowe, rzepakowe, akacyjne, lipowe - mówił.

Opiekę nad pasieką miejską od prawie 10 lat sprawuje Wiesław Adamowicz: - Serdecznie zapraszam do naszej pasieki. Jest to magiczne miejsce w Głogowie. Jest to miejsce edukacyjne, nie jesteśmy nastawieni na duże zbiory miodu. Przychodzą tu grupy przedszkolaków, prowadzę zajęcia, oprowadzam i opowiadam o pszczołach. W tym roku przyszło prawie sto dzieci, mamy ul pokazowy, gdzie można zobaczyć, jak pszczoły ciężko pracują - opowiadał.

Prezes GPK Głogów Zbigniew Rybka także wypowiedział się o pszczołach: - Pszczoły nikomu nie zagrażają, zajmują się zbieraniem nektaru. Ludziom to nie przeszkadza, a przyrodzie pomaga. Cieszę się, że akurat w tym miejscu mamy pasiekę, bo jest widoczna - mówił.

Karolina Kazimierska prowadzi własną firmę i wychowuje troje dzieci



Karolina Kazimierska jest mamą, która spełnia się zawodowo

Wiktoria Żyta
Radwanice

26 maja przypadał Dzień Matki. Z tej okazji przedstawiamy niezwykłą mamę - Karolinę Kazimierską. Zapytaliśmy ją, jak godzi wszystkie dziedziny życia i skąd czerpie siłę.

Pani Karolina Kazimierska wychowuje trójkę dzieci: 11-letnią Dobrusię, 9-letniego Mieszka oraz 8-letnią Michalinę. Oprócz opieki nad dziećmi pani Karolina poświęca się także pracy zawodowej w swoim biurze projektowym „Pracownia Dom Karolina Kazimierska”. Wiodą spokojne życie w jednym z najbardziej malowniczych miejsc w Radwanicach.

Zdaniem pani Karoliny rodzicielstwo bardzo ją zmieniło, a przede wszystkim nauczyło cierpliwości, lepszej organizacji i pokory. Zmieniły się także priorytety. Wspomina, że dzieci uczą uważności i bycia „tu i teraz”. Podzieliła się tym, jak wygląda jej życie od rana do wieczora:

- Mój dzień zaczyna się wcześniej rano - pobudka, śniadania, przygotowanie dzieci do szkoły i logistyka całej rodziny. Potem wchodzę w tryb pracy: spotkania z klientami, projekty, telefony, organizacja biura. Po południu wracam do roli mamy - odbieranie dzieci ze szkoły, zajęcia dodatkowe, wspólny czas, lekcje, kolacja. Staram się też znaleźć chwilę dla siebie, dlatego regularnie chodzę na siłownię - to pomaga mi zadbać zarówno

o kondycję, jak i o głowę. Wieczory to często moment planowania kolejnego dnia albo spokojnego nadrabiania zaległości - opowiadała.

Brzmi to bardzo intensywnie, choć jak mówiła - nie zamieniłaby tego na życie bez pociech, choć na pewno jest coś, co bywa trudne.

- Najtrudniejsze jest chyba pogodzenie poczucia, że chce się być „na 100%” wszędzie - i w pracy, i w domu. Czasami brakuje czasu dla siebie albo zwyczajnie energii. Z kolei najłatwiejsza jest miłość. To przychodzi naturalnie. I ogromna satysfakcja z obserwowania, jak dzieci rosną, rozwijają się i stają się małymi ludźmi z własnym charakterem - mówiła z uśmiechem na twarzy, spoglądając na swoje pociechy.

Złoty środek

Łączenie pracy i macierzyństwa z pewnością jest ciężką pracą, jednak pani Karolina znalazła na to sposób: - Łączenie pracy z macierzyństwem wymaga bardzo dobrej organizacji i elastyczności. Prowadzenie własnego biura daje mi dużą niezależność, ale jednocześnie ogromną odpowiedzialność. Nauczyłam się planować, delegować i ustalać priorytety. Są dni idealnie poukładane i są takie, kiedy wszystko trzeba układać od nowa - śmiała się. - Najbardziej pomaga mi zorganizowanie, wsparcie bliskich i akceptacja tego, że nie da się zrobić wszystkiego perfekcyjnie. Staram się też świadomie oddzielać czas pracy od czasu dla ro-

dziny i pamiętać o chwilach tylko dla siebie - nawet bardzo małych - dodała.

Opowiedziała także o tym, jak ważne jest wsparcie i unikanie wyidealizowanych treści na profilach społecznościowych: - Siłę czerpię przede wszystkim z rodziny, dzieci i z poczucia, że robię coś wartościowego - zarówno jako mama, jak i zawodowo. Wsparcie dają mi również bliscy oraz ludzie, z którymi pracuję. A czasem zwyczajnie pomaga chwila ciszy, dobra kawa i moment oddechu - informowała. - Myślę, że współczesne mamy są pod ogromną presją. Z jednej strony oczekuje się od kobiet spełnienia zawodowego, z drugiej - bycia idealną mamą, partnerką i gospodynią. Media społecznościowe dodatkowo tworzą obraz „perfekcyjnego życia”, który często nie ma wiele wspólnego z rzeczywistością. Dlatego tak ważne jest, żeby dawać sobie więcej wyrozumiałości - dodała.

Jak opisują mamę jej dzieci?

Cała trójka dzieci jest mocno związana z panią Karoliną, która jest przy nich zawsze, gdy tego potrzebują. Wspomniała, jaką mamą jest:

- Myślę, że moje dzieci powiedziałyby, że jestem troskliwa, zabiegana i zawsze „coś organizuję”. Pewnie dodałyby też, że dużo pracuję, ale zawsze staram się znaleźć dla nich czas. Chciałabym, żeby czuły, że mogą na mnie liczyć i że dom jest dla nich bezpiecznym miejscem - mówiła.

REKLAMA

0011528244



Chocianów, dnia 25.05.2026 r.

WYCIĄG z OGŁOSZENIA o PRZETARGACH BURMISTRZ MIASTA I GMINY CHOCIANÓW

informuje,

że w dniu 26 czerwca 2026 r. w godzinach 9:00-9:30 w sali nr 4a w Urzędzie Miasta i Gminy w Chocianowie odbędą się:

P I E R W S Z E przetargi ustne nieograniczone na sprzedaż nieruchomości gruntowych oznaczonych nr geodezyjnymi: 190/10 o pow. 0,1558 ha, 190/11 o pow. 0,1200 ha, 190/12 o pow. 0,1200 ha, KW LE1U/00023922/0.

Nieruchomości zgodnie z MPZP oznaczone są symbolem 26MN - teren zabudowy mieszkaniowej jednorodzinnej.

Nieruchomości wolne są od wszelkich obciążeń i zobowiązań.

CENY WYWOŁAWCZE: 190/10 o pow. 0,1558 ha - 144 700,00 zł, **190/11** o pow. 0,1200 ha - 121 000,00 zł, **190/12** o pow. 0,1200 ha - 121 000,00 zł, przy postąpieniu nie mniejszym niż 1% ceny wywoławczej z zaokrągleniem w górę do pełnych dziesiątek złotych. Ceny zawierają 23% VAT.

Wysokość wadium, forma, termin i miejsce jego wniesienia: 8 000,00 PLN (słownie: osiem tysięcy złotych), wpłata na rachunek bankowy Gminy Chocianów nr 73 1020 5226 0000 6702 0706 0603 w PKO BP Oddział 1 we Wrocławiu do 22.06.2026 r. (włącznie).

Przy wpłacie wadium należy podać nr działki.

Ogłoszenie o przetargach wywieszane jest na tablicy ogłoszeń w Urzędzie Miasta i Gminy w Chocianowie, opublikowane w BIP w zakładce OGŁOSZENIA BURMISTRZA: <http://chocianow.bip.pbox.pl> oraz na <https://chocianow.pl/nieruchomosci>.

Szczegółowe informacje pod nr tel. 76 8185 020 wew. 164, w zakresie MPZP 163, sylwia.przybysz@chocianow.pl

REKLAMA

0011529186

OBWIESZCZENIE STAROSTY POLKOWICKIEGO
o wszczęciu postępowania administracyjnego w sprawie wydania decyzji o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej:
„Rozbudowa dróg gminnych w zakresie budowy chodnika wraz z budową linii kablowej nn 0,4 kV oświetlenia drogowego w m. Krzydłowice”
- szczegóły w kodzie QR.



Przy fontannie w Parku Słowiańskim



Mieszkańcy miasta lubią odpoczynek przy fontannie w Parku Słowiańskim



Fontanna jest także atrakcyjna dla najmłodszych. Spacerują tu dzieci ze żłobka Bajkonet



Uczniowie z I Liceum Ogólnokształcącego w Głogowie również spędzają czas przy fontannie

PLOTKI

SANDRA KUBICKA

Przyjęcie

Choć w marcu modelka rozwiodła się z Aleksandrem Milwiewem-Baronem, to musi dzielić się z nim opieką nad ich wspólnym dzieckiem. Kilka dni temu mały Leonard obchodził drugie urodziny. Rodzice nie celebrowali jednak tej chwili razem. Sandra wyprawiła chłopcu przyjęcie na ranchu z takimi atrakcjami, jak głaskanie alp, przeciąganie liny czy wata cukrowa. Nie brakuwało też tematycznej ścianki i tortu ze zwierzętami i traktorem. Baron z kolei zorganizował synowi dzień w parku rozrywki. Najpierw pochwalili się jednak prezentem, jaki wręczył Leosiowi, czyli miniskuterem Vespa. Następnie zrelacjonował ich wspólną zabawę. U taty dwulatek również miał tort - też z motywem farmy.

KATARZYNA CICHÓPEK

Wnętrze

Na początku grudnia ubiegłego roku Kasia Cichopek i Maciej Kurzajewski kupili luksusową posiadłość pod Warszawą. Przez kilka ostatnich miesięcy trwał w niej remont. Wokół znajdują się wysokie drzewa, które zapewniają prywatność. Sam budynek ma nowoczesną, prostą formę i duże okna, dzięki którym wnętrza są pełne światła. Teraz Cichopek podzieliła się w sieci nagraniem, na którym pokazała pokój, kuchnię i łazienkę. Największe wrażenie robi duża wanna ze złotymi kurkami. Celebrytka postawiła na jasną kolorystykę oraz eleganckie akcenty, które podkreślają przestronność domu. Wnętrze posiadłości jest minimalistyczne, ale jednocześnie przytulne.

MARCELA LESZCZAK

Zeszła z leków

Ostatnie miesiące przyniosły modelce rewolucję w jej życiu prywatnym. Najpierw po wielu latach burzliwego związku rozstała się z Michałem Koterskim, a potem znalazła nową miłość u boku biznesmena z Gdyni. W minionym tygodniu Leszczak obchodziła 34. urodziny i z tej okazji zamieściła bardzo osobisty wpis na Instagramie. „Po pięciu latach walki z ciągłymi lękami i depresją zeszłam całkowicie z farmakoterapii i jestem wolna od dziesięciu dni. Nigdy nie miałam w to wiary, że mi się uda! Zanim do tego doszło, musiałam wprowadzić bardzo dużo zmian w swoim życiu, które były również bolesne” - napisała.

REKLAMA

0011527357

WÓJT GMINY RUDNA

59-305 Rudna, Plac Zwycięstwa 15, woj. dolnośląskie

ogłasza

przetarg ustny nieograniczony na zbycie

poz. 1. nieruchomości gruntowej niezabudowanej, położonej w miejscowości Chobienia, oznaczonej w ewidencji gruntów jako działka nr 312/14 o powierzchni 0,1115 ha, dla której Sąd Rejonowy w Lubinie Wydział V Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą LE1U/00070571/8.

CENA WYWOŁAWCZA NIERUCHOMOŚCI (CENA NETTO) 57 700,00 zł
WADIUM 20 000,00 zł

poz. 2. nieruchomości gruntowej niezabudowanej, położonej w miejscowości Chobienia, oznaczonej w ewidencji gruntów jako działka nr 312/17 o powierzchni 0,1116 ha, dla której Sąd Rejonowy w Lubinie Wydział V Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą LE1U/00070571/8.

CENA WYWOŁAWCZA NIERUCHOMOŚCI (CENA NETTO) 57 700,00 zł
WADIUM 20 000,00 zł

poz. 3. nieruchomości gruntowej niezabudowanej, położonej w miejscowości Chobienia, oznaczonej w ewidencji gruntów jako działka nr 312/18 o powierzchni 0,1116 ha, dla której Sąd Rejonowy w Lubinie Wydział V Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą LE1U/000705701/8.

CENA WYWOŁAWCZA NIERUCHOMOŚCI (CENA NETTO) 58 700,00 zł
WADIUM 20 000,00 zł

Przeznaczenie nieruchomości w miejscowym planie zagospodarowania przestrzennego – tereny zabudowy mieszkaniowej jednorodzinnej.

Sposób zagospodarowania – zgodnie z przeznaczeniem w miejscowym planie zagospodarowania przestrzennego.

Termin zagospodarowania nieruchomości – z dniem przeniesienia prawa własności.

Nieruchomości będące przedmiotem licytacji wolne są od wszelkich długów i obciążeń oraz nie są dzierżawione.

Warunki przystąpienia do przetargu:

- Przetargi odbędą się w następujących terminach: poz. 1 o godz. 9.00, poz. 2 o godz. 9.15, poz. 3 o godz. 9.30 w dniu 2 lipca 2026 r. w sali konferencyjnej Urzędu Gminy w Rudnej przy Placu Zwycięstwa 15.
- Wadium należy wpłacić w pieniądzu do dnia 29 czerwca 2026 r. na konto Urzędu Gminy w Rudnej BS Rudna nr 51 8669 0001 0151 6397 2000 0031 (wpłata oznacza wpływ środków na konto gminy). Przed otwarciem przetargu należy okazać komisji przetargowej dowód wpłaty wadium.

Pełna treść ogłoszenia o przetargu zamieszczona jest na stronie internetowej Urzędu Gminy Rudna www.biprudna.pl w zakładce informacje.

AUTOPROMOCJA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne
w Twojej gazecie przez
Internetowe Biuro Ogłoszeń.
Bez wychodzenia z domu.

ibo.polskapress.pl



REKLAMA

0011459123

REKLAMA

0011504919

**ZŁOMOWANIE
POJAZDÓW**
tel. 600 609 606

Wszystkie formalności załatwiamy na miejscu
Płatność gotówką od ręki
Wydajemy zaświadczenie o demontażu
Odbieramy własnym transportem

Cenimy
Twój czas!

Stacja demontażu pojazdów | Czarkowo 16 | 64-125 Poniec

Stacja demontażu pojazdów
ZŁOMUJGRATA.PL

**KASACJA
POJAZDÓW**

64-100 Lasocice k. Leszna
ul. Wschodnia 36A (przy S5)

500 545 500

JUŻ NIE PA, PA, POLSKO, ALE PA, PA, ANGLIO. NASI ZAMIENIAJĄ HELLO NA DZIEN DOBRY

Bydgoszczanin poleciał ponad 20 lat temu do Anglii w koszulce z napisem „Ostatni gasi światło” – w Polsce z ponad 15-procentowym bezrobociem. A dziś? Emigranci wracają z dziećmi, które Polskę znają tylko z wakacji raz w roku. Tęsknili, żeby być u siebie, wśród swoich

Agnieszka Domka-Rybka

W marcu 2006 r. po raz pierwszy wsiałam na pokład Ryanaira z Bydgoszczy do Wielkiej Brytanii. Wtedy nie latał jeszcze samolot do Dublina, gdzie do dziś mieszka moja koleżanka, więc miałam przesiadkę na lotnisku Londyn Stansted. Dlaczego w ogóle o tym wspominać? Bo nie zapomnę chłopaka obok mnie na fotelu, który przeżył muskuły w koszulce z napisem: „Ostatni gasi światło”. Król życia mówiący: „Pa, pa, Polsko”... Wymowne, bo wtedy bezrobocie w naszym kraju sięgało ponad 15 proc. Trudno się dziwić, że szczytowy okres migracji zarobkowej przypadł właśnie na lata 2006-2007, kiedy to w Anglii mieszkało i pracowało ponad milion naszych rodaków.

„Bałem się powrotu, ale to była słuszna decyzja”

Obecny trend jest odwrotny. Dziś Polacy opuszczają United Kingdom. Z najnowszych danych GUS wynika, że w ostatnich latach z Wielkiej Brytanii wróciło do Polski ponad 130 tys. rodaków. Po latach żegnają też Irlandię, Holandię, Niemiec, Skandynawię czy nawet USA i Australię. Emigracja zweryfikowała ich marzenia o rajach za granicą?

Ostatnie dane regionalne GUS, dotyczące powrotów do Kujawsko-Pomorskiego, są z 2024 r., kiedy wróciło tu 699 osób, głównie z Anglii, Niemiec, Holandii i Irlandii. Wyjechało mniej, bo 461.

W mediach społecznościowych powstaje coraz więcej tzw. grup wsparcia dla powracających do Polski. Łatwo nie jest, bo tutaj żyjemy teraz w innym świecie niż ten, z którym się przed laty pożegnaliśmy. Najgorzej podjąć taką decyzję, gdy za granicą urodziły się dzieci, chodzą tam do szkoły, czy też mieszanym małżeństwom. Jednak i takie rodziny decydują się na powrót.

Znają świetnie język angielski, ale czy to dziś wystarczy, żeby w Polsce dostać dobrą pracę, gdy wiele osób tutaj też zna języki? Niektórzy wracają ze zwierzętami.



Wielka Brytania była głównym celem polskiej emigracji zarobkowej po wejściu Polski do UE, gromadząc ponad milion Polaków. Obecnie trend się odwrócił

O co pytają nasi emigranci? Od dłuższego czasu obserwuję grupę „Powrót z emigracji do Polski”, skąd podzielił się kilkoma spostrzeżeniami.

Pani Anna: „Mam 49 lat. Planuję powrót z UK po ponad 20 latach, mam 3 angielskie dyplomy (Bsc Psychologia, mgr odżywiania i mgr dietetyki), czy mam w Polsce szanse na znalezienie pracy, niekoniecznie w zawodzie?”

Pani Joanna: „Ja mam dwa kierunki studiów i dyplomy z Food Technology z Australii. Niestety, w Polsce nie mogę znaleźć pracy w zawodzie, w ogóle nie akceptują moich studiów i praktyki zdobytej w Australii i UK. Prowadzę działalność, ale zupełnie nie jest związana z zawodem. I też mi pięćdziesiątka stuknęła”.

Pani Ewa: „Po 15 latach chciałam wrócić do kraju. Mam partnera Brytyjczyka, chcemy wziąć ślub w Polsce zaraz po przyjeździe. Nie wiem, od czego zacząć, żeby ogarnąć mu pobyt na stałe. Mamy dwójkę dzieci z podwójnym obywatelstwem”.

Pani Magda: „To była najgorsza moja decyzja w życiu, że przed laty wyjechałam do Anglii, ale tutaj urodziłam dzieci. Synek ma dwa latka, a córka kończy szkołę. Czekamy na wakacje, Zuzia na studia pójdzie już w Polsce. Nie mogę się docze-

kać. Mam tak dość drożyzny, deszczu i wykładzin śmierdzących wilgocią w wynajmowanym 100-letnim domu. Mam nawet dość podwójnego kranu”.

Pan Tomasz: „Od ponad 20 lat przebywam na obczyźnie, Polskę odwiedzam z reguły na kilka tygodni w roku. Jakies 10 lat temu zacząłem zastanawiać się nad powrotem i do dzisiaj pozostaje to raczej, niestety, marzeniem ściętej głowy. Odkąd pojawiła się myśl o powrocie, mam wrażenie, że w Polsce jest z roku na rok coraz gorzej. Mam na myśli aspekt finansowy - ceny i zarobki. Wiadomo, „morza szum, ptaków śpiew, złota plaża pośród drzew” i tym podobne klimaty to jest to, za czym wszyscy tęsknimy. Czytając Wasze posty, zazdroścę ludziom, którym udało się powroty. U mnie zanosi się, niestety, takie szczęście dopiero na emeryturze. Ale poczekam, warto. Pozdrawiam”.

Pani Wioletta: „Mam 13-letnią córkę i 14-letniego syna, którzy nie chcą wracać. Twierdzą, że dla nich nasz powrót, rodziców, to dla nich emigracja do kraju, który znają tylko z wakacji raz w roku. Chyba poczekamy z mężem jeszcze z 10 lat i wrócimy, jak dzieci się usamodzielnia. Jednak chciałabym poznać opinie osób, które wyjeżdżają mimo sprzeciwu dzieci. Jak one sobie poradziły

w Polsce? Może sobie nie poradziły i wróciliście z powrotem? Co ich przekonało do Polski? Nadmienię, że oboje płynnie mówią po polsku, ale nie piszą i nie czytają w tym w języku”.

Pan Rafał: „8 miesięcy temu wróciłem do Polski z UK po 13 latach. Mam 35 lat, jestem singlem, ze średnim wykształceniem technicznym. Odłożyłem za granicą wystarczająco na wkład własny do kredytu hipotecznego na średniej wielkości mieszkanie. Z UK przywiozłem też ze sobą motocykl. Certyfikat kompetencji z tego, czym się zajmuję oraz bardzo dobra znajomość języka angielskiego wystarczyły, żebym znalazł w Polsce dobrze płatną pracę w IT na podobnym stanowisku, które piastowałem przez ostatnie 3 lata w Anglii - Service Now Administrator. Pracuję z domu 99 procent czasu. Jestem zatrudniony na umowie o pracę, która właśnie została przedłużona na czas nieokreślony, więc wkrótce zamierzam wziąć kredyt hipoteczny i iść na swoje. Chociaż biurokracja w Polsce jest nadal dosyć dużym problemem, to w urzędach spotykam uprzejmych, rzetelnych ludzi, którzy chcą pomóc. Ani razu przez tych 8 miesięcy nie spojrzałem wstecz z żalem. Bałem się powrotu, ale okazał się słuszną decyzją. Jasne, tęsknię za pewnymi miejscami i osobami w UK, ale nie za życiem tam. W Polsce jest bezpieczniej,



Polacy wyjechali do Irlandii głównie po 2004 r., po wejściu Polski do UE, tworząc tam największą mniejszość narodową

czyściej, spokojniej. Przede wszystkim jestem u siebie, wśród swoich. A samoloty nie przestały latać. Zawsze mogę polecieć odwiedzić starych znajomych i miejsca, za którymi tęsknię”.

Mają rodzinę w Polsce, ale przyjaciół za granicą

Według Tomasza Marcysiaka, socjologa, profesora a Uniwersytetu WSB Merito w Toruniu, dla części emigrantów Polska istnieje w pamięci z lat 90., początku UE, biedniejsza, wspólnotowa, bardziej przewidywalna kulturowo: - Tymczasem wracają do kraju bardziej indywidualistycznego, cyfrowego, droższego, mniej religijnego niż kiedyś, więcej spolaryzowanego politycznie i przede wszystkim z innym rynkiem pracy i stylem życia. Można to nazwać „odwróconym szokiem kulturowym”, ponieważ powrót bywa trudniejszy niż emigracja. Dla osób wyjeżdżających w wieku 20-30 lat Polska pozostaje ojczyzną. Dla ich dzieci, urodzonych w Anglii, Irlandii czy Holandii, ojczyzna bywa bardziej skomplikowana. Nadal mają polskie nazwisko, ale myślą po angielsku. Mają rodzinę w Polsce, ale przyjaciół za granicą. Jeżeli nastolatek wraca do polskiej szkoły po latach w innym systemie edukacyjnym, to ma często ogromny stres, co może być ważniejszym czynnikiem procesu reemigracji niż zarobki rodziców.

Stąd szukanie wsparcia instytucjonalnego w grupach pomocowych w mediach społecznościowych - komentuje prof. Marcysiak. Mówi, że pewnym sensie takie nieformalne grupy są bardziej pomocne w adaptacji niż rodzina czy lokalna społeczność. Według danych GUS, około 1,5 mln Polaków nadal przebywa za granicą czasowo. W 2024 r. do Polski na stałe wróciło ok. 19,5 tys. osób, co było wzrostem o około 30 proc. względem roku wcześniejszego: - Choć jest to zauważalny trend, nie oznacza jeszcze masowego exodusu. Warto zauważyć, że na przykład w przypadku Niemiec pierwszy raz od ponad 25 lat wraca więcej osób, niż wyjeżdża. Niestety, nie ma jeszcze dokładnych danych o dzieciach migrantów, małżeństwach mieszanym czy trwałości powrotów. Tu widzę raczej miejsce dla badań. Sądzę, że nowy uczeń w szkole nie jest już dziś takim egzotycznym wydarzeniem, a to za sprawą dzieci z Ukrainy, które już od kilku lat z powodzeniem asymilują się z polskimi rówieśnikami. To, kto zostanie na dłużej lub na stałe, jest pytaniem otwartym. I pewnie dopiero za kilka lat będziemy mogli powiedzieć więcej o skuteczności organizowania się w nieformalne grupy i rzeczywistym efekcie reemigracji - podsumowuje socjolog. ©

KORIM.PL SPECJALISTYCZNE SKLEPY MEDYCZNE

- ▶ KULE, LASKI, WÓZKI INWALIDZKIE
- ▶ STABILIZATORY STAWÓW
- ▶ PASY BRZUSZNE, LĘDŹWIOWE
- ▶ PROTEZY PIERSI, PERUKI
- ▶ ART. HIGIENICZNE I PIELEGNACYJNE
- ▶ PIELUCHOMAJTKI
- ▶ SPRZET STOMIJNY
- ▶ WKŁADKI ORTOPEDYCZNE I BUTY



Dowóz



SKLEPY:

Głogów,
ul. Kościuszki 15A
tel.: 76 835 01 02

Góra, ul. Piłsudskiego 38
tel.: 65 543 24 86

Wschowa, ul. Cicha 7b
tel.: 65 540 21 37

Szprotawa, ul. Kościuszki 37
tel./fax: 68 376-36-31

sklep on-line
sklep.korim.pl  **www.korim.pl**

*** TO JEST WYRÓB MEDYCZNY. UŻYWAJ GO ZGODNIE Z INSTRUKCJĄ UŻYWANIA LUB ETYKIETĄ**

ZWIĄZKI JEDNOPŁCIOWE. KWESTIA GODNOŚCI I PRAW CZŁOWIEKA

Transkrypcja aktu małżeństwa to szansa na normalność dla par jednopłciowych, które związek małżeński zawarły za granicą. Prawda jest jednak taka, że w Polsce małżeństwa jednopłciowe i związki partnerskie wciąż nie mają zbyt wielu praw. Uznanie ślubu zawartego za granicą tego faktu nie zmienia

Dorota Kowalska

To był dla nich wyjątkowy dzień. W poniedziałek, 18 maja, w Urzędzie Stanu Cywilnego we Wrocławiu pierwsza para gejów w tym mieście dokonała transkrypcji aktu małżeństwa. Ryszard Ziobro i Tomasz Kwietko-Bębnowski są razem od 50 lat. Ślub wzięli rok temu w Wiedniu. Po wyroku TSUE złożyli wniosek o transkrypcję zagranicznego aktu małżeństwa i uzyskali ją bez konieczności prowadzenia sprawy sądowej.

- Zrobiliśmy to, żeby wszyscy obywatele i obywatelki w tym kraju byli równi. Żeby nie było segregacji, że są lepsi ludzie i gorsi ludzie. My jesteśmy ze sobą pół wieku, prawie pięćdziesiąt lat. Od złożenia wniosku trochę to trwało, ale dzięki zyczliwości urzędników i wykorzystaniu możliwości, czyli praw, które przysługują obywatelom w Polsce, uzyskaliśmy to bez pomocy sądu - mówił Tomasz Kwietko-Bębnowski.

Transkrypcja aktu małżeństwa Ryszarda Ziobry i Tomasza Kwietko-Bębnowskiego jest drugą w Polsce i uzyskaną bez wyroku sądowego. Urząd Stanu Cywilnego we Wrocławiu dokonał jej na podstawie precedensu ustalonego w Warszawie. Tam podobna transkrypcja została przeprowadzona po pozytywnym orzeczeniu Naczelnego Sądu Administracyjnego, wydanym po wyroku Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej. W Warszawie 14 maja dokument odebrali Jakub i Mateusz Cupriak-Trojanowie, para, która wywalczyła przełomowe wyroki w Luksemburgu i w NSA.

- Dzisiaj rano dokonaliśmy pierwszej transkrypcji aktu małżeństwa jednopłciowego, zgodnie z wyrokami sądów. Tak jak zapowiadałem, bez zwłoki, natychmiast - mówił wówczas prezydent Warszawy Rafał Trzaskowski. - Dokonujemy formy transkrypcji w taki sposób, jaki uznaliśmy za najbardziej stosowny. Po konsultacjach z innymi urzędami stanu cywilnego, ale również moim współpracownikami, którzy rozmawiali z organizacjami,

które walczyły o prawa LGBT. Tak, żeby to było jak najbardziej godnościowe, ale także pełne i szczegółowe - podkreśli Trzaskowski.

Trzaskowski dodał, że kwestię ujednotorzył przysłał rozporządzenie rządowe, które ma sprawić, że transkrypcje w całym kraju będą przeprowadzane w identyczny sposób.

- Czekaliśmy na wyroki polskich sądów, które potwierdziły tę linię i wyjaśniły sporo wątpliwości i pytań. Mamy orzeczenie Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej i polskich sądów i ja będę wykonywał te orzeczenia. Natomiast liczę na to, że rozporządzenie, które przygotował rząd, wejdzie w życie jak najwcześniej - mówił prezydent Warszawy.

Wszystkie dotychczas zawieszone wnioski zostaną odwiezione. Pary, którym wcześniej odmówiono transkrypcji, mogą złożyć wniosek ponownie.

Przypominajmy, w listopadzie 2025 roku Trybunał Sprawiedliwości Unii Europejskiej zobowiązał Polskę do uznawania małżeństw osób tej samej płci zawartych legalnie w innych krajach UE - nawet jeśli polskie prawo takich związków nie przewiduje. W marcu 2026 roku Naczelny Sąd Administracyjny powołał się na ten wyrok, nakazując transkrypcję aktu małżeństwa Jakuba i Mateusza Cupriak-Trojanów, zawartego w Berlinie w 2018 roku. Od tamtej pory NSA nakazał transkrypcję aktów łączących siedmiu par jednopłciowych.

To dopiero początek

Ryszard Ziobro i Tomasz Kwietko-Bębnowski czekali na ten dzień wiele lat.

- Czy nasz związek komuś zagraża? Nikomu - pytał retorycznie Ryszard Ziobro.

Ziobro zakłada, że wszystkie prawa przysługujące małżeństwu będą teraz stosowane również wobec nich. Chodzi chociażby o dostęp do informacji medycznej, dziedziczenie czy prawo do odmowy zeznań przeciwko sobie w sprawach karnych.

- Jest to dosyć nowa sytuacja dla tego kraju. Nowa sytuacja dla różnych urzędów. Myślę, że dzięki temu nie będzie już potrzeby wybierania drogi sądowej, żeby uzyskać uprawnienia, które po prostu obywatelom się należą - dodali wspólnie Ryszard Ziobro i Tomasz Kwietko-Bębnowski.

Transkrypcja aktu małżeństwa Ryszarda Ziobry i Tomasza Kwietko-Bębnowskiego to nie tylko przełom dla nich samych, ale - jak podkreślają aktywiści - także sygnał, że Polska wchodzi w nowy etap stosowania prawa wobec par jednopłciowych.

- To moment, na który srodowisko LGBT czekało od lat. Otwiera drogę dla kolejnych par. Każda para jednopłciowa może pojechać za granicę, zawrzeć ślub w Görlitz, Berlinie czy Danii, wrócić i zarejestrować go w Polsce. W tym momencie mamy faktycznie małżeństwa jednopłciowe w Polsce - mówi Linus Lewandowski z Homokomando.

Jak zapowiadają aktywiści, to dopiero początek.

- Związków partnerskich nie ma na stole. Jest jakiś projekt „wspólnego pożycia”, czy „ostatnie osoby najbliższej”, umowa o nie wiadomo czym. To nas nie interesuje. Śluby też wywalczymy. Myślę, że dwa, trzy, może pięć lat w sądach i będziemy mieć możliwość zawierania ślubów w Polsce. A póki co - polecam parom wyjazd za granicę i niebawienie się w półśrodki - dodaje Lewandowski.

Szacuje się, że na transkrypcję zagranicznego aktu małżeństwa par tej samej płci czeka w Polsce około 1000 par. W samym tylko krakowskim Urzędzie Stanu Cywilnego złożono 13 takich wniosków, a we Wrocławiu - cztery.

Pełnomocniczka rządu ds. równości Katarzyna Kotula poinformowała, że prace nad rozporządzeniem regulującym wzory aktów stanu cywilnego, które umożliwi systemową realizację transkrypcji, ruszyły w listopadzie 2025 roku, bezpośrednio po wyroku TSUE, ale wprowadzenie zmian w wymagają jednak czasu.

Pary nie czekają

Problem par jednopłciowych i związków partnerskich wrócił, ale tak naprawdę nie mogło być inaczej.

- Chciałbym przeprosić tych wszystkich, którzy przez długie lata czuli się odrzuceni i upokarzani. Państwo tu przez wiele lat nie zdawało egzaminu. Mam nadzieję, że po wyroku trybunału i Naczelnego Sądu Administracyjnego także w parlamencie znajdziemy szybkie, konieczne, dodatkowe rozwiązania o charakterze ustawowym - powiedział przed rozpoczęciem posiedzenia rządu Donald Tusk. I zwrócił uwagę, iż temat ten „od wielu dni jest w centrum uwagi opinii publicznej”.

- Ciągłe nie mamy regulacji prawnych na poziomie ustawowym, które by wyjaśniały status osób, które zdecydowały się na stały związek jednopłciowy - mówił Tusk.

I dodał, że sprawa wiąże się z dwoma kluczowymi kwestiami. Po pierwsze chodzi o „praworządność i przestrzeganie prawa”.

- Zobowiązaliśmy się i będą tego też osobiście pilnować, aby przestrzegać wyroków zarówno trybunałów europejskich, jak i polskich sądów w pierwszym rzędzie. Jest to więc kwestia praworządności - wyjaśnił.

Po drugie, zdaniem Tuska, związki jednopłciowe to także „kwestia godności i praw człowieka”.

- W Polsce są różne poglądy na temat związków jednopłciowych. Motywowany tradycją, wyznaniem wiary, doświadczeniem, poglądami politycznymi. Także na tej sali różnimy się w tej kwestii swoimi poglądami, opiniami. Ale w jednej sprawie przynajmniej my nie możemy się różnić, to jest kwestia godności człowieka, prawa do szczęścia, prawa do równego traktowania przez państwo - tłumaczył Donald Tusk.

I zaapelował do ministrów, aby „szanować godność każdego człowieka i żeby pamiętać o tym, że ci ludzie żyją wokół nas, obok nas, wśród nas i zasługują na takie same uczucia szacunku, godności, na miłość, tak jak każdy inny człowiek”.

Premier zobowiązał przy tym ministra cyfryzacji Krzysztofa Gawkowskiego i ministra spraw wewnętrznych i administracji Marcina Kierwińskiego do „pilnego, jak najszybszego ustalenia treści rozporządzenia”.

- Parlamentarzystów wzywam do jak najszybszej pracy tam, gdzie ustawy będą niezbędne, aby opisać konsekwencje tej decyzji - dodał.

13 maja wicepremier i minister cyfryzacji Krzysztof Gawkowski podpisał projekt rozporządzenia w sprawie wzorów dokumentów stanu cywilnego. Docelowo formularz aktu małżeństwa ma mieć trzy warianty: dla par kobieta-mężczyzna, kobieta-kobieta i mężczyzna-mężczyzna. Swoją podpis zapowiedział też szef MSWiA Marcin Kierwiński, ale techniczne dostosowanie systemów potrwa około trzech miesięcy, więc pewnie przepisy zaczną obowiązywać jesienią.

Do tego czasu urzędy stosują rozwiązanie tymczasowe: dane jednej z osób wpisuje się w rubrykę przewidzianą dla przeciwnej płci. W ten sposób wpisano do systemu Trojanów i według tego samego szablonu działają Warszawa oraz Wrocław. Tę samą procedurę zastosuje również Kraków wobec par, które nie zdecydowały się czekać na nowy formularz.

Walka o związki partnerskie

Prawda jest jednak taka, że małżeństwa jednopłciowe i związki partnerskie pozostają w Polsce nielegalne. Transkrypcja nie zmienia tego stanu prawnego, dotyczy bowiem wyłącznie uznawania związków zawartych za granicą. Tymczasem kwestia uregulowania sytuacji osób pozostających w nieformalnych związkach była jedną z kluczowych dla koalicji 15 października.

- Ustawa o związkach partnerskich to priorytet na pierwsze 100 dni po wyborach - zapowiedział Donald Tusk w kampanii wyborczej. Postulat ten znalazł się także w oficjalnym programie Koalicji Obywatelskiej w „100 konkretach na pierwsze 100 dni rządów”.

Co więcej, Polacy w zdecydowanej większości domagają się uregulowania tych kwestii. Jak wynika z sondażu Opinia24 dla „Faktów” TVN i TVN24, ponad połowa z nas opowiada się za wprowadzeniem związków partnerskich. Sprzeciw wobec tego pomysłu wyraża co trzeci badany.

Uczestnikom sondażu zadano pytanie: „Czy jest Pan(i) za czy przeciw wprowadzeniu związków partnerskich w Polsce?”. 54 procent ankietowanych stwierdziło, że jest „za”. 34 procent badanych stwierdziło, że jest „przeciw” wprowadzeniu związków partnerskich w Polsce, a 12 procent odpowiedziało: „nie wiem/trudno powiedzieć/odmowa”.

Wyborcy mogli czuć się zniecierpliwieni, tym bardziej że sprawa uregulowania sytuacji związków partnerskich ciągnie się latami. W październiku 2024 roku, na Rządowym Centrum Legislacji zostały opublikowane dwa projekty ustaw. Pierwszy był projektem właściwym o rejestrowanych związkach partnerskich. Drugi - ustawą wprowadzającą, która miała dostosować przepisy innych ustaw do nowego prawa.

„Projekty ustaw o rejestrowanych związkach partnerskich, które były omawiane z organizacjami pozarządowymi, zostały

DOCELOWO FORMULARZ AKTU MAŁŻEŃSTWA MA MIEĆ TRZY WARIANTY: DLA PAR KOBIETA-MĘŻCZYŻNA, KOBIETA-KOBIETA I MĘŻCZYŻNA-MĘŻCZYŻNA.



Ryszard Ziobro i Tomasz Kwietko-Bębnowski czekali na ten dzień wiele lat. I postanowili się nie ukrywać. – Czy nasz związek komuś zagraża? Nikomu – pytał retorycznie jeden z partnerów

skierowane do konsultacji publicznych i międzyresortowych. To dla mnie bardzo ważny dzień, bo w Wasze ręce oddaję efekt wielu miesięcy pracy całego naszego zespołu” – napisała wówczas na platformie X minister ds. równości Katarzyna Kotula. I dalej: „Tym samym kontynuujemy proces legislacyjny, który jeszcze nie miał w Polsce miejsca i który mamy nadzieję zakończy się wprowadzeniem do polskiego prawa nowej instytucji. To nowy rozdział w długim marszu po równość, który dzięki wieloletniej pracy wielu organizacji LGBT i społeczeństwa obywatelskiego doprowadził nas do tego historycznego momentu”.

Potem, na specjalnie zwołanej konferencji prasowej, minister Kotula stwierdziła, że proponowane projekty „zmieniają właściwie ponad 250 innych ustaw”, po raz pierwszy wprowadzając do polskiego prawa instytucję rejestrowanego związku partnerskiego.

Przygotowany przez nią projekt przewidywał m.in. rejestrację związku partnerskiego w urzędzie stanu cywilnego, możliwość przyjęcia wspólnego nazwiska, dostęp do informacji medycznej, kwestie prawa do decyzji o pochówku, dziedziczenia, wspólność majątkowa, która jest deklaratywna i umożliwia wspólne rozliczanie podatków.

Zapisy wprowadzały również tzw. małą pieczęć.

– Nie ma tam przysposobienia dzieci – podkreślała minister

Kotula, przypominając, że to była jedna z kwestii, „które były sporne od początku w koalicji 15 października i na które nie zgadzało się Polskie Stronnictwo Ludowe”. – Tu faktycznie zrobiliśmy taki krok do tyłu, krok kompromisowy i zdecydowaliśmy się na zapisy tylko o małej pieczęci. Właściwie są to rozwiązania, które głównie będą służyły tak zwanym rodzinom zrekonstruowanym w parach hetero, kiedy mamy dwa małżeństwa, które się rozwodzą i ci ludzie zabierają ze sobą dzieci, żyją w związku nieformalnym – dodała.

Dokument zakładał, że „osoba w związku partnerskim jest uprawniona do uczestniczenia w sprawowaniu bieżącej pieczy nad wspólnie z nim przebywającym dzieckiem pozostającym pod władzą rodzicielską drugiej z osób w związku partnerskim i jego wychowaniu”.

Z kolei projekt ustawy wprowadzającej związku partnerskie zawierał zmiany w ponad dwustu obowiązujących obecnie ustawach, m.in. ustawie Prawo o aktach stanu cywilnego, ustawie o podatku od spadków i darowizn, a nawet ustawie o Policji, Straży Granicznej i Państwowej Straży Pożarnej. Zmienia się także obowiązujące regulacje podatkowe, ustawy dotyczące świadczeń opieki zdrowotnej, czy pomocy społecznej. Chodzi o uwzględnienie w definicjach rodziny osób w związku partnerskim oraz osób, z którymi rodzic dziecka pozostaje w związku partnerskim.

Wreszcie konsensus

Projekt był, przyszedł czas na koalicyjne uzgodnienia i oczekiwany konsensus. Za byli posłowie Lewicy, Koalicji Obywatelskiej, większość posłów Trzeciej Drogi. Inaczej sprawa wygląda z ludowcami. Marek Sawicki z PSL-u od początku podkreślał, że opublikowane na RCL-u projekty nie są projektami rządowymi, a dokumentami przygotowanymi przez minister Kotulę.

Dopytywano o to, co w takim razie z projektem, który przygotowuje PSL – o statusie osoby najbliższej, który miał być odpowiedzią na projekt o związkach partnerskich, poseł Stronnictwa odparł, że tym zajmuje się posłanka Urszula Paślawska.

– PSL będzie miał odpowiedź na ten projekt i w najbliższym czasie dokończy swój projekt o statusie osoby bliskiej – zapowiedziała wówczas Paślawska.

Podkreśliła, że również w jej partii jest duża determinacja w sprawie uregulowania kwestii związków partnerskich i to dobrze, że prace przyspieszyły, aby „poprawić życie prawie pół miliona Polaków”.

Bo trzeba pamiętać o tym, że ludowcy już raz „przyblokowali” ustawę o związkach partnerskich, nie godząc się na kwestię przysposobienia dzieci i zrównania statusem związków z małżeństwami (sprzeciwiali się choćby podobnej do małżeńskiej ceremonii zawarcia związku partnerskiego w Urzędzie Stanu Cywilnego).

Koniec końców, ustawa o związkach partnerskich i ustawa wprowadzająca związki partnerskie, choć zostały opublikowane na stronach Rządowego Centrum Legislacji, nie zostały poddane pod głosowanie Rady Ministrów. W czerwcu 2025 roku klub Lewicy złożył do Sejmu te projekty jako poselskie. Z kolei PSL przygotowało alternatywny projekt o statusie osoby najbliższej.

Wreszcie koalicjanci się dogadali i uzgodnili wspólny dokument. Co ciekawe, posłowie Lewicy mówili, że PSL zgodziło się na większość ich propozycji. Z kolei ludowcy podkreślali, że wypracowany projekt dotyczy statusu osoby najbliższej i to Lewica zgodziła się na ich postulaty, a projekt Stronnictwa jest wiodący.

Rząd projekt ustawy o statusie osoby najbliższej w związku i umowie o wspólnym pożyciu przyjął w grudniu 2025 roku. Sejm skierował go do dalszych prac w lutym tego roku. Przeciwno odrzuceniu projektu w pierwszym czytaniu zagłosowało 233 posłów – cała Koalicja Obywatelska, Lewica, Polska 2050, Razem, a także większość posłów Polskiego Stronnictwa Ludowego. Za odrzuceniem projektu było 199 posłów i posłanek – w tym 175 z Prawa i Sprawiedliwości, 14 z Konfederacji oraz dwóch posłów PSL: Marek Biernacki i Marek Sawicki. Trzy osoby wstrzymały się od głosu.

Pytanie, co z gotowym projektem, przyjętym przez Sejm,

zrobi prezydent, jeśli znajdzie się na jego biurku.

Karol Nawrocki zapowiedział w wywiadzie dla „Wprost”, że „z całą pewnością nie, co jest quasi-małżeństwem”, nie może liczyć na jego wsparcie. Dodał, że jest gotowy do podpisania ustawy o statusie osoby najbliższej, „nie tylko w kontekście seksualnym, ale też w kontekście relacji pomiędzy ludźmi”.

Urszula Paślawska, wiceprezes PSL i jedna z współauterek projektu, nad którym pracuje Sejm, zapewniała jednak, że „przepisy są kompromisowe, odnoszą się do konkretnych dziedzin życia, które nawet w dyskursie publicznym nie budziły większych wątpliwości, a ona sama będzie się zwracać się do Pałacu Prezydenckiego z otwartością na propozycje i uwagi, bo bardzo ważne jest, żeby te regulacje weszły w życie”.

Daleko w tyle

Na zawieranie zarejestrowanych związków partnerskich, również parom tej samej płci, pozwalają obecnie w Unii Europejskiej: Austria, Belgia, Chorwacja, Cypr, Czechy, Dania, Estonia, Finlandia, Francja, Niemcy, Grecja, Węgry, Irlandia, Włochy, Luksemburg, Malta, Holandia, Słowenia, Hiszpania i Szwecja. W sumie 20 państw.

W wielu z nich pary homoseksualne mogą też zawierać małżeństwa. Holandia zalegała małżeństwa jedno-

płciowe jako pierwsze państwo na świecie.

Pary w tym kraju mogą obecnie wybierać między małżeństwem, związkiem partnerskim (geregistreed partnerschap), a umową o wspólnym pożyciu (samenlevingscontract). Małżeństwo i związek partnerski mają niemal identyczne skutki prawne – dotyczą m.in. dziedziczenia, podatków i opieki nad dziećmi. W przypadku par lesbijskich współmatka może uzyskać status rodzica po uznaniu dziecka. Od 2018 roku obowiązuje system ograniczonej wspólnoty majątkowej, obejmujący jedynie majątek nabyty po ślubie lub rejestracji związku. Związki zawarte za granicą są w Holandii uznawane, jeśli są zgodne z prawem danego państwa.

W każdym razie Polska jest jednym z nielicznych unijnych państw, w których kwestie związków partnerskich nie są uregulowane. Czy wydarzenia ostatnich dni posuną nas o krok do przodu?

Adwokat Paweł Knut, pełnomocnik małżeństwa Jakuba i Mateusza Cupriak-Trojan uważa, że ustawa o statusie osoby najbliższej z jednej strony jest potrzebna, a z drugiej niewystarczająca – zwłaszcza dla tych par jedнопłciowych, które dążą do małżeństwa. Większy sens miałyby kilka lat temu, kiedy nie było jeszcze żadnych perspektyw na uznanie w Polsce małżeństw jedнопłciowych zawartych za granicą. Transkrypcja aktu małżeństwa otwiera perspektywę na dużo szerszą ochronę prawną niż status osoby najbliższej. Co za tym idzie, możliwość transkrypcji może być dla par nieheteronormatywnych zachętą do wyjazdów za granicę w celu zawarcia małżeństwa. Sformalizowanie związku i uzyskanie dokumentu potwierdzającego, że są dla siebie osobami najbliższymi, ułatwi im życie w bardzo wielu obszarach.

– Sam zachęcam do tego moich klientów. Podkreślam jednak, że taki wyjazd często jest efektem frustracji lub poczucia niesprawiedliwości. Osoby, z którymi pracuję, mieszkają w Polsce, płacą tu podatki, mają obowiązki, pracują dla swoich społeczności albo dla państwa, a w tej konkretnej sprawie muszą wyjeżdżać za granicę. To inny kraj daje im coś, czego nie daje im własny – Polska. Ich śluby w obcym miejscu, niekiedy także bez towarzystwa najbliższych, to czasem wydarzenia słodko-gorzkie – stwierdził tenas.

Wygląda jednak na to, że to szansa dla par jedнопłciowych, które brak uregulowań w Polsce będą musiały po prostu obchodzić.

Współpraca: Remigiusz Biały, Aneta Kolesińska, PAP

PROF. LEWICKI: NIE ROZUMIEM, DLACZEGO AMERYKANIE TAK POSTĄPILI W SPRAWIE ZIOBRZY

–Nie przesądzam, nie mam prawa, o winie czy niewinności byłego ministra, ale wiadomo, że jeżeli toczy się postępowanie sądowe czy prokuratorskie, to człowiek, który ucieka przed tym postępowaniem, przyznaje się pośrednio do winy. Jeżeli rzeczywiście to prawda, że decyzję o przyznaniu wizy Ziobrze i wpuszczeniu go do USA podjął zastępca sekretarza stanu, to jest to nieprawdopodobny polityczny skandal – mówi prof. Zbigniew Lewicki, politolog, amerykańista

Dorota Kowalska

Panie profesorze, trzydziestu amerykańskich lekarzy wydało oświadczenie, w którym wyrażają swoje zaniepokojenie stanem fizycznym i psychicznym Donalda Trumpa. Określają go jako „wyraźne i bezpośrednie zagrożenie dla bezpieczeństwa świata” i apelują o to, żeby usunąć Trumpa z urzędu. Co pan o tym myśli?

Dwie sprawy. Po pierwsze, jest absolutnym skandalem - amerykańskie stowarzyszenie psychiatrów wydało w tej kwestii oświadczenie - by lekarz wypowiadał się o pacjencie, którego nie zbadał, nie widział i nic na jego temat nie wie, poza tym, co czyta w gazetach. To jest absolutnie nieprofesjonalne! Po drugie, w Stanach Zjednoczonych jest około miliona lekarzy i zawsze znajdzie się trzydziestu nieodpowiedzialnych, niemądrych, przeciwników Trumpa, bo o to bardzo łatwo, którzy będą chcieli zabłysnąć w opinii publicznej swoim „bezkompromisowym sądem”. To jest bezwartościowe i stanowi zaprzeczenie etyki lekarskiej.

Tylko o stanie psychicznym Donalda Trumpa mówi się od dawna. Z czego to się bierze, pana zdaniem?

Wie pani, mówić można. Trump jest ulubionym chłopcem do bicia dla amerykańskich elit, szczególnie tzw. li-

beralnych, po naszymu lewicowych. Oni wykorzystają każdą kwestię albo ją tworzą, jeżeli jej nie ma, by wykazać, że Trump się na urząd prezydenta nie nadaje, że jest chory. Oczywiście on ma swoje lata i mogą mu się zdarzyć przeżyczenia albo fizyczne potknięcie, albo cokolwiek innego, ale stąd jest bardzo daleko do stwierdzenia, że nie spełnia zdrowotnych wymogów urzędu. Trzeba pacjenta zbadać, trzeba go poddać rozmaitym testom, potem te testy opublikować, a nie mówić: „Mnie się wydaje, że on się nie nadaje”. Tak można powiedzieć o każdym. Każdy z nas ma wrogów, o których mniej lub bardziej słusznie mówi: „wariat” albo „dureń”. W tym wypadku tą osobą jest prezydent i jest modne, dobrze robiące w towarzystwie, jeżeli się ktoś w ten sposób wypowie, ale to jest skandaliczne. I, jak mówię, amerykańskie stowarzyszenie psychiatrów już dawno, za pierwszej kadencji Trumpa, wydało jednoznaczne stwierdzenie, że nie wolno wydawać diagnoz nie widząc pacjenta i nie badając go.

Zabawię się w adwokata diabła, ale jednak pewna nieprzewidywalność Donalda Trumpa...
Tu pani przerwie. Oczywiście, że tak. Nieprzewidywalność

jest jego taktyką polityczną. Nie on to wymyślił. To wymyślił Monteskiusz, który powiedział bardzo wyraźnie - nie mam cytatu pod ręką - że jeżeli będziesz nieprzewidywalny, to będziesz silniejszy. I tak rzeczywiście jest! Jeżeli nieprzyjaciel, a nawet przyjaciel, nie wie, co chce zrobić, to jestem silniejszy. I to jest jego taktyka, której się nie wstydzę i którą praktykuje od czasu pierwszej kadencji. Przerwałem pani, ale od razu chciałem tę kwestię nieprzewidywalności wyjaśnić.

Myśli pan, że wycofanie tych czterech tysięcy żołnierzy...

Zaraz, zaraz, znowu pani przerwie, ale to w tej chwili już zostało wyjaśnione, prawda? Wiadomo, że to było z góry zaplanowane, że nie chodziło o wycofanie, tylko o wstrzymanie rotacji, że potrzebni byli żołnierze na granicy z Meksykiem i trzeba ich było ściągnąć z Europy. Tylko nasz kochany MON i nasz kochany szef sztabu nie przeczytali tego, co powinni byli przeczytać. Nie przeczytali jawnych informacji z Waszyngtonu, nie wsłuchali się w zeznania w Izbie Reprezentantów i byli zaskoczeni, zwłaszcza własną niewiedzą, własną nieumiejętnością pilnowania spraw w Waszyngtonie. To nie jest wycofanie, to jest wstrzymanie rotacji z powodów wewnętrznych.

Powoli, zaskoczeni byli nawet amerykańscy kongresmeni, bo administracja Trumpa nie uzgodniła tych decyzji z Kongresem, a powinna. Część tych wojsk była już w Polsce, zgadza się pan ze mną?
Tak.

Część transportu była w drodze, więc nie była to przemyślana i zaplanowana wcześniej decyzja, tylko decyzja podjęta w ostatniej chwili.

Nie do końca. Ta decyzja została podjęta w ostatniej chwili, ale nie wtedy, kiedy myśmy się o niej dowiedzieli, tylko znacznie wcześniej. Została podjęta wskutek tego, że zabrakło żołnierzy na granicy meksykańskiej. To był prawdziwy powód. Ten ruch był zapowiedziany i znany w Waszyngtonie przynajmniej tydzień przed tym, kiedy u nas pojawiły się o tym informacje w gazetach. Także tak, to rzeczywiście były decyzje podjęte pod wpływem okoliczności. Przecież zdarza się, że z jakichś powodów trzeba wzmocnić gdzieś siły wojskowe. To nie miało nic wspólnego z Polską. To po prostu było działanie na potrzeby wewnętrzne.

To skąd to oburzenie kongresmenów? I Republikanów i Demokratów dodajmy.
Z dwóch powodów. Pierwszy jest ten, o którym wspomnia-

łem, że krytyka prezydenta i jego ludzi jest zawsze mile widziana.

Nawet przez Republikanów?
Częściowo tak. Przecież część Republikanów głosowała za tym, żeby Trumpa poddać impeachmentowi. Tam nie ma dyscypliny partyjnej. A po drugie, to kwestia niedoinformowania. Być może chodzi też o to, żeby grać na zdobycie głosów wyborców, bo nie wiem do końca, skąd są ci kongresmeni, którzy się tak wypowiadali. Tymczasem zbliżają się wybory do Kongresu i widocznie kandydujący w nich o powtórny wybór kongresman wykalkulował sobie, że będzie mu się opłacało krytykować Trumpa i „bronić Polski”, bo na jego terenie tak myślą ludzie albo jest wielu Polaków. Tego do końca nie wiem, przyznam.

Kilku republikańskich kongresmenów krytykowało tę decyzję. Wszyscy tak sobie wykalkulowali?

Trzech czy czterech Republikanów, jeśli dobrze pamiętam. Wie pani, tam jest kilkuset kongresmenów, w związku z tym to się zdarza. Powtarzam, w Kongresie nie ma dyscypliny partyjnej, tam każdy walczy o wybór wśród wyborców, nie wchodzi się do Kongresu z list partyjnych.

Ale przyzna pan, że notowania Republikanów lecą w dół?

Nie wiem. Tak wykazują pewne badania opinii publicznej. Prawdziwe notowania będą oczywiste w listopadzie, podczas wyborów. Oczywiście, że Demokraci wygrają te wybory, bo zawsze wygrywa jej partia, która nie jest w Białym Domu. Pytanie, z jaką różnicą. I na ile to ich zwycięstwo będzie wielkie, a na ile normalne, takie, jakie się powtarza co kilka lat. Wszyscy doskonale wiemy, jak się robi badania opinii, jak zadaje pytanie. Istnieje mnóstwo sposobów na zapytanie tej samej grupy ludzi w różny sposób, co skutkuje zupełnie innymi rezultatami. Więc owszem, czytam te badania opinii, ale uważam, że to głos wyborcy jest ważny. Głos człowieka, który odpowiada na telefonniczną czy internetową ankietę, to ułamek ważności. To samo bym powiedział, gdyby było więcej głosów na Trumpa, a nie na jego przeciwników.

Co kierowało administracją Trumpa, która zdecydowała się na udzielenie schronienia Zbigniewowi Ziobrze?

To jest coś niebywałego! Czytam informację, którą podała Reuters, że była to decyzja zastępcy sekretarza stanu i muszę powiedzieć, że zaskoczyło mnie to ogromnie. Co więcej, Reuters pisze też, że ta decyzja zastępcy sekretarza stanu została podjęta pod wpływem opinii ambasadora amerykań-

skiego w Warszawie. Jeżeli to jest prawda, to nie wiem, co o tym wszystkim myśleć. Nie przesądzam, nie mam prawa, o winie czy niewinności byłego ministra, ale wiadomo, że jeżeli toczy się postępowanie sądowe czy prokuratorskie, to człowiek, który ucieka przed tym postępowaniem, przyznaje się pośrednio do winy. Więc jeżeli rzeczywiście to prawda, że decyzję podjął zastępca sekretarza stanu, to jest to nieprawdopodobny polityczny skandal. Ciekawe, jak na to zareaguje polski minister spraw zagranicznych, który swego czasu powoływał się, jeśli dobrze pamiętam, na rozmowę z ambasadorem Rose'em na ten temat. Więc ciekawi mnie dalszy rozwój sytuacji, ale to wstrząsająca wiadomość.

Wstrząsająca dlaczego? Bo świadczy o tym, że ktoś się miesza w polskie sprawy?

Tak. Świadczy o tym, że wysoki urzędnik demokratycznego państwa uważa za możliwe udzielenie pomocy osobie, która ucieka przed wymiarem sprawiedliwości, bo to jest ucieczka przed wymiarem sprawiedliwości, nie przesądzając o wyroku sądowym, ale toczy się postępowanie prokuratorskie, śledczy chcą postawić panu Ziobrze dwadzieścia sześć zarzutów. Być może wszystkie zostaną obalone w sądzie, tego nie można wykluczyć, ale dopóki to postępowanie się toczy, to osoba, która nie stawia się u prokuratora i ucieka z jednego kraju do drugiego, do trzeciego, jest uciekinierem przed prawem. I to w amerykańskich realiach tak jest odbierane. Więc nie rozumiem, dlaczego Amerykanie tak postąpili. No chyba że są dodatkowe elementy, których się jakoś tam domyślam, ale o których nie będę mówił.

Ale jakie to argumenty?

To jest domysł i to bardzo daleko idący, kto w Stanach Zjednoczonych mógłby mieć interes pomocy polskiemu ministrowi.

Kto?

Nie będę o tym mówił. Koniec kropka.

Dobrze, wojna z Iranem to porażka Donalda Trumpa?

To nie jest zwycięstwo Ameryki. Nie ma wątpliwości, że amerykańscy wojskowi nie docenili siły militarnej Iranu. Oczywiście Ameryka tego konfliktu nie przegrała i nie może przegrać, ale długotrwały i skuteczny opór Iranu jest zaskoczeniem chyba dla wszystkich i źle świadczy o amerykańskim wywiadzie wojskowym. Nie o samym Trumpie. On przecież musi polegać na tym, co dostaje od ludzi odpowiedzialnych za pewne kwestie. Ale jest to



FOT. PAPIERA

Prof. Lewicki: Jak oceniam Trumpa? Jeśli chodzi o tę kadencję, zobaczymy, jak się zakończy konflikt z Iranem, bo to jest kluczowa sprawa

porażka administracji, wizerunkowa na pewno. A militarne „niezwycięstwo”, jeśli mogę tak to określić.

Kto Trumpa namówił na tę wojnę? Benjamin Netanjahu?

Netanjahu na pewno do tego dążył, ponieważ Izrael ma prawo czuć się zagrożony przez fakt, że Iran konstruuje bombę atomową. Skoro takie państwo jak Iran, które ma ropę, nie potrzebuje energii jądrowej, poświęca tyle czasu i tyle pieniędzy na oczyszczenie uranu, żeby stworzyć bombę atomową, to tylko po to, by jej użyć. Przeciwno komu może tej broni użyć? Przeciwno Arabii Saudyjskiej bądź przeciwko Izraelowi. W związku z tym w interesie Izraela leży niedopuszczenie do tego, by Iran tę bombę ostatecznie stworzył. Zresztą powiem szczerze, też czuję się bezpieczniejszy jako mieszkaniec Ziemi, jeżeli Iran nie ma bomby atomowej, ponieważ, powtarzam, on byłby zdolny jej użyć. Chiny nie, Indie nie, Pakistan nie. To są odpowiedzialne państwa. Iran jest pań-

stwem chaotycznie zarządzanym. W związku z tym ktoś mógłby taką decyzję podjąć. A jak użyto by pierwszej bomby atomowej, to następnym użyto by chwilę później.

Kto jeszcze oprócz Netanjahu mógł wpływać w tej kwestii na Donalda Trumpa?

Myszę, że w Stanach Zjednoczonych jest bardzo silne lobby proizraelskie, które wychodzi z tych samych założeń. Tym bardziej że Izrael parł do interwencji. Przecież to nie jest pierwsza interwencja w Iranie, jeśli chodzi o instalacje atomowe. Już wcześniej był i atak z powietrza, i atak wirusem, więc rozmaite kroki w tym kierunku były już podejmowane. Na pewno istnieje duża grupa strategów z jednej strony, a sympatyków Izraela z drugiej, którzy z różnych powodów myślał, że nie można pozwolić Iranowi na to, by zbudował i mógł użyć broni atomowej.

Tylko wszyscy odczuwamy skutki tej wojny. Blokada cieśniny Ormuz daje nam się we znaki.

Odczuwalibyśmy mocniej, gdyby Iran miał i użył broni atomową, prawda?

Do tej pory nie użył.

Bo nie miał jeszcze tej bomby. Czasami tego typu działania wyprzedzające jest bardzo potrzebne i skuteczne. Nie chcę daleko sięgać, ale gdyby w 1939 roku Wielka Brytania i Francja uderzyły na Hitlera, zanim on uderzył na Francję, to też wszystko potoczyłoby się inaczej. Nie zawsze trzeba czekać, aż ta druga strona, która zagraża pokojowi, zrealizuje swoje pomysły. Istnieje pojęcie wojny wyprzedzającej, które jest uzasadnione właśnie tym, że trzeba czasami nie dopuścić do pierwszego ataku.

Strefa Gazy to, pana zdaniem, sprawa zamknięta?

Wydaje mi się, że tak. O przyszłości trudno mówić, ale wydaje mi się, że tak. Tam dochodzi co najwyżej do jakichś incydentalnych ataków. W tej chwili stanie kwestia, która trochę poszła w zapomnienie, to znaczy sprawa odbudowy Strefy Gazy

i kosztów z tym związanych. Przez interwencję w Iranie ta sprawa trochę się odsunęła na dalszy plan, ale wróci. Cały czas mówiłem, że najlepszym sposobem zakończenia konfliktu palestyńsko-izraelskiego jest gwałtowne podniesienie poziomu życia Palestyńczyków. Dużo pieniędzy było tam wpompowanych, dużo pieniędzy Arafat ukradł, ale jeżeli nie ma się nic do stracenia, to wtedy działanie samobójczo-rozbojnicze jest normalne, natomiast jeżeli ma się dużo do stracenia, jest inaczej. Weźmy układ niemiecko-francuski Alzacja Lotaryngia, prawda? W chwili, kiedy jedna i druga strona może dużo stracić wywołując konflikt, żadna strona go nie wywołuje. To oczywiste. Więc, jeżeli uda się Gazę odbudować, to sądzę, że nie dojdzie do powtórzenia tych wydarzeń, jakie widzieliśmy z jednej albo z drugiej strony, bo z jednej strony był napad, z drugiej strony była zemsta. Jeżeli obie strony będą uważały, że więcej stracą niż zyskają, to ten konflikt się zakończy.

Nie ma pan wrażeń, że po tym, co dzieje się w Strefie Gazy, w Iranie, na świecie rosną nastroje antyizraelskie?

Oczywiście, że tak! Tylko nie można rozgraniczyć, co jest antyizraelskie, a co jest antysemityczne. W tej chwili antysemityzm jest niemodny, więc pojawia się antyizraelizm. Gdzieś ta granica jest zatarta. Nikt nie potrafi powiedzieć, na ile taki czy inny zamach, takie czy inne wystąpienie publiczne jest tylko antyizraelskie, czy także ma element antysemityczny. Ja tego nie wiem, nikt tego nie wie. To też przybiera takie, nazwijmy to, nienormalne formy. Na przykład kwestia głosowania w konkursie Eurowizji. Paranoja kompletna! Obrzuca błotem jurorów za to, że uznali, iż jakaś piosenka izraelska jest dobra czy nawet bardzo dobra. Absurd!

Donald Trump odpuszcza sobie trochę Europę?

Co to znaczy odpuszcza Europę? Jest rozczarowany Starym Kontynentem, tak jak był rozczarowany Europą Obama swego czasu. Był przecież w Europie, prosząc o pomoc w interwencji w Afganistanie i tak naprawdę wszyscy mu pokazali figę z makkiem. Trump też jest rozczarowany Europą, bo uważa, że skoro Europa przez tyle lat polegała i nadal polega na Stanach Zjednoczonych, jeśli chodzi o jej bezpieczeństwo, to ma prawo oczekiwać, że wesprze go tam, gdzie Ameryka potrzebuje wsparcia. Kiedy nastąpił atak w Nowym Jorku 11 września, wszyscy podnosili, że NATO powołało się na artykuł piąty i przyszło z pomocą Bushowi, ale mało kto pamięta, że to zajęło dwa

i pół tygodnia, jeśli nie trzy tygodnie. Tyle trzeba było czasu, żeby NATO zdecydowało się na ofertę pomocy, kiedy nastąpił atak na Stany Zjednoczone. Więc ta nierównowaga jest nieprawdopodobna. Gdyby na nas napadł ktoś z zachodniej granicy, a Stany Zjednoczone czekały trzy tygodnie z ofertą pomocy, to wiadomo, czym by się to skończyło.

Tak, tylko na Stany Zjednoczone nikt nie napadł, to Donald Trump wypowiedział wojnę Iranowi. Sytuacja jest zupełnie inna.

Zgadza się, ma pani rację, formalnie biorąc Europa mogła powiedzieć Trumpowi: „Przepraszamy bardzo, na drzewo, nie pomożemy”. Mogła. Tyle tylko że to ma konsekwencje. Jeżeli ma pani sojusz z kimś, czy po ludzku mówiąc przyjaźń, i ta druga strona mówi: „Pomóż mi” to czy o przyjaźni świadczy, że pani się zastanawia, a potem mówi: „Pomyślę. Nie, raczej nie”. Nie na tym to polega. Jeżeli oczekuję, żeby ktoś mi pomógł, to sam też muszę pomagać.

Jaki przyjaciel straszy sojuszników cłami, obrzuca błotem europejskich przywódców? Teraz Donald Trump obraził się nawet na premier Włoch Giorgio'ego Meloni, do niedawna swoją ulubienicę. Na pewno przyjaciel?

A nie pamięta pani ile razy i jak konsekwentnie przywódcy europejscy, europejska opinia publiczna obrażała Trumpa? Od tego zaczęliśmy.

Nie przypominam sobie, żeby jakiś europejski przywódca oficjalnie obraził Donalda Trumpa!

To prawda. Trump jest inny i mówi rzeczy, których inni nie mówią. Ale tak naprawdę, to lekceważenie, czy negatywne komentarze zdarzały się. Może mniej formalnie niż trumpowskie, bo on ma inny styl. Ale wie pani, jeżeli mocarstwo, takie jak Stany Zjednoczone, które przez ponad pół wieku finansowało bezpieczeństwo Europy, prosi o wsparcie, to czy to jest moment, żeby się zastanawiać nad tym, czy tego wsparcia warto, czy nie warto udzielić?

Myśli pan, że Stany Zjednoczone odpuszczają Tajwan?

Nie, absolutnie nie. Gdyby tak się stało, to dopiero byłaby prawdziwa klęska i militarna i wizerunkowa i wszystko inne Stanów Zjednoczonych.

Ale tę ostatnią wizytę Trumpa w Chinach i jeden, i drugi przywódca oceniają bardzo pozytywnie.

Nie wiadomo, co tam się naprawdę działo. Czytam różne komentarze, one są od ściany do ściany. Jedne mówią o wielkim zwycięstwie Xi, drudzy

o wielkim zwycięstwie Trumpa. Nie wiem, co tam się odbywało za zamkniętymi drzwiami. Pomijam już fakt, że inwazja Chin na Tajwan wcale nie byłaby taka oczywista i prosta. Pamiętajmy, że jedyny konflikt wojskowy, jaki w ciągu ostatniego prawie wieku miały Chiny, to było starcie z Wietnamem na tym kawałku granicy. I Wietnam wcale nie przegrał, wręcz przeciwnie, wygrał. My nie wiemy, jaki jest stan armii chińskiej, czy ona jest gotowa do walki, czy jest przyzwyczajona do warunków bojowych. Owszem, jest duża, to prawda, ale to tyle. Nic nie wiemy o ich gotowości zbrojnej. Tymczasem Tajwan to ogromna wyspa, to nie jest Uznam ani Wolin. To ogromna wyspa z silnym przygotowaniem militarnym, bardzo dobrze uzbrojona w nowoczesną broń. Inwazja Chin wcale nie byłaby taka łatwa. Chiny mówią o tym, ale nie sądzę, żeby zdecydowały się na inwazję.

Jak pan myśli, Donald Trump, uprawiając politykę, kieruje się wartościami, dobrem Amerykanów czy bardziej swoim własnym interesem, patrz - biznesem?

Przed wszystkim na pewno dobrem Amerykanów. Każdy polityk musi kierować się dobrem swego państwa albo popełnia zdradę. Polski polityk też musi mówić: „Polska przede wszystkim”, a francuski: „Francja przede wszystkim”. Więc to po pierwsze. Po drugie, pojawiają się informacje, jakoby Trump zarabiał na prezydenturze. Nie wiem, nie znam szczegółów. W historii Stanów Zjednoczonych byli różni prezydenci, byli także prezydenci skorumpowani, byli prezydenci, którzy czerpali osobiste zyski z prezydentury. W związku z czym nie jest to sprawa absolutnie wyjątkowa, jeśli chodzi o historię Stanów Zjednoczonych. Niemniej, trzeba to wykazać, udowodnić, pokazać w sądzie, bo rzucać oskarżeń tak po prostu nie można. To jest niepoważne, co nie znaczy, że to jest niemożliwe. Jak powiedziałem, w historii Stanów Zjednoczonych takie wypadki bywały.

Pan ten czas drugiej kadencji prezydentury Donalda Trumpa ocenia dobrze?

Jeszcze niczego nie ocenię. Dobrze oceniłem pierwszą kadencję Trumpa, jeśli chodzi o politykę zagraniczną. Natomiast jeśli chodzi o tę kadencję, zobaczymy, jak się zakończy konflikt z Iranem, bo to jest kluczowa sprawa. Oczywiście pomoc amerykańska dla Ukrainy też jest bardzo istotna. Ale poczekajmy przynajmniej do połowy tej kadencji, nie spieszymy się z ocenami w jedną lub drugą stronę.

KSIĄDZ I KUCHARKA. ZGORSZENIE CZY NAGONKA NA PROBOSZCZA?

Grono wiernych z tej parafii w Toruniu kilka razy chodziło do biskupa ze skargami na romans proboszcza. Ksiądz odpowiada: to wszystko pomówienia, a poza tym pani X. już w kuchni nie pracuje. Mówi, że czuje się ofiarą nagonki

Małgorzata Oberlan

Dajcie chłopu spokój”, „Lepsza baba niż ministrant”, „Natury nie oszukasz”, „Takie są skutki celibatu” - komentarze internautów w tym tonie dominowały pod naszą pierwszą publikacją na ten temat. I zaskoczyły grupę skarżących się wiernych z Torunia.

Dla nich, osób głęboko wierzących, sytuacja w parafii jest „nie do pojęcia i nie do zniesienia”. Mówią o trwającym publicznym zgorszeniu, hipokryzji, braku zdecydowanej reakcji biskupów. Fakt, że w roku 2026 relacja księdza z kobietą dla wielu ludzi nie jest już niczym szokującym, budzi ich autentycznie zdziwienie. Dobijając się ze swoją sprawą do różnych mediów liczyli na to, że ksiądz i kobieta zostaną potępieni. A tak się nie dzieje - tym bardziej że nie wiadomo tak naprawdę, co ich łączyło i łączy.

Poza tym ksiądz we własnej parafii naprawdę ma spore grono sympatyków i osób gotowych stawać w jego obronie.

Skarżący się parafianie: „Wszystko to jawne zgorszenie”

Duża parafia w Toruniu - tutaj rzecz się dzieje. Celowo nazw i personaliów w tekście nie podajemy. Poziom emocji w parafii i tak jest wysoki.

Wierni kontaktujący się z redakcją „Nowości” i szukający dróg nagłośnienia sprawy także w innych mediach mówią, że mają już tego wszystkiego dość. Związek proboszcza z panią X. spowodował już cały łańcuch złych wydarzeń i końca nie widać.

- Pani X. pracowała w kuchni na plebanii i tak to się zaczęło. Trudno było tego nie zauważyć. Przytulali się z proboszczem na widoku, wychodziła od niego z plebanii po nocach, razem wyjeżdżali nad morze. „Moja (tu: imię pani X.) będzie zawsze blisko mnie” - mówił proboszcz. Przy tym wszystkim nadal pani X. rządzi się w ko-



Ksiądz proboszcz twierdzi, że generalnie relacji o charakterze przyjacielskim nadano inny, krzywdzący wymiar. Rozpowszechnianie przez parafian takich „informacji” oraz skarczenie się do biskupa odbiera jako pomawianie, zniesławianie, hejt, a wręcz zaszczuwanie. Nie tylko jego samego, ale i „tej drugiej osoby”/zdjęcie ilustracyjne

ściele. Założyła wspólnotę, rozstawia innych po kątach, potrafi nawet zrugać wikariusza - skarżą się ludzie.

Według relacji tych wiernych wszystko to „jawne zgorszenie”. A kto się sprzeciwia czy protestuje, musi liczyć się z odwetem. Osoby, które interweniowały kilkakrotnie w ubiegłym roku w Kurii Diecezjalnej w Toruniu, otrzymały pismo od adwokata - w tonie zastraszającym, jak twierdzą. Same zatem też skorzystały z usług prawników. Ci m.in. zażądali dowodów na rzekome zniesławianie księdza i temat na gruncie prawnym przysechł.

- Nie mogąc tego wszystkiego znieść, sami odeszli z pa-

rafii dwaj zakrystianie. Wikary sam prosił biskupa o przeniesienie i już jest w innej parafii. Sytuacja jest dla osób wierzących nie do pojęcia i nie do zniesienia. Ludzie odwracają się od takiego Kościoła - skarżą się wierni.

Grupa parafian w zeszłym roku najpierw napisała pismo do biskupa, a potem kilkakrotnie chodziła do Kurii Diecezjalnej Toruńskiej na spotkania. Przebieg części z nich dość dokładnie udokumentowała i dokumentację tę przekazała naszej redakcji. O spotkaniach - w dalszej części tekstu. Ich finał jest dla skarżących się generalnie niesatysfakcjonujący: bo relacja proboszcza i kobiety trwa, ich zdaniem, nadal.

Ksiądz proboszcz: „Odrzewany kotlet. Pani X. już w kuchni nie pracuje”

W rozmowie z naszą gazetą ksiądz proboszcz przekazuje, że generalnie relacji o charakterze przyjacielskim nadano inny, krzywdzący wymiar. Rozpowszechnianie takich „informacji” oraz skarczenie się do biskupa odbiera jako pomawianie, zniesławianie, hejt, a wręcz zaszczuwanie. Nie tylko jego samego, ale i „tej drugiej osoby”.

- Tamta strona chodziła do kurii kilka razy. Ja byłem raz składać wyjaśnienia przełożonym. To jedno spotkanie wystarczyło. Pani X. już w kuchni nie pracuje - mówi proboszcz.

Przyznaje, że kierował do osób skarżących się na niego pismo przez adwokata. I że od prawnika strony przeciwnej otrzymał odpowiedź. Wie, że w świetle prawa nie ma tutaj dowodów na to, by miał paść ofiarą jakiegoś czynu zabronionego (np. hejtu, pomawiania). Na gruncie czysto ludzkim jednak to on czuje się w tej sytuacji ofiarą - złych ludzkich języków.

- Czym, księdza zdaniem, kierują się skarżące się osoby? Jakie mają motywacje? Przecież to ludzie głęboko wierzący? - pytam księdza.

- Nie mam pojęcia, co im przyświeca. Ale raczej nie dbałość o dobro parafii - odpowiada.

Po naszej rozmowie i pierwszej publikacji (bez żadnych nazw, personaliów, szczegółów pozwalających zidentyfikować parafię i osoby), proboszcz przysłał jeszcze do naszej redakcji maila. Pisze w nim, że: „Sprawa została wyjaśniona i w kurii, i w parafii. A na pewno nie ma pożaru, żeby coś wrzało i narastało, bo to odgrzewany kotlet. A skoro pewnych rozstrzygnięć nie chce przyjąć jedna czy dwie osoby... Nie chcę mówić źle o nikim, więc za mało mówię”.

Spotkania z biskupem. „Gdzie mam go przenieść w środku roku?”

Dla skarżących się tymczasem to nie żaden odgrzewany kotlet, tylko trwająca nadal relacja z panią X. Uważają, że proboszcz i kobieta „wzięli biskupa na przeczekanie”. I mają do przełożonych kapłana żal i pretensje, że nie rozwiązali skutecznie problemu.

Jak wyglądały ich spotkania z jednym z biskupów w Kurii Diecezjalnej Toruńskiej? Po pierwsze, uczciwie trzeba oddać, że za każdym razem poświęcono im dużo czasu i uwagi. Po drugie, że z ust biskupa kilkakrotnie padły słowa o tym, że ksiądz dostał konkretne zalecenia w celu uzdrowienia relacji z panią X. i parafianami. Potrzebie wreszcie, że

przy którymś z kolejnych spotkań biskupa miała już prawo rozboleć głowa od poziomu emocji... Starał się je tonować.

Skarżący się parafianie, szczególnie już po tym, jak otrzymali pismo od prawnika proboszcza, zaczęli naciskać na przeniesienie go do innej parafii.

- „Gdzie mam go przenieść w środku roku? Do (tu: nazwa wsi poza Toruniem)? Przecież tam pani X. też dojedzie” - takie mniej więcej słowa usłyszeliśmy - relacjonują.

Biskup starał się wytłumaczyć wiernym, w jakim położeniu jest także sam ksiądz. Nie krył, że od niego słyszał o złym stanie psychicznym mającym być skutkiem wywołania tematu. Proboszcz czuł się przez grupkę parafian wręcz śledzony, monitorowany, stalkowany. Wchodzenia z wiernymi na drogę sądową przełożony mu jednak nie zalecał, tak samo jak i im.

Generalnie liczył chyba na to, że po zwolnieniu z kuchni „konfliktogenicznej pani X.” obie strony (proboszcz i skarżący się) dadzą sobie przestrzeń, czas, uspokoją emocje i w przyszłości poprawnie przynajmniej ułożą stosunki. Padały też często słowa o tym, by „podejść ewangelicznie”, mieć dla siebie wzajemną wyrozumiałość - tak to wynika z relacji parafian.

Nasza redakcja o sytuacji w parafii i kroki, które przedsięwzięła Kuria Diecezjalna Toruńska zapytała jej rzecznika. - Informuję, że wyjaśnienia księdza proboszcza dotyczące tej sytuacji są zgodne z prawdą i wystarczające. A wtrosce o dobra osobiste osób, o których mowa w artykule nie będę wypowiadał się w tej sprawie - przekazał nam drogą mailową ks. Paweł Borowski.

Internetowa opinia publiczna: „Dajcie chłopu spokój!”

„Celibat powinien być zniesiony. Tyle w temacie” - spośród blisko trzystu komentarzy, które pojawiły się pod naszą pierwszą publikacją, ten - krótki i zwięzły - zebrał błyskawicznie ponad setkę polubień. O czym to świadczy? Przynajmniej o podejściu naszych internautów do podobnych spraw jak ta opisywana.

„Lepsza baba niż ministrant”, „Prawosławni od dawna nie mają z tym problemu”, „Dajcie chłopu spokój”, „Ewangelicy mają szczęśliwe rodziny” - komentarze w tym tonie dominują.

Widać wyraźnie, że zarówno ludzie dobrze znający realia opisywanej parafii oraz bohaterów tej historii, jak i ci nieznanący sprawy, skłonni są proboszcza rozgrzeszyć. Oczywiście, pod warunkiem, że w ogóle jest z czego - wszak on sam zapewnia przecież, że ten rzekomy romans to pomówienie. ©©



FOT. PAWEŁ DUBIEL

Daniel Wojtas: - Mam wrażenie, że część mediów i niektórzy ludzie grają na emocjach. To przekłada się na poczucie bezpieczeństwa mieszkańców i turystów

FILMIKI Z NIEDŹWIEDZIAMI ODSTRASZAJĄ TURYSTÓW

- Rodzice dzwonią i pytają, czy dzieci będą bezpieczne na szlakach. Część grup szkolnych prosi o alternatywne zajęcia zamiast wyjść w teren - mówi bieszczadzki przedsiębiorca

Barbara Galas

Jeszcze kilka lat temu spotkanie niedźwiedzia w Bieszczadach było dla turystów rzadkością i wyjątkową atrakcją. Dziś widok drapieżnika spacerującego przy drodze, między domami czy w pobliżu pensjonatów coraz częściej trafia do mediów społecznościowych. Mieszkańcy gminy Solina i innych bieszczadzkich miejscowości alarmują, że sytuacja staje się coraz trudniejsza. Samorządowcy mówią o ograniczonych możliwościach działania, przedsiębiorcy obawiają się o turystykę, a mieszkańcy przyznają wprost: po zmroku boją się wychodzić z domów.

Nagrania z niedźwiedziami spacerującymi po Polańczyku, Wołkowyi czy okolicach Soliny regularnie pojawiają się w internecie. Zwierzęta podchodzą pod zabudowania, przeszukują śmietniki i coraz śmielej pojawiają się tam, gdzie mieszkają ludzie.

- Od marca do dziś mamy ponad 60 zgłoszeń dotyczących konfliktu na linii człowiek - niedźwiedź tylko w naszej gminie - mówi Jarosław Duda, zastępca wójta Soliny. - Mieszkańcy zgłaszają takie sytuacje również policji i innym służbom. Jako gmina mamy jednak bardzo ograniczone możliwości działania.

Samorządowcy podkreślają, że prowadzone są działania prewencyjne. W gotowości pozostają jednostki OSP, wydawane są ostrzeżenia dla mieszkańców, a niedźwiedzie próbują się płoszyć sygnałami dźwiękowymi.

- Trudno jednak ocenić skuteczność tych działań. To bardziej pytanie do ekspertów - przyznaje Jarosław Duda. - W ostatnich latach składaliśmy wnioski o odstrzał konfliktowych osobników, jednak nie otrzymaliśmy zgody. W ubiegłym tygodniu wójt i przedstawiciele bieszczadzkich gmin uczestniczyli w posiedzeniu sejmowej Komisji Ochrony Środowiska i Zasobów Naturalnych

i Leśnictwa. Wszyscy apelowaliśmy jednym głosem o realne i skuteczne rozwiązania legislacyjne. Sytuacja samorządów jest bardzo trudna, bo z jednej strony odpowiadamy za bezpieczeństwo mieszkańców i turystów, a z drugiej - z uwagi na ścisłą ochronę gatunkową - mamy bardzo ograniczone pole działania. Nie możemy jedynie bez końca apelować o ostrożność - dodaje zastępca wójta.

„Po nocach nie śpimy”

Największy niepokój odczuwają mieszkańcy miejscowości, gdzie niedźwiedzie pojawiają się najczęściej. W Wołkowyi strach stał się codziennością.

- Po nocach nie śpimy i tyle. Trzeba coś z tym zrobić - mówi pan Bogusław z Wołkowyi. - Kiedy wyszedłem na podwórko o zmierzchu, pod gankiem stały trzy niedźwiedzie. U nas to już właściwie norma.

Mężczyzna przyznaje, że mieszkańcy są coraz bardziej zdeterminowani.

- Dzieci odprowadzamy do szkoły i przedszkola. Po zmroku praktycznie nikt już nie wychodzi z domu. Ludzie zwyczajnie się boją - opowiada.

Jak dodaje, problem zaczyna coraz mocniej uderzać również w lokalną gospodarkę.

- Zbliża się sezon letni i będziemy bardzo stratni. Turysty rezygnują z przyjazdów. Rozmawiam z mieszkańcami i każdy to potwierdza. U sąsiadki o trzeciej nad ranem pojawiły się dwie samice z młodymi. To już nie są pojedyncze przypadki - podkreśla.

Wśród mieszkańców coraz częściej słychać głosy domagające się bardziej zdecydowanych działań.

- Trzeba część populacji zredukować i tyle - mówi mieszkaniec Wołkowyi. - Ludzie z Warszawy nie rozumieją, jak wygląda życie tutaj na miejscu. Niedźwiedź potrafi wejść praktycznie wszędzie. To bardzo sprytnie zwierzę.

„Nie popadajmy w panikę”

Daniel Wojtas, który prowadzi m.in. Hotel w Polańczyku przyznaje, że problem istnieje, ale jednocześnie apeluje o rozsądek.

- Bieszczady nadal są bardzo bezpiecznym regionem - podkreśla. - W mojej ocenie nie wzrosła liczba ataków niedźwiedzi na ludzi. Widzimy ich więcej, bo prawdopodobnie populacja jest większa, ale nie zauważyłem, żeby były agresywne.

Jak mówi, największym problemem staje się dziś atmosfera strachu podsycana w mediach społecznościowych.

- Mam wrażenie, że część mediów i niektórzy ludzie grają na emocjach. To przekłada się na poczucie bezpieczeństwa mieszkańców i turystów. Sam biegam po lesie i ostatnio złapałem się na tym, że zacząłem się zastanawiać, czy wieczorem na szlaku jest bezpiecznie. A przecież realnie nic się nie zmieniło - mówi.

Przedsiębiorca podkreśla jednak, że problemu nie można bagatelizować.

- Potrzebne są skuteczne działania, przede wszystkim płoszenie niedźwiedzi, zanim przyzwyczają się do szukania pożywienia przy ludzkich domach. Im dłużej urzędnicy będą przeciągać decyzje, tym sytuacja będzie trudniejsza - ocenia.

Wojtas potwierdza, że skutki obecnej sytuacji już odczuwa branża turystyczna.

- Rodzice dzwonią i pytają, czy dzieci będą bezpieczne na szlakach. Część grup szkolnych prosi o alternatywne zajęcia zamiast wyjść w teren. Są też osoby, które odkładają decyzję o rezerwacji wakacji w Bieszczadach - mówi.

Jednocześnie zaznacza, że mieszkańcy nie chcą wojny z dziką przyrodą.

- Ludzie w Bieszczadach są dumni z tego, że mamy tutaj dziką naturę. To nasza marka budowana przez lata. Nie można strzelać do niedźwiedzi tylko dlatego, że żyją. Eliminować należy jedynie osobniki agresywne albo takie, których nie da się przepłoszyć - podkreśla.

„Jesteśmy w patowej sytuacji”

Samorządowcy tłumaczą, że znaleźli się między oczekiwaniami mieszkańców a restrykcyjnymi przepisami dotyczącymi ochrony gatunkowej.

- Jesteśmy w swoistej patowej sytuacji - mówi Robert Petka, zastępca wójta gminy Olszanica. - Z jednej strony chcemy zapewnić bezpieczeństwo mieszkańcom i turystom, z drugiej nie chcemy wywoływać paniki.

Petka nie kryje frustracji wobec działań administracji rządowej. Obecne przepisy powodują, że decyzje dotyczące niebezpiecznych osobników podejmowane są zbyt długo.

- Nie może być tak, że lokalne władze tygodniami czekają na decyzje z Warszawy, gdy zagrożone jest bezpieczeństwo

mieszkańców. Zaczynamy być obywatelami nie kategorii B, ale wręcz C czy D. Społeczność Bieszczadów i Beskidu Niskiego jest pozbawiana podstawowego poczucia bezpieczeństwa i normalnego funkcjonowania. Ta sytuacja jest dla nas nie do zaakceptowania.

Turystyka pod presją

Bieszczady żyją przede wszystkim z turystyki. Stąd też obawy, że medialne doniesienia o niedźwiedzach mogą poważnie odbić się na tegorocznym sezonie.

- Mamy ponad 60 tysięcy miejsc noclegowych, a bardzo wiele osób utrzymuje się właśnie z obsługi ruchu turystycznego - opisuje skalę problemu Katarzyna Zielińska, sekretarz gminy Solina.

Samorządy mają obowiązek informowania mieszkańców i turystów o zagrożeniach, ale też starają się to robić tak, by nie potęgować paniki. Do Urzędu Gminy Solina docierają sygnały od przedsiębiorców obawiających się o sezon.

- Ludzie monitorują sytuację i część decyzji o wyjazdach odkładają na później. Mimo wszystko liczymy, że ten sezon nie będzie stracony - mówi.

Jak znaleźć równowagę?

Kluczowy spór dotyczy tego, jak radykalne mają być działania podejmowane wobec niedźwiedzi.

- Część samorządowców chce rozwiązań radykalnych, podobnych do tych stosowanych na Słowacji, czyli odstrzału części populacji. Ja uważam, że najpierw należy skutecznie płoszyć zwierzęta, a redukować jedynie osobniki agresywne albo takie, których nie da się przepłoszyć. Wszystko powinno być jednak poparte badaniami naukowymi. Samorządowcy powinni mieć możliwość podejmowania szybkich decyzji na miejscu, w ramach sztabu kryzysowego, jeśli dany osobnik stanowi zagrożenie dla ludzi - dzieli się swoimi przemyśleniami Daniel Wojtas.

Przedsiębiorca podkreśla jednocześnie, że problem nie może być wykorzystywany politycznie.

- Nie zgadzam się na budowanie politycznych zasięgów na strachu mieszkańców. To bardzo szkodliwe dla ludzi, którzy chcą tutaj spokojnie żyć i pracować - zaznacza.

Część mieszkańców domaga się jednak bardziej zdecydowanych działań.

- Jeśli ktoś z Warszawy chce, żeby Bieszczady były skansenem, to nie ma problemu. Ludzie mogą się ubrać w sukmany, tylko trzeba im za to zapłacić. Jeśli jednak mamy być regionem turystycznym, to problem z niedźwiedziami trzeba realnie rozwiązać - mówi mieszkaniec Polańczyka.

NIE WZROSŁA LICZBA ATAKÓW
NIEDŹWIEDZI NA LUDZI.
WIDZIMY ICH WIĘCEJ, BO
PRAWDOPODOBNIENIE POPULACJA
JEST WIĘKSZA

OLGA KWIECIŃSKA: NASTOLATKI NIE POTRZEBUJĄ DOROSŁYCH GURU. POTRZEBUJĄ KOGOŚ, KTO ZACZNIE ICH SŁUCHAĆ

– Młodzi ludzie są samotni, bo często nikt naprawdę nie zadaje im pytań. Jeśli przychodzimy do nich z pozycji dorosłego guru i mówimy: „Za naszych czasów”, „Moim zdaniem”, „Ja uważam”, bardzo łatwo ich zgubić – mówi Olga Kwiecińska, założycielka Fundacji Cześć Ciało

Anita Czupryn

Kiedy patrzy pani na dzisiejszych nastolatków, jako matka i jako założycielka Fundacji Cześć Ciało, to co najbardziej panią niepokoi?

Najbardziej? Myślę, że samotność młodych ludzi. Mówię z własnej perspektywy, z tego, co widzę i czuję, ale mam wrażenie, że dziś bardzo wyraźny jest brak zrozumienia między rodzicami a dziećmi. Można powiedzieć: może zawsze tak było. Pewnie w jakimś sensie tak. Tylko że kiedyś te światy nie były aż tak różne. Dzisiaj młody człowiek może stworzyć swój świat kompletnie poza rodzicami. I rodzice często naprawdę nie mają do niego dostępu. Więc najbardziej niepokoi mnie samotność.

Z jakich pani osobistych doświadczeń i obserwacji wzięła się Fundacja Cześć Ciało?

Z bardzo silnej potrzeby pomagania. Z tego pierwiastka, który mam w sobie, że warto poświęcić część życia na pomoc innym. Ale myślę, że także z mojego doświadczenia jako matki. Mam czwórki dzieci i pewnie nieraz nie nadążałam za któryś z nich. Nie chcę generalizować, ale mam wrażenie, że bardzo często młody człowiek zostaje sam z rówieśnikami, którzy mogą mu powiedzieć coś mądrego, ale mogą też powiedzieć rzeczy zupełnie przypadkowe. A rodzice bywają jak z innej planety. Nawet jeśli bardzo się staramy, to wielu rzeczy po prostu nie rozumiemy. Pomyslałam więc, że powinno powstać miejsce, w którym młody człowiek znajdzie rzetelną, ekspercką odpowiedź. Głęboko wierzę, że ludzie, także młodzi, chcą znać prawdę. Chcą wiedzieć, jak są zbudowani. Czy penis ma kości. Czy piersi rzeczywiście mogą się od siebie różnić. Chcą wiedzieć, co oznacza silny łęk. Czy zwykły smutek to już de-

presja, czy jednak depresja wymaga czegoś więcej? Ta wiedza oczywiście gdzieś istnieje. Jest rozproszona w wielu miejscach, a mnie zależało na tym, żeby stworzyć jedno mądre miejsce w internecie. Skoro młodzi ludzie szukają odpowiedzi w sieci, to dobrze, żeby mogli trafić na miejsce bezpieczne, rozsądne, stworzone z myślą o nich. Dzisiaj mówi się, że dzieci jednak czytają, i bardzo dobrze. Książek jest dużo. Ale takich mądrych miejsc w internecie wciąż, moim zdaniem, nie ma wystarczająco wiele. Dlatego powstało Cześć Ciało. Jako odpowiedź dla młodych ludzi.

Nie generalizujemy więc, tylko oprzyjmy się na danych. A one pokazują, że 89 procent nastolatków regularnie odczuwa silne napięcie. Jak to wygląda w ich codziennym życiu? Z czym najczęściej zostają sami? Jak wygląda samotność nastolatka z telefonem w rękę, który ma znajomych w komunikatorach, rówieśników na ekranie i pozornie cały czas jest z kimś w kontakcie?

Patrzę też na siebie, na nas, dorosłych. My wszyscy jesteśmy wiecznie w telefonach. Tylko czy w komunikatorach można naprawdę mówić o bliskości? Nawet najprostsza komunikacja, czyli umówienie się z kimś, rozmowa o czymś ważnym, w komunikatorze jest bardzo ograniczona. Słyszałam kiedyś historię opowiedaną przez amerykańskiego psychologa. Napisała do niego przyjaciółka: „Jak się masz?”. On nie odpisał od razu. Odpowiedział dopiero po dwóch dniach. Okazało się, że ona była wtedy w bardzo złym stanie, miała myśli samobójcze. Na szczęście próba była nieudana. Kiedy później się spotkali, zapytał: „Dlaczego mi nie powiedziałaś?”. A ona odpowiedziała: „Przecież ci napi-

sałam”. Tym komunikatem było właśnie: „Jak się masz?”. I o to chodzi. Co my jesteśmy w stanie wyczytać z komunikatora? Można napisać dużo wykrzykników, można dodać emotikon, ale co naprawdę jesteśmy w stanie usłyszeć? Z głosu człowieka można wyczytać dużo więcej. Dlatego ja nie lubię komunikatorów. Wołę zadzwonić i porozmawiać. Poza tym młody człowiek często nie napisze wprost: „Potrzebuję pomocy”. Bo się wstydzi. Bo nie wie, jak to nazwać. Bo nie chce obciążać innych. I wtedy bardzo łatwo coś przeoczyć. Kiedy rozmawiam z moim synem, który jest za granicą, albo w ogóle z młodymi ludźmi, myślę o tym, że jeśli człowiek nie ma szczęścia do dobrej paczki, to zostaje sam. Kiedyś jednak częściej wychodziło się choćby na te przyszłowiowe trzepakki. Spotykało się koleżanki, wisią na trzepakku i widziało, czy ktoś ma łzy w oczach. Widziało się twarz, ciało, gest. Byłam ostatnio na spotkaniu dotyczącym raportu LEGO o zabawie. Jedną z mam powiedziała tam bardzo mądrą rzecz: że my musimy iść za tymi telefonami. To znaczy nie udawać, że one nie istnieją, tylko przechodzić przez ten świat razem z dziećmi. Moje córki mają siedem i dziewięć lat i oczywiście nie mają jeszcze telefonów. Cały czas im mówię, że dostaną je, jak będą miały piętnaście, osiemnaście albo dwadzieścia lat. Tylko mam świadomość, że to jest absurd. Jeśli będę tak mówiła, mogę doprowadzić do tego, że one się ode mnie odsuną, bo tego świata nie da się po prostu zakażać. Dlatego ta kobieta na spotkaniu bardzo mnie przekonała. Mówiła, że przez pierwszy telefon powinno się przechodzić razem z dzieckiem. Pokazywać, jak się z niego korzysta. Jak robić to mądrze. Tyle że

my sami często nie mamy tej umiejętności.

Dlaczego tylko część nastolatków, bo około 21 procent, wie, gdzie szukać pomocy, kiedy jest im naprawdę źle? Co musi się stać, żeby młody człowiek pomyślał: mam prawo poprosić o pomoc?

Po pierwsze, mam wrażenie, że samo chodzenie do psychologa jest w Polsce nadal świeżą sprawą. Oczywiście w niektórych środowiskach to się zmieniło. Dzisiaj, zwłaszcza w dużych miastach, coraz częściej mówi się: „Chodzę na terapię”. I to bywa traktowane jako coś normalnego. Ale myślę, że do tegoż to przede wszystkim dużych miast i określonych środowisk. Poza tym terapia kosztuje. 250 złotych tygodniowo; nie wiem, ile rodzin może sobie na to pozwolić. Druga sprawa to psycholog szkolny, którego w szkole często po prostu nie ma. Albo jest, ale przeciążony. Albo dzieci nie mają do niego zaufania. Jeszcze do niedawna dziecko, które nie radziło sobie psychicznie, mogło usłyszeć, że jest słabe, że przesadza, że „Każdy tak miał”. Do tego nadal nie mamy w szkołach rzetelnej edukacji seksualnej. Może edukacja zdrowotna od września coś zmieni, zobaczymy. Ale mamy 2026 rok i wciąż młody człowiek bardzo często nie wie, gdzie iść z pytaniem o ciało, emocje, relacje, granice, dojrzewanie. Skąd dziecko ma wiedzieć, gdzie szukać pomocy, jeśli nikt mu tego nie powiedział? Rodzice też często go w tym kierunku nie popychają. Jeśli samemu nigdy nie chodziło się na terapię, trudno nagle powiedzieć dziecku: „Idź, to jest dobre, to może ci pomóc”. Jest jeszcze jedna rzecz. Zawód psychologa długo nie był wystarczająco jasno uregulowany, więc wiele osób mogło trafić na kogoś nie-

kompetentnego. To też jest problem. Bo jeżeli młody człowiek odważy się opowiedzieć o swoim smutku, lęku, wstydzie, o czymś bardzo intymnym, a trafi na osobę, która nie umie z nim rozmawiać, może się bardzo zrazić. Wyobrażam sobie, że jestem młodym człowiekiem i mam opowiadać o sobie o sobie, o swoich trudnościach, o rzeczach, które mnie boją. To jest strasznie trudne. A jeśli ta osoba okaże się nieodpowiednia, może to być doświadczenie porażki. Dlatego nie dziwi mnie, że tylko część nastolatków wie, gdzie szukać pomocy, a reszta próbuje radzić sobie sama.

Skąd rodzic ma wiedzieć, że dziecko przeżywa kryzys, jeśli normalnie chodzi do szkoły, ma dobre oceny i mówi, że wszystko jest w porządku? Jakie sygnały powinny zaniepokoić?

Nie mówię jako ekspertka. Mówię jako matka czwórki dzieci, z którymi miałam różne przeżycia. Myślę, że najważniejsza jest uważność. Ale od razu podkreślam: mam Fundację Cześć Ciało, pracuję z psychologami, a i tak wielu rzeczy nie widziałam. Wielu pewnie bym nie zauważyła. Wiele mogłabym zbagatelizować. Mogłabym powiedzieć: „Boże, jestem zmęczona, padam na twarz, zajmę się tym jutro”. A tu właśnie chodzi o gotowość, żeby widzieć. Żeby nie odkładać wszystkiego na jutro. Dlatego mam też taką myśl, może niepopularną, że fakt, iż w Polsce rodzi się coraz mniej dzieci, jest dla mnie w pewnym sensie obiecujący. Może częściej rodzą się one w rodzinach, u matek i ojców, którzy naprawdę chcą wziąć za nie odpowiedzialność. Bo samo urodzenie dzieci, jeśli oczywiście nie ma choroby czy innych przeszkód, nie jest największą sztuką. Największą sztuką jest

być przy nich naprawdę. Tylko nie oszukujmy się: w dzisiejszym świecie wymaga się od kobiet, mówię tu z perspektywy matki, żeby były świetnie zorganizowane, zdrowo jedzące, dobrze zarabiające, zadbane, obrotne i jeszcze genialnie wychowujące dzieci. A doba ma 24 godziny. I teraz ta mama ma jeszcze być cały czas uważna. To jest ogromna praca. Dzisiaj niechętnie mówi się o poświęceniu. Ja też nigdy nie chciałabym, żeby którekolwiek z moich dzieci czuło, że się dla niego poświęciłam. Ale prawda jest taka, że poświęciłam kawał życia na to, żeby moje dzieci widzieć i dobrze się nimi zajmować. A i tak popełniłam tysiące błędów.

W badaniach jako jedno ze źródeł lęku i napięcia pojawia się szkoła. Dlaczego, pani zdaniem, bywa dziś tak opresyjna dla młodych ludzi? Co powinno się w niej zmienić od razu, żeby nie dokładać dzieciom lęku?

Myślę, że po pierwsze, nauczyciele są zawaleni pracą: programem, liczbą przedmiotów i uczniów. A szkoła, mam poczucie, właściwie nie zmieniła się od naszych czasów, za to świat poszedł bardzo do przodu. Mam pięćdziesiąt lat i kiedy patrzę na szkołę, widzę klasy podobnej wielkości, podobny sposób uczenia, często te same lektury. Tymczasem jesteśmy już w zupełnie innym świecie. Może edukacja zdrowotna, która ma pojawić się od września, coś zmieni. Bo to są podstawowe rzeczy. Bardzo często mówię o tym młodym ludziom, z którymi się spotykam. Niedawno byliśmy w liceum Sempołowskiej. To było dla mnie dość wstrząsające spotkanie, choć sama szkoła zrobiła na mnie bardzo dobre wrażenie. Chciałyśmy wtedy przygotować e-book w innym temacie,



FOT. MATPRAS.

Olga Kwecińska: Patrzę też na siebie, na nas, dorosłych. My wszyscy jesteśmy wiecznie w telefonach

o innej emocji, ale to uczniowie zaczęli mówić nam o presji. Rozmawiałam z siedemnasto-, osiemnastolatkami. To bardzo inteligentne osoby. Opowiadali, że ich rówieśnicy z Instagrama w wieku dwudziestu lat mają już mieszkania, samochody, domy w Hiszpanii. Ale to nie wszystko. Największa presja dotyczyła tego, gdzie pójść na studia, jakie wybrać, jaką decyzję podjąć. Nie ma w tym luzu, że można się pomylić, zmienić kierunek, wycofać, spróbować czegoś innego. I, co dla mnie było bardzo ważne, oni mówili, że tej presji nie robią im rodzice. Że robią ją sobie sami. Potem wróciłam do domu i przełożyłam to na siebie. Wydawało mi się, że jestem matką, która nigdy nie naciskała swoich dzieci. Ale ostatnio rozmawiałam z synem, który studiuje w Londynie. Powiedział mi: „To ty wywołałaś we mnie największą presję”. Zapytałam: „Ale czym?”. A on odpowiedział: „Postawą. Mówieniem o wartościach, o ratowaniu świata. Tym, że wszystko musi być duże, ważne, wielkie. Że dziadek robi takie filmy, wujek robi takie rzeczy, że trzeba robić rzeczy poważne, znaczące. A gdzie jest miejsce na coś małego?”. I wtedy pomyślałam: rzeczywiście. Nigdy nie mówiłam: „Dostałeś czwórkę? Szkoda, że nie piątkę”. A jednak stworzyłam w domu presję innego rodzaju. Presję wielkości, sensu, misji, autorytetów.

Dzieci czują, że nie mogą być przeciętne?

To jest bardzo ważne pytanie: czy one mogą być po prostu

przeciętne? Czy mają prawo zrobić coś zwyczajnego? Pomylić się? Nie wiedzieć? Wybrać coś, co nie jest wielkie? Bo jeśli wszystko ma być znaczące, potrzebne, ważne, pomocowe, mądre, to gdzie w tym wszystkim jest miejsce na błąd?

Na początku rozmowy wspomniła pani o telefonach i mediach społecznościowych. Dlaczego rozmowa o nich tak często kończy się konfliktem między rodzicami a dziećmi? Jak rozmawiać, żeby to nie brzmiało jak kontrola albo przesłuchanie?

Jako matka ponoszę tutaj fiasko. Mówiłam dzieciom, że nigdy nie zobaczę w moim domu telefonu. I mówiłam to z pozycji osoby, która sama absolutnie siedzi w telefonie. Ja właściwie nie pracuję na komputerze, tylko na telefonie. W telefonie odpowiadam na e-maile, załatwiam sprawy. Telefon pod tym względem jest genialny, bo mamy w nim wszystko. Można być w podziemiu i pracować. I to jest największy problem. Mówimy o szkodliwości telefonów i mediów społecznościowych, ale sami jesteśmy od nich zależni. Część rodziców, takich jak ja, bardzo dużo pracujących w telefonie, staje się potem radykalnie antytelefoniczna. Co ciekawe, mam wiele koleżanek, influencerów, znanych osób, które same są bardzo obecne w mediach społecznościowych, a prywatnie są totalnie przeciwne telefonom u dzieci. Myślę, że one po prostu wiedzą, jak bardzo telefon potrafi rozwalić głowę. Z dru-

giej strony jest wielu rodziców, którzy po prostu dają dziecku telefon bez żadnego wprowadzenia. Mam przyjaciół, do których jeździłam z dziećmi na różne spotkania. Kiedyś dzieci nie miały telefonów. Było gotowanie, bieganie, szaleństwo. Było głośno. Dzieci dorosły, dostały telefony i w tym roku zauważyłyśmy z innymi mamami, że nagle w domu zrobiła się cisza. Wszystkie siedziały w telefonach.

Fundacja Cześć Ciało postanowiła działać właśnie tam, gdzie młodzi ludzie są: w telefonach, w internecie, w mediach społecznościowych. To wasza odpowiedź na kryzys? Skoro oni i tak tam są, trzeba pójść za nimi?

Tak, bo oni tam są. Wszyscy tam jesteśmy. Chociaż muszę uczciwie powiedzieć, że jestem dość radykalna, jeśli chodzi o media społecznościowe. Nie uważam, że one są dobre. Mam dziesięcioletnią córkę, więc wszystko jest przed nami, ale za dwa lata pewnie pojawi się pytanie o telefon. Zwłaszcza jeśli wszyscy wokół będą go mieli. Z moim starszym synem przeszedłem przez ten etap, mówiąc: „No i co z tego, że wszyscy mają telefony? Ty jesteś inny”. Tylko czy to był dobry komunikat? Nie wiem. Dzisiaj nie sądzę. To też mogło być wykluczające. Jako Fundacja jesteśmy więc w telefonach, bo wiemy, że tam są młodzi ludzie. Można powiedzieć: hipokryzja. Ale czy to naprawdę hipokryzja? Oni tam po prostu są.

A skoro są, chciałabym, żeby mieli tam dostęp do dobrych treści.

Dlaczego Fundacja wyszła właśnie z e-bookami do pobrania? Dlaczego nie kampania, billboardy, konferencja albo kolejny poradnik dla rodziców?

E-book można pobrać od razu. Za darmo. Może to zrobić młody człowiek, który chce sięgnąć po wiedzę, rodzic, który chce nawiązać kontakt z dzieckiem i powiedzieć: „Widzę, że czujesz presję, zobacz, może tu znajdziesz coś dla siebie”, babcia, dziadek, właściwie każdy. Te e-booki są przygotowane z udziałem znanych osób, ale też fantastycznych psychologów i ekspertów. Dzięki temu są atrakcyjne, ale też merytoryczne. Dostaliśmy bardzo dużo wiadomości, także od starszych ludzi. Pierwszy e-book „Pokonaj presję” naprawdę się rozszedł. W tej chwili pobrano go ok. 62 tys. razy bez wielkiej promocji. One trafiły do domów. Dla mnie ważne jest też to, że nad e-bookiem mamy kontrolę. Możemy zadbać o treść, język, jakość, ekspertów. Billboardy, kampanie, konferencje - to wszystko może być dobre. Ale zanim by się to wydarzyło, minęłoby dwadzieścia lat, a młodzi ludzie byliby już w zupełnie innych emocjach. Tu trzeba reagować teraz. Szybko, tam, gdzie oni są. Mogło się to wydarzyć także dzięki PZU, które weszło z nami w ten projekt i w niego uwierzyło.

Co znalazło się w e-booku „Pokonaj presję”, żeby szesnastolatek nie miał poczucia, że znówu dorosli mówią mu, jak ma żyć?

Przede wszystkim młody człowiek mógł zobaczyć, że presja nie dotyczy tylko jego. Że dotyczy także osób, które są dla niego autorytetami. Dlatego zaprosiliśmy młode osoby, które młode pokolenie zna, lubi i szanuje. W e-booku mówią o swojej presji m.in. Young Leosia, Hugo Tarres i inne osoby, które mogą powiedzieć: „Nas też to dotyczyło. My też przez to przechodziliśmy”. Bardzo ważny był dobór języka. Dlatego wybieramy ekspertów, którzy potrafią mówić do młodych ludzi - normalnie, wprost. Joanna Gutral mówi o tym w niezwykle prosty sposób. I to jest dla mnie bardzo ważne. W tym e-booku nie chodzi tylko o to, żeby powiedzieć: presja jest zła. Bo presja może być różna. Czasem daje energię, mobilizuje, popycha do zrobienia czegoś dobrego. Ale w pewnym momencie może też stać się niszczącą. Dlatego chodziło o konkrety: jakie są rodzaje presji, kiedy ją czujesz, po czym ją rozpoznać i co możesz z nią zrobić, jeśli chcesz sobie pomóc. To się łączy z tym, o czym mówiłyśmy wcześniej. Jeśli młodzi ludzie nie chodzą do psychologa,

jeśli nie mają z kim porozmawiać, to może dzięki takiemu e-bookowi przynajmniej nazwać to, co czują.

Kilkadziesiąt tysięcy pobranych e-booków - co to właściwie znaczy? To sukces projektu czy dowód na ogromną lukę w systemie wsparcia?

Uważam, że Cześć Ciało, z milionowymi zasięgami na TikToku, jest sukcesem, a jednocześnie pokazuje porażkę systemu. Oczywiście jestem zachwycona, że to działa. Ale jako obywatelka uważam, że taka fundacja właściwie nie powinna musieć powstać. Bo ta wiedza powinna być w szkołach. To wsparcie powinno być dostępne w systemie. To, że ponad 60 tys. osób pobrało e-booka i że ta liczba dalej rośnie, jest dla nas ogromnym sukcesem. Cieszę się, jeśli komuś to pomogło. Ale jednocześnie jest mi przykro, że tak wiele osób nie korzysta z pomocy psychologa, nie ma miejsca, w którym dowie się, jak radzić sobie z presją. Więc tak: jestem zachwycona, że ten e-book komuś pomógł. Ale przykro mi, że jest aż tak potrzebny.

O czym to świadczy? Że młodzi chcą pomocy? Czy, że ta pomoc musi być inaczej podana?

Na pewno musi być inaczej podana. Mam poczucie, że przepaść między mną a moimi dziećmi jest większa niż ta, która była między mną a moimi rodzicami. Kiedy moja mama mówiła do mnie: „Ja uważam, że powinnaś...”, to jednak mówiła z rzeczywistości, która była do mojej w jakimś stopniu podobna. A kiedy ja dzisiaj mówię do syna czy córki: „Ja uważam...”, muszę pamiętać, że bardzo wielu rzeczy o ich świecie po prostu nie wiem. Ich życie dzieje się częściowo w zupełnie innej przestrzeni. Jeśli nie zaczniemy zadawać pytań, nie dostaniemy odpowiedzi. Dobrym przykładem było nasze spotkanie w Sempolowskiej. Poszliśmy tam z gotowym pomysłem na temat e-booka. Wydawało nam się, że wiemy, o czym trzeba pisać. A młodzi ludzie powiedzieli nam wprost: ten temat nas nie interesuje. Nas interesuje presja. I to było bardzo ważne. Bo jeśli nie pytasz młodych ludzi, tylko przychodzisz z pozycji dorosłego guru i mówisz: „Za naszych czasów...”, „Moim zdaniem...”, „Ja uważam...”, bardzo łatwo ich zgubić. Moim zdaniem właśnie dlatego młodzi ludzie są samotni. Bo często nikt naprawdę nie zadaje im pytań.

Kolejne e-booki mają dotyczyć pierwszych relacji, lęku i stresu. Który z tych tematów wydaje się pani dzisiaj najpilniejszy?

Przed wakacjami e-book o pierwszych relacjach. I wła-

śnie taki zaraz wydajemy z Agatą Stołą. To będzie e-book o relacjach romantycznych, przyjacielskich, ale też o tej najważniejszej relacji, z samym sobą. Wydajemy go na początku czerwca. Dlaczego? Bo to ważny moment - kończy się szkoła, znikają codzienne obowiązki, zaczynają się wakacje. I zaczynają się też relacje. Agata napisała ten e-book w taki sposób, że łączy w oku kręci. Do tego zaprosiliśmy fantastyczne osoby, które opowiadają o swoich pierwszych relacjach. We wrześniu pojawi się e-book o lęku z Martą Niedźwiecką i też nie jest przypadkowo, bo zaczyna się szkoła, wraca presja, obowiązki, napięcie. Marta opisuje bardzo konkretnie: czym jest lęk, jakie są jego rodzaje, jak go rozpoznać i co można z nim zrobić. Potem będzie e-book o stresie. O tym będzie mówił między innymi Tomasz Sobierajski.

Świetne osoby!

Tak. I chciałam z nimi pracować właśnie dlatego, że są to osoby, które rozumieją dzisiejszy świat i potrafią mówić wprost. Jestem ADHD-owcem i nie znoszę mówienia, w którym muszę się domyślać. Młodzi ludzie też tego nie lubią. Oni chcą usłyszeć jasno: co mogą zrobić, co to znaczy, jak to rozumieć. Jak już wspomniałam, każdy z tych e-booków jest uzupełniony głosami znanych, młodych osób. Udało nam się zaprosić naprawdę niezwykłych ludzi, którzy opowiadają o tych stanach z własnej perspektywy. Czyli młody człowiek dostaje wiedzę, ale też widzi kawałek doświadczenia osób, które zna, lubi albo podziwia. Bardzo się cieszę, że robimy ten projekt. Jestem z nim mocno związana.

Jak będzie można sprawdzić, czy te e-booki naprawdę pomogły, a nie tylko osiągnęły duży zasięg jako projekt społeczny? Czy planujecie ewaluację?

Dostajemy bardzo dużo wiadomości od osób, którym te e-booki pomogły. Czy zrobimy formalne badanie? Nie wiem. Na razie działamy tu i teraz. Widzimy potrzebę i na nią reagujemy. Moim największym marzeniem jest wejście do szkół. To, co robimy jako Cześć Ciało, chciałabym przenieść do przestrzeni człowiek-człowiek. Bardzo dobrze, że jesteśmy w mediach społecznościowych, bo tam są młodzi ludzie, ale pragnę też być z nimi w rzeczywistym kontakcie. Może uda się to zrobić także z Ministerstwem Edukacji. Zależy mi na tym, żebyśmy mogli mówić o tych sprawach bezpośrednio, w szkołach. Ale Fundacja ma dopiero trzy lata. Proszę dać nam jeszcze chwilę. To dopiero początek.

NIE MAJĄ LITOŚCI DLA OGNIA! WIELKOPOLSKIE DROMADERY ZRZUCAJĄ WODNE BOMBY I GASZĄ NAJWIĘKSZE POŻARY

Może nie grzeszą urodą, ale nie sposób pomylić ich z innymi. Jednak, co najważniejsze, nie mają litości dla ognia. Dromadery to największa broń leśników do walki z pożarami. Z Krępka pod Piłą zrzucają wodne bomby i gaszą największe pożary. Nawet w Chile

Martin Nowak

Dromadery to pogromcy pożarów. Od dekad wykorzystywane są w pożarnictwie i rolnictwie. Nie tylko gaszą płomień, ale świetnie sprawdzają się także m.in. w opryskiwaniu lasów przed np. szkodnikami. Ba, w historii świata zapisały się nawet jako samoloty bojowe. Maszyny te zostały użyte jako lekkie bombowce podczas wojny domowej w Chorwacji.

Lotnicze bazy wśród lasów

Regionalna Dyrekcja Lasów Państwowych w Pile wczesną wiosną rozpoczęła kolejny sezon ochrony przeciwpożarowej, podczas którego kluczową rolę odgrywają właśnie samoloty o żółto-białym ubarwieniu. Dromadery, które od marca do października użytkują leśnicy, należą do firmy Aerogryf ze Szczecina i stacjonują w dwóch bazach lotniczych. Jedna znajduje się w Krępku, w gminie Szydłowo pod Piłą. A druga w Herburtowie, w gminie Wieleń.

Większa i podobno najpiękniejsza w całej Polsce jest Leśna Baza Lotnicza w Krępku, gdzie stacjonują trzy samoloty: dwa Dromadery i jedna Cessna. Została ona otwarta na początku lat 80. Znajduje się w samym środku lasu, gdzie mieści się domek pilotów i długi zielony pas startowy.

W bazie tej pracuje czterech pilotów i jeden mechanik. Od marca do października przez siedem dni w tygodniu pełnią całonocne dyżury.

- Zawsze na dyżurze musi być trzech pilotów i mechanik - mówi Krzysztof Stasiak, jeden z pilotów.

Cała ekipa to niezwykle profesjonalni, którzy mogą pochwalić się ogromnym doświad-



Jerzy Pikulski, Krzysztof Stasiak i Piotr Rodek oraz (niewidoczny na zdjęciu) Maciej Lewandowski to piloci z wieloletnim doświadczeniem

czaniem. Mają oni wypracowany system działania. Podczas akcji stawiają na szybkość i precyzję. - Startujemy w ciągu pięciu minut od zgłoszenia pożaru. W tym czasie tankujemy wodę z hydrantu. Około dwa tysiące litrów wody pompujemy w niecałe dwie minuty. Sam zrzut bomby wodnej w miejsce pożaru trwa natomiast jakieś dwie sekundy. Robimy to przy prędkości 180 km/h - mówi Piotr Rodek, kolejny z pilotów.

Warto dodać, że woda, którą zabierają Dromadery w przestrzeń powietrzną, pochodzi z rzeki.

- Woda pobierana jest z natury i do natury wraca - mówią piloci.

Dromader może zatankować 720 litrów paliwa, co pozwala mu spędzić w powietrzu powyżej 3 godzin. Jeżeli do tego dochodzi jeszcze ładunek w postaci około 2 tysięcy litrów wody, to naprawdę niełatwo jest

łatać z taką masą. Nie wszyscy piloci dają sobie z tym radę. - Do takiego samolotu trzeba podejść jak do „Pana Dromadera”, czyli z pełnym szacunkiem. To znaczy, że należy spełnić wszystkie reżimy. Nie można popełnić najmniejszego błędu przy starcie i podczas zrzutu wody, bo każda pomyłka może bardzo źle się skończyć... i dużo kosztować - mówi pilot Krzysztof Stasiak. Ryzyko jest duże, ale cała akcja wygląda bardzo spektakularnie.

Tysiące godzin w powietrzu

Na Dromaderach latają uznani piloci, których doświadczenie mierzy się w... godzinach.

- Ogólnie mam wylatanych ponad sześć tysięcy godzin, z czego na Dromaderze już powyżej dwóch tysięcy godzin - wylicza Krzysztof Stasiak, który pasję do lotnictwa przejął w genach. Jego ojciec był pilotem.

- Ojciec był pilotem wojskowym. Zaraził mnie tą pasją, ale kontynuuję ją na polu cywilnym.

Krzysztof Stasiak ukończył Akademię Rolniczo-Techniczną w Olsztynie na kierunku lotniczym i tak od 1981 roku pracuje w firmach lotniczych. Jego praca dostarcza mu masy przygód. Dzięki niej zwiedził też cały świat. To oczywiście wiązało się z wyjątkowymi misjami. Okazuje się, że pilot Dro-

madera gasił pożary nie tylko w Polsce, ale także m.in. w Ameryce Południowej, i to przez kilka sezonów.

- Największe doświadczenie zdobyłem w Chile, gdzie pożary obejmują 300 lub 500 hektarów ziemi. Podobnie zresztą było w Portugalii, gdzie paliły się np. jednocześnie dwie lub trzy wsie. Podczas tych akcji trzeba było bardzo uważać, bo niebo przypominało wówczas prawdziwy poligon wojskowy. Pełno było na nim Dromaderów i helikopterów...

Wspomina, że podczas akcji w Chile wybrani operatorzy oceniali zrzuć wody każdego pilota. Sprawdzali poprawność ich wykonania, a później wyciągali konsekwencje.

- Gdy pilot dwukrotnie nie trafił w wyznaczone miejsce pożaru, to dziękowano mu za współpracę i kazano wracać do swojego kraju. Każde uchybienie wiązało się bowiem z ogromną stratą materialną - tłumaczy Krzysztof Stasiak, który może pochwalić się niezwykłą precyzją. Ani razu bowiem nie „spudłował” z Dromadera!

Piloci walczą z ogniem jak z największym wrogiem. Koncentrują na nim całą swoją uwagę.

- Rzucam się na pożar jak na przeciwnika, bo wiem, jaką może on wyrządzić krzywdę - mówi Jerzy Pikulski.

To kolejny pilot z Krępka, który pochodzi z Włocławka. Można powiedzieć, że współtworzy on dwie rodziny pilotów. Jedną na szczeblu zawodowym, a drugą na płaszczyźnie czysto prywatnej.

- Moja żona jest pilotem szybowcowym, a syn jest pilotem szybowcowym i samolotowym. Ja sam mam natomiast przeszłość bardziej aeroklubową. Zacząłem się szkolić w 1974 roku. Najpierw latałem na szybowcach, później na samolotach. Byłem instruktorem w aeroklubie włocławskim i startowałem w różnych zawodach, a później byłem też szefem szkolenia. W 2008 roku zatrudniłem się w Aerogryfie, bo spodobało mi się latanie na Dromaderach. I tak przygoda ta trwa już prawie 18 lat - opowiada Jerzy Pikulski.

Jaki pożar najbardziej utkwił mu w pamięci? Nie był to pożar lasu.

- Paliło się zboże, a nieopodal znajdował się dom. Wiedziałem, że jak dobrze nie zrzuć wody, to ktoś może stracić dach nad głową.

Uroda dla amatorów

Dromadery to specyficzne pod względem wyglądu samoloty. Takie trochę pokraczne, ale mają swój urok i przyciągają uwagę.

- Dromader to brzydki samolot. Tak brzydki, że aż piękny. Wielu się jednak podoba i każdy chce go zobaczyć,



Uroda Dromaderów jest co najmniej... dyskusyjna. Sami piloci przyznają, że te samoloty są brzydkie, choć niektórzy w ich nieco pokracznej formie dostrzegają specyficzne piękno. Ale najważniejsze jest to, że są trwałe

a co najważniejsze, budzi szacunek - mówi Piotr Rodek, który w lotnictwie pracuje już od 40 lat.

Ukończył Wyższą Oficerską Szkołę Lotniczą i z niejednego pieca chleb jadł.

- Zaczynałem od wojska, później pracowałem w lotnictwie biznesowym i zwiedzałem świat, ale od zawsze chciałem latać na Dromaderze. Teraz spełniam to marzenie.

Ale wygląd to nie wszystko. Ważne, że Dromader jest praktycznie niezniszczalny.

- To wół roboczy. Samolot wymagający, ale naprawdę bardzo mocny i trwały, który od dekad rewelacyjnie sprawdza się nie tylko w pożarnictwie - mówi Andrzej Kasielski, który w bazie leśnej w Krępku pracuje jako mechanik.

To prawdziwa złota rączka, naprawi wszystko. W Krępku pracuje trzeci sezon, a z lotnictwem związany jest od ponad 30 lat.

- Ukończyłem naukę w Lotniczych Zakładach Naukowych we Wrocławiu i od tego czasu cały czas działałem. 25 lat spędziłem w Aeroklubie Ziemi Piłskiej. Zaczynałem od latania, a później zrobiłem uprawnienia mechanika i tak ostatnio trafiłem do firmy Aerogryf - mówi Andrzej Kasielski.

To on dba o kondycję i sprawność Dromaderów oraz Cessny, która służy głównie do patrolowania okolicy. Przede wszystkim dba jednak o bezpieczeństwo pilotów.

- Nasze samoloty to jedne z ostatnich egzemplarzy ostatniej serii produkcyjnej z początku lat 90. Od tamtej pory nie są produkowane i jest ich w Polsce jakieś kilkadziesiąt, dlatego traktuję je jak najcenniejsze perełki. Poza tym, muszą być sprawne dla bezpieczeństwa moich kolegów pilotów. Bo tych mamy najlepszych!

Czwartym pilotem w Krępku jest Maciej Lewandowski, który nie pełnił akurat dyżuru podczas naszej wizyty. To także niezwykle doświadczony profesjonalista.

Zawsze na straży

W samych superlatywach o bazie w Krępku i jej załodze wypowiadają się leśnicy. Wiele im zawdzięczają i zawsze mogą na nich liczyć.

- To wyjątkowe miejsce i wyjątkowi ludzie, którzy rzeczywiście nam leśnikom pomagają w codziennej pracy. W momencie, kiedy pojawia się pożar, szybka reakcja jest najważniejsza. To właśnie dzięki nim udaje się strzec piłskich lasów - mówi Rafał Cieślak, rzecznik prasowy Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Pile.

Dodaje, że samoloty cieszą się ogromnym zainteresowaniem w różnych zakątkach świata.

- Dromadery szczególnie zainteresowanie budzą w Stanach Zjednoczonych. To naprawdę wyjątkowe maszyny.



W kabinie samolotu nie ma nic, co nie jest absolutnie niezbędne



Dromadery startują z bazy zaledwie w ciągu pięciu minut od zgłoszenia pożaru

JEŚLI MAMY BYĆ DUBAJEM - MIEJSCEM PEŁNYM UDOGODNIENIŃ, LUKSUSOWYM - TO NIECH TAK BĘDZIE

Rozmowa z Barbarą Garczyńską, byłą dyrektorką Hotelu Gołębiowski w Karpaczu, a obecnie Hotelu Gołębiowski w Pobierowie, który za chwilę przyjmie pierwszych gości – o tym, jakie atrakcje oferuje hotel gigant, ale także o tym, czy jest zagrożeniem dla mniejszych obiektów w okolicy

Robert Migdał



Hotel Gołębiowski w Pobierowie to obiekt bez precedensu. 180 tys. metrów kwadratowych, docelowo 1240 pokoi

Robert Migdał: Smutno pani było porzucić Karpacz, Dolny Śląsk i przenieść się do Pobierowa nad Bałtyk?

Barbara Garczyńska: Karpacz i Karkonosze są mi bardzo bliskie, bo to miejsce, które mnie zawodowo ukształtowało i do którego mam ogromny sentyment. Jednak są takie sytuacje w życiu czy też takie

propozycje, których się nie odrzuca. Zatem nie było smutku, raczej sentyment, entuzjazm i dużo pokory wobec skali wyzwania. Poza tym Bałtyk ma niepowtarzalny charakter i naprawdę pociągałam to nowe miejsce.

Czy jakieś doświadczenia z zarządzania dużym Hote-

lem Gołębiowski w Karpaczu będą przydatne dla pani w Pobierowie? Coś z zarządzania w Karkonoszach przenieśliście pani nad Bałtyk? Coś, co się sprawdziło?

Doświadczenie z pracy w tak dużym obiekcie jak Hotel Gołębiowski w Karpaczu to szkoła, której nie zastąpi żadna teoria. Nauczyłam się

tam, że największe hotele wymagają precyzyjnej koordynacji dziesiątek działów. Hotel to jeden organizm, w którym sprawnie muszą działać wszystkie, nawet najmniejsze elementy. Przenoszę nad Bałtyk kulturę pracy, która funkcjonuje w każdym z Hoteli Gołębiowski, czyli skupienie na gościu, szybkie reagowa-

nie i szacunek do każdej osoby w zespole. Mamy centralny system zarządzania rezerwacjami, co oczywiście będzie funkcjonowało również w Pobierowie.

A jakieś rozwiązania, ułatwienia dla gości hotelowych? Hotel Gołębiowski w Pobierowie to miejsce stworzone za-

równy z myślą o gościach indywidualnych, jak i klientach biznesowych. Marka Gołębiowski od lat kojarzona jest z kompleksową ofertą biznesową, wypoczynku i rozrywki i właśnie taki charakter zyska również nowy obiekt nad Bałtykiem. Naszą ambicją jest nie tylko stworzenie wyjątkowego hotelu, ale także miejsca funkcjonującego przez cały rok. Na gości czekać będzie bogata oferta atrakcji, od znakomitej kuchni, przez imponujący aquapark Tropikana, liczne strefy zabaw i stworzoną specjalnie dla najmłodszych Smakolandię, aż po nowoczesne gabinety SPA i wellness, zapewniające relaks na najwyższym poziomie.

Co pani czuje, gdy słyszy o hotelu w Pobierowie: mały Dubaj, moloch, gigant?

Naszym celem jest zapewnienie gościom najwyższego poziomu usług, zgodnie z dewizą pana Tadeusza Gołębiowskiego „dobro gości ponad wszystko”. Rozumiem, że skala obiektu budzi skojarzenia, ale jeśli mamy być Dubajem, czyli miejscem pełnym udogodnień, luksusowym, to niech tak będzie. Naszym celem było stworzenie przestrzeni, która oferuje wszystko, co kojarzy się z idealnym wypoczynkiem. Jeśli dzięki temu goście wybiorą relaks nad polskim Bałtykiem zamiast podróży na drugi koniec świata, będzie to dla nas największa satysfakcja i dowód na to, że stworzyliśmy wyjątkowe miejsce, na które Polska zasługuje.

Hotel Gołębiowski w Pobierowie to obiekt bez precedensu. 180 tys. metrów kwadratowych, docelowo 1240 pokoi. Szacujemy, że potrzebujemy ponad 500 osób do zapewnienia najwyższego poziomu usług naszym gościom.

To jak małe miasteczko...

I właśnie dlatego mamy ambicje, ale i potencjał, aby stać się obiektem całorocznym i odczarować oblicze polskiego wybrzeża, które kojarzy się jednoznacznie sezonowo. Oferujemy naszym gościom wszystko, co potrzebne do wypoczynku niezależnie od pogody. Dodatkowo zapewniliśmy bezpośrednie zejście na plażę, która ma swój urok również poza tak zwanym sezonem.

Jaki jest najbardziej ekskluzywny apartament?

Każdy z naszych apartamentów został zaprojektowany z myślą o prawdziwym luksusie. Dziś słowo „apartament” bywa nadużywane, dlatego chcemy przywrócić mu jego pierwotne znaczenie. W naszym wykonaniu to przestrzeń wnętrza o powierzchni od 100 do 120 mkw., w których komfort definiuje

FOT. MATERIAŁY PRASOWE HOTELU GOŁĘBIOWSKI W POBIEROWIE

nie tylko metraż, ale także starannie przemyślana aranżacja. Na wyjątkowy charakter tych przestrzeni składają się eleganckie, wygodne meble, przestronne łazienki wyposażone zarówno w prysznic, jak i wanny, z których rozciąga się widok na las lub morze. Każdy apartament ma narożny układ, dzięki czemu wnętrza są pełne światła, a całość dopełnia szeroki taras otaczający przestrzeń, pozwalający w pełni korzystać z otoczenia.

A inne pokoje w jakich będą cenach?

Ceny zostaną opublikowane w dniu uruchomienia rezerwacji, zachęcamy do śledzenia naszej strony internetowej.

Liczycie na gości głównie z Polski, czy też na zagranicznych turystów z Niemiec, z Czech?

Polska jest i pozostanie naszym głównym rynkiem i bardzo nas to cieszy. Polacy lubią być dumni ze swojego kraju i chętnie wybierają polskie marki, widzimy w tym ogromny potencjał. Natomiast Pobierowo, ze względu na bliskość granicy, jest też naturalnym wyborem dla obywateli z Niemiec czy Czech. Liczymy na nich, wiemy, że interesują się naszym hotelem i przygotowujemy na ich przyjęcie. Jak wspomniałam wcześniej, naszą dewizą jest „dobro gości ponad wszystko”, bez względu na narodowość. Zapraszamy każdego i każdym zaopiekujemy się na najwyższym poziomie.

Jakie atrakcje czekają na gości hotelowych - oprócz widoku Bałtyku z okien hotelu? Siłownia? Baseny? Spa? Kino? Zadbaliśmy o to, aby większość pokoi miała widok na Bałtyk, ale poza tym to restauracje z doskonałą kuchnią, największy hotelowy aquapark Tropikana, 11 gabinetów SPA i wellness, grota solna, klub nocny czy dwie sale kinowe. Dodatkowo w hotelu znajduje się nowoczesnie wyposażona siłownia. Nie mam wątpliwości, że żaden z naszych gości nie będzie się tutaj nudził.



Barbara Garczyńska: - Doświadczenie w pracy w tak dużym obiekcie jak Hotel Gołębiowski w Karpaczu, to szkoła, której nie zastąpi żadna teoria

Dania z jakich kuchni będą serwowane w hotelu? Głównie polska czy też inne?

Nasza załoga przygotowuje menu od kilku miesięcy. Szkolenia i warsztaty odbywają się w innych naszych hotelach, gdzie szefowie naszych kuchni dzielą się swoim doświadczeniem i rozwijają naszą ofertę oraz poza hotelami pod okiem wytrawnych szefów kuchni, mistrzów w swoim fachu. Nasze restauracje będą serwować dania kuchni polskiej, która znajduje uznanie nie tylko u naszych rodaków, ale też za granicą. Nie zabraknie jednak kuchni świata, smaków, które nasi goście przywożą z zagranicznych wyjazdów i które chcielibyśmy, żeby odnaleźli u nas. Dlatego też w Pobierowie, poza restauracją a la carte z bardziej

tradycyjnymi daniami, nasi goście będą mogli posmakować kuchni orientalnej w Restauracji Monsoon.

Kto odpowiada za menu? Jakiś znany szef kuchni?

Przygotowanie menu to praca zespołowa wszystkich szefów kuchni w naszych hotelach, efekt niezwykłych doświadczeń, jakim jest zarządzanie kuchniami w naszej sieci, baczne śledzenie opinii gości i ciągłego doskonalenia. Każdy z tych elementów zaważył na menu, którego już wkrótce będą mogli Państwo u nas doświadczyć. Współpraca z gwiazdami to również ważny dla nas aspekt i będzie kontynuowana w najbliższe wakacje. Zachęcam do śledzenia zapowiedzi i efektów tej współpracy w naszych mediach społecznościowych.

Rezerwacje będzie można robić już w maju? Będą jakieś promocje na start?

Tak, od 15 maja jest możliwość rezerwacji na sezon wakacyjny i to jest dla nas bardzo ważna data. Na naszej stronie internetowej będziemy aktualizować dostępność terminów. Przewidujemy oczywiście specjalne pakiety, ale na tym etapie zachęcam do śledzenia naszej strony.

A samo otwarcie? Kiedy jest planowane i czy z jakąś wielką pompą? Z atrakcjami?

Od 15 maja rozpoczęliśmy przyjmowanie rezerwacji na pobyty od 26 czerwca, czyli od momentu zakończenia roku szkolnego. To symboliczny początek sezonu urlopowego, dlatego właśnie wtedy planujemy szereg atrakcji, które sprawią, że start pobytu w największym hotelu w Polsce będzie jeszcze bardziej wyjątkowy. To jednak dopiero początek, przez całe wakacje nie zabraknie wydarzeń i dodatkowych atrakcji dla gości. Wszystkie aktualności będziemy na bieżąco publikować na naszej stronie internetowej oraz w mediach społecznościowych.

Zdania co do funkcjonowania tak wielkiego obiektu są podzielone. Jedni mówią, że powstanie tego hotelu to impuls do rozwoju okolicy, nowe miejsca pracy. Przeciwnicy, że przez niego mogą upaść mniejsze pensjonaty i hotele... Co pani o tym sądzi?

Każda zmiana rodzi niepewność, ale jedno nie ulega wątpliwości. Hotel Gołębiowski w Pobierowie na pewno nie jest konkurencją dla mniejszych obiektów. Dodatkowo tak duży hotel generuje ruch dla całej okolicy, a więc i zysk dla okolicznych restauracji, kawiarni czy sklepów. Korzystamy z usług lokalnych dostawców, zapewniamy liczne miejsca pracy. Nie mam najmniejszych obaw ani wątpliwości, że taki kompleks to wyłącznie impuls dla regionu i motor napędowy lokalnej gospodarki.

Rozmawiał Robert Migdał



Od początku ukrywa się pod pseudonimem. Ludzie mijają go na ulicy i nie wiedzą, że to on jest najpopularniejszym streetartowcem w Poznaniu. Każdy jednak kojarzy jego Pana Peryskopa

Maciej Szymkoziak

W PRACOWNI NORIAKIEGO. TAJEMNICZY WANDAL CZY ARTYSTA?

Noriaki, czyli kto? Mimo tylu lat wciąż ukrywasz się pod pseudonimem. Może trochę wyjawimy?

Jeżeli chodzi o sztukę uliczną, czyli street art, to w zasadzie cała masa ludzi posługuje się pseudonimem z wiadomych względów. Mój przylgnał do mnie x lat temu, zanim w ogóle wymyśliłem postać Peryskopa. W tamtym czasie bardzo popularny był skoczek Noriaki Kasai, z którym się w pewien sposób identyfikowałem, dlatego że też uprawiam sporty zimowe. Na początku cały człon pseudonimu brzmiał „Noriaki Kasai”, później przez lata ta druga część wyparowała. Stało się to samistnie i przylgnała do mnie na stałe ksywka Noriaki. Tym pseudonimem podpisuję się do dzisiaj i nie zamierzam nic zmieniać. Istnieje jeszcze inna geneza ksywki Noriaki, ale to zostawię już dla siebie.

A hobby?

Malarstwo. Szeroko pojęte. Bardzo szeroko. Wracając do twojego pytania o wykształcenie... Nie skończyłem ASP.

To miłość do sztuki wzięła się z graffiti?

Graffiti było jednym z elementów hip-hopu. Cała kultura bardzo mocno rozwijała się w latach 90. i 2000. Po prostu na każdym osiedlu latało kilkanaście dzieciaków z puszkami sprayu. Był też breakdance, rap i to wszystko wiązało się z kulturą hiphopową, która przyleciała do nas zza oceanu. Minęło tyle lat, a ja codziennie rysuję, działam, jeżdżę. Cały czas czuję się jak dzieciak, przyklejający naklejki, malujący wszędzie i zawsze. Nadal po tylu latach sprawia mi to bardzo dużo przyjemności. Jeszcze się dobrze nie rozkręciłem.

Dopytam: studiowałeś w Poznaniu czy za granicą?

W Poznaniu. Jestem rodowitym poznaniakiem. Staram się, w miarę moich możliwości, nasz Poznań promować na świecie w taki sposób, jaki

potrafię. Identyfikuję się z tym miastem. Świadomym moim wyborem jest to, że mieszkam tutaj, w Poznaniu. Miasto jest niewielkie. Nie daję aż tak dużo możliwości, jakich potrzebuję do samorozwoju wewnętrznego, jeżeli chodzi o materię sztuki. Dlatego bardzo dużo jeżdżę po świecie, zwiedzam, ale zawsze tutaj wracam. To jest mój dom.

Masz swoje ulubione miejsce na świecie?

Moją ulubioną destynacją podróżniczą jest Barcelona. Jak tylko mam przestrzeń to wsiedam w samolot i lecę do Barcelony. Właśnie wróciłem po miesiącu i nie mogę się odnaleźć... Wiadomo, że tam street art i cały nurt urban art są na zupełnie innym poziomie. Można powiedzieć, że światowym, dlatego tam czuję się jak ryba w wodzie.

Pamiętasz swoją pierwszą wrzutkę w Poznaniu? Kiedy była i gdzie?

Tak. To był rok 2000 albo 2001. Garaże na Piątkowie. Godzina 5 rano, środek krzaków, ucieczka z domu oczywiście, gdy mama spała. Byłem z kolegą. W ogóle nas nie było widać, byliśmy schowani za krzakami, a jak o 5 rano jechała jakaś ciężarówka, która dowoziła bułki do piekarni, to wszystko rzucaliśmy i udawaliśmy, że sikamy. Gdy myślę o tym po tylu latach, to nadal mam uśmiech na twarzy.

Teraz jest mniej graffiti?

Tutaj bym się nie zgodził. Każde miasto jest inne i ma inną scenę. Na pewno jest mniej graffiti, nielegalnego. Czasy są inne. Wszędzie są kamery i społeczeństwo się zmieniło. Wydaje mi się też, że kiedyś to w dużej mierze wychodziło po prostu z nudy; żebyśmy mieli co robić. Sami organizowaliśmy sobie zajęcia, bo

ich nie było. Teraz wygląda to trochę inaczej.

Kiedy był moment, w którym Watcher (Pan Peryskop) przestał być tylko twoim symbolem, a stał się symbolem miasta?

To nie mnie oceniać. Ciężko mi powiedzieć dokładnie, kiedy to było.

Ale zgadzasz się z tym?

Tak, zgadzam się z tym i niewątpliwie jest to dla mnie bardzo miłe. Ja też się pod tym podpisuję. To taki nieformalny znak. Swoimi kanałami staram się to promować, ogarniać i pokazywać światu: tu jest nasz Poznań, to jest Watcher. Parę dni temu dostałem wiadomość: „Jestem w Nepalu, czuję się jak w Poznaniu. O, nasi tu byli!”. To jest właśnie fajne, że mogę nasze miasto promować po mojemu, z dwojkiem, tak jak czuję i w sposób, który daje mi masę szczęścia i spełnienia. Ci bardziej zainteresowani odbiorcy, od razu wypatrują nowego Peryskopka na świecie, i chcąc nie chcąc, kojarzą go z Poznaniem.

Współpracujesz z miastem. To czy legalny mural sponsorowany przez miasto to nadal street art, czy już bardziej urban design?

Street art to szeroko pojęta sztuka uliczna, pod którą możemy podciągnąć wielkoformatowe murale, szablony, wlepy oraz każdy wyraz artystyczny na mieście. Od samego początku wiązała się z działalnością nielegalną, a dziś jest obecny wszędzie. Duże marki często sięgają po tę formę wyrazu, gdyż jest coraz modniejsza, dobrze nam znana. Myślę, że taka współpraca z miastem to bardziej urban design.

Częściej pracujesz nocą?

Jeżeli chodzi o taką rutynę malarstwa w pracowni, to z reguły staram się wszystko załatwić wcześniej i około 17-18 być już na miejscu, żeby zacząć pracować. Jak przychodzi o 20 czy 21, to zanim się rozkręcę, jestem już zmęczony i robi się późno, więc wolę zacząć trochę wcześniej. Staram się malować codziennie. Nawet jak nie mam inspiracji i siły, to przychodzę, robię jakieś podmalówki, coś zamaluję, coś zeskrobie, a każda z tych czynności prowadzi mnie do dalszych kroków. Do mojego malowania podchodzę naprawdę poważnie, poświęcam się temu. Dla mnie to jest najważniejsza część tej działalności. Najbardziej emocjonalna i najbardziej przyjemna. Oczywiście dochoodzi też wątek prac na ulicy, co też jest mega super. Głównie przez podróżowanie i zwiedzanie. Lubię przypatrywać się nowej stylistyce, sprawdzać nowe rzeczy i wpasowywać się w to swoimi malunkami. Staram się wejść w stylistykę danego miejsca i trochę dostosować do tego, co tam się dzieje. Zmienić kontekst, nadać nowe znaczenie. Zwiedzanie i poznanie świata poprzez malowanie daje satysfakcję.

Był kiedyś taki trend, że ludzie tatuowali siebie Watchera. To nadal trwa?

Tak. Wróćmy do tego, o co pytałeś wcześniej, czyli do mojej poznańskości i tego, że jestem z Poznania. Głównie, jeżeli chodzi o tatuaże, ludzie robią je sobie jako pamiątkę z Poznania albo identyfikację z tym miejscem. Dla mnie to największa forma pochwały. Projektuję te rzeczy, wysyłam do tatuatorów. Robimy też z moim przyjaciącielem Local Pirate takie eventy, gdzie przygotowuję wzory, ludzie się zapisują, przychodzą, a ja tworzę dla nich projekty indywidualnie. Potem tatuujemy przez cały weekend.

Takich eventów odbyło się już chyba dziesięć, więc cała masa Watcherków wkroczyła już na skórę... W międzyczasie ludzie piszą na Instagramie czy Facebooku, pytają, czy mogą sobie zrobić taki tatuaż, a ja

oczywiście wydaję aprobatę. Jak tylko mogę, pomagam też z projektem. Nigdy nic za to nie biorę, robię to z przyjemnością. To dla mnie duża nagroda, kiedy ktoś ma tego Watchera na całe życie i opowiada o nim swoje historie. Parę dni temu kolega z Islandii zrobił sobie tatuaż na klatce piersiowej. Przedwczoraj ktoś z Azji wysłał mi Watcherka, który wygląda jak pyra.

Ty też masz taki tatuaż?

Nie.

Za to masz swój sklep. Komercjalizacja sztuki ulicznej?

To raczej wynikało samo z siebie. Ciuchy, koszulki i tego typu rzeczy robiłem już naprawdę x lat temu. Zawsze robiłem to po swojemu, własnym sumptem. Teraz po prostu nadszedł taki czas. Zbierałem się do tego latami, ale to nie było takie proste. Jest papierologia, strony internetowe, dokumenty, regulaminy etc. A ja zawsze się śmieję, że w papierki jestem bardzo słaby. Mogę je ewentualnie popisać. (śmiej)

Masz swoją ulubioną pracę?

Nie, ale wolę te agresywne prace czarno-białe, wywołujące się z graffiti: tuste, teksturalne i czarne. Parę dni temu byliśmy z dyrektorem Wozowni w Toruniu i wybieraliśmy właśnie takie prace z pazurem graffiti, bo już niebawem pokaże tam swoje najnowsze prace.

Za granicą też miałeś wystawy.

Tak, nawet sporo. 12 czerwca robię wystawę pod tytułem „Co ty tu robisz i kim ona jest” w Berlinie. We wrześniu mam wystawę w Barcelonie. W końcu taką pierwszą naprawdę porządną, solową. Wcześniej miałem tam już dwie wystawy, ale teraz to będzie coś większego. W tym roku szykuje się jeszcze Londyn. Jeżeli wszystko dobrze pójdzie, to będzie Berlin, Londyn i Barcelona, jeżeli chodzi o ekspozycje. Trzy bardzo mocne miasta i trzy fajne galerie. W tym roku kupiam się na pokazaniu swoich prac za granicą. W zeszłym roku

miałem wystawę w Szok Art w Poznaniu. To też kwestia możliwości, jakie daje miasto. Wiadomo, że w innych miejscach tych możliwości jest więcej, więc staram się tam teraz uderzać, rozwijać i rozprze-strzeniać to wszystko na świat.

Wspomnieliśmy o Barcelonie, teraz pojawił się Berlin i Londyn. Czy Berlin nadal jest kolebką street artu, murali i graffiti?

Nic się nie pozmieniało. Berlin to jest top. Na pewno pierwsza trójka w Europie jak nie numer jeden. Ale wiadomo: ile ludzi, tyle zdań. Jeżeli chodzi o kulturę graffiti, to ona jest tam już tak rozpędzona, że wręcz popkulturowo się zakorzeniła. Jest tam bardzo charakterystyczny styl graffiti, który bardzo lubię. Uwielbiam Berlin i tę stylistykę.

Zauważyłeś zmiany w samym mieście? Mam na myśli konserwację zabytków, remonty, renowację.

Na pewno widać, że miasto się zmienia i rozwija. Widać też, że jest coraz bardziej zadbane. Te remonty naprawdę widać, nie ma co ukrywać. Powoli się to wszystko zmienia. Na pewno jest lepiej i przyjemniej się żyje.

Jeżeli chodzi o Londyn, to pierwsze skojarzenie ze street artem jest jedno - Banksy...

... Nie, nie jestem poznańskim Banksym.

Dobrze, ale jak w ogóle oceniasz Banksy'ego?

Jako absolutnego króla i topkę. Jeżeli chodzi o samą myśl, to facet jest po prostu genialny i trafia w punkt. Technicznie też bardzo mi się to podoba. Do niego naprawdę brakuje mi lata świetlne, ale to nie jest kwestia porównywania się. Takie porównania robią ludzie, którzy totalnie się nie znają. „Jeździsz taksówką, to jesteś Robertem Kubicą”, „jeździsz na nartach, to jesteś Adamem Małyszem”, „malujesz graffiti, to jesteś Banksym”. Ja się z tym nie zgadzam, bo żadnym Banksym nie jestem. Robię zupełnie inne rzeczy. Jestem Noriaki.

*CHCIAŁBYM TEŻ, BY MOJA
POSTAĆ JUŻ TROCHĘ FUNKCJO-
NOWAŁA BEZE MNIE, KIEDY BĘDĘ
STARSZYM PANEM*

On ma jednak bardziej polityczne zacięcie. Nigdy nie chciałeś iść w tym kierunku?

Moja sztuka i to, co robię, jest apolityczne. Oczywiście wyrażam się w niektórych sprawach. Ludzie nawet tego ode mnie oczekują: „Weź, coś powiedz w tej sprawie”. Szczególnie przy tematach politycznych – protesty kobiet, PiS, nie PiS. Ludzie mówią: „Weź, zareaguj na to i na tamto” i tak dalej. Nie robię takich rzeczy, bo ktoś chce. Nie mam potrzeby komentowania wszystkiego. Takie rzeczy polityczne dzieją się raczej u mnie w zaciszu pracowni. To są rzeczy, które sobie wymalowuję, podpisuję i jakoś wyrażam nimi swoje emocje na dany temat. Pokazać coś w galerii, odnieść się do problemu poprzez obrazy i emocje. To jest świetna sprawa i to staram się robić, ale typowe komentowanie tego, co jest modne tylko po to, żeby zwiększyć zasięgi? „Tu mamy mistrza Polski”, „tu są małpki w zoo” i tak dalej... Rozumiem takie rzeczy i rozumiem takie postępowanie, ale to nie jest mój świat. Powoli pcham swój wózek. Nie mam zajawki, żeby robić coś pod zasięgi, bo teraz jest o tym głośno. Nie rozumiem mnie źle, nie neguję tego, każdy ma swoją stylistykę i sposób, mój jest po prostu inny.

Współprace komercyjne uczą kompromisu albo autocenzury?

Nie mam pełnej dowolności, bo przy dużych markach zawsze jest jakaś specyfikacja i gotowe systemy działania, ale bardzo lubię tak pracować. To dla mnie temat rozwojowy. Dwa lata temu zrobiłem na przykład kurtkę z marką motocyklową: z ochroniaczami, certyfikowaną. Premiera była w Paryżu. To są super projekty, bo uczę się cierpliwości, rysując takie rzeczy. To cała masa czasu, detali, wyjazdy, spotkania. To bardzo rozwija artystycznie i to jest najważniejsze. Staram się podejmować takie zlecenia, które pchają mnie do przodu jako artystę. Jestem postawiony przed czymś nowym, muszę coś zrobić i dzięki temu staję się lepszy. Natomiast rzeczy typowo odtwórczych robię już bardzo mało, skupiam się raczej na większych projektach niż na małych rzeczach. To już mam za sobą. To też były fajne czasy, ale teraz myślę bardziej galeryjnie.

Dopiero co byłem na festiwalu Otwartych Pracowni i rozmawiałem z jednym z artystów, ale też wykładowców UAP. Mówił, że młodzi ludzie idący na kierunki artystyczne często chcą zrobić karierę w ciągu dwóch lat. A to przecież zwykle trwa dużo dłużej.



Malarstwo uliczne ewoluowało w stronę sztuki współczesnej. Dawniej artyści tworzyli prace na murach, a dziś ich dzieła trafiają także na płótna i do galerii sztuki. Noriaki przyznaje, że świetnie odnajduje się w obu przestrzeniach

Styl buduje się latami, nie da się tego zrobić od razu. Oczywiście są młodzi ludzie bardzo utalentowani, ale chodzi o to, żeby coś odkryć i być sprecyzowanym w czymś charakterystycznym dla danej osoby. Niestety, to wychodzi z wiekiem i doświadczeniem. Trzeba pewne rzeczy przeżyć, żeby potem je wymalować. Rzadko zdarza się, że młody chłopak od razu ma styl, którym zachwycą wszystkich, sprzedaje się za miliony. Takie rzeczy się zdarzają, ale stosunkowo rzadko.

Zahaczyliśmy wcześniej o Instagrama. Jak myślisz, czy współczesny street art powstaje jeszcze dla miasta, czy bardziej pod social media i zasięgi?

Dla mnie street art to jest to, co widać na mieście. Wjeżdżasz do miasta i mówisz: „O, ten gościu tutaj nieźle działa. On jest stąd”. Wydaje mi się jednak, że to też zależy od twórcy. Lubię, kiedy coś żyje w mieście, kiedy nie musisz znać tych osób z internetu, ale widzisz ich obecność w przestrzeni, ale jest też dużo ludzi, którzy robią street art dla własnej przyjemności. Idą na jakąś „bardaszkę”, opuszczony budynek, siedzą tam dzień czy dwa, malują, robią zdjęcie i to jest tylko dla nich, dla samego procesu i przyjemności malowania. Tego nikt później nie zobaczy na żywo, bo budynek za dwa lata się zawali, ale zdjęcie będzie krążyć po internecie, może mieć milion lajków i obieć cały świat. A realnie nikt tego nie zobaczy. I to też jest spoko.

Jednym z najbardziej viralowych postów ostatnio był wygenerowany przez AI ślub Zen-day i Toma Hollanda. Obawiasz się, że sztuczna inteligencja odbierze artystom pracę?

Na pewno będzie odbierać, bo taki jest rozwój cywilizacyjny i tego nie zmienimy. I tutaj znowu wracamy do tego, czy ktoś jest twórcą, czy odtwórcą. Jak ktoś jest odtwórcą, to AI robi to od razu lepiej, ale jak ktoś jest twórcą, to AI samo nie stworzy czegoś od podstaw. Może to poprawić, przekonwertować, ogarnąć po swojemu, ale sama myśl i stworzenie czegoś wymaga jednak człowieka, emocji i uczuć. Trzeba czegoś doświadczyć, żeby potem przełożyć to na dzieło sztuki – nieważne, czy to rzeźba, obraz czy obiekt. Wydaje mi się, że malarze, ludzie zajmujący się rękodziełem, będą mieli pracę. Natomiast jeśli chodzi o rzeczy bardziej graficzne, komputerowe, składanie czegoś w Photoshpie, to AI już teraz robi to szybciej i lepiej. Natomiast w ogóle nie myślę w tych kategoriach. Nie zastanawiam się, czy będę miał pracę. Trochę inaczej na to patrzę.

Byliście ostatnio na prezentacji twojej rzeźby przy ul. Towarowej pt. „Przełom”. Chcesz dalej rozwijać się w tym kierunku?

Bardzo bym chciał. Szczególnie tutaj, w Poznaniu. Tak jak mówiłem: po świecie maluję, ale rzeźby i obiekty bardzo mnie kręcą. Udało mi się postawić już dwie rzeczy dzięki uprzejmości pewnych ludzi

i chciałbym iść dalej w tym kierunku. Niestety, to jest bardzo problematyczne, jeżeli chodzi o papierologię, to przy takich obiektach pojawia się mnóstwo kwestii: części wspólne, plastyk miejski, pozwolenia, konserwacja, kto ma to czyścić, do kogo to należy. Te papiery miały się bardzo długo. To nie jest łatwe. Dlatego też w Poznaniu nie ma aż tak dużo rzeźb czy obiektów tego typu, ale bardzo chciałbym iść w tę stronę, bo sądzę, że to są rzeczy nieśmiertelne. A samo ich tworzenie daje dużo szczęścia. Mogę w pewien sposób zwizualizować swoje pomysły i pokazać je w trójwymiarze.

Czego twoim zdaniem Poznań jeszcze o sobie nie zauważył, a ty widzisz to z poziomu ulicy?

Na pewno uważam, że brakuje tutaj neonów. W moim odczuciu to jest rzecz łopatologicznie prosta do zrobienia, a historycznie przecież byliśmy miastem neonów. Mieliśmy kiedyś ulice neonowe i wydaje mi się, że wystarczyłoby bardzo prosty ruch, może nawet jedna ustawa, żeby całkowicie zmienić miasto pod tym względem. Przyciągnąć ludzi, sprawić, żeby Poznań był charakterystyczny. Mam wrażenie, że w kwestiach estetycznych jesteśmy trochę nijacy. Święty Marcin po remontach wygląda tak sobie, ale nie zdziwię się, jak za trzy lata znowu będzie przebudowa. Brakuje nam własnego stylu, takiej charakterystycznej estetyki miasta. Tak jak w Barcelonie. Tam widać, że stoi za tym jakaś myśl. W architekturze nie

oszczędza się na pewnych rzeczach i kiedy wchodzisz do miasta, masz efekt „wow”. Tutaj brakuje też jakości wykonania niektórych rzeczy. Jestem detalistą, dużo podróżuję po świecie, dotykam wszystkiego, patrzę na murki, poręcze, wykończenia i widzę, że u nas często jest to zrobione niechlujnie.

Mówiłeś, że w Poznaniu mało się dzieje. Jak dziś oceniasz sytuację artystyczną i kulturalną miasta?

Nadal jesteśmy w tle za Warszawą, Krakowem i Wrocławiem.

Pamiętasz którąś ze swoich realizacji, która była bliska porażki albo niedokończenia, ale ostatecznie się udało?

Myślę, że każda z tych rzeźb. Ta rzeźba na Placu Wielkopolskim to była walka z wiatrakami. W międzyczasie przyszedł COVID, stał strasznie poszła w górę, więc wszystko zrobiło się dużo droższe. Takie wielkoformatowe obiekty ciągną się latami. „Przełom” ciągnął się chyba cztery lata. Trzeba się uzbroić w cierpliwość. W tym nie można być człowiekiem „w gorącej wodzie kąpanym”, bo można dużo stracić. Powolutku, małą łyżeczką i się uda. Moje podejście jest takie, że jak już coś sobie wymarzę, to będzie to zrobione. Nieważne, czy za dwa lata, czy za dziesięć. Jak trzeba, sam to sobie zbuduje i tyle. Kropka.

Obawiasz się, że Pan Peryskop może kiedyś stać się atrakcją turystyczną podobną do krasnali we Wrocławiu?

Czemu nie? Wydaje mi się, że byłoby to fajne zarówno dla mnie, jak i dla miasta. Tylko u mnie działa to trochę inaczej. Ktoś widzi ten dziwny łom i zastanawia się: „O co chodzi? Kto to wymyślił?”. Jest jakaś zagadka. Krasnale są bardziej oczywiste. Widzisz krasnalę i tyle. Ja bym chciał robić takie rzeczy trochę inaczej, z moim charakterystycznym jajem. Może jakieś Watcherki w przestrzeni miasta... Nigdy nie miałem potrzeby, żeby to było „nie wiadomo czym”. Ja po prostu nazwałem tę postać Watcher, inni nazwali ją Panem Peryskopem i to samo zaczęło żyć. Nie było w tym wielkiej strategii. Ludzie chyba chcieli się z czymś identyfikować, bo w Poznaniu niewiele się działo, a nagle pojawił się ten „pamperk”, którego można spotkać na całym świecie. Cała zabawa zaczęła mieć sens dopiero po latach. Ta postać jest dziś w całej Europie i kiedy jesteśmy gdzieś daleko, a ktoś nagle ją rozpoznaje, to cały concept się domyka. Ja też nigdy się pod tym nie podpisuję, więc ludzie sami muszą do tego dojść. Czasem ktoś po ośmiu czy dziesięciu latach nagle odkrywa: „Boże, widziałem to w tylu miejscach i nie wiedziałem, że to ty”. I właśnie o tę grę chodziło od początku. Mogłem dziesięć lat temu wszystkim powiedzieć: „To jest Noriaki”, ale dużo fajniejsze jest, to kiedy ludzie sami to odkrywają

Liczyłeś kiedyś, ile zrobiłeś Watcherów?

Nie liczyłem. Ktoś mnie ostatnio zapytał, czy zrobiłem w życiu sto Watcherów, a ja odpowiedziałem: „Tak, dzisiaj”. I to było w Londynie. Oczywiście nie mówię o wielkoformatowych rzeczach, ale o tagach, wlepkach i całych ilościach drobnych rzeczy. Tego są już takie ilości, że nie liczę ich w sztukach, tylko praktycznie w centymetrach stosów. Jak jestem „rozkulany” na świecie, to człowiek o niczym innym nie myśli. Nawet nie ma czasu zjeść. Chodzi i maluje. Watcherów jest cała masa, nie jestem w stanie tego zliczyć. Może kiedyś powstanie jakaś mapa tego wszystkiego. Dużo dużych projektów jest jeszcze w planach, ale jak będzie, zobaczymy.

CV

Noriaki to tajemniczy, poznański twórca street artu i malarz. Rozpoznawalność w całej Polsce (i na świecie) przyniósł mu Watcher, nazywany też Panem Peryskopem. To charakterystyczna, zantropomorfizowana postać z jednym okiem, osadzonym na długiej szyi. Pochodzi z Poznania.

PAULA ROMA: PRZESZŁAM DŁUGĄ I KRĘTĄ DROGĘ DO AKCEPTACJI SWOJEJ NADWRAŻLIWOŚCI

Jej poprzednia płyta ma ponad 3 miliony odtworzeń w serwisie Spotify. Teraz przyszedł czas na nowy album wokalistki – „Z resztek”. Nam Paula Roma zdradza, jak radość z bycia mamą zamieniła w nowe piosenki

Parwel Gzyl

Kiedyś powiedziałas w wywiadzie: „Zależy mi bardzo, aby moja muzyka dotarła do ludzi wrażliwych”. Udało ci się znaleźć takich słuchaczy?

Zdecydowanie. I dziś jeszcze bardziej mi na tym zależy. Wtedy mówiłam to z nadzieją na przyszłość, rzucając w eter prośbę o takich słuchaczy. Tak się stało i teraz marzę, aby ta grupa była jeszcze większa. Po prostu apetyt rośnie w miarę jedzenia. Dziś jeszcze bardziej rezonuje ze mną to zdanie, bo mam wrażenie, że trafiam tylko i wyłącznie do takiego słuchacza. Kilka razy próbowałam pisać choć odrobinę mniej wrażliwe piosenki – i dziś nie chcę już tego robić. Bo mój słuchacz jest wręcz nadwrażliwym.

Sama też jesteś osobą wysoce wrażliwą. To bardziej utrudnia ci życie, czy stymuluje twoją artystyczną kreatywność?

Jedno i drugie. Jestem osobą wysoce wrażliwą, ale w świecie artystów to właściwie norma. Dlatego nie czuję się w nim inna. Ale w codziennym życiu – tak. I im jestem starsza i dojrzała, tym bardziej tę inność odczuwam. Tylko wcześniej ciążyło mi to i wydawało mi się, że to moja wada, a teraz przyjmuję to bez oceny. Uważam, że jestem, jaka jestem i korzystam z tego w naturalny sposób – wymyślałam piosenki cały czas: budząc się, biorąc prysznic, pijąc kawę. Pogodziłam się z tym i zaakceptowałam to jako coś pięknego. Czuję, że to moja wielka zaleta.

W piosenkach z nowej płyty z czułością pielęgnujesz tę wrażliwość. Nie trzeba się jej wstydzic?

Po sześciu latach, od kiedy narodziła się Paula Roma, czuję, że jest to powód do dumy. Przeszłam bardzo długą i krętą drogę do akceptacji swojej nadwrażliwości. Dziś wiem, że wpływa ona na mój sposób pisanie, sznyt mojego pióra, jak się wypowiadam i śpiewam. Bez tej wrażliwości byłabym po prostu inną osobą.

Wrażliwość kojarzy się nam od razu z kobiecością. I twoje nowe piosenki są bardzo kobiece. Taki był twój zamysł?

Nie była to jakaś kalkulacja. Ale faktycznie czuję to, o czym powiedziałas. Wydaje mi się jednak, że wyszło to bardzo naturalnie. Mam również fanów wśród mężczyzn, ale większość moich słuchaczy to kobiety. Cieszy mnie to, ponieważ na co dzień jestem bardzo wrażliwą kobietą i stałam się głosem innych tego rodzaju kobiet, które nie mają czasu lub siły posklejać swych myśli w słowa. Odbyło się to jednak absolutnie mimochodem.

Do wspólnego śpiewania na płycie zaprosiłaś też dwie inne kobiety – Kathię i Sarsę. Dlaczego akurat one?

Kathię zaprosiłam do pierwszego duetu na tę płytę. Było to siedem miesięcy temu. Czyli bardzo dawno jak dla mnie, bo ja już żyję nowymi piosenkami. A pomyślałam o niej, ponieważ chciałam w utworze „Robisz mi w głowie” drugi kobiecy głos

o ciemnej barwie. Kathia wydała w tamtym czasie debiutancką płytę i usłyszałam jej piosenkę „Kamfora”. „Chcę mieć ten głos na swojej płycie!” – stwierdziłam wtedy. Tak też się stało i powstał bardzo zmysłowy duet.

A jak było z Sarsą?

„Przyznaję się” jest z kolei jednym z ostatnich numerów, które zrobiłam na nową płytę. Kosztował mnie on najwięcej wysiłku. Szukałam bowiem w nim większej melodii i lekkości w połączeniu z trudniejszym tekstem. Kiedy powstał jego szkic, uznałam, że potrzebuję w nim wokalistki, która dobrze rozumie świat popu. Od razu wpadła mi do głowy dziewczyna o charakterystycznym głosie – Sarsa. Zadzwoniłam do niej i udało się.

Wpuściłaś jednak też do swego kobiecego świata męczyznę.

To Michał Lange w piosence „Gonił jak zły”. To mój pierwszy męski duet. Tekst tej piosenki opowiada o mężczyźnie, który jest absolutnym materialistą i widzi tylko pieniądze. Nie było więc innej opcji – musiał tu zaśpiewać wokalista. Myślałam długo kto to mógłby być. Szukałam konkretnej barwy głosu i pasowali mi aż trzej piosenkarze. Wystosowałam do nich propozycję i Michał się zgodził.

Kiedyś stwierdziłaś: „Inspirują mnie emocje – moje i moich najbliższych”. Tak było w przypadku piosenek z nowej płyty?

Jak najbardziej. Ja po prostu żyję sztuką i przestałam z tym walczyć. W ciągu ostatnich lat próbowałam rozdzielić dwie sfery swego życia: śpiewać i pisać piosenki oraz prowadzić zwyczajne życie osoby, niebędącej artystyczną duszą. Okazało się, że to zupełnie niepotrzebne. Zrozumiałam, że jestem tak empatycznym i czułym człowiekiem, że przekłada się to nie tylko na to, co tworzę, ale też jaka jestem na co dzień. Pogodziłam się z tym, że emocje, które odczuwam każdego dnia, są dla mnie po prostu zapalnikami do napisania kolejnej piosenki.

Twoje teksty opowiadają o uniwersalnych przeżyciach: o miłości, o spełnieniu, o rozstaniu. Chcesz, żeby w twych piosenkach odnajdywało się jak najwięcej słuchaczy?

Porównując „Z resztek” do choćby „Cholernego pragnienia”, to faktycznie ta nowa płyta jest bardziej przystępna w warstwie emocjonalnej. Tym razem skoncentrowałam się bez wcześniejszej kalkulacji na bardziej znanych dla słuchacza doświadczeniach i uczuciach. Nie ma tam żadnych górnołotnych i wydumanych przemysłów. Wypisałam się już z nich na poprzednich płytach. „Z resztek” to kronika dwóch ostatnich lat mojego życia. A wtedy zostałam mamą, urodziłam małego, wspaniałego człowieka. Te piosenki opowiadają więc o tym, jak z tych resztek zbieram się na nowo. Myślę, że te emocje są znane wielu osobom i album ten może być lustrem, w którym się przejrzą.

Ważne są tu też piosenki, w których deklarujesz, że warto być sobą i żyć na własnych zasadach: „Nie wypada” czy „Przyznaję się”. Kierujesz je do innych, czy też trochę do siebie?

Ja zawsze zaczynam od siebie. Moi znajomi mówią, iż zardoszczą mi tej cechy – że nie patrzę na innych ludzi. Nigdy nie miałam takiej natury. Mama wpajała mi od dziecka, żebym najpierw patrzyła na siebie i dawała innym coś od siebie. Słyszałam to od rana do wieczora i to się przeniosło na moją muzykę. Zaczynam od tego, co ja czuję i myślę, dopiero potem staje się to odbiciem doświadczeń czy przemysłów innych ludzi. Bardzo często śpiewam na tej nowej płycie w pierwszej osobie – „Ja przyznaję się” czy „Ja chcę więcej czasu na miłość”. Wcześniej świadomie tego nie robiłam. Dzięki temu ktoś, kto słucha mojej piosenki, słyszy w niej siebie.

Pod względem muzycznym udało ci się stworzyć bardzo melodyjne utwory, które od razu chce się z tobą śpiewać. Jak to się robi?

To pytanie, które słyszę obecnie bardzo często, ponieważ od niedawna jestem czynnym songwriterm – piszę piosenki dla innych wykonawców. Wiele utworów, które emituje radio lub które są na streamingowych playlistach, wyszło spod mojego pióra. Stąd to pytanie: „Paula, jak to się robi?”. A ja powiem ci szczerze, że nie mam pojęcia! (śmiech) Żartuję oczywiście – bo gdzieś tam mam jakieś pojęcie i czuję to do pewnego stopnia. Wiem co robić, kiedy chcę napisać bardziej popową melodię, a kiedy zupełnie mi na tym nie zależy, tylko piosenka sama powstaje. Nie lubię kalkulacji w muzyce, która bardzo mocno kojarzy się z dzisiejszymi czasami. Kilka razy jednak z niej skorzystałam i poszłam na kompromis, aby się lepiej poznać – i nie żałuję tego. Dzięki temu zdobyłam wiedzę jak się pisze piosenkę. Trzeba oczywiście spróbować tego wiele razy, dopiero wtedy można sobie odpowiedzieć na pytanie „jak to się robi?”. W moim przypadku robi się to w jak najbardziej wrażliwy i naturalny sposób, jak się da. Każdy artysta ma jednak inną odpowiedź.

Generalnie większość utworów z płyty to energetyczna i pozytywna muzyka. To dlatego, że masz teraz ten dobry czas w życiu?

Tak. Większość płyty jest radosna, bo odzwierciedla czas macierzyństwa. Tak to zawsze się dzieje, że każda kolejna płyta jest zapisem danego okresu w życiu artysty. Jeśli ma dość, to możemy się spodziewać przejmującej płyty.

Jeśli rodzi mu się dziecko i jest szczęśliwy, to możemy się spodziewać czegoś radosnego. W moim przypadku to bardzo duży miks, ale faktycznie ten wektor zwrócił się teraz bardziej ku szczęściu. Stąd masz pewnie takie odczucia. A ja z kolei mam niedosyt, że za mało na „Z resztek” smutnych piosenek. (śmiech)

Są tu jednak trzy dramatyczne utwory. To dla ciebie wyjątkowe piosenki?

Najbardziej wyjątkowa jest „Już nigdy nie spojrzę na morze”. To mój numer jeden z tej płyty. Czuję też, że ta piosenka jest najważniejsza dla moich słuchaczy. Opowiada ona o trudnym doświadczeniu, o którym wiele ludzi boi się mówić – o żalu, smutku i próbie pogodzenia się z odejściem bliskiej osoby. W tym czasie, kiedy ją napisałam, odszedł mój najlepszy przyjaciel. Kochał surfować, dużo czasu spędzał w morzu – i to w hołdzie dla niego napisałam ten utwór. Widzę teraz, że dla wielu ludzi jest ona swoistym plastrem na ranę, jaką rodzi nieprzepracowany żal czy tęsknota za kimś, kto odszedł na zawsze.

Poprzedni twój album miał w Spotify aż 3 miliony odtworzeń. „Z resztek” pobije ten wynik?

Nie myślałam o tym. Może dlatego, że jestem artystką a nie księgowną. (śmiech) To jednak naturalne pytanie w tych czasach. Może gdybym myślała o cyfrach, byłabym dzisiaj w innym miejscu niż jestem. Ale mnie jedyne, co interesuje, to tylko to, żebym po wydaniu płyty, była z niej w pełni zadowolona. To mój cel w życiu. Bo wyobraź sobie, że piszesz książkę i poświęcasz na to dwa lata – a tu nagle wychodzi coś, z czego nie jesteś zadowolony. Wiesz jaki to jest ból? Dlatego moim priorytetem jest muzyka, która w dniu swej premiery sprawia, że mówię: „Ale mam wspaniały dzień!”. Moim celem nigdy nie był pieniądź i mam nadzieję, że słyhać to w mojej twórczości.

Ponoć już jako dziecko wcześniej śpiewałaś niż mówiłaś. Potem przez dwanaście lat brałaś lekcje śpiewu. Od zawsze chciałaś być piosenkarką?

Tak. Od kiedy mam synka, patrzę na takie małe dziecko i widzę, że już pojawiają się u niego pierwsze skłony ku jakimś pasjom. A ma dopiero dwa latka. Moja mama miała podobne obserwacje względem mnie. Marzę dziś, by być takim samym rodzicem, jakim byli i są moi rodzice – wspierać u mojego synka tę naturalną iskrę talentu, którą przejawia. Moi rodzice zauważyli ją u mnie u samego początku.



FOT. DOMINIKA CIECHOWSKA/MATPRAS.

Paula Roma: Pogodziłam się z tym, że emocje, które odczuwam każdego dnia, są dla mnie po prostu zapalnikiem do napisania kolejnej piosenki

Jest nawet taki filmik, na którym mam cztery lata i wracam autokarem z Hiszpanii i pan kierowca daje mi mikrofon, a ja wychodzę na środek i śpiewam „Czerwone korale”. (Śmiech) To piękne wspomnienie. Moi rodzice otoczyli mnie wspaniałą opieką i gdyby nie ich wiara w mój wokalny talent, pewnie dziś byśmy nie rozmawiali o Pauli Romie.

Zadebiutowałaś jako Paula Roma, mając 27 lat. To dosyć późno, jak na dzisiejsze standardy w show-biznesie. Tak długo szukałaś własnej drogi? Tak. Odnalazłam się w pełni świadomie jako piosenkarka dokładnie sześć lat temu. Każdy ma swoją drogę i swoją historię. Świat drastycznie zmienił się przez ten ostatni czas. Kiedy miałam piętnaście lat, nie wolno było się w szkołach ubierać po swojemu czy malować paznokci, a dziś - wszystko jest dopuszczalne. Nie oceniam tego, tylko stwierdzam fakt - jest po pro-

stu inaczej. Pochodzę też z niewielkiej miejscowości pod Warszawą i miałam mniejsze możliwości muzycznego rozwoju. Dlatego choć od zawsze wiedziałam, że chcę śpiewać, to długo skradałam się do mikrofonu. Potwierdza to też ścieżka mojej edukacji: po maturze poszłam na studia metodyki emisji głosu i wiele lat uczyłam innych śpiewać. Dopiero mając 27 lat zrozumiałam co na prawdę chcę robić.

Dlaczego nie objawiłaś się światu jako Paulina Romaniuk, tylko Paula Roma? To ciekawa historia. W 2020 roku miałam wydać w Kayaxie pod własnym imieniem i nazwiskiem mój pierwszy singiel „Nie do powiedzenia”. Ale pewnego dnia, kiedy byłam w Sopocie na wakacjach, poczułam, że tak być nie może - że potrzebuję się jakoś nazwać inaczej. Że to jest moja droga i koniec dyskusji. Zadzwoniłam do Kayaxu i okazało się, że

wszystko jest już gotowe z moim imieniem i nazwiskiem: okładka singla, nagłówki w Spotify, grafiki, teledysk. Przeprosiłam ich za zamieszanie, ale powiedziałam, że od dzisiaj jestem Paula Roma i trzeba wszystko zmienić. Tak też się stało.

Ten twój powolny rozbieg sprawił, że w chwili debiutu byłaś już dojrzałą artystką? Tak mi się wydaje. Wszystko ma swoje plusy i minusy. Piszę obecnie często piosenki dla debiutantów, mających po 19-20 lat. Widzę wtedy różnicę między nimi a mną na starcie. Oni są bardziej odważni niż ja byłam i postrzegam to bardzo pozytywnie. Ale widzę też, że w większości przypadków, nie są tak naprawdę gotowi na debiut. A ponieważ ta droga jest tak trudna, bolesna, pełna emocjonalnych wyzwania, to nie dają sobie na niej rady ze względu na swoją młodzieńczą naiwność. Jednemu na sto uda się, ale reszta zalicza bole-

sny upadek. Wtedy zaczynają się depresje i lęki, co sprawia, że większość rezygnuje w ogóle z uprawiania muzyki. Dlatego aż roi się od wykonawców, którzy wydają jedną czy dwie piosenki - i potem nigdy już o nich nie słyszysz. Show-biznes ich zmiażdżył. Szukając siebie przez dłuższy czas, uczymy się tego, co jest niezbędne, aby być na stałe w tej branży. Początkowo wyrzucałam sobie, że miałam ten długi rozbieg i uważałam, iż wszystko dzieje się u mnie za późno. Dopiero potem zrozumiałam, że zaczęłam w idealnym momencie.

Powiedziałaś jednak kiedyś, że pierwszy album „Cholerne pragnienie” stworzyłaś, borykając się z depresją i stanami lękowymi. Z czego wynikały te problemy?

Z bardzo trudnego doświadczenia, które zakończyło się dwuletnim procesem sądowym. Stres, jaki przeżyłam, dotknął całe moje ciało - od serca po głowę. Wszystko wtedy cierpiało. Nie potrafiłam sobie z tym sama poradzić i musiałam się poddać leczeniu. Najskuteczniejszym lekarstwem okazało się jednak dopiero napisanie piosenek na debiutancki album. Mimo że byłam na terapii i łykałam tabletki, praktykowałam jogę i medytację, próbowałam pulsingu, słuchałam muzyki relaksacyjnej, to niezbędne było stworzenie „Cholernego pragnienia”, które pomogło mi uporać się z tymi problemami w stu procentach.

I twoja druga płyta „To, co płonie z miłości” była już bardziej pozytywna.

Bo wyszłam z tego. Poczułam, że wyzdrowiałam z depresji, co wcale nie jest takie oczywiste. Uporałam się z nią sprawnie w półtora roku i zbudowałam siebie na nowo. Zdecydowałam się wtedy na bycie mamą w szczytowym momencie mojej kariery. Chwilę przed wydaniem „To, co płonie z miłości” grałam duże festiwale, jak „Męskie Granie” czy „Letnie Brzmienia”, miałam wypełniony kalendarz koncertami i było o mnie głośno. A ja wtedy poczułam całą sobą, że zbliża mi się trzydziestka i bardzo pragnę zostać mamą, bo lepszego momentu nie będzie. Pamiętam, miałam wtedy taką myśl, której na głos nigdy nie wypowiedziałam, że jeśli teraz nie zdecyduję się na macierzyństwo, to moja kariera tak się rozwine, iż nie będę w stanie wciśnąć guzika „stop”.

Wytwórnia nie wpadła w panikę?

Nie. Podpisałam kontrakt z Warnerem na trzy płyty, mając 24 lata i już na pierwszym spotkaniu powiedziałam, że gdzieś po drodze będą chciała

zrobić sobie przerwę na macierzyństwo. Niby wytwórnia nie może się wtrącać w życie osobiste artysty, ale ja chciałam być lojalna i uprzedziłam, że na tej mojej drodze kariery będzie taka mała przerwa. Dlatego wszyscy byli na to przygotowani i kiedy tak się stało, otrzymałam pełne zrozumienie.

Ostatnio młodzi artyści często narzekają na duże wytwórnie, że bardzo mocno nimi sterują - choćby Alicja Szemplińska. To nie twój przypadek?

Ja mam tak silny charakter i asertywność, że nie ma szans na uskutecznienie ze mną takich gier. (Śmiech) Tak naprawdę nigdy nie czułam ze strony wytwórni tego rodzaju prób. Przeciwnie: jestem bardzo zadowolona ze wsparcia, jakie mi udziela przez lata. Jasne - zawsze może być lepiej. Ale bardzo doceniam, że wytwórnia uwierzyła we mnie i zrobiła wiele, aby wypromować Paulę Romę i rozumie kierunek, w którym chcę iść. Na samym początku ustaliliśmy, że nagram płytę po swojemu i będzie to alternatywa, a nie stricte mainstreamowy pop. Postawiłam więc sprawę bardzo jasno. Byłam późną debiutantką, więc miałam w sobie odwagę i asertywność. A tego typu historie, o których mówisz, zdarzają się najczęściej przy bardzo młodych debiutach. Gdy wytwórnia pyta artystę, w którą stronę chce iść, a on odpowiada „Nie wiem”, to bierze sprawy w swoje ręce. I potem są narzekania.

W jednym z ówczesnych wywiadów wyznałaś: „Przy drugim albumie, przestałam słuchać doradców i pokazuję nagrania tylko producentowi oraz moim rodzicom”. Trzymasz się nadal tej zasady? Tak. Dodałabym tutaj tylko jeszcze mojego męża. To złota zasada. Złamałam ją kilka razy i zawsze potem bardzo żałowałam. Ale to normalne - człowiek cały czas uczy się co jest dobre, a co złe dla niego. Wysłałam raz czy dwa propozycje niedokończonych numerów z pytaniem „jak wam się podoba” i nie zrobię tego już nigdy więcej. I nie mówię tu tylko o wytwórni, ale też o przyjaciółach czy ludziach z branży. Bo co osoba, to inny gust i inna opinia. A nie da się wstrzelić w to, co każdy lubi. Dlatego wracałam wtedy do studia i przestawałam wierzyć w daną piosenkę. Nie wiedziałam co zrobić, żeby było dobrze. Dlatego przestałam tak robić i dzisiaj wysyłam nagranie do wytwórni dopiero, kiedy je skończę.

Postawiłaś na swoim i jesteś mamą od dwóch lat. Trudno

pogodzić życie rodzinne z karierą w show-biznesie?

Jakbym powiedziała, że łatwo, to bym skłamała. (Śmiech) Bardzo trudno, ale bardzo warto. Aczkolwiek wydaje mi się, że znalazłam balans i całkiem dobrze sobie radzę. Myślę, że właśnie to połączenie - bycia mamą i artystką - daje mi absolutne spełnienie.

Jesteś mężatką od dziesięciu lat. Mąż wspiera cię w muzycznych poczynaniach?

Bardzo. Gdyby mnie nie wspierał, to na pewno nie byłobyśmy razem dziesięć lat. (Śmiech) Wyszłam bardzo wcześniej za mąż jak na obecne standardy - bo miałam 23 lata. Ale jakoś mnie strzeliła strzała Amora, tak jak w mojej piosence „Cześć, tu miłość”. Kiedy poznałam mojego przyszłego męża Jakuba, od razu wiedziałam, że to jest ten jedyny. Wierzę w romantyczną miłość, może nie taką jak w filmach, gdzie jest sztuczna i wyreżyserowana, ale w taki prawdziwy porryw serca. To choćby przypadek moich rodziców, którzy są ze sobą ponad 50 lat i kochają się nad życie. Podobnie jest wśród moich przyjaciół. To pozwala mi wierzyć w miłość prawdziwą i niezłomną. Dlatego tak dużo o tej miłości piszę i taką miłość znalazłam.

Twój mąż jest spoza muzycznej branży?

Tak. Jest technologicznym mózgiem. Ale na swój sposób jest też artystą, tylko w innej dziedzinie. Jest też wielkim pasjonatem muzyki. Po pracy uwielbia słuchać opery i klasyki. To nas różni drastycznie. Ja nie mówię, że nie lubię klasyki, ale nie mogę powiedzieć, że ją kocham tak, jak on. Tymczasem od dziesięciu lat za sprawą mojego męża bywamy regularnie na premierach w operze. Ta odmienność gustów sprawia, iż dzieje się u nas rozwijające i dopełniające połączenie, które często mnie zaskakuje.

Odpoczywasz podobno przy gotowaniu. Wiąże się to jakoś z muzyką?

Jak najbardziej. W związku z premierą mojej nowej płyty w warszawskiej restauracji Lupo będzie „Specjalne wydarzenie z resztek Pauli Romy”, podczas którego w karcie pojawi się moje menu. Cały czas staram się bowiem trzymać mocno połączenie kuchni i muzyki. Wyobraź sobie, że siedzę od 9 do 20 w studiu, wracam do domu, w drzwiach synek krzyczy „Mama!” i rzuca mi się na szyję, a ja biorę go na ręce i pytam „Co jemy na kolację?”. Zakładam potem mój fartuszek z napisem „Paula” i gotujemy razem spaghetti. (Śmiech) Cóż chcieć więcej?

Robert Lewandowski został pożegnany na Camp Nou w sposób, na który mogą liczyć tylko klubowe legendy. I to wyłącznie te największe. Czy zdobywając w Barcelonie aż 7 trofeów spełnił dziecięce marzenie? Otóż nie, ale tylko z tego powodu, że życia i osiągnięć w Katalonii mały Bobek nie mógł sobie nawet wyśnić

Adam Godlewski

WIELKA I CAŁKIEM NIEOCZYWISTA KLUBOWA KARIERA ROBERTA LEWANDOWSKIEGO

po ostatnim występie na Camp Nou w meczu z Betisem Sewilla, na który Robert wyprowadził kolegów z FC Barcelona w roli kapitana, przez polski X przetoczyła się dyskusja, czy może być uważany za legendę Barcy, czy może się nią czuć. Oczywiście niepotrzebna, bo zarówno kibice, jak i zawodnicy Dumy Katalonii fantastycznym zachowaniem jednoznacznie potwierdzili, że dla nich polski napastnik jest ikoną odrodzenia klubu. Przecież kiedy przychodził w 2022 roku, media w kontekście Blaugrana donosiły głównie o kłopotach finansowych, a tytuły mistrzowskie w okresie poprzedzającym ten transfer rozdzielały między sobą zespoły z Madrytu - Real i Atletico.

Niemal 34-letni gracz kosztował 45 milionów euro, co zważywszy na wiek i możliwości Barcy było kwotą niebagatelną, ale spłacił się szybko. I to nawet z nadatkiem. Z Lewandowskim w składzie Katalończycy trzykrotnie wygrali rozgrywki La Ligi, trzykrotnie Superpuchar (w Hiszpanii rozgrywany w formie wyjazdowego miniturnieju, w Arabii Saudyjskiej), raz Puchar Króla. W 192 rozegranych spotkaniach - na wszystkich frontach, również w europejskich pucharach - Robert strzelił 119 goli. Do tego dorzucił Trofeo Pichichi dla króla strzelców ligi hiszpańskiej - i to już w premierowym sezonie. Doprowadził też Barcelonę do półfinału Ligi Mistrzów. W sytuacji, gdy

znaczna część jego rówieśników już tylko bawiła się w piłkę, on inkasował najwyższą w swojej karierze - i w aktualnym zespole - pensję (według „Forbesa” to 33 mln euro rocznie).

Trzeba wiedzieć, kiedy ze sceny zejść

Nowego, znacznie zredukowanego, kontraktu Robert na Camp Nou już nie chciał. I słusznie, skorzystał z przywileju największych gwiazd, by odejść na własnych warunkach. Także po to, aby zostać zapamiętanym z najlepszych chwil, z najbardziej udanych zagrań, z trofeów. Pewnie, miał w Barcelonie różne momenty, także te gorsze, a nawet słabe, w pewnym momencie musiał zrestartować cały swój system, aby odbudować się pod względem fizycznym, ale jednak tych dobrych, lepszych, a nawet najlepszych momentów było więcej. Znacznie więcej.

Trafnie decyzję Lewandowskiego o zejściu z hiszpańskiej sceny niepokonanym skomentował znany menedżer sportowy, były właściciel Widzewa Łódź i były prezes Lecha, organizator walk braci Kliczków i Dariusza Michalczewskiego, Andrzej Grajewski: - Bardzo dobrze, że Robert ogłosił rozstanie z Barceloną, czas już na to najwyższy. Lewandowski to jest po Włodku Lubańskim drugi z największych piłkarzy, jakich mieliśmy w Polsce. Robert był świetnym ambasadorem nie tylko naszego futbolu, ale i kraju. Z naciskiem na słowo: był. Ka-

riera w sporcie zawodowym trwa od punktu A do Z, a później trzeba już odpuścić. Zawsze powtarzałem, że jeżeli bokser traci dżep, to natychmiast powinien się wycofać, bo mogą go zabić w ringu. Analogicznie - jeżeli piłkarz traci szybkość, powinien iść piętro, dwa, albo nawet trzy niżej. Jeżeli ma uciechę z grania, niech sobie dalej kopie i pokazuje swoje umiejętności, które na pewno posiada, ale już nie w Barcelonie. To był zbyt wielki zawodnik, żeby prosić się o grę nawet w Dumie Katalonii. Niech na koniec pobawi się w futbol - daj Boże, żeby za tak wielkie pieniądze, o jakich czytam - ale niech też pamięta o szacunku dla własnych dokonań na najwyższym poziomie. Bo to już przeszłość. Teraz wszyscy powinniśmy życzyć Robertowi przede wszystkim zdrowia. Oby jak najdłużej pozwalało Lewandowskiemu na czerpanie przyjemności z gry w piłkę.

Mamy Arrubarrenę, po co nam Lewandowski

Prawda jest taka, że cała dotychczasowa i - jak wszystko wskazuje - właśnie kończąca się

na tym najwyższym światowym poziomie kariera Roberta była nawet nie jak z bajki, bo była po prostu nie do przewidzenia. Mamy przecież do czynienia z piłkarzem - jak to się fachowo od kilku lat określa w nomenklaturze szkoleniowej - późno dojrzewającym. Po zmianie w przepisach (wcześniej w poszczególnych kategoriach wiekowych obowiązywał podział na urodzonych „do lipca”, a zawodnicy z drugiej połowy roku trafiali już do młodszej drużyny) na rzecz pełnych roczników, chłopiec, który na świat przyszedł w drugiej połowie sierpnia, nie miał łatwego życia. Na wstępnych etapach piłkarskiego wtajemniczenia ustępował rówieśnikom wzrostem, siłą - generalnie pod względem fizycznym. W efekcie nigdy nie przebił się nie tylko do juniorskiej reprezentacji Polski, ale nawet do reprezentacji Mazowsza. A kiedy już trafił do II zespołu Legii, po roku z niego wypadł. Dziś chętnie szydziśmy z ówczesnego dyrektora sportowego stołecznego klubu, Mirosława Trzeciaka, który w 2008 roku „błysnął” stwierdzeniem: „Niepotrzebny nam Lewandowski,

będziemy mieć Arrubarrenę”, ale - po prawdzie - nawet jako król strzelców II ligi (dziś ta klasa rozgrywkowa nosi nazwę 1. liga) w ogólnym odbiorze nie rokował na najlepszego polskiego piłkarza w historii i najlepszego środkowego napastnika pierwszego ćwierćwiecza na świecie, którym został. Jeśli ktoś twierdzi, że przewidział takie splendory dla Roberta - jedynie się chwali. Albo zwyczajnie kłamie.

W życiu trzeba mieć szczęście

Owszem, jako król strzelców III ligi (dziś to liga 2.) i następnie II ligi (dziś to liga 1.) w barwach Znicza Pruszków - mając niemal 60 goli w dorobku w tych dwóch klasach - Lewandowski miał już inne notowania niż napastnik, który w Legii II rozegrał 13 meczów i zdobył 2 gole na peryferiach poważnego futbolu. Tyle że kolejki po zakontraktowanie środkowego napastnika Znicza wcale się nie ustawały. Owszem, bardzo chciał go pozyskać zarządzający wtedy Jagiellonią Cezary Kulesza, dobrymi pieniędzmi kusiała też Cracovia, ale wtedy nie były to kluby z elity.

Lech - po fuzji z Amiką Wronki - do którego ostatecznie trafił Robert - także nie miał ugruntowanej pozycji na krajowym rynku, tak naprawdę Kolejorz dopiero odbudowywał renomę po kwarantannie na zapleczu ekstraklasy i finansowych perturbacjach. A jednak Poznań - choć wcale nie był oczywisty - okazał się najlep-

szym z możliwych wyborów. Nieostatni raz w karierze Roberta. O ile bowiem początek miał on trudny, a potem dał się poznać jako megazawodowiec, który na formę i sportową długowieczność zapracował ciężką pracą i wzorowym prowadzeniem się, w życiu miał mnóstwo szczęścia. A to czynnik nieodzowny dla udanej kariery. I niezwykle istotny.

Z perspektywy czasu za fartowny można uznać nawet fakt, że Lewandowski odbił się od Legii, bo w tamtym czasie zespół z Łazienkowskiej - owszem solidny - bardziej kojarzył się z „impreszowiczami” niż z promocją wiodących reprezentantów Polski. Pewnie (lekką) przesadą byłoby stwierdzenie, że Warszawa psuła wtedy utalentowanych zawodników, ale na pewno nie gwarantowała takiego postępu, jaki Robert zrobił w Poznaniu.

Stanowcze nie dla Szachtara, Guangzhou czy PSG

Lewandowski miał to - podwójne - szczęście, że jego agentem został Cezary Kucharski, którego zawsze (to jest od czasów piłkarskich „Kucharczy”) sentymentem darzył Franciszek Smuda, ówczesny trener Lecha. Śp. „Franz” może i był naturyszczkiem, ale panów piłkarzy rozpoznawał bez pudła, już po tym - jak się chwalił - jak wchodził po schodach. I Smuda rzeczywiście zobaczył to coś u Lewandowskiego - a potem bardzo umiejętnie, stopniowo, wprowadzał do zespołu.

*JĘŚLI KTOŚ TWIERDZI,
ŻE PRZEWIDZIAŁ TAKIE
SPLENDORY DLA ROBERTA
- JEDYNIĘ SIĘ CHWALI.
ALBO ZWYCZAJNIE KŁAMIE*

A Kucharski - w przeciwieństwie do większości ówczesnych (choć dziś rynek niewiele się różni) menedżerów był mądry, ustawiony po karierze piłkarskiej i nie gonił za kasą. Kierował się instynktem, i sportowym rozwojem prowadzonego zawodnika; pieniądze były na drugim planie przy wyborze kolejnych pracodawców.

Dlatego z Lecha Lewandowski trafił do Borussia Dortmund, a nie np. Szachatara Donieck, choć Lech mógłby zarobić co najmniej 30 procent więcej w roku 2010 na sprzedaży króla strzelców i mistrza Polski w jednej osobie na Ukrainę. A co za tym idzie - prowizja agenta także mogłaby być co najmniej jedną trzecią wyższa. Także później ani piłkarz, ani agent nie oglądali się na jakieś kosmiczne pieniądze, które proponowały kluby z Premier League, czy chińskie Guanzhou Evergrande (30 mln euro netto w 2016 roku leżało na stole), tylko spokojnie budowali pozycję i karierę w Niemczech. Zresztą, przechodząc do Barcelony Lewy miał lepszą ofertę (opiewającą na 35 mln rocznie) z PSG, ale wolał magię Dumy Katalonii niż (nieco) wyższy kontrakt w stolicy Francji.

„Supertalentem to jest Kagawa, nie Robert”

Początek w futbolu przez duże F - w Dortmundzie - Robert miał w sumie niezły, ale do zachwytów było daleko. Bo na tamtym etapie nasz genialny (jak się później okazało) rodak - delikatnie określejmy - nie był mistrzem pierwszego wrażenia. Dość powiedzieć, że po kilku miesiącach, Roman Kołtoń - komentator Bundesligi stwierdził w jednym z programów, że „Kagawa supertalentem jest, a Lewandowski po prostu nie” - co złośliwcy chętnie przypominają dziennikarzowi do dziś.

Prawda była jednak taka, że RL9 w Dortmundzie dopiero nabierał rozpędu. I dopiero tam - ale wcale nie od razu - zorientował się, jaki rzeczywistość ma potencjał i uwierzył w siebie. Tyle że to też był proces - w 2011 roku dołożył (tylko) 8 goli do tytułu mistrza Niemiec dla Borussia, w 2012 był już autorem spektakularnego hat-tricka strzelonego Bayernowi w finale Pucharu Niemiec, w 2013 - niejako zadając kłam ocenie jednego z najbardziej opiniotwórczych dziennikarzy, że „jest najlepszym polskim piłkarzem, ale nigdy nie będzie topowym na świecie” zapakował czteropak Realowi Madryt w półfinale Ligi Mistrzów. W 2014 roku odchodził do Bayernu jako król strzelców Bundesligi i najlepiej opłacany piłkarz w historii Borussia.

To - wbrew pozorom - ważny wątek, bo o ile Robert miał swój charakter, o tyle w bardzo dużym stopniu ten piłkarski charakter pomógł mu zbudować menedżera Kucharski, którego rola w rozwoju Lewandowskiego jest dziś niesłusznie (za-



Przyszł jako gwiazda, odchodzi jako legenda - napisano w mediach społecznościowych FC Barcelona. Trzeba przyznać, że pożegnanie było królewskie. Znacznie bardziej emocjonalne niż choćby pożegnanie w Monachium

pewne także na skutek sporu sądowego, który piłkarz z menedżerem toczą po zakończeniu współpracy) pomniejszana, czy wręcz pomijana.

Wcale nie taki miły był ten chłopak

Po raz pierwszy rozmawiałem z Lewym w 2008 roku, gdy został królem strzelców II ligi - uznałem, że to wystarczająca przepustka, żeby niespełna 20-letni młokos trafił na... trzecią okładkę branżowego miesięcznika „Piłka Nożna Plus”; zaczął od wypełnienia modnej wówczas ankiety personalnej. Robert bardzo grzecznie opowiedział, że jego ulubionym klubem jest Real Madryt, że stara się wzorować na Thierryem Henrym, jakiej muzyki słucha i do zakupu jakiego auta się przymierza.

Pierwsze wrażenie było więc takie, że to miły i ogarnięty chłopak, który wie czego chce od życia. Tym bardziej jednak wprawił mnie w zdziwienie, a nawet lekkie osłupienie, kiedy dwa dni później zadzwonił z awanturą i grubym słowem, dlaczego opublikowałem „kwiatki”, o których wcale nie mówił. Był zaskoczony, że choć rozmawiał tylko ze mną - a ja nie zdążyłem jeszcze opublikować tekstu z uwagi na cykl produkcyjny miesięcznika - ktoś inny opublikował zmyślony wywiad z nim.

W sumie, szybko wyjaśniliśmy sobie nieporozumienie, i zakończyliśmy rozmowę telefoniczną ze śmiechem, ale miałem dowód, że ten chłopak - gdy trzeba walczyć o swoje - wcale taki miły nie jest. Przeciwnie, jest charakterny i to bardzo.

Dlatego Kucharski - swoją drogą też wyjątkowo charakterny - nie miał problemu, aby ułożyć Roberta na tamtym etapie na własną modłę. Choćby nakłonić Roberta do kolegowania się w Dortmundzie przede wszystkim z niemieckimi piłkarzami (a nie dwójką reprezentantów Polski). Bo to miało pomóc w szybszej nauce języka i aklimatyzacji w zagranicznej szatni. A po jakimś czasie obaj doszli do wniosku, że skoro Lewandowski zaczynał z najniższego płacowego pułapu w BVB, to po gigantycznym skoku jakościowym, którego dokonał w Borussia, zażądają najwyższej pensji w historii klubu. I oczywiście - dopięli swego!

Historia „królewskich” rozmów z „9” w tle

Robert odszedł z BVB na swoich warunkach - bez sumy odstępnego - ale jako posiadacz rekordowego na tamte czasy, wynoszącego 7 milionów euro kontraktu. W Bayernie na dzień dobry dostał 15 milionów, ale bardzo szybko zobligował swoich mene-

dżerów, żeby podbili stawkę do najwyższej w monachijskim klubie. I gdy odchodził - progresywna umowa gwarantowała mu już 22 miliony euro za rok. A były jeszcze bonusy, za tytuł króla strzelców (podejmowane) i (niepodjęty) za Złotą Piłkę. Dlaczego warto teraz o tym przypomnieć? Otóż Lewandowski, kiedy już odkrył swoją wartość, potrafił się cenić, ale - co jest istotne - nie przeceniał; dyktował warunki, które były spełniane.

Wiele osób, i to nie tylko wywodzących się z grona polskich kibiców Realu Madryt, zastanawia się, dlaczego Robert - nie kryjąc się z sympatiami do Królewskich - nigdy nie trafił na Santiago Bernabeu, nawet w sytuacji, gdy gigant z hiszpańskiej stolicy także był zainteresowany polskim golem.

Otóż prawda jest banalna - chcąc sprawdzić, jaką rolę szykują w Madrycie dla Lewego, agent Kucharski zażądał koszulki z „9” dla swojego zawodnika. A kiedy nie dostał oczekiwanego numeru - już wiedział, że Robert nie będzie tam pierwszym wyborem i nie ma sensu kontynuować rozmów.

Rekordy zostaną niepobite. Można przyjmować zakłady

Lewandowski zrobił oszałamiającą karierę - zarówno w wy-

miarze sportowym, jak i finansowym. Przed nim, żaden z polskich piłkarzy nawet nie zbliżył się do takiego poziomu. Po nim - będziemy jako kibice czekać zapewne kilka generacji na kolejnego giganta, choćby zbliżonego pokroju.

Pewnie, można podsumować karierę Roberta wspominając Złotą Piłkę, z której został okradziony w roku pandemicznym, można też podkreślać niedosyt wynikający z dokonania reprezentacji Polski w czasach gry i kapitańskiej kadencji; po prawdzie cały dorobek w tym segmencie zamknie się na jednym ćwierćfinale Euro i na jednym awansie do 1/8 finału na mundialu. I to oczywiście skaza na CV tak wielkiego piłkarza. Tyle że - nawet taki geniusz jak RL9 sam meczu nie wygra. A jego indywidualne rekordy - 89 goli w 169 meczach - długo, przez dekady, a można pewnie przyjmować zakłady, że do końca obecnego stulecia, pozostaną niepobite.

Gracies, Robert!

Biorąc pod uwagę bardzo dyskretny punkt wyjścia, Lewandowski wyciągnął z klubowej kariery absolutnego maksa. Co zapamiętamy w pierwszej kolejności? Na pewno 5 goli w 9 minut Wolfsburgowi, bo to wyczyn, który zapewnił Rober-

towi trwale miejsce w historii światowego futbolu.

Podobnie jak 41 bramek w sezonie Bundesligi i odebranie - galaktycznego - jak się wydawało rekordowi Gerdowi Muellerowi. Do tego 14 tytułów mistrza kraju (1 w Polsce, 10 w Niemczech, 3 w Hiszpanii), 12 tytułów króla strzelców (III liga, II liga, ekstraklasa w Polsce, 7 w Bundeslidze, 1 w Hiszpanii, 1 w Lidze Mistrzów), 2 tytuły Piłkarza Roku FIFA, 13 tytułów Piłkarza Roku w Polsce, 2. miejsce w plebiscycie Złotej Piłki...

Przed wszystkim jednak piękne pożegnanie na Camp Nou, pełne - momentami nabożnego - respektu ze strony klubowych kolegów z kultowej Barcelony, którego w sumie też, jak większości sportowych dokonań RL9, nikt się nie spodziewał...

„I taka właśnie jest ta kariera Lewandowskiego. Ciągle można powtarzać: nie spodziewałem się, nie pomyślałbym, przekroczyło to moje najśmielsze oczekiwania. Gracies, Robert. Znowu wygrałeś...” - bodaj najtrafniej spuentował zarówno pożegnanie, jak i całą karierę naszego najlepszego piłkarza w historii Mateusz Święcicki, komentator Eleven Sport, który najczęściej komentował mecze Barcelony z Lewandowskim w składzie...

Petr Schwarz zaczął życie bez piłki. Pożegnał się ze Śląskiem

Jakub Guder
jakub.guder@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Petr Schwarz po ponad roku przerwy wrócił na boisko, ale tylko po to, aby pożegnać się ze Śląskiem i z piłką. 12 kwietnia 2025 roku w trakcie meczu z Cracovią pękła mu nerka.

- Jaki moment był najtrudniejszy podczas dotychczasowej pracy w Śląsku Wrocław? - zapytaliśmy przed meczem z Pogonią Grodzisk Mazowiecki trenera Ante Simundzy. - Kontuzja Petra Schwarza - odpowiedział szybko.

W niedzielę pomocnik WKS-u wrócił na boisko w roli kapitana. Wyprowadził drużynę z szatni na ostatnie ligowe spotkanie w tym sezonie. Dzień wcześniej brał udział w otwartym treningu na Oporowskiej. Klub - nakręcając frekwencję - oznajmił, że jeśli sprzeda 30 tys. biletów, to Czech pojawi się na murawie. Kiedy jednak ogłosił zakończenie kariery stało się jasne, że WKS będzie chciał go w niedzielę pożegnać.

Z Pogonią zagrał kilka minut. Potem zmienił go obecny kapitan Piotr Samiec-Talar. Obaj długo ściskali się przy linii bocznej. Czech zszedł w boiska przez szpaler ustawiony z zawodników obu drużyn.

Petr Schwarz urodził się w Nachodzie, tuż przy polskiej granicy. Stamtąd trafił do FC Hradec Kralow, gdzie zadebiutował w czeskiej ekstraklasie w marcu 2012 roku. W 2018 roku przeniósł się do Rakowa Częstochowa, z którym w 2021 roku zdobył Puchar Polski. To - obok wicemistrzostwa ze Śląskiem - największy sukces czeskiego pomocnika w karierze.

Drugie życie piłkarza

Piłkarzem Śląska Schwarz został w maju 2021 roku. Ściągnął



Petr Schwarz był kapitanem Śląska. W barwach WKS rozegrał 129 meczów licząc ten ostatni z Pogonią

go tutaj Dariusz Szytka. - Bardzo dobrze czuję się w Polsce, natomiast doszedłem również do wniosku, że chcę postawić kolejny krok w mojej karierze. To przemyślana decyzja i choć miałem oferty z różnych klubów, mogę teraz zdradzić, że Śląsk od początku był dla mnie na pierwszym miejscu - mówił wówczas. Od tego momentu regularnie grał w pierwszym składzie - niezależnie od tego, na którym miejscu w tabeli był Śląsk. W 2024 roku pod wodzą Jacka Magiera świętował wicemistrzostwo Polski.

Jego życie zmieniło się w kwietniu ubiegłego roku. Śląsk grał z Cracovią. Schwarz uciepiał po jednym ze starć z rywalem, ale dograł spotkanie do końca. Jednak w autokarze wracającym do Wrocławia zaczęło dziać się coś niedobrego. Klubowy lekarz stwierdził, że piłkarza musi szybko trafić do szpitala. Tak się stało. Diagnoza: pęknięta nerka. Potrzebna była szybka operacja ratująca życie.

- Pękła mi nerka. Nie wiedziałem dokładnie, co się stało. Dograłem mecz. Byłem pełny adre-

naliny, energii, że utrzymanie jest blisko. W autokarze pojawiły się komplikacje. Od razu musiałem jechać do szpitala. Lekarza powiedział, co powiedział. Musiałem trafić na salę (operacyjną). Obudziłem się rano i urodziłem się drugi raz - opowiadał niedawno Schwarz w rozmowie z klubową telewizją.

- Od razu kiedy się obudziłem (po operacji), to wiedziałem, że jest źle, że nie mogę grać już w piłkę, ale z tego nie byłem aż taki smutny. Bardziej z tego, że mam córkę, a nie wiem, czy będę żył. Pierwsze dni, tygodnie nie chcieliśmy, żeby ktoś coś wiedział. Wszystko potem poszło dobrze, ale było ciężko nie myśleć o piłce. Miałem tyle wiadomości, które dały mi tyle siły, ale też smutku, bo wszyscy mówili o piłce, a ja wiedziałem, że nie mogę pomóc. Muszę dbać o swoje zdrowie. Przez pierwszy miesiąc leżałem. Jak chodziłem pięć minut, to potem spałem dwie godziny. Wszyscy mówili, że czekają na mnie na boisku, a ja walczyłem o życie. Piłka nożna zeszła na drugi plan. Chciałem żyć, być z rodziną - powiedział czeski piłkarz.

„Wiedziałem, że muszę mocno pracować”

- Zawsze chciałem być jakąś gwiazdą, ale wiedziałem, że nie będę. Wiedziałem, że muszę mocno pracować, aby osiągnąć to co chce. Chciałem wygrać jako zespół, cała organizacja, aby to rosło w coś większego. Tego mnie nauczył też Jacek Magiera, który na wszystko patrzył inaczej. Patrzył na charakter, na to jak się człowiek zachowuje, jak o siebie dba, o swoją rodzinę. Teraz doceniasz, o czym o n naprawdę mówił. Co jest w życiu ważne. Jak życie szybko leci. Co odkładasz na później... A nikt nie wie, co będzie jutro. On mówił: „Dbaj o siebie teraz, nie jutro”. To są małe rzeczy, które budują charakter - wyjął.

Schwarz od władz klubu dostał w niedzielę koszulkę z numerem 128 - tyle spotkań rozegrał w barwach WKS-u. A dokładniej 129 doliczając te trzy minuty z Grodziskiem Mazowieckim. Nie jest to żaden rekord klubu. Nie strzelił też wielu goli (14), nie był mistrzem Polski, a mimo tego cieszy się ogromnym szacunkiem i uznaniem kibiców i kolegów z drużyny. Krótko mówiąc - Petr Schwarz nie ma negatywnego elektoratu. Chciano go nawet zatrzymać we Wrocławiu, ale nie zdecydował się kontynuować tu pracy w dziale skautingu.

- Miał top-charakter jako lider w szatni i na boisku. To był dla nas bardzo trudny moment gdy wydarzyła się ta kontuzja. Dla mnie najważniejsze jest dziś to, że jest zdrowy, że jest ze swoją rodziną. To jest ważniejsze niż sport. Dlaczego jest tak szanowany tutaj? Przede wszystkim dlatego, że jest oddany dla zespołu, dla klubu, dla samego sportu, dla piłki nożnej. Dlatego tu go kochają. No i oczywiście ma ogromną jakoś piłkarską - wyjaśnia Ante Simundza.

©P

Baraże o PKO Ekstraklasę. Dawni giganci, a może debiutanci?

Damian Świderski
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. 31 maja poznamy trzeciego beniaminka PKO Ekstraklasy. Do Wisły Kraków i Śląska Wrocław dołączy zwycięzca dwuetapowych baraży.

W pierwszym półfinale baraży Chrobry Głogów zmierzy się z ŁKS. Chrobry nigdy nie przebił się do piłkarskiej elity, a Łódzianie ostatni raz gościli w gronie najmocniejszych zespołów w 2024 roku. Spotkanie zostało zaplanowane na czwartek 28 maja, początek o godz. 17.30.

Z trzeciego miejsca do baraży zakwalifikowała się Wieczysta. Piłkarze Kazimierza Moskala w półfinale zmierzą się z „Czarnymi Koszulami”, których nie było na najwyższym szczeblu rozgrywkowym od 13 lat. Polonia wskoczyła do baraży w ostatniej chwili, wygrywając z Odrą Opole (2:1), wyrzucając z nich Ruch Chorzów. „Niebiescy” polegli 2:3 ze spadkowiczem, Zniczem Pruszków.

Drugi baraż także odbędzie się w czwartek 28 maja, jego początek zaplanowano na godz. 20.30. Do rywalizacji dojdzie na obiekcie... Wisły Kraków. Wieczysta cały sezon domowe mecze rozgrywała w Sosnowcu, ale w barażach jej „domem” będzie obiekt „Białej Gwiazdy”.

Bukmacherzy wieszczą, że w decydującym o awansie do PKO Ekstraklasy starciu zmierzą się ŁKS (kurs: 2,37) oraz Wieczysta (1,85). Notowania Chrobrego są nieco tylko niższe od jego łódzkiego przeciwnika (2,95). Najgorzej bukmacherzy oceniają szanse Polonii. Jej kurs na wygraną w półfinale barażu to (4,00).

Ostatniego beniaminka poznamy w niedzielę, 31 maja. Początek finału baraży o godz. 20.45. Transmisje z każdego meczu barażowego obejrzymy w TVP Sport i tvpsport.pl.

Chrobry Głogów - ŁKS Łódź 28 maja (czwartek), godz. 17.30

Wieczysta Kraków - Polonia Warszawa 28 maja (czwartek), godz. 20.30. ©P



Piłkarze Wieczystej Kraków, Polonii Warszawa, Chrobrego Głogów i ŁKS-u Łódź zawalczą w barażach

FOT. PAWEŁ RELIKOWSKI

Kwartet Polek melduje się w komplecie na kortach Paryża

Paweł Wiśniewski
redakcja@polskapress.pl

TENIS. Wszystkie cztery polskie singlistki awansowały do 2. rundy wielkoszlemowego French Open na kortach ziemnych w Paryżu, z pulą nagród 30 861 500 euro.

W minioną niedzielę zwycięstwa na „Stade Roland Garros” odniosły Magda Linette i Magdalena Fręch, a w poniedziałek dołączyły do nich Iga Świątek i Maja Chwalińska.

Raszynianka rozpoczęła walkę o piąty w karierze triumf w wielkoszlemowym French Open od zwycięstwa nad Australijką Emerson Jones. W 1. rundzie turnieju w Paryżu polska tenisistka, rozstawiona z numerem 3., wygrała równo w godzinę 6:1, 6:2. Świątek triumfowała na kortach im. Rolanda Garrosa w latach 2020 i 2022-24. W poprzedniej edycji odpadła w półfinale. Z 17-letnią Jones Polka zmierzyła się po raz pierwszy. Australijka w rankingu jest 136., a w turnieju wystartowała dzięki tzw. dzikiej karcie od organizatorów.

Jones jest dwukrotną finalistką juniorskich Wielkich Szlemów (Australian Open i Wimbledon 2024), ale w seniorskim tenisie na razie zbiera doświadczenie. To był jej trzeci w karierze mecz w głównej drabince Wielkiego Szlema. Kolejną rywalką Polki będzie Czeszka Sara Bejlek, która uporała się z Amerykanką Sloane Stephens 6:3, 6:2.

Największy sukces w karierze odniosła Maja Chwalińska, która wygrała z mistrzynią olimpijską z Paryża, chińską tenisistką Zheng Qinwen 6:4, 6:0! Mecz rozgrywany w upale trwał godzinę

i 26 minut. Chwalińska, która w rankingu zajmuje 114. miejsce, po przebrnięciu kwalifikacji debiutuje w zasadniczej części turnieju w stolicy Francji.

W ostatnim czasie Zheng Qinwen (56. WTA) zmagająca się z kon-

Maja Chwalińska awansowała do II rundy pokonując mistrzynię olimpijską z 2024 roku Chinkę Zheng Qinwen. Polka wygrała w dwóch setach 6:4, 6:0.

tuzami, ale w 2024 roku na kortach im. Rolanda Garrosa zdobyła olimpijskie złoto. Polka nie miała tremy w starciu z utytułowaną rywalką. Przede wszystkim grała uważnie, popełniała niewiele błędów. Chinka była znacznie agresywniejsza, ale bardzo często się myliła. W pierwszym secie 24-letnia zawodniczka BKT Advantage Bielsko-Biała prowadziła już 4:1. Zheng zdołała wyrównać na 4:4, jednak dwa kolejne gemy i w konsekwencji set padł łupem Chwalińskiej. W pierwszej partii Chinka popełniła aż szesnaście niewymuszonych błędów, a Chwalińska zaledwie trzy. W drugiej emocje skończyły się szybko. Polka pewnie wygrała trzy pierwsze gemy i Azjatką w tym momencie poprosiła o przerwę medyczną z powodu problemów z nogą. Do końca spotkania, ale walki w nim nie nawiązała.

W Paryżu Chwalińska kolejne spotkanie rozegra w czwartek. Jej rywalką będzie rozstawiona z numerem 23. Belgijka Elise Mertens.

Wirtualnie w rankingu WTA Polska przesunęła się na 97. pozycję.

©P

PIŁKA NOŻNA DOBRY FINISZ GŁOGOWIAN W ZAKOŃCZONYM SEZONIE PIERWSZEJ LIGI

Chrobry na wysokiej, czwartej pozycji

RED
Głogów

Głogowski zespół miał powalczyć o możliwość rozegrania pierwszego meczu barażowego na swoim stadionie i to zrobił. Wystarczył punkt w spotkaniu z Wieczystą Kraków.

Początkowo bardzo aktywny był najlepszy strzelec Wieczystej, Stefan Feiertag, który już w 13. minucie był blisko skutecznego strzału. Tylko świetna interwencja Dawida Armdta zapobiegła wówczas stracie gola. Ta jednak i tak nastąpiła. W 19. minucie, jak przystało na snajpera, Feiertag znalazł się w odpowiednim miejscu pola karnego – piłkę przedłużył Lucas Piazon, a napastnik pewnym strzałem trafił na 1:0.

Po tej bramce do odpowiedzi ruszył Chrobry. W 29. minucie efektywną akcją skrzydłem przeprowadził Kelechukwu Ibe-Torti, który w swoim stylu mijał kolejnych rywali. Uwalniając się od obrońców, oddał

strzał, z którym jednak poradził sobie Antoni Mikułko.

Kilka minut po tej pierwszej groźnej sytuacji głogowian było już 1:1. Pomarańczowo-Czarni uderzyli z dystansu, a obrona gospodarzy sobie z tym nie poradziła. Futbolówka nie została wybita z pola karnego, a czujność zachował Sebastian Bonecki, który wykorzystał ten błąd i doprowadził do wyrównania. To pierwsze trafienie „Bonego” w tym sezonie.

Po zmianie stron Wieczysta miała większą przewagę i próbowała przełożyć ją na kolejne trafienie. W 63. minucie piłka znalazła się w bramce po bardzo składowej akcji przyjezdnych i strąceniu Stefana Feiertaga, jednak gol został anulowany z powodu spalonego.

Duże emocje przyniósł doliczony czas gry, w którym obie strony miały swoją niewykorzystaną piłkę meczową. W Chrobrym bohaterem mógł zostać Robert Mandrysz, do którego instynktownie dograł Sebastian Stróżyk, ale kapitalną interwencją popisał się



Ostatni mecz przed barażami Chrobry rozegrał w Krakowie

golkeeper Wieczystej, Antoni Mikułko. Chwilę później bardzo groźnie główkował Carlitos, lecz i wtedy futbolówka nie znalazła drogi do siatki, a mogła.

Ostatecznie skończyło się na 1:1 i układ w tabeli nie uległ zmianie. Chrobry zakończył rozgrywki na czwartej pozycji z dorobkiem: 55 punktów, bilans bramek 48-36.

Baraże

Wieczysta przystąpiła do baraży z trzeciego miejsca, Chrobry zaś z czwartego. Obie ekipy półfinały barażowe rozgrywały w czwartek u siebie. Krakowia-

nie zagrali z Polonią Warszawa, natomiast Chrobry zmierzył się z ŁKS-em Łódź. Te mecze zakończyły się już po zamknięciu tego wydania „Tygodnika Głogowskiego”. Finałowy mecz barażowy, którego zwycięzca będzie premiowany awansem do ekstraklasy, zaplanowano na 31 maja.

WIECZYSTA KRAKÓW - CHROBRY GŁOGÓW 1:1 (1:1)

BRAMKI: 1:0 Stefan Feiertag 19, 1:1 Sebastian Bonecki 33

Wieczysta: 1. Antoni Mikułko - 4. Karol Fila, 15. Aleksandar Đermanović, 2. Michał Pazdan, 33. Kamil Pestka - 23. Miki Villar (73, 9. Paulinho), 7. Maciej Gajos (81, 11. Nikola Knežević), 20. Mikkel Maigaard, 12. Lucas Piazon (87, 19. Michał Trąbka), 77. Lisandro Semedo (73, 80. Natan Dzięgielewski) - 18. Stefan Feiertag (81, 27. Carlitos).

Chrobry: 99. Dawid Arndt - 29. Paweł Tupaj, 8. Jakub Grič, 18. Myrosław Mazur, 28. Jakub Lis (70, 77. Mateusz Bartolewski) - 17. Kelechukwu Ibe-Torti (79, 5. Radosław Bąk), 7. Sebastian Bonecki (70, 23. Szymon Lewkot), 16. Robert Mandrysz, 30. Szymon Bartlewicz (57, 15. Kacper Nowakowski), 27. Kacper Laskowski (79, 9. Mateusz Ozimek) - 11. Sebastian Stróżyk. Sędziował: Marcin Kochanek (Opole).

FOT. CHROBRY GŁOGÓW SA

Doktor Jakub Mucha imponuje sprawnością. Neurolog z Głogowa trenuje jak zawodowiec i inspiruje pacjentów

RED
Głogów

Na co dzień pracuje na Oddziale Neurologicznym i Leczenia Udarów Mózgu, po godzinach zdobywa medale w lekkoatletyce.

Lekarze z Głogowa nie tylko zachęcają pacjentów do aktywności fizycznej, ale sami świecą przykładem, tak jak lek. Jakub Mucha. Jest rezydentem w trakcie specjalizacji, pracuje na Oddziale Neurologicznym i Leczenia Udarów Mózgu w Głogowskim Szpitalu Powiatowym, jest również wykładowcą na Państwowej Akademii Nauk Stosowanych w Głogowie. Jednak oprócz leczenia ludzi i zajęć dydaktycznych jego pasją jest lekkoatletyka.

- Sport był zawsze obecny w moim życiu. W czasach szkolnych jedyną pewną oceną celującą na świadectwie to była zawsze ta z wychowania fizycznego. Byłem bardzo wszechstronny i reprezentowałem szkołę w wielu dyscyplinach sportowych. Później moje sportowe pasje kontynuowałem

na studiach. Sport był odskocznią od książek i przygotowań do egzaminów. Teraz nauki też jest dużo, a pracy jeszcze więcej, ale dla mnie nie ma wymówek, bo kiedy się chce, to zawsze znajdzie się czas by poćwiczyć. Najważniejsza jest regularność treningów i samodyscyplina - mówi lekarz.

Przywiózł sześć medali

W 2024 roku Jakub Mucha po raz pierwszy wziął udział w Igrzyskach Lekarskich organizowanych przez Naczelną Izbę Lekarską. Do Głogowa wrócił z sześcioma medalami.

- Igrzyska odbywają się na obiektach olimpijskich z profesjonalnymi sędziami i sprzętem. W moim przypadku była to miłość od pierwszego startu. Bardzo mi się spodobało, miałem możliwość po raz pierwszy w życiu rzucić oszczepem i dyskiem. Wtedy też podjąłem decyzję, że zacząć trenować na poważnie, by na kolejne Igrzyska przyjechać już lepiej przygotowanym - wspomina lekarz.

Tak jak postanowił, tak zrobił. Lek. Jakub Mucha wrócił na Igrzyska Lekarskie w 2025



Jakub Mucha: sport i medycyna mogą iść w parze

roku, do Zakopanego, gdzie mimo kontuzji udało mu się zdobyć 4 medale.

Trenuje w Polsce i Chorwacji

23. Igrzyska Lekarskie odbędą się w Cetniewie w dniach 26 - 30 sierpnia br. Wcześniej jednak (13-20 czerwca) Jakub Mucha zadebiutuje na Mistrzostwach Świata Zawodów Me-

dycznych - Medigames w Chorwacji. - Przede mną jeszcze dwa tygodnie mocnych treningów, potem kilka dni, żeby się zregenerować. Po powrocie z Medigames rozpocznę przygotowania do Igrzysk w Cetniewie. Lubię mieć tak zaplanowany sportowo rok - mówi lekarz z Głogowskiego Szpitala Powiatowego.

Jak sam przyznaje, w jego życiu nie ma miejsca na marze-

nia, są za to cele, które sukcesywnie, małymi krokami realizuje. Jest przy tym wytrwały, zdyscyplinowany i konsekwentny. Sport wypełnia cały jego wolny czas. Nawet po ciężkim dniu czy trudnym dyżurze chętnie idzie na trening lekkoatletyki lub na siłownię.

Od lutego lek. Jakub Mucha regularnie trenuje skok wżwyz pod okiem utytułowanego trenera Tadeusza Karpowicza. Jeździ na regionalne zawody i zdobywa kolejne medale.

- Widzę, że mój poziom rośnie, więc jeżeli nie będzie żadnej kontuzji, to planuje w Cetniewie pobić rekord w mojej kategorii wiekowej. Poziom Igrzysk jest bardzo zróżnicowany. Niektórzy jadą tam dla przyjemności, ale wielu lekarzy podchodzi do tego bardziej profesjonalnie, jest wiele osób, które sport uprawiają zawodowo - opowiada Jakub Mucha.

Oddał medal

Czasami sport pojawia się w rozmowie z pacjentami. Wspólne pasje są pomocne w ocieplaniu relacji i potrafią skutecznie zniwelować stres

związany z pobytem w szpitalu. - Myślę, że jeszcze bardzo długo będę pamiętał rozmowę z naszą 90-letnią pacjentką, która jak się okazało, całe życie trenowała lekkoatletykę. Pani z ogromną pasją opowiadała o swoich sukcesach. Ja również wspominałem o zawodach, w których brałem udział i pokazywałem medale, które udało mi się zdobyć. Widok tych złotych, srebrnych i brązowych krążków wyraźnie poruszył pacjentkę. Żaden z jej medali się nie zachował, a sport był i nadal jest dla niej bardzo żywym i ważnym wspomnieniem. Wiedziałem co poprawi jest nastrój. Kolejnego dnia podarowałem jej jeden z moich medali jako uhonorowanie jej długoletniej kariery sportowej. Oboje się wzruszyliśmy - opowiada lekarz.

Sport to najlepsza profilaktyka, warto o tym pamiętać dokonując codziennych wyborów.

- Nie każdy musi od razu rzucać się na ciężkie treningi. Nawet pójście na dłuższy spacer czy wybieranie schodów zamiast windy może poprawić nasz stan zdrowia - zapewnia.

